

PRZEDPŁATA wynosi miesięcznie rb. 1; za kwartał w Petersburgu rb. 3 k. 50; za prowincję w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; zagranicą rb. 4. Opłata, za jednocz. wiersz drobnygo pisma (nonparellu) lub jego miejsce: na 1 str. okładki 40 k., na 2, 3 i 4 str. okł. 30 k., na stron. białych przed lub po tekście 18 k. W działach: Zdobyczy i Zarysowy, Dniełeczeń i Nekrologi 50 k. Nadawane (w tekście) 75 k. Anetay 50 rb., niezależnie od opłaty pocztą i kosztów przesyłki.

Petersburg, dnia 4 (17) sierpnia 1900 r.

BIURO REDAKCJI i ADMINISTRACJI: Petersburg, kanał Jakatorski 26 67, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 3 pop. ADRES dla telegramów: «Petersburg Kraj». Kantor WARSZAWSKI dla prenumeraty i ogłoszeń: Marszałkowska 26 141 (adres telegraficzny: «Warszawa Kraj») i w KIJOWIE, Kromoszki 50. NAKŁAD 5000. Wskazano po upływie roku bywało nieznacznie. Pojed. K-ry (bez Kart alb.) 25 kop.

ZARZĄD (2561)

Mińskiego Towarzystwa Rolnego Wzajemnych Ubezpieczeń

podaje do powszechnej wiadomości, że przyjmuje w dalszym ciągu zapis nowoprzybywających członków, tudzież wpisowe, zgodnie z ustawą w wysokości 1/2 % od zadeklarowanej sumy ubezpieczenia. Wpisowe nadysłać można pocztą wraz z odpowiednimi deklaracjami z wymienieniem nazwy majątku, powiatu i guberni. Ziemianie zamieszkali w 6 guberniach północno-zachodnich, pragnący zostać Agentami Towarzystwa, winni się zgłaszać piśmiennie lub osobiście do Zarządu Towarzystwa w Mińsku gub.

W ZAKOPANEM «PODHALE»

Centralne biuro najmu mieszkań i sprzedaży domów.

Pobiera 2 Korony—1 Rb.—2 M. wpisowego, które należy zaraz przelać i 2 proc. od sumy najmu. Krupówki 34. (2464)

BIURO NAUCZYCIELSKIE

M. BAGIENSKIEJ

w Wilnie, ul. Zawalska, dom Reform. Synodu. Poleca Nauczycielki, Nauczycieli oraz Bony. (2571)

PENSJONAT

WALERJI WALEWSKIEJ

Newy-Swiat 37.

Pokoje z całodziennym utrzymaniem na dnie, miesiące. Czystość, usługa staranna, kuchnia dobra. Łóżka wygodne. Ceny przystępne. Wyborowy punkt dla przejeżdżających. Tramwaje, dorożki, posłańcy u bramy domu. (349)

WILNO. ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY d-rów Bujalskiego, Kahna, Pietraskiewicza i A. Rymy, przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, oraz spodziewające się słabości, za opłatą 1 1/2 do 3 rb. dziennie za całkowite utrzymanie i opiekę lekarską. Wilno, ul. Mostowa, d. Blocha. (2120)

JAN WDZIEKONSKI DENTYSTA (317)

wyjechał zagranicę.

Powrócił do Warszawy we wrześniu.

Panienci kształtujące się przyjmuje od 1 września Humnicka, Hoza 36 (345)

FABRYKA PAPIERÓW FOTOGRAFICZNYCH

P. LEBIEDZIŃSKIEGO

Warszawa, Krak.-Przedm. 65. — Telefon 1517.

Poleca nowe gatunki papierów:

Papier MATOWY „PHOTOCRAYON” (ton czarny, platynowy) i ŻELATYNOWY ARYSTOTYPOWY (błyszczący). (2843)

Najbogatsze i najpewniejsze w świecie

Towarzystwo ubezpieczeń życia

EQUITABLE

Petersburg, Newski 21. (2396)

Warszawa, Graniczna 8,
Stanisław Ludw. Kronenberg.

Jenerałny pełnomocnik

P. I. POPOW.

Pierwszorzędne Biuro nauczycielskie FELICJI GINEJKO

przy zakładzie Fieblowski Jadwigi Chruszczowskiej,
w Warszawie, Nowy-Swiat 21. (87)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

A. PIASECKIEJ i L. ROSZKOWSKIEJ

poleca nauczycielki, nauczycieli i bony.

♦ Warszawa, Krakowskie Przedmieście 38. ♦ (240)

W ZAKŁADZIE NAUKOWYM ŻEŃSKIM

z pensjonatem i klasą przygotowawczą

BRONISŁAWY GOŁAŃSKIEJ

Warszawa, Krucza 37.

Zapis i egzamin uczennic odbywa się codziennie. Warunki przystępne. Konwersacja w obcych językach, lekcje muzyki, śpiewu, korepetycje, tańce i gimnastyka. Zapewnia się troskliwą opieką. (326)

Wyszedł z druku tom 23/24 w oprawie

„WIELKIEJ ENCYKLOPEDJI

POWSZECHNEJ.

Ilustrowanej.

Cena tomu w oprawie (3 tomy w jednej okładce) rb. 9.50.

Redakcja i Administracja: Nowy-Swiat 47. (357)

SZKOŁA HANDLOWA R. KOWALSKIEGO.

Wychowawcy, po skończeniu kursu, korzystać będą z praw rządowych szkół handlowych. Chmielna 13. (354)

Stefan Celichowski.

OGRODNIK-PLANISTA, posiadający dyplom Inst. Pomol. Proskau na Szląsku, b. naucz. szkoły pom., wykonywa plany oraz urządził parki, ogrody spacerowe angielskie, ogródki francuskie, sady handlowe, szparagarnie etc. Warunki możliwie przystępne. Szkółki własne pod Skierniewicami. Warszawa, Hoza 36. (328)

Dr. med. KOZERSKI

przeprowadził się do gmachu Tow. «Rosyjska» Marszałkowska 124, wejście od ul. Moniuszki 12. Wyjechał 16 lipca n. st., wraca 31 sierpnia. (307)

PENSJONAT dla panien, uczęszających do szkół w Krakowie. Całe utrzymanie. Konwersacja niemiecka i francuska. Muzyka, pomoc w naukach w domu. Wanda Jawornicka, egzam. naucz. do szkół wydziałowych. Wiadomość: Biuro naucz. A. Piaseckiej i Z. Roszkowskiej, Warszawa, Krak.-Przedm. 38. (278)

J. BECKER

Dostawca Dworu Jego Cesarskiej Mości Cesarza Wszechrosyjskiego w Petersburgu.

FORTEPIANY i PIANINA.

Cenniki bezpłatnie. (7341)

Zakład Hydropatyczny

Akc. Tow. Wodolecznictwa i Kąpieli w Odesie (były d-ra Szorsztejna). Odesa, ul. Karantenna 29.

Dr. Antoni Hryniewiecki na czele.

Kuracja wodą, elektrycznością i światłem. Zakład funkcjonuje bez przerwy i w zimie. Ordynują po polsku. Tow. Akc. wkrótce otwiera zakład mechanoterapii, mięsienia (massage), ortopedji i gimnastyki pod zarządem lekarza specjalisty. (2502)

OGŁOSZENIA (2549)

do Kalendarza Polskiego na rok 1901 przyjmuje wydawca LEON IDZIKOWSKI w Kijowie, do dnia 1 września 1900 roku. Cena kalendarza 15 kop.; wydanie z druku w Kijowie 1 października 1900 roku.

ODESA.

Rodzina Nauczycielska

utrzymuje uczeni i zapewnia dosór. 25-letnia praktyka. Języki, muzyka i korepet. Pocztowa 26, m. 2. (2564)

MARJA WARŃKA.

PENSION DE FAMILLE

WARSZAWA,

Marszałkowska 84.

Pokoje umeblowane na I, II i III piętrze (można mieć całodzienną opiekę). Zakład cały obecnie odświeżony i urządzony podług najnowszych wymagań komfortu i higieny. (318)

DR. BOLESŁAW NOTZ, asystent urologicznej kliniki prof. Guyon'a w Paryżu, przyjmuje od godz. 1 do 3 i od 7 do 8. Boulevard Saint Michel 45. (2436)

WYKŁADY

(bezpłatne) na kursach handlowych w Wilnie, zatwierdzonych przez p. Ministra Finansów zaczęły się 1 września st. r. b. Osoby, życzące uczęszać na takowe mogą przysyłać podania pocztą pod adresem Stanisława Żebrowskiego w Wileńskim Banku Handlowym, lub podawać osobiście w lokalu szkolnym przy 8-to Jerskim просп. w domu p. Józefa Montwilli (obok Banku Ziemskiego) we wtorki i czwartki od godz. 5 1/2 do 6 1/2 wieczorem. (2577)

POŁUDNIOWO-RUSKA

FABRYKA MASZYN

W WILNIE

ul. Mickiewicza 10, telefon 100

Wszystkie maszyny, urządzenia, narzędzia, części, materiały, itp. w najniższych cenach.

FABRYKA PASÓW SKÓRZANYCH

BRACIA LILPOP

WARSZAWIE

25 BRACKA 25

POLECA PASY Z WYBOROWYCH SKÓR ANGIELSKICH CENNIKI NA ZADANIE

LA FRANCOTTE.

Najnowsza małokalibrowana broń gwintowana. Wyrób powszechnie znanej francuskiej fabryki broni Frankotta; patроны z bezdymnym prochem. Do gwintówki są także patроны bez szumu dla strzelania do celu. Waga gwintówki 5 funt., kaliber 6 mm. strzał fenomenalny: na 100 kroków kule nie wychodzą z koła o średnicy 2-ch wersz. Strzał celny na 400 kroków. Specjalna, ponad wszelką konkurencję, broń do polowania na duże ptactwo i drobnego zwierza, włącznie do wilka. Cena gwintówki tylko 30 rb., 100 szt. patronów z bezdymnym prochem 4 rb., 250

szt. pokojowych 2 rb. 50 k., lepsze 3 rb. Obstalunki z prowincji załatwiamy za załącz. pocztowem. Ostatniemi czasami okazało się w sprzedaży dużo naśladowań gwintówek „La

Francotte“, wobec czego upraszamy uważać za prawdziwe tylko te gwintówki, które posiadają patentowany zamek i na nim, jak również na kołbie, stemplej mojej firmy. Centralny skład broni, Petersburg, W. Koniuszennaja 29. Ed. Wenig. (2559)

Przewodnik. Oto jest Koloseum, największy gmach na całym świecie. Baron Rosenknopf. A ile na tem jest długu towarzystwa?

POMIĘDZY DOROŻKARZANI.

— Tomek, nie wlewaj tyle, bo duszę w monopolu zagubisz!
— A ja ci pedam, kolego, snaps naród gubi, ale pojedynczemu człowiekowi nie nie szkodzi. (Kur. Świat.)



Modne perfumy — Viola Odorata Auricha
Eau-de-Cologne — Viola Odorata Auricha
Tłusty puder — Viola Odorata Auricha

WILHELM AURICH

Ligowska 44.

PETERSBURG. (2060)

MAGAZYN

PRZYZRĄDÓW ELEKTRYCZNYCH J. A. KACZKOWSKIEGO

Petersburg, Wielka Iłajńska № 27-2, vis-à-vis Michajłowskiego Maneżu.

Podejmuje się urządzenia: elektrycznego oświetlenia, dzwonek, telefonów, jako też reparać rocznych.

Kanter w Petersburgu: Furszadzka № 27.

◆ Telefonu № 1503, ◆ (2388)

Materiał budowlany „SKAGLIOL”.

Wypróbowany i opatentowany sposób budowy ścian, przegródek, sklepień, rur i t. p.

Bardzo odpowiedni do budowy domów, szczególnie zaś do wykończania domów mieszkalnych, letnich mieszkań, sklepów, szkół, szpitali, fabryk i t. p.

Zupełna ogniotrwałość, suchość, nie przewodnictwo ciepła i dźwięków. Lokale zaraz po wykończeniu są gotowe do użytku.

Duża oszczędność miejsca. Szybkość w wykonaniu robót. TANIO!
Szczegóły u fabrykantów (2557)

PARWIAJNEN i S-ka,

PETERSBURG, Wasiljewski Ostrow, Nikołajewskaja Nabereżnaja d. № 29.

Upraszamy szan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju“, lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, racyli powoływać się na „Kraja“, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“.

PETERSBURG.

BEZPRZYKŁADNA

NOWOŚĆ

w myśliwstwie.



Nadeszła i jest w sprzedaży najnowsza broń strzająca, centralnego ognia, z lufami damasceńskimi i stalowymi

Le Francotte

z kurkami i bez kurków, tak dla swyczejnego jak i bezdymnego prochu, wyłącznie wyrabiana dla mego składu przez znaną w całym świecie fabrykę „Francotte“. Broń „Le Francotte“ swraca na siebie uwagę i wzbudza podziw, jako rzecz dotąd literalnie niesłychana, i sprzedaje się pp. myśliwym tylko po 138 rb. kurkowa i 155 rb. bezkurkowa, chociaż broń „Le Francotte“, tak z przyczyny bogatego wykończenia, jak również i pod względem fenomenalnego boju, niezem nie ustępuje broni innej, których cena dochodzi do 250 i 300 rubli. Broń i opis wysyła się na żądanie. (2560)

Центральное Депо Оружия

С.-Петербург, Б. Конюшенная 27
Е. ВЕНИГ.

I TAK BYWA.

— Czy to prawda, że pani rozeszła się z mężem?

— Ach, nie uwierzy droga pani, jak ten człowiek skompromitował mnie w oczach całego świata!

— Czy być może?

— A tak Pokrzyżowały mu się jakieś interesy i w żaden sposób nie mógł mnie nigdzie wysłać na lato!

(Kur. Świat.)

PATENTOWANE

SEPARATOR „ALFA-LAWAL”

Akcyjnego Towarzystwa „SEPARATOR“ w Sztokholmie, odznaczają się najwięcej udoskonaleniem oddzielaniem śmietanki przy użyciu najmniejszej ilości czasu i siły.

Na wystawach: Cesarskiego Moskiewskiego Towarzystwa Rolniczego w maju 1895 r. i międzynarodowej wszechrosyjskiej wystawie mleczarskiej w Petersburgu w 1899 r., przy jednoczesnym wypróbowaniu separatorów innych systemów, separatorom „ALFA-LAWAL“ przyznane zostały najwyższe nagrody — dyplomy honorowe.

Przeszło 170,000 szt. separatorów „Alfa-Lawal“ znajduje się obecnie w użyciu na całym świecie.

◆ Części zapasowe znajdują się zawsze na składzie. ◆

Reparacja separatorów i regulowanie cylindrów systemu „Alfa-Lawal“ dokonywa się z całą starannością. (7101)

DOM HANDLOWY

LUDWIK NOBEL

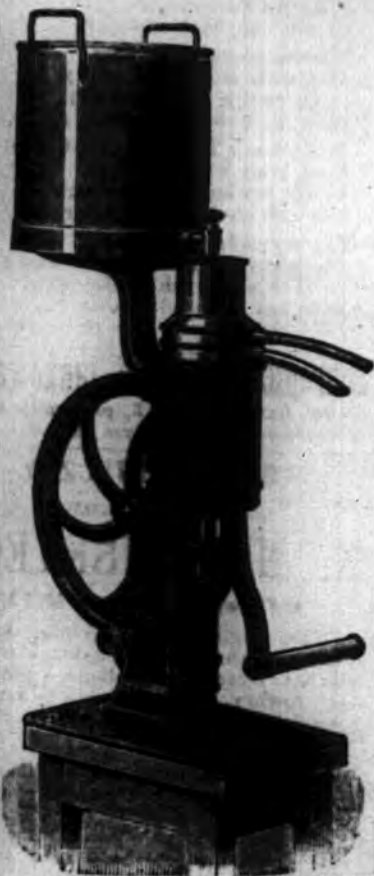
W PETERSBURGU

Wyborska strona, Samsoniewskie wybrzeże № 15.

◆ CENNIKI wysyła się na żądanie GRATIS. ◆

Agenci znajdują się w następujących miastach:

W PETERSBURGU: Akc. Tow. „Rabotnik“ (Fontanka, Solanaj gorodok).
W MOSKWI: Br. W. i N. Blandowy (Prasjarskij Łubiański № 31).
Tow. „Rabotnik“ (u Czerwonych Wrót).
W. N. Wereszczagina (ul. Miasnicka, dom Zimina).
W WARSZAWIE: Dr. K. Lesser (Miodowa 15-17).
W KAZANIU: M. Ramm.
W RYDZIE: Henryk Frycz (ul. Wielka Jakowlewska 24).
W TYFLISIE: G. Szadynow.
W CHARKOWIE: F. W. Alsop.



Separator ręczny „ALFA-BEBI“, niski.



Separator ręczny „ALFA-BEBI“, wysoki.

K I J Ó W.

WŁ. DOLIŃSKI

Kijów, ul. Funduklejewska, dom Bergonje.

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

Ruston, Proctor & Co, młocarnie parowe i lokomobile.
 Rud. Sack, Plagwitz, siewniki rządowe, pługi jedno- i wieloski-
 bowe najnowszej konstrukcji.
 Mac-Cormick, Chicago, kosiarki, żniwiarki i wiazałki.
 Clayton & Shuttleworth, Wiedeń, młocarnie konne, kieraty
 wialnie.
 Hoffer & Schrantz, Wiedeń, młocarnie konne i kieraty.
 Gaar-Scott & Co, najnowsze młocarnie do koniczyzny „Indiana”,
 dające czyste ziarno.
 M. Wolski w Dublinie, młocarnie i kieraty. (702)

◆ KIJOWSKA SPÓŁKA ASFALTOWA ◆

Fabryka Tektury dachowej i Wyrobów betonowych S. SUSKI i S-ka

Kijów, Kreszczatik 43.

Telefon 265.

Zawsze na składzie: Asfalt krajowy i zagraniczny. Bitum rodzi-
 my. Tektura dachowa w wyborowym gatunku. Lak asfal-
 towy, bezwodny, do smarowania dachów. Płytki cementowe,
 wzorzyste dla podłóg. Płyty betonowe dla trotuarów.

Przyjmują się wszelkie roboty, wchodzące w zakres specjalności
 firmy, jako to: Zalewanie asfaltem podłóg, trotuarów i podwórz.
 Krycie dachów tekturą ogniotrwałą i smarowanie lakiem
 asfaltowym. Wykładanie płytkami podłóg i trotuarów.

Ceny umiarkowane. Wykonanie zamówień i ro-
 bót śpieszne i sumienne. Gwarancja.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty rekla-
 mowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powo-
 żywać się na „Kraju”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-
 woływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

BIELIZNA

MEZKA, DAMSKA I DZIECIENNA.

◆ Wyprawy od 100 do 15,000 rubli. ◆

◆ Bluzy oras koszule męskie i damskie kolorowe. ◆
 ◆ Płótno ruskie po cenach fabrycznych, bielizna stołowa. ◆

Bracia A. i J. ALSCHWANG

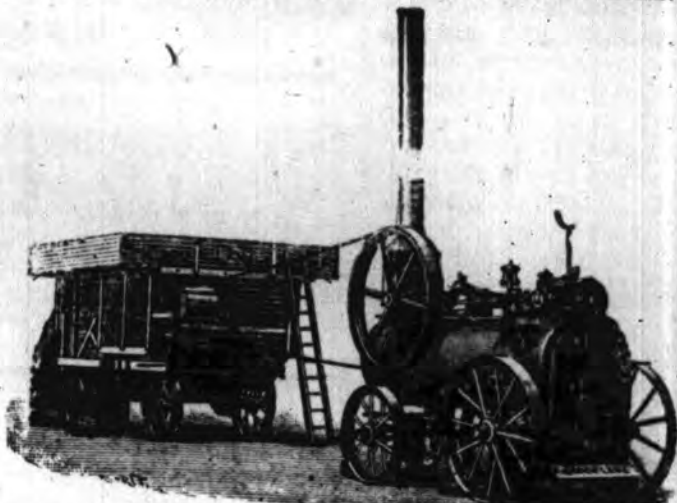
w Kijowie, Kreszczatik, dom Grand-Hôtelu.

Zarząd w Moskwie. — Oddziały: w Warszawie, Bielańska; w Odesie, Derybasow-
 ska; w Jekaterynosławiu, Prospekt; w Wilnie, Wielka; w Mińsku, Gubernatorska;
 w Charkowie, Plac Mikołajewski i Moskiewska; w Tyflisie, Sewastopoli i Kizy-
 niewie. (710)

Cenniki wysyłamy na żądanie bezpłatnie.

HENRYK LANZ w Manheim

◆ Specjalność: PAROWE MŁOCARNIE I LOKOMOBILE. ◆



Skład główny i Kantor dla Kraju połud.-zach. w Winnicy p. f. HENRYK
 LANZ, Winnica.

Sprzedano:	w 1897 r.	1898 r.	1899 r.
Młocarnie.....	443	611	807 sztuk.
Lokomobilom....	845	1,263	1,449 „

Młocarnie ręczne i konne, sieczkarnie, młynki dla ziarna, maseł i separatory.
 Oprócz tego Oddział składu i kantoru na st. Wesołowskiej, poł.-zach. dr. żel.
 Główny skład amerykańskich młocarni dla koniczyzny „Victor”.

◆ Katalogi bezpłatnie. ◆ (718)

POŁUDNIOWO-RUSKIE DNEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Herb Państwa
 na
 Wszechrosyjskiej
 Wystawie
 w Niżnim-Nowgo-
 rodzie
 w r. 1896.

Wielki Medal Złoty
 na Paryskiej
 Wszechświatowej
 Wystawie
 w roku 1889.

Zakłady położone przy stacji „Trytuznaja”, Jeka-
 terynińskiej dr. żel.

Marka fabryczna



żelaza.

ZAKŁADY DNEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały, odlewiony i spiegal.
 Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i
 konnych.
 Szyny profilów lekkich dla kopalń etc.
 Szynowe łączniki.
 Obręcze.
 Oście do parowozów, tendrów i wagonów.
 Stal resorowa.
 Belki walcowane, I i kształtu I | | |
 Żelazo kolumnowe i kolumny.
 Wały walcowane do transmisji.
 Blachę stalową i żelazną.

Rury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.
 Żelazo dwukątowe, pługowe, katowe, teowe T, sztabowe
 płaskie, obręzkowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe
 rurkowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.
 Brut walcowane do 6 mm średnicy, ze spajanego i lanego
 żelaza, oraz stali.
 Kotle parowe zwyczajne i wodnorurkowe.
 Rezerwuary i kadzkie.
 Formy mostowe, wiązania dachowe.
 Kafary do szubów.
 Żelazne wagoniki dla kopalń.
 Weksle i krzywizny.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

i Agencury — w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: u Miasnickich wrót; w Charkowie: Plac Mikołajewski 3
 w Kijowie: Kreszczatik 13, — oraz Agencja: w Warszawie: A. Zaborowski (Smolna, 28); w Wilnie: M. Boskin; w Odesie
 L. Jacobstam; w Rydze P. Stolterfoht; w Nikołajewie F. Frischen; w Jekaterynosławiu M. Karpas; w Baku Bracia Goldlust.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.

Adres dla depesz: Zaporozże-Kamienskoje Metal. (85)

Do nabycia w księgarni Leona Idzikow-
 skiego w Kijowie:

Album widoków Kijowa

(Wydanie Czesława Jaszczewskiego)
 28 oddzielnych widoków i jeden ogólny
 widok Kijowa, zdjęty z gór Batyję-
 wych — w ozdobnej tekturze cena 1 rb.
 Karty korespondencyjne (otwarte listy)
 z widokami Kijowa po 5 kop. (2448)

SYTUACJA OBECNA.

W polityce wielki zamęt,
 Dyplomacja wszczął lament,
 A dziennikarz dźwiga djament,
 Bo mu daje zysk atrament...

Bull'ów tuka dalej bury,
 Aż z nich istnieć leć wióry,
 Jęczy anglik więc niektóry,
 Ze w Transwaalu — same gbury...

W Chinach Tschiny, Li i Czengi
 Będą brali wkrótce cięgi,
 Aż im krwawe wyjdą pręgi,
 Gdy tak chcieli — niedołęgi!

Tak wygląda „polityka”
 Niech czytelnik w nią nie wnika,
 Bo tych ślicznych wieści plika
 Może mu sprowadzić bakal... (Kur. Świat.)

Schronienie akuszer. Jankowskiej

Kijów, Besarabska № 3, przyjmuje kobie-
 ty brzemiennne w każdym czasie. (706)

SKŁAD APTECZNY

i KOSMETYKÓW

K. NIWIŃSKIEGO

w Kijowie, Kreszczatik № 23.

Poleca wielki wybór perfum, kosme-
 tyków, przyb. toaletow. Szklane wyroby
 Baccara, szczotki, grzebienie, szylkrety.
 Apt. towary, chem. przetrw., artykuły
 gospodarsze. (709)

NIC DZIWNIEGO.

— Człowieku, cóż tak zrozpaczony?
 — Ach, nie uwierzysz, jak mi jest
 smutno!
 — A to dlaczego?
 — Wracam wprost z bardzo wesołej
 satuki w ogródku... (Kur. Świat.)

A. WILCZKOWSKI, Krawiec Męzki.

Kijów, Wielka Wasilowska № 5.

(726)

Poleca się z obfitym wyborem materiałów
 angielskich, francuskich i krajowych. Wzo-
 rowa wielka pracownia wykonywa wszelkie
 zlecenia z gruntowną znajomością fachową.



Kosiarki, Zniwiarki i Zniwiarko-Wiązaki MAC CORMICKA

są budowane bardzo starannie, z wyborowych materiałów, przy zastosowaniu wszystkich wypróbowanych ulepszeń. Z jednej strony zwiększono siłę i zmniejszono wagę maszyny przez wprowadzenie wiązań stalowych i zastąpienie części drewnianych lub lanych przez fasonową stal; z drugiej strony przez zmniejszenie tarcia za pomocą łożysk rolkowych i uproszczenia przekładni, osiągnięto niebywałą dotąd lekkość ruchu maszyny. Zniwiarki są tak zrównoważone, że dyszel nie wytwarza szkodliwego ciśnienia na karki końskie, co usuwa potrzebę podpierania dyszla wózkami, używanymi do innych zniwiarek. Wreszcie podstawową zaletą maszyny Mac Cormicka jest taniość reparacji, wskutek niskich cen części zapasowych.

Tysiące zniwiarek i kosiarek Mac Cormicka, sprzedanych w kraju, dostarczyły mi mnóstwa chlubnych świadectw, dowodzących praktyczności i trwałości jego maszyny.

Zniwiarki, sprzedane przezemnie przed kilkunastu laty, pracują dotąd ku zadowoleniu moich Szanownych Klientów.

UDOSKONALONE GRABIE KONNE

New-York Champion

z uproszczonym przyrządem do podnoszenia zębów i do przyciskania tychże do ziemi, w razie potrzeby dokładnego wydrapania ścierniska.

Grabie działają bez żadnych trybów.

Dla mułejazych gospodarstw są najdogodniejsze grabie konne

„TYGRYSIĄTKO”

bardzo trwałe, bez siedzenia, 2,4 metra szerokie, o 20 zębach, w cenie rb. 26.

◆ Opisy i ilustracje wysyła się franco, gratis. ◆

GŁÓWNA REPREZENTACJA W SKŁADZIE

ALFRED GRODZKI

Warszawa, Senatorska 33.

(280)

Patentowane Ogniotrwałe Stalowo-pancerne

KASY

(350)

FABRYKI

„GRAFIT”

Warszawa, Kotzebue 4.

MARJA MATUSZEWSKA

PRZEŁOŻONA PENSJI ŻEŃSKIEJ VI-KLASOWEJ
w Warszawie, przy ulicy Leszno № 28

zawiadamia, że zapis uczennic na warunkach przystępnych odbywa się codziennie między g. 2-4. Egzaminu nowo wstępujących i warunkowo promowanych będą 1, 3 i 4 września. — Lekcje 5 września. (330)

OPROČZ DWÓCH. — Panie profesorze, czy to prawda, że pan dajesz sobie radę ze wszystkimi językami nowożytnymi?

— Tak... oprócz dwóch, żaskawa pani!
— Ktoreż panu sprawiają największą trudność?
— Język mojej żony i jej matki.

(Kolce)

ZBOŻA

DO SIEWU!

Zyto oryginalne PETKUSKIE.

„ SCHLANSSTEDTER.

„ PROBSZTEJSKIE.

„ ZECLANDZKIE ulepszone przez Heinego.

„ SZWEDZKIE.

„ TRZCINOWE.

„ ŚW.-JAŃSKIE.

jak również pierwszorzędnych odmian, pochodzące z największej renomowanych gospodarstw, które nabyły u mnie zboże oryginalne, o których pochodzeniu zatem jestem zupełnie przekonany.

Pszenicę PUŁAWKĘ SFLEKCYJNĄ.

„ SANDONIERKĘ.

„ NEW-JERSEY.

„ SQUARE-HEAD oryg. Szwedz. a. odznaczającą się niezwykłą plennością.

„ WYSOKO-LITEWKĘ.

„ GENEALOGICZNA czerwoną i białą.

JĘCZMIEN ZIMOWY Alberta, gruboziarnisty b. pełny.

WYKŁ PIASKOWĄ v. zimową.

POLECA:

K. WASILEWSKI,

WARSZAWA, Miodowa 16.

Ze względu, iż zapas zboża oryginalnych, a przedewszystkiem żyta Petkuskiego bardzo szybko zazwyczaj bywa wyczerpywanym, najpóźniej sze zlecenia są poświadczane.

(361)

WARSZAWA

W Zakładzie Naukowym żeńskim VI-klasowym

ANNY JASIEŃSKIEJ

w Warszawie, Krak.-Przedmieście № 15 (pałac hr. Józefa Potockiego). Zapis uczennic powakacyjnych na rok szkolny 1900-1901 rozpocznie się 21 sierpnia. Egzaminu wstępne odbywać się będą 3 i 4 września. Lekcje zaczną się 5 września. (320)

Biuro Młyno-Budownictwa

Inżynier ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka

Warszawa, od 8 lipca, r. 1900, Smolna 7. (100)

1,500 do 3,000 rb.

pobocznego dochodu rocznego może mieć każdy aptekarz, urzędnik, kupiec i t. p., nabywając za 400 do 600 rb. maszynę „EKONOMIA PROGRESS” do wyrobu wód gazowych. Cenniki i opinie wysyła za 10 marek 7 kop. Fabryka Maszyn do wyrobu wód gazowych i aparatów aptecznych IPPO & Comp. (dawniej Kotowski), Warszawa, Szczygła 5. Telefon 1405. (178)

Fonografy, Gramofony,

wałki z polskim tekstem, swojskimi melodiami, największy wybór w magazynie optycznym STANISŁAWA STRAUS w Warszawie, Nowy-Świat, 45. Tamże wybór motorków elektrycznych i parowych, latarek magicznych, kinematografów, lornetek teatralnych, termometrów, barometrów i t. p. Wysyłka za zaliczeniem. (313)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

ZAŁĘSKI

WARSZAWA, Biegańska 8.

(120)

W Zakładzie wychowawczym 6-klasowym

PAULINY HEWELKE.

Zapis od 15 sierpnia. Egzamin wstępny od 1 września. Lekcje 4 września. (197)

EGZYSTUJĄCA OD ROKU 1879 FABRYKA PASÓW DO MASZYN JÓZEFA WEGNERA W WARSZAWIE, UL. KRÓLEWSKA № 21, POLECA PASY Z ORYGINALNYCH SKÓR ANGIELSKICH W WYBOROWYM GATUNKU. (31)

DEKADENCI NA WSI.

— Tak, droga pani, cały sekret życia, to jest: kłamać i zawsze kłamać!

— O tak! i właśnie w tem jest cała prawda! (Kolce)

J. JAHŁEKOŃSKA, b. naucz. II gim.

w Warszawie, Marszałkowska № 143.

Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie, oraz pracy kobiet fachowych, poleca: Nauczycieli, Nauczycielki, Bony, Buchalterki, Krojczynie, Gospodynie, Panny służące. Sprawdza cudzoziemki. (339)

Przełożony Szkoły Realnej VI-klasowej prywatnej
przy ulicy Złotej № 30.

Zawiadamia Rodziców i Opiekunów uczącej się młodzieży, iż nowi kandydaci, pragnący być przyjętymi do Szkoły, powinni złożyć potrzebne dowody, t. j. metrykę urodzenia, świadectwo pochodzenia i świadectwo szczepionej ospy przed 16 (29) sierpnia r. b i następnie tegoż dnia stawić się do egzaminów. Również 16 (29) sierpnia rozpoczyna się egzaminu powakacyjne dla dawniejszych uczniów warunkowo promowanych. Wszyscy dawniejsi uczniowie, pragnący pozostać nadal w Szkole, winni również przed powyższym terminem dopełnić tak zwanego zapisu. Do klas V i VI miejsc wolnych niema. Lekcje rozpoczną się 23 sierpnia (5 września) r. b. Dr. JAN TREJDOSIEWICZ. (337)

W 6-KLASOWYM PROGRAMU ŻEŃSKIM

z pensjonatem i klasą przygotowawczą

S. TOŁWINSKIEJ

Chmielna 48, w WARSZAWIE.

(331)

Egzaminy rozpoczynają się d. 1 września, kurs nauk d. 4 września n. st.

PRZYMUSOWA BEZCZYNNOŚĆ.

— W czym pracuje teraz mój pan, pani Geszeftsmacher?

— On teraz nie robi: on nie może wcale chodzić — on ciągle musi siedzieć...

— Może sparaliżowany?

— Nie, on trochę zrobił plażę, on teraz w kozie siedzi.

(Kolce)

SZKOŁA RĘKODZIELNICZA DLA KOBIET

K. MACZYŃSKIEJ

Warszawa, ul. Mazowiecka 11, m. 8.

Przyjmuje uczennice przychodnie i pensjonarki na krój, szycie krawieczyny i bielizny, haft biały, kolorowy, złotem i srebrem. Malowanie, wypalanie, rysunki, półczosznictwo, roboty włózkowe, stroje, kocykarstwo, introligatorstwo galanterijne i książkowe. Uczennice otrzymują patenty szkolne i świadectwa z cechu krawieckiego. Fortepjan na miejscu. (365)

W RYDZE. NIEMIECKI PENSJONAT DLA UCZNI.

Rekomendacje pp. profesorów. Elisabeth-
strasse 31a, m. 7. (2562)

Fatalna omyłka secerska w dwóch
miejscach:
Pewne pismo, wymieniając imię i na-
zwisko narzeczonej królewskiej, wydru-
kowało: «Droga Massyna». Tymczasem
powinno być: «Droga Massins».
(Kur. Świąt.)

PIANINA

POWSZECHNIE ZNANEJ FABRYKI
dostawcy Dworu
Augusta DASSELA w Berlinie.



Trudne do na-
śladowania i
przewyższające
debrocią wszel-
kie inne.

CENY
PRZYSTĘPNE.

Są w sprzedaży we wszystkich lepszych
muskalnych magazynach Cesarstwa.

Główny reprezentant i skład fabryczny
na całą Rosję (2573)

A. B. KAPSTROM, w Wilnie.
Cenniki bezpłatnie.

SKŁAD MASZYN ROLNICZYCH ANTONIEGO HR. TYSZKIEWICZA

W WILNIE, ul. Trocka.

POLECA NA SEZON BIEŻĄCY:

SIECIKARNIE oryginalne angielskie Bentalla.

SIENACZE do kartofli i buraków tejże fabryki.

MŁOCARNIE ręczne i maszynowe oryginał. Lanza. (2579)

KIERATY (manes) Lanza, oryginalne.

PLUGI różnych konstrukcyj.

CENTRYFUGI szwedzkie „Korona”.

Cenniki, ilustracje, opisy i informacje na każde zapotrzebowanie dostarcza skład
maszyn rolniczych Ant. Hr. Tyszkiewicza w Wilnie.

SKŁAD i BIURO KOMISOWE WILEŃSKIEGO

Towarzystwa Rolniczego

w WILNIE, na ul. Wileńskiej, wprost kościoła św. Katarzyny

poleca: Plugi, kosiarki, inwiarki, grabie konne amerykańskie, młocarnie, kieraty,
wialnie, młynki, centryfugi: „Alfa”, „Aleksandra” i „Korona”, kieranie, wygnia-
tacz i wszelkie maszyny i narzędzia rolnicze. Nawozy sztuczne. Zboża do siewu.
Pasy, salauchy, przybory techniczne i gorseliane. Ceny niskie. Cenniki bez-
płatne. (2578)

Wykonują wszelkie zlecenia pp. rolników.

DYWANY

wszelkie Pokrycia Meblowe, Portjery, Koł-
dry, Serwety i t. p. Największy wybór!
najlepiej u (2858)

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA (Syna), Marszałkowska № 137.

NAJNOWSZE MASZYNY PONCZOSZNICZE KLAES i FLENTJE



nie potrzebują rekla-
my, ostrzegają się
tylko od podróbek.

CENY
NISKIE.

SKŁAD FABRYCZNY NA ROSJĘ
A. B. KAPSTROM,
WILNO. (2526)

Cenniki bezpłatnie.

Kursa wyższe dla kobiet im. A. Baranieckiego.

utrzymywane kosztem gminy Krakowa.
Budżet 23,000 kr. Osoby gmach w bu-
dowie. Na wydziele literackim i przyrod-
niczym kurs dwuletni na posłomie uni-
wersyteckim. Wydział artystyczny pod
kierunkiem p. Jacka Malczewskiego. Rok
szkolny od 15 października do końca
czerwca. Informacje, oraz plany nauk
przez sekretarkę kursów H. Tomaszew-
ską w Krakowie, Karmelicka 36, II p.
Dyrektor Józef Kosiński. (2540)

NA ULICY. — Jak się masz, chłopie!
Daj pyska.
— Ależ, panie... ja pana wcale nie znam.
— Patrz pan, to dziwne, bo i ja pana
też nie znam!
(Mucha)

K. BUSZCZYŃSKI i M. ŁĄŻYŃSKI ZAKŁAD HODOWLI NASION

w Niemierczu (na Podolu).

stacja pocztowa, kolejowa i telegraficzna.

POLECA DO SIEWU:

„Tryumf Podola”,

wyhodowaną nową odmianę pszenicy ozimej.

„Banatkę Podolską”,

nowa odmiana pszenicy, wyhodowana z Banatki Genealogicznej.

„Banatkę Genealogiczną”,

wyhodowaną z oryginalnej Banatki z Mezö-Keszi.

„Genealogiczną Gładką”,

pszenica bardzo zbliżona do Sandomierki.

Żyto Genealogiczne „Excelsior”,

wyhodowane z żyta Probsztejskiego.

ŚWIADECTWA:

Pan Piotr Stępowski z Rażep (pocztą Serbinowce, gub. po-
dolska) donosi nam listem z d. 25 maja 1900 r.:

... W roku bieżącym posiałem pasami czterorzędowymi w 30 centym odstę-
pach 4 odmiany pszenicy: Egipską, Banatkę, Donkę i „owadzoną od Sz. panów
„Tryumf Podola”. W ciągu zimy najwięcej ucieliła Donka, reszta zaś odmian
wysłały nieźle. „Tryumf Podola” wyróżniła się cokolwiek ciemniejszym kolorem.

Pan A. Wojszycki ze Steblowej-Huty (pocztą Korsuń, gub.
kijowska) donosi nam listem z d. 29 czerwca 1900 r.:

... „Tryumf Podola” był posiany u mnie dopiero około 20 września. Wcześniej
dobrze, ale nie miał czasu rozkrzewić się przed zimą, od mrozów nie ucielił.
Co zaś do wytrzymałości na posuchę, którą mieliśmy od początku wiosny do
25 maja, to okazał się o wiele wytrzymałym od Banatki, która pośliznęła i zaczęła
schnąć. „Tryumf” zaś był siwo-zielony.

Pan R. Piaszczyński z Bielmaża (pocztą Ostróg, gub. wo-
łyńska) donosi nam listem z d. 7 czerwca 1900 r.:

... Zima była u nas, jak wszędzie, bez śniegu, największy mróz był 20°. Na
wiosnę „Tryumf Podola” wysłał bardzo pomysłnie, a że była za gęsto trochę po-
siana, ucieliła od posuchy na wyższym miejscu, gdzie jest niska z poślizgnięciem
u spodu listkami, przy dole zaś wyrosła wyżej 1 1/2 arszyna z dużym kłosem. Obok
niej posiana Banatka, bezporównania ucieliła więcej.

Pan B. Grodziński z Czaharnika (pocztą Jermolińce, gub.
podolska) donosi nam listem z d. 27 sierpnia 1899 r.:

Z przyjemnością donoszę, że pszenica „Tryumf Podola” dała u mnie w tym
roku dobry rezultat, miało więcej 108 pudów z morgi. Stałem także Banatkę ory-
ginalną z Mezö-Keszi (81 pud. z morgi), Egipską (86 pud.) i Wysoko-Litowską

(96 pudów z morgi). Przytem okazał się „Tryumf” najodporniejszym przeciw wy-
eganu. Ziarno, jako czerwone, przez młynarzy chwalone i chętnie nabywane.

Pan G. Poniatowski z Zabokrzyca (pocztą Torków, gub.
podolska) donosi nam listem z dnia 16 sierpnia 1899 r.:

... Stałem trzy odmiany na 3-ach poletkach: „Tryumf Podola”, „Litowska” i
„Sandomierkę”. Po zimie łagodnej i bezśnieżnej wszystkie trzy odmiany wyglądały
jednakowo; dopiero w czasie suszy wiosennej, jaka trwała dwa miesiące, dała się
widzieć wielka różnica między rzeczonymi odmianami: kiedy „Litowska” i „Sando-
mierka” pośliznęły zupełnie, „Tryumf Podola” przetrwała je w stanie zieloności przez
dwa tygodnie. Co do plonu trudno określić porównawczo, bo cały zasiew pszenicy
został uszkodzony przez chrząszczyka zbożowego, na czym najwięcej ucieliła
„Tryumf Podola”; jakoś ziarno tej pszenicy w porównaniu z innymi odmianami
najładniejsza.

Pan S. Skibniewski z Ochrymowic (pocztą Miedzybórz, gub.
podolska) donosi nam listem z d. 21 sierpnia 1899 r.:

... Nabyłem u W. Panów w roku zeszłym 14 pudów „Tryumfu Podola”. Po-
wyższą ilość wysiałem 31 sierpnia na przestrzeni 3 morgów, tuż obok posiałem
3 morgi Donki, dawno u mnie wprowadzonej. Obie pszenice były w identycznych
warunkach, obie też przed zimą uroniły się słabo, na wiosnę jednak zauważyłem,
że „Tryumf” bystrzej się krzewi. Rok ten był dla osimienia pomyślny, wiosna u mnie
bardzo dądyta, wskutek tego obie pszenice po okwitaniu w 2-3 tygodnie wy-
gledy. Obie dojrzały jednocześnie, ilość kóp była jednakowa. Przy omoczeniu jednak
różnica na korzyść „Tryumfu” była znaczna. Z trzech morg „Tryumfu” zebrałem
230 pudów czystego ziarna i 10 pudów posładu; z trzech morg Donki 150 pud
ziarna i 10 pudów posładu. Ziarno „Tryumfu” daleko piękniejsze od ziarna Donki.
Jak na teraz jestem z „Tryumfu” najzupełniej zadowolony i noszę się z myślą, po
dokonaniu jeszcze kilku prób, skasować Donkę, a zamienić ją „Tryumfem”.
(Dalszy ciąg nastąpi).

artykuły i korespondencje, przesłane dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rach. honorarjów regulowane są kwartalnie.

Nr. 31



KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: Pęteraburg, kanał Jekateryński Nr. 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: „Petersbg. — Kraj”. KANTOR WARSZAWSKI (Marszałkowska 141) przyjmuje prenumeratę miesięczną z Warszawy, oraz ogłoszenia z Warszawy i z Królestwa.

ROK XIX

Do dzisiejszego N-ru „Kraju” dołączona jest dla prenumeratorów stałych, krajowych i zagranicznych, Karta albumowa, wyobrażająca obraz Józefa Wodzińskiego „Osaczony”.

TREŚĆ N-ru 31 „KRAJU”:

z dnia 4 (17 sierpnia) 1900 r.:

Artykuł wstępny: Przesilenie łódzkie, przez Wieda. Artykuły bieżące: Z rozmów i wrażeń, p. Mola, Włodzimierz Sołowiew, „Europa”, z Włoch. Dwa rozkazy do wojsk warszawskiego okręgu wojskowego.

Listy korespondentów „Kraju”: Echo zachodnie: z Paryża, ze Lwowa-Krakowa, z Poznania, z Zakopanego i t. d. Z prowincji: z Wilna, z gub. mińskiej, z pow. dubieńskiego i t. d.

Informacje „Kraju”. Przegląd prasy. Wiadomości bieżące. Tydzień polityczny.

Wiadomości kościelne. Prawo i sądy. Oświata i szkoły. Różne. Sport. Odpowiedzi wydziału informacyjnego. Nekrologja.

Ekonomista. Tydzień ekonomiczny. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.

Dział ilustrowany: Dzień w Weimarze (z ilustracjami), p. Tadeusza Smarzewskiego. Z poezji J. Rokyty, wiersz, przekł. B. G. Odgłosy z Warmji (z 3 ilustracjami), p. Kołodzieja. Wrażenia z Jarmoliniec (z 2 ilustracjami), p. J. Zam. Chłopski świat w poezji Lenartowicza, p. Stanisława Zdzisławskiego. Wilhelm Liebknecht (z portretem), p. K. Pożar doków w Hoboken (z ilustracją), p. K. G. Po Zjeździe lekarskim polskim, p. Szwarc. Kronika literacka. Bibliografja „Kraju”. Nekrologja.

Oddzielne ilustracje w tekście: Mała rzymianka, biust polichromowany Ant. Madyskiego. Królowa włoska Małgorzata.

Karta albumowa: „Osaczony”, obraz Józefa Wodzińskiego.

Dodatek. „Zagadnienia Chłopskie”. Odczyt Jana Blocha, wygłoszony w Paryżu na zebraniu między-parlamentarnej Ligi pokojowej.

PRZESILENIE ŁÓDZKIE.

Przystępując do skreślenia kilku uwag, nasuwających się nam z powodu obecnego przesilenia w przemyśle łódzkim, ze stanowiska stosunku tamtejszych przedsiębiorstw przemysłowych do ich wierzycieli, zaznaczyć musimy przede wszystkim, że niezdrowe objawy tego stosunku, tak jaskrawo obecnie występujące, stosują się zarówno do towarzystw akcyjnych, jak i do innych przedsiębiorstw.

II¹⁾.

Bez wątpienia towarzystwa akcyjne mogłyby mieć w zasadzie pewien tytuł do stosunkowo łatwiejszego kredytu z tego powodu, że jako poddane z mocy swych ustaw pew-

nym ograniczeniom i rygorom, mogą uchodzić za przedsiębiorstwa bardzo mocne i pewne. Gdyby ten wzgląd był rozstrzygającym przy udzielaniu kredytu, to istotnie, zgodnie z przypuszczeniem „Rozwoju” (p. art. I, twierdz. 6), łatwiej byłoby urządzać krachy w towarzystwach akcyjnych, niż w przedsiębiorstwach osobistych. Ale tak nie jest. Pomijając pożyczki prywatne, zależące wyłącznie od osobistych stosunków, towarzystwa akcyjne, podobnie jak i inne przedsiębiorstwa przemysłowe, mają za wierzycieli bankierów, kupców, przemysłowców, rzemieślników i t. p., a więc ludzi bardzo mało skłonnych do powodowania się samymi tylko formalnymi względami. Jakoż w praktyce zawiązanie stosunku kredytowego zależy od innych, mniej formalnych względów, a przede wszystkim od wielkości i jakości majątku przedsiębiorstwa, który wierzyciel towarzystwa akcyjnego łatwiej, a w najgorszym razie (fałszywy bilans) nie trudniej ocenić może, niż wierzyciel firmy prywatnej, rachunkowość której jest całkiem poufną, a następnie — i może w wyższym jeszcze stopniu — od zaufania, jakie wierzyciel żywi do osób, stojących na czele przedsiębiorstwa akcyjnego.

Pod pewnym względem możnaby nawet powiedzieć, że, wbrew powyżej przytoczonemu przypuszczeniu, prywatny przedsiębiorca łatwiej może urządzać podstępny upadek, niż towarzystwo akcyjne. Jakkolwiek bowiem zła wola i nieuczciwość wszędzie ujawnić się mogą, to jednak łatwiej, bądź co bądź, wprowadzić ją może w czyn jeden człowiek, nie potrzebujący liczyć się z nikim, niż kilku ludzi, stanowiących zarząd towarzystwa akcyjnego. Nie można wprawdzie przywiązywać do tej różnicy wielkiego znaczenia, bo zły a sprytny człowiek może pociągnąć za sobą innych, ale w zwykłym biegu rzeczy, koniecz-

ność liczenia się ze zdaniem innych, stanowi zawsze pewien hamulec.

Zauważyć także wypada, że te powody, które, zdaniem „Rozwoju”, mają niesłychanie ułatwiać towarzystwom akcyjnym urządzenie krachów, stosują się tak dobrze do towarzystw akcyjnych, jak i do wszystkich większych i poważniejszych firm. Wszystkie fabryki łódzkie sprzedają swoje wyroby po większej części na weksle, a w liczbie ich odbiorców jest istotnie wielu takich kupców, którzy zaledwie potrafią nagryzmolić swój podpis. W okresie zmniejszonego popytu fabryki, w obawie nagromadzenia zbyt wielkich zapasów, mniej przebiegają w odbiorcach i przyjmują weksle od ludzi, nie zasługujących na kredyt. Możliwe jest także, że oprócz weksli, wynikających z obrotu towarowego, przedsiębiorstwo fabryczne tworzy sobie sztuczne weksle; ażeby jednak weksle te mogły być zdyskontowane, zyrujący je przedsiębiorca musi mieć kredyt w banku lub u bankiera, a taki kredyt może mieć i może go nadużyć zarówno towarzystwo akcyjne, jak i firma prywatna.

W ogólności, według naszych spostrzeżeń, kwestja powinna być postawiona inaczej. Nie o to bowiem chodzi, komu łatwiej urządzać krach za pomocą takich sztucznych weksli i wykwitować następnie wierzycieli pewną tylko częścią przypadającej im należności, ale o to, że regulowanie (bo tak się to grzecznie nazywa) w ten sposób zaciągniętych zobowiązań tak się już rozpanoszyło w Łodzi, iż chorobą tą zaraziły się większe firmy, a nawet i towarzystwa akcyjne.

Rzeczywiście bankructwa i wypadki częściowego, przypadkowego, czy też rozmyślnego zarwania wierzycieli zdarzały się w Łodzi od dawna, i nie jeden pomysły łódzianin zawdzięcza wzrost swego majątku zręcznemu ukryciu aktywów i beczelnemu przeprowadzeniu układów z wierzycielami. To też uwaga „Rozwoju” (p. w art. I ter. 1) o odprawieniu z kwitkiem byłaby całkiem słuszną, gdyby odnosiła się do wykwitowania wierzycieli, bo istotnie zdarzały się wypadki, że taki „przedsiębiorca” dopiero po bankructwie, w ten sposób dokonaniem, stawał na pewnych nogach. Jednakże zarówno bankructwa rzeczywiste, pochodzące z nieumiejętności, niedbalstwa lub nieogłędności przed-

¹⁾ Patrz Nr. 30.

siębiorców, jako też owe niby bankructwa, zarządzane z rozmysłem na szkodę wierzycieli, dotyczyły aż do ostatnich czasów firm pomniejszych. Nikomu nie przychodziło dawniej na myśl, ażeby większe firmy, a tem bardziej towarzystwa akcyjne mogły być zniewolone albo usposobione do układania się z wierzycielami. Widocznie zatem w wewnętrznych stosunkach przemysłu łódzkiego zaszła radykalna, a bardzo ujemna zmiana w porównaniu z dawniejszym okresem rozwoju tego przemysłu.

Zastanawiającym się nad tą zmianą nasunąć się może przedewszystkiem pytanie: czy zmiana ta nie jest objawem przemijającym, spowodowanym przez niezwykłą ostrość i długotrwałość obecnego przesilenia? Otóż na to pytanie twierdząco odpowiedzieć nie można. Bez wątpienia tak długo utrzymujące się wysokie ceny surowców, nadspodziewanie przeciągające się osłabienie popytu i powszechny na rynkach pieniężnych brak gotówki—mogą dać się we znaki najmocniejszemu przedsiębiorstwu. Jednakże między zamknięciem roku bez zysku, albo chociażby z pewną stratą, a układaniem się z wierzycielami o umorzenie części ich należności, leży cała przepaść. W tę przepaść może zresztą stoczyć się przedsiębiorstwo młode, nie mające jeszcze odpowiednich rezerw i prowadzone nieogłędnie lub gorączkowo. Starsze przedsiębiorstwa, a należy do nich większość poważniejszych firm akcyjnych i nieakcyjnych w Łodzi, posiadają zwykle znaczne rezerwy i rozporządzają po większej części, jak to wyłuszczyliśmy w poprzednim artykule, funduszami rodziny, a w takich warunkach mogą one przetrzymać i rzeczywiście przetrzymywały dotąd ciężkie czasy. Nadto w starszych firmach jest, a przynajmniej powinna być pewna tradycja spokojnego i ogłędnego działania. Jeżeli więc w obecnym przesileniu pomiędzy przedsiębiorstwami, które układają się ze swymi wierzycielami, napotykamy stare, poważne firmy, to wnosząc z tego musimy, że oprócz przyczyn zewnętrznych, oddziaływających ogólnie na cały przemysł łódzki, rzeczony zwrot musi mieć inne jeszcze—wewnętrzne przyczyny. I ma je też rzeczywiście.

Jedną z tych przyczyn jest ogromny, prawdziwie gorączkowy rozpęd, jakiego z biegiem czasu nabrała przedsiębiorczość łódzka. Rozpęd ten, popychając ludzi do zakładania nowych lub rozszerzania dawniejszych fabryk po nad miarę posiadanych środków i sił, wywołuje, jako konieczne następstwo, *przesilenie się* w ścisłym znaczeniu tego wyrazu.

Podejmowanie zadań po nad wła-

sne siły pieniężne i zawodowe, a ztąd nadużywanie kredytu, stanowi dość zwykły objaw w przemyśle, posiadającym zkadinał korzystne warunki rozwoju. Oddawna też obok przedsiębiorstw, założonych pierwotnie na stosunkowo małą skalę przez zawodowo wyrobionych przemysłowców i rosnących szybciej albo powolniej, ale zawsze stopniowo, powstawało w Łodzi mnóstwo przedsiębiorstw fabrycznych, zakładanych przez ludzi, nie posiadających dostatecznych środków pieniężnych i po większej części nie będących przemysłowcami z zawodu. Przedsiębiorstwa tego rodzaju nie mogły oczywiście wytrzymać nacisku mniej przyjaznych koniunktur i przy każdym przesileniu znaczna ich część kończyła efemeryczny swój żywot, padając jak muchy za łada powiewem zimniejszego wiatru. Takie przypadłości nie wywoływały jednak w przemyśle łódzkim głębiej sięgającego wstrząśnienia; stanowiły one raczej otrząśnięcie się z pasywnych naleciałości, po którym przemysł łódzki, prowadzony przez wytrawnych i doświadczonych przemysłowców, rozwijał się w dalszym ciągu. Dzięki zdolnościom kierowników i różnym niezwykle przyjaznym okolicznościom, kilka z tych starych przedsiębiorstw doszło w nadzwyczaj krótkim czasie do olbrzymich wymiarów. W ogólności jednak rozszerzano się ogłędnie, stosując się ściśle do posiadanych własnych funduszy, nie zużywając kredytu obrotowego na cele nakładowe i nie zapominając w dobrych czasach o gromadzeniu funduszy zapasowych na złe lata. Jeżeli zakładano towarzystwa akcyjne, to nie dla ściągnięcia obcych kapitałów na rozszerzenie przedsiębiorstwa, ale—jak to już wyjaśniliśmy—przeważnie dla utrwalenia przedsiębiorstwa i ułatwienia podziałów spadkowych. Ten i ów z liczby wielkich przedsiębiorców wybudował sobie mniej lub więcej okazały dom mieszkalny w mieście albo w dobrach, nabytych dla umieszczenia całkiem swobodnej nadwyżki funduszy zapasowych, ale wypadki świecenia zbytkiem należały do rzadkich wyjątków, które w poważnych kołach przemysłowych ostrą spotykały krytykę.

Stosunki te, w porównaniu z dzisiejszemi w pewnej mierze patryjarcalne, należą już dziś do przeszłości—o tyle przynajmniej, że to, co dawniej było prawidłem, stało się dziś wyjątkiem—i odwrotnie. Dziś każdy w Łodzi chce być wielkim przemysłowcem, mieć wielką fabrykę, pałac, dobra ziemskie, tytuł, honorowy urząd publiczny i t. p., a wszystko to chce mieć nie po szeregu lat gorliwej pracy, ale od-

razu, na poczekaniu. Nikt nie chce poprzestawać na małym, albo chociażby na średnim. Każdy pragnie stać się odrazu Scheiblerem. Dążność ta bije w oczy; zdradza ją już sama, tak zmieniona od kilkunastu lat powierzchowność miasta, które obok pożądanych ulepszeń, mających na celu bezpieczeństwo i wygodę mieszkańców, razi na każdym kroku pretensjonalnym blichtrzem.

Nowy ten prąd najpowszechniej przypisywany bywa wtargnięciu do przemysłu łódzkiego mnóstwa żywiołów obcych, napływających ze sfer pozaprzemysłowych. Są to t. zw. kupcy bez pieniędzy lub z bardzo małemi funduszami, często bez kupieckiego, a zawsze bez technicznego wykształcenia i bez przemysłowej rutyny, a którym się zdaje, że pospolity handlarski spryt zastąpić może brak kapitału i brak wiedzy zawodowej. Takie żywioły osiadały w Łodzi i dawniej, lecz w ostatnich latach napłynęły one istotnie w tak znacznej liczbie, że nie tylko zmieniły dawniejszy przeciętny nastrój przemysłowości łódzkiej, ale oddziaływały także na właściwe koła przemysłowe.

Bliżej świadomi stosunków łódzkich zapewniają jednak, że oprócz tej zewnętrznej niejako przyczyny, jest jeszcze druga niemniej ważna, a może nawet ważniejsza przyczyna rozwielenia się w Łodzi nowego prądu. Ze starszego pokolenia pierwotnych założycieli i ich najbliższych współpracowników, t. j. z pomiędzy tych ludzi, którzy stworzyli wielkość przemysłową Łodzi, niewiele już tylko pozostało w czynnej służbie. Jedni wymarli, a inni usunęli się od czynnego udziału w prowadzeniu swoich przedsiębiorstw. Miejsce ich zajęło młodsze pokolenie synów, zięciów i t. p. pierwotnych założycieli. W tem młodszym pokoleniu są ludzie, którzy trzymają się ściśle tradycji swych poprzedników, ale tacy należą do wyjątków. Większa część dała się porwać nowemu prądowi. W szeregu tych przemysłowców znaleźć można takich, którzy mają więcej wykształcenia ogólnego i zawodowego od swoich poprzedników, ale przyszli oni do gotowego i dlatego prawdopodobnie śmielsi są w podejmowaniu szerokich zadań. W działalności ich wyraźnie odbija się myśl, że jeżeli poprzednik z kilku lub kilkunastu tysięcy zrobił milion, dlaczegożby następca z tego miliona nie miał zrobić kilku lub kilkunastu milionów? Każdy dąży naprzód, a większe środki zachęcają do szerszego działania, — więc tej dążności do dalszego rozszerzania objętych przedsiębiorstw nie możnaby nie zarzuścić, gdyby ci następcy liczyli się

z czynnikiem czasu i ze zmienionymi warunkami współzawodnictwa. Tymczasem działalność ich wskazuje, że, według ich poglądu, większy kapitał może przemóc wszystkie inne czynniki, wpływające na losy przedsiębiorstwa, że musi on mnożyć się zawsze szybciej, niż mniejszy kapitał, chociażby inne czynniki i konjunktury oddziaływały ujemnie.

Bezwzględne stosowanie tego poglądu prowadzi prostą drogą do rozszerzania przedsiębiorstw fabrycznych po nad miarę posiadanych środków, do budowania nowych oddziałów lub całych fabryk za pożyczane pieniądze. Takie postępowanie nie zawsze kończy się źle. Moglibyśmy nawet wskazać w Łodzi parę przedsiębiorstw, które działały w ten sposób, a które pomimo tego należą dziś do najbardziej pewnych. Niezaprzeczenie bowiem dzielność kierownika może w znacznym stopniu zrównoważyć wygórowane ryzyko. Jednakże najważniejszą rolę odgrywa tu bądź co bądź konjunktura. Jeżeli lata, następujące po dokonaniu w ten sposób rozszerzeniu będą dobre, przedsiębiorstwo może wyjść bez szwanku. W przeciwnym razie, a zwłaszcza jeżeli w tym czasie nastąpi ogólniejsze przesilenie, największa dzielność kierownika nie zwalczy wyczerpania albo przeholowania kredytu; przedsiębiorstwo musi upaść, albo dla powstrzymania upadku ułożyć się z wierzycielami. W takich warunkach nie można się dziwić, że w obecnym przesileniu łódzkim w liczbie układających się z wierzycielami znalazły się także stare większe firmy.

Z powyższych uwag wynika, że za wyłączeniem wypadków złej woli i pospolitego kręactwa, za najogólniejszą przyczynę zachwiania się wielu przedsiębiorstw w Łodzi uważać należy nadużywanie kredytu, a w szczególności zużywanie kredytu obrotowego na cele nakładowe. Ten objaw nie byłby jednak możliwym, gdyby nie towarzyszył mu, jako konieczne uzupełnienie, drugi, niemniej w stosunkach łódzkich wybujały objaw, a mianowicie zbyt łatwe udzielanie wielkiego kredytu. Stosuje się to zarówno do kredytu, udzielanego przedsiębiorstwom fabrycznym przez banki i domy bankierskie, jak i do kredytu, udzielanego tymże przedsiębiorstwom przez inne przedsiębiorstwa fabryczne, dostarczające maszyn i różnych urządzeń fabrycznych, tudzież przez wielkie przedsiębiorstwa budowlane. Umyślnie pominęliśmy tu materiały surowe i pomocnicze oraz półwytwory (naprzykład przedzę), sprzedawane fabrykom na kredyt, gdyż jest to zwykły kredyt obrotowy, jakkolwiek i ten kredyt pod

naciskiem konkurencji stosowany jest w Łodzi bardzo szeroko, a nie dość oględnie. Chodzi nam głównie o kredyt pieniężny i rzeczowy (maszyny, budowle) na cele nakładowe. Pod tym względem stosunki łódzkie są istotnie nadzwyczajne.

Część maszyn, potrzebnych dla przemysłu łódzkiego, musi być dotąd sprowadzana z zagranicy, gdzie, z powodu powszechnie zwiększonego popytu na tego rodzaju maszyny, na kredyt liczyć nie można. Zwykle płacić trzeba $\frac{1}{3}$ przy zamówieniu, $\frac{1}{3}$ po wysłaniu maszyn z fabryki, $\frac{1}{3}$ po zestawieniu na miejscu i puszczaniu w ruch. Jednakże wobec rozwoju przemysłu maszynowego w kraju, liczba maszyn, sprowadzanych przez przemysł łódzki z zagranicy, zmniejsza się coraz bardziej. Przychodzą z tamtąd maszyny prężalnicze, pończosznice, części apretownicze, wielkie maszyny parowe i niektóre całkiem specjalne maszyny i przyrządy. Kotły, mniejsze maszyny parowe, pędy (transmisje) i wiele maszyn wykonawczych, a w tej liczbie krosna samotkackie, mogą być nabywane z fabryk krajowych i nabywane są częstokroć na kredyt zdumiewająco długi, a więc i drogi. To samo stosuje się do budowli: cegłę kupuje się na kredyt, składnik kredytuje drzewo, żelazo i inne materiały budowlane, a przedsiębiorca — robociznę. Tym sposobem zdarzają się wypadki, że fabryka jest już zbudowana, urządzona i w ruch puszczona, a właściciel jej zapłacił może tylko za plac pod budowę, a zresztą nie wydał jeszcze ani grosza, bo na to, co musiało być sprowadzone z zagranicy, pożyczyl mu pieniędzy bank albo bankier, a jeżeli nie pożyczyl, to zamówione i zapłacone w $\frac{1}{3}$ maszyny leżą zagranicą, dopóki właściciel fabryki nie zaciągnie pożyczki, albo dopóki nie znajdzie wspólnika z kapitałem. Nawet na zapłacenie cła i przewozu można uzyskać kredyt od ekspedytora. Ponieważ zaś ten, kto nie ma dostatecznego funduszu na zbudowanie i urządzenie fabryki, tembardziej korzystać musi z kredytu obrotowego na kupno materiałów i różnych potrzeb fabrycznych, nasuwa się pytanie: ile zarabiać musi taka fabryka, ażeby pokryć procenty od tych wszystkich pożyczek i mieć możność spłacania pożyczek nakładowych?

Odpowiedź łatwa. Musi ona zarabiać bardzo wiele, a to jest możliwym tylko przy bardzo korzystnych konjunkturach. W przeciwnym razie przedsiębiorstwo upada, albo przez układ z wierzycielami uzyskuje moratorium, lub urywa im wprost część należności, rujnując nieraz mniej zasobnych dostawców.

Trudniej odpowiedzieć na pyta-

nie: jakie powody skłaniać mogą banki i dostawców do udzielania tak daleko idącego kredytu nakładowego?

Wątpliwość ta stosuje się głównie do banków i domów bankierskich, które zazwyczaj doskonale znają stan majątkowy dłużnika i nie mogą nie wiedzieć, że w danym wypadku dają pieniądze na cele nakładowe. Jak pogodzić naprzykład taką sprzeczność, że z jednej strony banki i bankierzy nie uprawiają dotąd właściwego kredytu przemysłowego, a z drugiej strony wypoczykają ogromne sumy na cele nakładowe, i to w takich nawet wypadkach, gdzie zaciąga dług towarzystwo akcyjne, obciążone już obligacjami, które, jako dług uprzywilejowany, zmniejszają pewność innych zobowiązań towarzystwa?

Znane w Łodzi wypadki uzyskania pożyczki na akcje, w części za ledwie opłacone przez założycieli, a podobno nawet na wniesienie do Banku państwa pierwszej wpłaty na akcje, odnoszą się wprowadzić do banków zagranicznych, — ale w każdym razie trudno zrozumieć, jakim sposobem można uzyskać w Łodzi kredyt nakładowy, przewyższający czasem w dwójnasób własny majątek dłużnika? Co dziwniejsza, że pomimo tak ryzykownych pożyczek, bankom i bankierom łódzkim dobrze się dzieje. Prosty ztąd wniosek, że muszą one bardzo drogo kazać sobie płacić za swe usługi, ażeby mieć możność pokrywania strat, ponoszonych na złych dłużnikach.

To samo mniej więcej stosuje się do dostawców i innych wierzycieli przedsiębiorstw fabrycznych. Oględny i sumienny dłużnik płaci zatem za dłużnika lekkomyślnego, albo nieuczciwego. Tym tylko sposobem można sobie wytłomaczyć nadzwyczajną łatwość, z jaką więksi wierzyciele przystępują do układów z dłużnikami. Nie zbadawszy dokładnie, czy zachodzi istotna potrzeba ustępstw, czy wierzyciel istotnie nie może pokryć wszystkiego, czy nie ukrywa swego majątku, zgadzają się oni bez wielkich namysłów na długie moratorium, albo na umorzenie znacznej nieraz części swych należności, co dla drobnego wierzyciela, naprzykład dla mało zasobnego rzemieślnika, równa się czasem ruinie.

Doskonale charakteryzuje układy i ich następstwa wspomniany artykuł «Rozwój». Niepotrzebnie tylko kładzie «Rozwój» pewien nacisk na to, że te układy odbywają się pocichu. Sama istota układów tego rodzaju zmusza do prowadzenia ich bez rozgłosu, w zamkniętem kółku wierzycieli, bez udziału osób postronnych, a tembardziej przedstawicieli prasy. Większa jawność tych

układów nie powstrzymałaby od ustępstw tych, którzy z góry są do nich skłonni. Nie o to też głównie chodzić powinno, ale o zbyt wielką łatwość, możnaby nawet powiedzieć lekkomyślność, z jaką wierzyciele zgadzają się na ustępstwa, bo tym sposobem zachęcają oni wprost niesumiennych dłużników do bogacenia się cudzym groszem.

Z powyższych uwag łatwo dojść do wniosku, że przeciwko wykazanym tu chorobliwym objawom w stosunkach przemysłowych łódzkich nie tak łatwo wynaleźć skuteczne lekarstwo. «Rozwój» zaleca wzmocnienie rygorów prawnych: branie odrazu w administrację majątku przedsiębiorców, chcących się układać, niepozwalanie podstępny bankrotom na układy, zbycie ich przedsiębiorstwa przez publiczną licytację lub oddanie go w administrację, a pośrednio także poddanie prezesów towarzystw akcyjnych odpowiedzialności osobistej. Nam ta sprawa nie wydaje się tak prostą, wszystko to bowiem, czego domaga się «Rozwój», znajduje się już w prawie obowiązującym. Majątki upadłych dłużników brane są przez wierzycieli w administrację albo sprzedawane na licytacji, podstępni bankruci idą do więzienia, a widywaliśmy już także, chociaż nie w Łodzi, członków zarządów towarzystw akcyjnych na ławie oskarżonych. Wszystkie te rygory mogą jednak mieć zastosowanie wtedy dopiero, jeżeli bankructwo dłużnika, proste czy podstępne, zostanie ujawnione i sądowo ogłoszone. Zanim to nastąpi, nie można zabronić wierzycielom czynienia dłużnikowi dobrowolnie większych lub mniejszych ustępstw, czyli, mówiąc po prostu, podarowania mu części długu. Żadne rygory prawne nie powstrzymają takich układów, jeżeli ogólny prąd usposabia wierzycieli do poślizgnięcia.

* * *

Zdaniem naszym, na usunięcie tak tych, jak i wszelkich innych niezdrowych objawów w zakresie przemysłu i handlu, możnaby oddziaływać skutecznie nie tyle przez zakazy prawne, ile raczej przez odpowiednią organizację związków zawodowych przemysłowców i kupców. Mamy tu mianowicie na myśli zaprowadzenie Izby przemysłowych i handlowych, na wzór zagranicznych instytucji tego rodzaju, z nadaniem im charakteru i władzy związków przymusowych o szerszej podstawie i szerszym zakresie działania, aniżeli istniejące dziś komitety giełdowe, zgromadzenia kupców i komitety przemysłowe i handlowe, które

to instytucje stanowią związki dobrowolne, albo ciała doradcze. Nie możemy zresztą zatrzymywać się tutaj nad sprawą, zaznaczamy więc tylko, że i te dzisiejsze organizacje mogłyby przyczynić się w pewnej mierze do uzdrowienia stosunków przemysłowych i handlowych, byleby miały dobrą wolę po temu; ale na to nie można liczyć, dopóki osoby, stojące na czele tych instytucji, nie otrząsną się z hypnotycznego wpływu gorączkowych prądów, panujących dziś w przemyśle łódzkim. Sądzymy też, że w dzisiejszych warunkach najbardziej radykalnym lekarstwem może być *gorskie doświadczenie*, a tego obecne przesilenie przemysłowe Łodzi bynajmniej nie skąpi.

Inaczej rzecz się ma z towarzystwami akcyjnymi. W tym zakresie oddziaływanie ustawodawstwa może być uzasadnione i do pewnego stopnia możliwe.

Dając akcjonariuszom przywilej ograniczonej odpowiedzialności majątkowej, ma prawo państwo, ażeby przywilej ten nie był nadużywany na szkodę wierzycieli, i w tym celu stara się zabezpieczyć interesy tych ostatnich za pomocą odpowiednich norm ustawodawczych ogólnych, albo osobnych dla każdego zawiązującego się towarzystwa.

Stosunek pomiędzy wierzycielem a dłużnikiem jest jednak tego rodzaju, że o bezwzględne zabezpieczenie wszelkich długów, zaciąganych przez towarzystwo akcyjne, mowy być nie może. Z tego powodu ustawodawstwo akcyjne wtedy tylko oddziaływać może skutecznie, jeżeli, nie stawiając sobie zbyt drobnych zadań, opiera się na realnych stosunkach i potrzebach ekonomicznych. Pod tym względem nie tylko nasze obecne ustawodawstwo akcyjne, ale i nowsze także ustawodawstwa zagranicą pozostawiają wiele do życzenia i domagają się reformy w tym kierunku, ażeby z jednej strony uniemożliwić nadużycia i wybujałości, wyrastać mogące na gruncie akcyjnym, a z drugiej — nie skreślać zanadto swobody działań towarzystwa akcyjnego, które, jako przedsiębiorstwo, bez pewnej swobody ruchów istnieć i rozwijać się nie może.

Ze dobre rozwiązanie takiego zadania, wobec coraz bardziej zawiłych stosunków ekonomicznych, nie jest rzeczą łatwą — dowodzić nie potrzeba.

Tembardziej też obowiązkiem zainteresowanych kół przemysłowych

i wogóle osób świadomych rzeczy jest przyczynienie się do wyświeślenia sprawy przez podawanie spostrzeżeń i wskazówek, z praktyki akcyjnej zaczerpniętych. Jest to właśnie na dobre, gdyż odpowiednie władze centralne zajęte są właśnie opracowaniem nowego ustawodawstwa akcyjnego (patrz art. wstępny w N-rze 23 «Kraju»), udział zaś towarzystw akcyjnych w obecnym przesileniu łódzkim nasunąć musiał pytanie: czy i w jakim stopniu reforma ustawodawstwa akcyjnego mogłaby przyczynić się do nadania towarzystwom akcyjnym większej pewności? W tej też myśli skreśliłmy powyższe uwagi.

Wids.

Z ROZMÓW I WRAŻEŃ.

Odwiedziny u d-ra Engla.

W przejeździe z Drezna zatrzymałem się w Karolowych Warach. Wszak to kąpiele, posiadające światową sławę, międzynarodowe zbiorowisko chorych i niedomagających z wszystkich części świata, różnorodna mozaika narodowości, jaką rzadko gdzie spotkać można, zatem zawsze widzenia godna, tem bardziej obecnie, w czasie, kiedy międzynarodowość nie tylko objawia się przy źródłach leczniczych, lecz także i na widowni świata przechodzi — ogniową próbę. Uzdrowisko roi się... Istny Babilon językowy, wśród którego niemal na każdym kroku słychać język polski. Z tego możnaby wnioskować, że u nas albo więcej *chorych*, lub więcej dobrobytu, niż gdzieindziej, skoro pomimo większej odległości tego miejsca kąpielowego, stosunkowo w licznej znajdujemy się przewadze... O naszej kąpielomanji nad stan możnaby dużo pisać. Wdzięczny to bardzo przedmiot dla humorysty. Ale to wszystko leży po za obrysem naszego listu. Dziennikarz i przy „sprudlu“ zapominać nie może o poście.

Ze „sprudlu“ zbaczam tedy na lewo, na Kreuzstrasse. Jakiś chłopak wskazuje mi dom „Pod wieńcem wawrzynowym“ („Lorbeerkrantz“) tuż naprzeciw; zdązam doń szybko, by się stawić w oznaczonym czasie u d-ra Engla, wieloletniego prezesa klubu młodoczeskiego. Widziałem go nieraz w parlamencie wiedeńskim, bardzo zajętego, ale tu w obecnym wielkim sezonie ma on jeszcze więcej do czynienia. Przywódca stronnictwa politycznego jest tu *procul negotiis* politycznych, oddając się zdrojowej praktyce lekarskiej: od szóstej godziny z rana dom jego oblegają pacjenci. Może byłbym nie odważył się zabierać mu czasu, gdybym go nie był spotkał przypadkowo. Kto zna osobiście d-ra Engla, wie, jaki to uprzejmy, miły i w obejściu ujmujący człowiek. Otóż sam mnie zaprosił do siebie na „małą pogadankę“.

— Od czasu, jak złożyłem przewodnictwo w klubie czeskim — odezwał się po powitaniu — żyję prawie zdala od ruchu i wrzawy politycznej, oddając się

wylącznie praktyce lekarskiej. Przyznam się panu, że wolniej oddycham. Atmosfera polityczna w Austrii jest duszna, a narazie niema widoków, by się polepszyła.

Potem ciągnął dalej:

— Nie jestem optymistą. Położenie polityczne w Austrii przedstawia mi się w ponurych barwach. Skutkiem powolności wysokich kół dla żądań niemieckich, Niemcy czują się silnymi i coraz dalej idą w swoich żądaniach, których my przyjąć nie możemy, bo znaczyłoby to poddanie się z naszej strony. Dlatego nie pozostaje na przyszłość nic innego, jak dalsze prowadzenie walki. Niemcy dążą widocznie do rozpołowienia czeskiego królestwa. Wskazują na to trzy główne ich żądania, mianowicie: podział poczty, namiestnictwa i utworzenie osobnego statusu urzędniczego dla niemieckiej części kraju: toć to gotowe utworzenie dwóch prowincyj z Czech. Niestety, rząd robi niemcom wciąż ustępstwa. Być nawet może, że zgodzi się i na te, tak daleko idące żądania; jeśli nie rząd obecny, to przyszły. Znajdzie się w dzisiejszych stosunkach taki rząd... Wobec takiego stanu rzeczy nie pozostaje nam więc nic innego, jak walka.

— A jak pan zapatruje się na stanowisko, jakie obecnie zajmują stronnictwa prawicy? — zapytałem.

— Uznajemy zupełnie — odpowiedział — prawo i obowiązek każdego stronnictwa do przestrzegania w pierwszym rzędzie własnych interesów. Można by poszczególnym stronnictwom dawniejszej większości zrobić jedynie zarzut, że przez brak pilności posłów, większość prawicy stawiała się często podczas rządów hr. Badeniego i hr. Thuna mniejszością, co wzmacniało niemiecką opozycję a osłabiało wspomniane rządy, i ostatecznie przywiodło je do upadku.

— Czy uważa pan wkrzeszenie prawicy za możliwe i pożądane?

— Niestety, zrobiliśmy doświadczenie, iż na prawicę na pewno liczyć nie można; dlatego sądzę, że za pomocą prawicy niewiele da się osiągnąć. Nowe ukształtowanie się stosunków stronnictw nastąpić może dopiero po nowych wyborach, gdy z chaosu wyłoni się nowy obraz parlamentarny. My nowych wyborów nie potrzebujemy się obawiać. Co najwięcej, wejdzie do naszego klubu kilku — czterech lub pięciu — radykalniejszych posłów, ale liczba czeskich posłów pozostanie bez zmiany. Natomiast prawdopodobnie Koło polskie i katolickie stronnictwo niemieckie poniosłyby stratę na korzyść skrajniejszych żywiołów. Ostatecznie rząd na rozwiązaniu obecnej Izby poselskiej nic zyskać nie może, lecz tylko stracić ze względu na to, iż wszystkie radykalniejsze stronnictwa wejdą do nowej Izby o wzmocnionych siłach, w szczególności schönererjanie.

Rozmowa przeszła na stosunki w klubie czeskim.

— Złożyłem przewodnictwo klubu — mówił — gdyż jestem zasadniczym przeciwnikiem obstrukcji, jako negacji parlamentaryzmu i konstytucjonalizmu. Jak długo jestem posłem czeskim, poddaję się zawsze uchwałom większości. Oczywiście, jako przeciwnik obstrukcji, nie mogłem zatrzymywać kierownictwa klubu, w którym przeciwna mojemu zapa-

trywaniu się zasada znalazła większość.

— W czyjem ręku spoczywa obecnie kierownictwo?

— Prezesem klubu jest d-r Pacak, jego zastępcą d-r Stransky.

— Które osobistości w klubie przechyliły szalę wagi na stronę obstrukcji?

— Był prąd taki. Nie można tej lub owej osobistości wymienić, jako głównej przedstawicielki obstrukcji. U nas w klubie panuje obecnie trochę rzeczpospolita.

Mówiliśmy następnie o widokach na przyszłość.

— Rząd pokłada głównie nadzieję w tem — mówił d-r Eugel, — że pod wrażeniem uroczystości siedemdziesięciolecia cesarza, przypadającej na 18 b. m., sporne strony okażą się skłonniejszymi do zgody.

— Czy rząd ma zamiar rozpocząć na nowo rokowania ugodowe?

— Tego zupełnie nie wiem. Zresztą w dzisiejszych stosunkach rokowania ugodowe nie doprowadziłyby do celu. Niemcy są nienasycony w żądaniach, a my się im nie poddamy.

W końcu poruszyłem w szczególności stosunek Koła polskiego do czeskiego.

— P. Jaworski — rzekł były prezes koła czeskiego — ma obowiązek starać się o zadośćuczynienie interesom swego kraju, a zatem wolno mu zupełnie postępować tak, jak mu chwilowo wypada. To jego rzecz. Zarzutu mu z tego powodu żaden trzeźwy polityk robić nie może. Dalej, rzeczą jest p. Jaworskiego, nie naszą, osądzić, czy ten lub ów zwrot polityczny lepiej służy interesom jego kraju i narodowości. Ale lepiej byłoby, mniemam, gdyby prezes Koła polskiego był ominiął pewną ciętość i opryskliwość tonu, pomny długoletnich, szczerze przyjaznych, pobratymczych stosunków polsko-czeskich.

Po namyśle, dodał:

— Prawicy robimy zarzut, że nie trzymała się własnego programu, że go nie przestrzegała. Wszak program prawicy jest dziełem hr. Dzieduszyckiego. Niestety, pod wpływem katolickiego stronnictwa niemieckiego, odłamywano z programu kawał po kawałku, tak iż ostatecznie prawie nic z niego nie pozostało.

Z salonu, w którym rozmawialiśmy, wciąż słychać było otwieranie drzwi do przylegającej poczekalni, przepełnionej pacjentami. Trzeba więc było rozmowę urwać.

Posel d-r Engel, chociaż jest w kwiecie wieku, posługuje już od lat siedemnastu. W r. 1883 wybrano go do sejmku, w dwa lata później do parlamentu wiedeńskiego. Gdy w r. 1886 powstały w klubie czeskim spory zasadnicze, klub staroczeski wykluczył ze swego grona wówczas czterech posłów: d-ra Engla, d-ra (Edwarda) Gregra, hrabiego Kaunitza i Vaszatego. Wykluczeni stali się zawiązką stronnictwa młodoczeskiego w parlamencie. W kilka lat później garstka posłów młodoczeskich pokonała przy nowych wyborach stronnictwo staroczeskie w zupełności.

Od r. 1892 jest d-r Engel lekarzem zdrojowym w Karolowych-Warach.

Mól.

Karlsbad, w sierpniu.

WŁODZIMIERZ SOŁOWJEW.

Pod Moskwą, w majątku przyjaciela swego księcia Brubeckiego, zakończył przedwcześnie życie, jeden z najwybitniejszych współczesnych myślicieli i pisarzy rosyjskich, Włodzimierz Sołowjew. Czytelnikom «Kraju» znana jest szlachetna postać tego religijnego filozofa, który z gorliwością apostoła walczył bez przerwy przeciw wszelkim nienawiściom narodowym i nietolerancji religijnej, krzwiąc piórem i słowem miłość i braterstwo. (W roku 1897 «Kraj» zamieścił obszerny artykuł o Sołowjewie, pióra Wł. Spasowicza). Przez śmierć Sołowjewa, społeczeństwo polskie traci wiernego przyjaciela, który był zarazem miłośnikiem naszej literatury i języka polskiego.

Wł. Sołowjewa zaskoczył zgon przy pracy; do ostatka pracował nad przekładem Platona. Zasnął spokojnie na ręku matki swojej, 74-letniej staruszki. Pochowano go w Moskwie.

Wł. Sołowjew urodził się w 1853 roku; kształcił się w uniwersytecie moskiewskim. W 22 roku życia był już profesorem filozofii; w r. 1877 został członkiem uczonego komitetu przy ministerstwie oświaty, w roku zaś 1880 zaczął wykłady filozofii w uniwersytecie petersburskim i na wyższych kursach żeńskich; w rok potem usuwa się od działalności profesorskiej i państwowej i poświęca się wyłącznie pracom naukowym i literackim, jest stałym współpracownikiem «Wiestnika Jewropy» i «Wopros. filoz. i psychologii». Jako myśliciel, Sołowjew był mistykiem. Z pośród licznych prac jego najbardziej znane są: «Historja i przyszłość teokracji», «L'idée russe», «Uzasadnienie dobra».

Pisma rosyjskie poświęcają zmarłemu gorące wspomnienia.

„Oto nowa mogiła, — pisze „Now. Wrem.“ — na której ze smutkiem położy wieniec wawrzynu społeczeństwo rosyjskie: Włodzimierz Sołowjew zgasł pod Moskwą w majątku przyjaciela swego. Mór, zdaje się, zapanował wśród wykształconych sfer Moskwy: Korsakow, Urusow, Dżanszew, Lewitan, a obecnie Sołowjew. Ze wszystkich tych strat, ta ostatnia oczywiście i najważniejsza i najdotkliwsza. Jeżeli szło o porównanie, rola, jaką odegrał Sołowjew w społeczeństwie naszym, zbliża się do roli Czaadajewa, z którym Sołowjewa łączy i pokrewieństwo zewnętrznej dyalektyki i wewnętrzne ciążenie do świątyni zachodniej nauki i zachodniej wiary. Jeżeli zaś nie stanął on w tak ostrej sprzeczności ze swoim społeczeństwem, jak Czaadajew, i stał się bieżącym nowym poglądem na świat, tłumacząc to i warunki współczesnego życia rosyjskiego, i silniejszy, niż u Czaadajewa, związek z przeszłością rosyjską, otrzymane w spadku od ojca historyka. Jednakże siła jego krytycznej działalności, którą zwracał przeciwko

rosyjskiej rzeczywistości, rosyjskiej polityce, a nawet rosyjskiej sztuce i nauce, zwłaszcza cerkiewnej, zasadniczo nie była mniejszą i słabszą od krytyki Czaadajewa.

„Wiersze powyższe płyną z pod pióra pod pierwszym wrażeniem śmierci pięknego człowieka. A to pierwsze wrażenie jest to żal, spowodowany stratą bardzo wielką, jaką poniosła rosyjska sfera wykształcona. Jako filozofa niech ocenia go filozofowie, o ile tacy się u nas znajdują. Krytycy ocenia go jako pisarza. Ale ci, co go znali, nie znajdują dość dosadnych wyrazów na ocenienie tej pustki, jaką śmierć jego pozostawiła, i tej straty, jaką ponosi wykształcony ogół. Posiadał on koło, w którym żył, i ludzie z tego koła przywdziali dziś żalobę, niepokieszeni. Rosyjskie społeczeństwo podzieli ich boleść ze współczuciem, ponieważ społeczeństwo to ceni tych, co budzą myśl rosyjską.

„Zarzucono Solowjewowi dość często, że począwszy od słowianofilstwa, skończył na „zachodniości“ (*zapadnikom*), że przeszedł od Aksakowa do „Wiestnika Jewropy“. On twierdził, że zawsze i wszędzie był sam sobą, i na tem polegała jego duma. I to prawda. Pogląd jego na ojczyznę wypowiedziany został w tem pytaniu, którem kończy jeden z jego utworów:

O Rusi!...
Jakimże ty chcesz być Wschodem?
Wschodem Kserksesa, czy Chrystusa?

Pytanie to stało przed oczami Solowjewa przez całe życie, a że kochał on Chrystusa całą swą piękną, czystą duszą, niema co do tego wątpliwości.

M.

„EUROPA“.

[Pod powyższym tytułem zamieścił p. Doroszewicz w *Żamach* „Rosji“ feljeton, w którym w satyrycznej formie przedstawia przejścia poselstwa boerów podczas okrajowej podróży po stolicach europejskich. Feljeton ten, będący ilustracją współczesnego dla wyśłanników Transwaalu, zamieszczamy w przekładzie].

Delegaci boerscy skończyli swoją podróż po Europie i powrócili wczoraj do Brukseli. Wczoraj też zdarzyło mi się porozmawiać nieco z jednym z nich.

— I cóż Europa?

— O! bardzo miła...

— Udało się wam osiągnąć cośkolwiek?

Zamiast odpowiedzi podał mi rękopis.

„Z natury“.

Scena przedstawia salę przyjęć w ministerstwie, — wszystko jedno jakiego państwa. Jakże chcecie — wstawcie.

Prezes ministrów (uśmiech od ucha do ucha, rozpostarte ramiona, spotyka delegatów we drzwiach). Ach! Dzielni boerowie! Jakże rad jestem, że was widzę! Jak zdrowie papy Krügera? A pani?

Delegat. Serdecznie dziękujemy, panie prezesie. Chcieliśmy...

Prezes ministrów. Ani słowa! Wiem, czegoście chcieli (patrzy na zegarek). Chcieliście zjeść śniadanie. He! he! Przewidywanie jest pierwszym obowiązkiem rządu. Proszę do jadalni. Bez ceremonji. Przyjmujemy was, jak krewnych. I my wszyscy tacy dla was jesteśmy. (Przechodzą do jadalnego pokoju). Panowie się nie znacie? Proszę. Nasz minister spraw zagranicznych. Minister oświaty (ciszej). Ma stosunki tylko z pro-

fesorami. Z czasem będzie najuczciwszym z ludzi. Radzę wam zwrócić na niego uwagę... Nasz minister skarbu. Z czasem będzie to bogaty człowiek. Nasz minister wyznań. Ateista, aby żadnemu kultowi nie dawać przewagi. Co? nie głupio się urządził, prawda? Proszę, proszę! A oto i inni.

Delegat (uroczyście). Szczęśliwy jestem, panowie, że spotykam was razem. Skoro więc cały rząd znajduje się w komplecie...

Prezes. Możemy zasiąść do stołu. Proszę, siadajcie panowie. Bez ceremonji. Zaczniemy od przekąsek.

Delegat. Za pozwoleniem, panie prezesie, pragnąłbym najprzód...

Prezes. Kawioru? Panie ministrze oświaty, proszę podać kawioru panom delegatom. A może rzodkiewek? Ach! jak się cieszę, że panów widzę! Prawda, panie ministrze spraw zagranicznych, że my bardzo jesteśmy radzi widzieć delegatów boerskich?

Minister spraw zagr. Mm... Mmmm...

Prezes (na stronie do delegatów, dotykając palcem czoła). Bismark! Nigdy ani słowa! Je i milczy. Dyplomata na to ma język, aby wygodniej mu było jeść — powiedział Talleyrand. Oto i ryba. A dawajcież szampana zaraz, poco czekać! Pilno mi wypić za zdrowie waszego dobrego, miłego papy Krügera. Chociaż on pluje na buty posłom w czasie audjencji, jak powiadają, my jednak lubimy go mimo to. Dalibóg lubimy go. Panowie! Toaściki! Za zdrowie naszego miłego papy Krügera! Za zdrowie małżonki jego, madame Krüger! Hipp! hipp! hura! Panie ministrze oświaty, proszę dać tusz na fortepianie! Oby Pan Bóg pozwolił żyć im w zgodzie, w miłości, bez waśni! Oby im dał Pan Bóg dzieci! A? Co? To i cóż, że starzy? Abraham także był stary! Także patriarcha! Panowie, życzę wam z duszy w waszej sprawie... A! kha! kha!... zachłysnąłem się... Nie, nie, już przeszło. A teraz, skorośmy wypili wasze zdrowie, możemy przejść...

Delegat (z uczuciem ulgi). Ach! nareszcie. Możemy na koniec przejść...

Prezes. Do baranich kotletów. To przypominam wam ojczyznę. To jest, chciałem powiedzieć, wy macie wielkie stada. A wśród stad zawsze bywają barany. Czy nieprawda, panie ministrze rolnictwa?

Minister rolnictwa (z przekonaniem). I owce!

Prezes. C'est ça. I owce. Wogóle wiele tego... A teraz sera trochę. Owoców. I koniec oto.

Delegat (zrozpaczony). Kiedyż nareszcie...

Prezes. Bądź pan spokojny! Wszystko skończy się dobrze. Zapewniam pana. Ah! oto i kawa! A teraz, panowie, zaśpiewamy psalm!... Czy to prawda, że wy od drugiego roku życia palicie fajki i trafiaście do jabłka, położonego na głowie? Tem lepiej jednak, jeżeli przestaniecie teraz palić i strzelać. A teraz, panowie, przepraszam, dług względem kraju i obowiązki stanowiska wzywają mnie... Mam nadzieję, że zachowacie o nas miłe wspomnienie...

Delegaci. Ależ! panie prezesie! Myśmy przyjechali do stolicy głównie...

Prezes. Wiem, wiem! Nasza opera. Oto bilety na dziś. Łoża parterowa. Zachowujemy ją dla samych tylko książąt. Przedstawienie zaczyna się późno, będziecie więc panowie mieli czas obejrzeć mosty, kościoły i gabinet figur woskowych. Bądźcie, jak u siebie. Do widzenia, panowie, do widzenia! Mam nadzieję, że jesteście zadowoleni.

Delegaci (wzdychając). Zupełnie!

— I to tak wszędzie — dodał krótko delegat, gdy skończyłem czytać rękopis. — Europa — kraj to czarowny!

Z WŁOCH.

Pogrzeb.

Złożenie zwłok króla Humberta w Panteonie odbyło się z wielką wspaniałością i wystawą; we czwartek, d. 9 b. m., o godzinie 6^{1/2} rano, pociąg wystany z Monzy poprzedniego dnia o godz. 4 po południu, przywiózł do Rzymu ciało królewskie w kosztownej trumnie, powleczonej czerwonym aksamitem, ze złotem obramowaniem, spowitej flagą pancernika „Roma“. Zwłoki przybyły pod honorową strażą ks. Aosty, hr. Turynu, ks. Wiktora Napoleona i ks. Oporto. Na dworcu oczekiwał przybycia żałobnego pociągu Wiktor-Emanuel III w otoczeniu wszystkich dostojników państwa, rodziny, przedstawicieli mocarstw europejskich i ciała dyplomatycznego.

Na ulicach, któremi przechodził mial kondukt pogrzebowy, cisnęły się nieprzejrzane tłumy ludu; latarnie gazowe i elektryczne, osłonięte krepą, świeciły mdłym, zgłuszonym blaskiem, z nieba zaś lały się potoki słonecznych promieni.

Trumna królewska, umieszczona na lawecie armatniej, zaprzężonej w sześć koni artyleryjskich, przesuwała się zwolna po bruku, poprzedzana świetnym korowodem, przy grzmotach dział i ponurych jękach dzwonów. Na trumnie błyszczał hełm jeneralski i zielenił się tylko jeden skromny wieniec z liści wawrzynu i dębu, który złożyła na nim królewska wdowa.

Po prawej stronie trumny kroczył zgrzybiały prezes ministrów Saracco, pierwszy wice-prezes senatu, i jen. Ricotti, jako kawaler orderu Annuncjaty, po lewej — minister spraw zewnętrznych Visconti-Venosta, prezes Izby deputowanych Villa i Crispi.

Przed trumną adjutant królewski, jen. Avogadro, który był świadkiem zamachu i znajdował się przy boku Humberta, wioził konno kosztowną szablę, noszoną przez monarchę podczas wielkich uroczystości; za trumną wielki mistrz ceremonji niósł na poduszce żelazną koronę; za nim stapał koń królewski w żałobnej kapie.

Naczelnik orszaku za zwłokami ojca szedł Wiktor-Emanuel III w otoczeniu członków domu królewskiego, świty, wysłanników dworów europejskich, deputacji prowincjonalnych i rozmaitych stowarzyszeń, nad którymi powiewały krepą osłonięte sztandary.

Długi pochód duchowieństwa w złocistych szatach, zakonników i mnichów w habitach, niższego kleru, przeróżnych bractw z chorągiewkami i świecami w ręku, poprzedzał zwłoki króla.

Tłumy stały zwartym murem na ulicach i placach, któremi kondukt pogrzebowy przeciągał, — grobowe milczenie panowało w tłumach, tylko niekiedy zajączał plac na widok trumny monarszej.

Parę razy zakłócił uroczysty nastrój wybuch zgiełku; na Via Nazionale załamała się trybuna pod publicznością; na Via Serpenti przerwano łańcuch, tłocząc się zbyt blisko z bocznych ulic. W pierwszym popłochu książęta, otaczający Wiktora-Emanuela, zaniepokojeni wyciągnęli palasze i zasłonili sobą króla, przypuszczając, że mu grozi jakie niebezpieczeństwo; młody monarcha zachował jednak zimną krew i poprosił, aby broń włożono do pochew.

W Panteonie, wspaniale udekorowanym, na katafalku wysokości siedmiu metrów, pod baldachinem rzęsiście oświetlonym złożono trumnę, a na niej żelazną koronę. Arcybiskup Genui rozpoczął żałobne nabożeństwo. Na chórze 180 śpiewaków pod dyktando Mascagniego wykonywał mszę Palestriny, — wrażenie było przejmujące.

Po odprawieniu zwyczajnych modłów i ceremonij pogrzebowych, królewskie zwłoki zdjęte z katafalku i złożone na wieczny spoczynek.

O godzinie 11 Wiktor-Emanuel z rodziną odjechał do Kwirynału.

Przysięga.

W sobotę o godz. 10 zrana wspaniała sala senatu rzymskiego była widownią przysięgi królewskiej; parlament zebrał się w komplecie, na galerjach dygnitarze państwa, ciała dyplomatyczne, przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych, — w łoży zasiadły królowe: Małgorzata, Helena, Marija Pia, wdowa po królu portugalskim, i księżniczki domu Sabaudzkiego.

Powitano je gorącymi okrzykami.

Przybycie Wiktora-Emanała wywołało entuzjastyczne przyjęcie; zdaleka dochodził odgłos salw armatnich.

Król zasiadł na tronie, a prezes gabinetu Saraceo oznajmił, iż nowy monarcha zwołał senat i Izby, aby w ich obliczu złożyć przysięgę na konstytucję.

Wtedy podniósł się król, wszyscy z niego powstali, i uroczystym donośnym głosem Wiktor-Emanuel odczytał rotę przysięgi. Ogłuszające okrzyki: „Evviva il Re!” wstrząsnęły całym gmachem; potem król podpisał trzy egzemplarze tej samej przysięgi na pergaminie o żalobnych obwódkach. Złożone one będą w archiwum państwa, senatu i Izby parlamentarnej.

Senatorowie i posłowie gromadnie zaprzysięgali wierność dla tronu i ustaw, powtarzając jeden tylko wyraz: „Giuro!” — poczem król odczytał mowę tronową, przerywaną gorącymi oklaskami.

Wywołała ona głębokie wrażenie.

Objawy ogólnego żalu i współczucia — mówił — dodają mi otuchy; z podniesioną głową, dążąc do najwyższych ideałów, chce się poświęcić z całych sił dobru swego państwa; w małżonce, która także pochodzi z dzielnego narodu, spodziewam się mieć współniczkę przyszłego dzieła i pomocnicę. Włochy będą nadal popierały jedność i pokój; w stosunkach wewnętrznych potrzebują zjednoczenia wszystkich ludzi dobrej woli, dla utrzymania pokoju i podniesienia ekonomicznego dobrobytu kraju. Zdobyte jedności i swobody muszą być utrzymane bez naruszenia, jak i liberalna organizacja państwa. „Wychowany w zasadach czci i umiłowania dla religij i ojczyzny — zakończył król — błorę Boga na świadka, iż poświęcę się teraz i zawsze dla wielkości i dobra Włoch”.

Cała uroczystość zaprzysiężenia trwała zaledwie 20 minut, ale była aktem głęboko wzruszającym i jednym wybuchem patriotycznego zapалу, oraz lojalności względem nowego monarchy.

Wiktor-Emanuel III zdobył odrazu serca swoich poddanych.

Modlitwa królowej.

Niepodzielne współczucie i podziw wzbudza nie tylko w całych Włoszech osobistość owdowiałej królowej Małgorzaty; zachowanie się jej w chwilach tak przygnębiającego nieszczęścia i bólu, odstąpiło w niej piękną, szlachetną i poetyczną duszę kobietę. Wszyscy, którzy ją widzieli i styżali w tych dniach żałoby, oddają jej hołd, jako „wzorowi ludzkiej dobroci i wielkości ducha”. Prezydent senatu, Fianali, wyraził się: „Człowiek, patrząc na nią, nie wie, co ma więcej w niej podziwiać, królową czy kobietę?”

Dwoma słowami, tak prostymi a tak głęboko dobytymi z wnętrza zboliałej duszy, tak po ludzku prawdziwymi i szczerymi w cierpieniu, zdobyła sobie ta monarchini serca całego świata; oto w liście, wystosowanym do jednego z dostojników Kościoła, przesyłając mu modlitwę, ułożoną za spokój małżonka swego, podpisała się: „Margherita, povera Donna” („Małgorzata, biedna kobieta”).

Rozrzewniającą ta swoją prostotą, miłością, bólem i rezygnacją modlitwa, zamyka się w następujących słowach:

„Modlitwa za duszę króla Humberta I, mego pana i ukochanego serdecznie małżonka.

„Ponieważ miłosierny był dla wszystkich, według Twego przykazania, o Panie, bądź i Ty miłosierny dla niego i daj mu spokój wieczny!

„Ponieważ nigdy nie pragnął niczego, krom sprawiedliwości, łaskawy bądź dla niego, o Panie!

„Ponieważ zawsze przebaczał każdemu, przebac i Ty mu, Panie, winy, nieodłączne od natury ludzkiej!

„Ponieważ kochał naród swój i był przejęty tylko jednym pragnieniem: dobrem ojczyzny, otwórz mu, Panie, bramy ojczyzny Niebieskiej!

„Ponieważ dobry był do ostatniego tchnienia i padł ofiarą swojej dobroci, daj mu, Panie, wieczną koronę męczeństwa!

„Panie! czynił on dobrze na tej ziemi, nie miał nigdy nienawiści do nikogo, przebaczał zawsze tym, którzy mu źle czynili, poświęcał swe życie pełnieniu obowiązków i dobru ojczyzny, do chwili ostatniej starał się o spełnienie swej misji. Dla tej krwi czerwonej, która wytrysnęła z jego trzech ran, dla dzieł dobroci i sprawiedliwości, które spełnił w życiu, przyjmij go, Boże miłosierny i sprawiedliwy, do chwały Swojej i daj mu nagrodę wieczną!”

Modlitwa ta ułożona jest w formie różańca. Do każdego z pierwszych 5-ciu ustępów jest dołączone „Wierzę”, „Ojcze nasz”, „De Profundis” i 10 „Zdrowaś Marja”. Po modlitwie, tworzącej ustęp ostatni, następują „Stała Matka” i „De Profundis”.

DWA ROZKAZY

do wojsk warszawskiego okręgu
wojskowego.

Nr. 147.

Warszawa, d. 27 lipca (9 sierpnia) 1900 r.

Mieszczanin m. Częstochowy, Piotr, syn Franciszka, Czerwiński, na podstawie dokładnego śledztwa karnego i osobistych badań, jest oskarżony o to, iż będąc członkiem nielegalnego towarzystwa tajnego, mianującego się polską partją socjalistyczną, a mającego na celu, między innymi zakreślonemi celami, również obalenie istniejącego w Rosji ustroju państwowego drogą wszelkiego gwałtu względem osób sobie niedogodnych, że ten Czerwiński, upatrując w osobie ślusarza-mechanika z fabryki, Józefa Szanzenberga, agenta nadzoru żandarmskiego, t. j. jednostkę wroga swoim interesom i rzekomej partji, zamierzył wraz z innymi członkami tego towarzystwa pozbawić go życia, i w tym celu dnia 8 listopada 1899 roku w Częstochowie, na ulicy Teatralnej, oczekiwali powracającego z fabryki o godzinie 7-ej wieczorem pomienionego Szanzenberga, i napadli na niego, zadali mu posładanymi przy sobie nożami kilka ran, z powodu których Józef Szanzenberg, przebiegłszy pewną przestrzeń, zmarł na ulicy.

Za powyższy czyn oskarżony mieszczanin Piotr Czerwiński, na mocy artykułu 818 o środkach ochronnych porządku państwowego i spokoju społecznego, zgodnie z wnioskiem prokuratury wojskowej warszawskiego okręgowego sądu wojennego, oddany jest warszawskiemu wojskowo-okręgowi sądowi do sążenia, według praw obowiązujących w czasie wojny w artykule 279 ustawy, 32 zbioru praw z roku 1896, wydanie II. — Podpisano: dowódca wojsk jenerał-adjutant

Książe Imeretyński.

Nr. 149.

Warszawa, 29 lipca (11 sierpnia) 1900 r.

Mieszczanin m. Częstochowy Konrad-Stanisław, syn Franciszka, Jeziorowski, włościanin: gub. kieleckiej — Aleksander, syn Józefa, Mrozik; gub. piotrkowskiej — Józef-Władysław, syn Wincentego, Krawczyk, Stanisław, syn Jana, Gliński; gub. kieleckiej — Andrzej, syn Franciszka, Rutkowski, i piotrkowskiej — Józef, syn Jana Karcz, po przeprowadzonym co do nich śledztwie pierwiastkowym i osobnem badaniu, zostali obwinieni o to, że, będąc członkami tajnej polskiej partji socjalistycznej, mającej za swój cel główny obalenie drogą przemocy istniejącego w Rosji porządku państwowego, i dowiedziawszy się, że maszynista kopalni „Fanny”, Jan Mazur, chce zawiadomić władze rządowe o kółku socjalistów we wspomnianej kopalni, aby temu przeszkodzić, Jeziorowski i Mrozik postanowili pozbawić go życia i namówili do urzeczywistnienia tej myśli Krawczyka, Glińskiego, Rutkowskiego i Karcz, którzy, znając powód do zabicia Mazura, zgodzili się wykonać zamiar Jeziorowskiego i Mrozika, i w tym celu wieczorem d. 23 października 1899 r. we wsi Stelce, w pow. będzińskim, gub. piotrkowskiej, na odnodze kolejowej do kopalni „Ludwik”, uzbrojeni — Krawczyk i Rutkowski w noże, a Gliński i Karcz — w laski, napadli na Jana Mazura i temi narzędziami, jako też długą, wąską deską, posiadaną przez Mazura, z rozmysłem zadali mu, w celu pozbawienia go życia, dwie rany w głowę, z rozmiążdżeniem czaszki, i 15 ran nożem, wskutek których te uszkodzeń Mazur w pół godziny zmarł. Czyn ten przewidziany jest w art. 13 ust. o kar. kar. i popr. wyd. 1885 r., i na zasadzie art. 31 ust. o środkach ochrony porządku państwowego i spokoju publicznego — 279 art. XXII ks. Zb. postan. wojsk. 1869 r. wyd. 2-ic.

Za czyn powyższy mieszczanin Konrad Jeziorowski, włościanin: Aleksander Mrozik, Józef Krawczyk, Stanisław Gliński, Andrzej Rutkowski i Józef Karcz, na zasadzie wspomnianego powyżej art. 31 ustawy o środkach ochrony porządku państwowego, oddani zostają warszawskiemu sądowi wojskowo-okręgowemu, w celu osądzenia według praw obowiązujących podczas wojny.

Oryginał podpisany: dowodzący wojskami, jenerał-adjutant

Książe Imeretyński.

ECHA ZACHODNIE.

Paryż, 9 sierpnia.

(Kongresy w Paryżu. Kongres parlamentarno-pokojowy. Odczyt p. Blocha. Kongres przeciw-niewolniczy. Hrabina Ledóchowska. Drobne wiadomości).

△ W dalszym ciągu powódź kongresów! W obrębie wystawy wciąż spotyka się gromadki poważnych panów, od wczesnego ranka przystrojonych już we fraki lub tuzurki; na głowach mniej lub więcej błyszczące cylindry. Ich zaferowane miny, świadczące o uroczystej misji, budzą szczególny szacunek wśród ciemno- i żółtoskórych mieszkańców dzielnic kolonialnej; dla sceptycznych paryżan, jak wiadomo, niema nic świętego...

Wśród uczestników międzynarodowych zjazdów, ta obojętność stolicy wywołuje ciągle objawy niezadowolenia. Z przekąsem wyrażają się o gościnności Paryża, zapominając, iż w tak olbrzymim środowisku, gromadzącym stale, nawet poza okresem wystawowym, setki tysięcy cudzoziemców, wszelkie podobne zjazdy muszą przechodzić bez żywszej uwagi, giną w chaosie rozwichrzonego

życia. Gdy taki naprzykład kongres dziennikarski odbywa się w Chrystjanji lub Lizbonie, w ciągu kilku dni staje się dla mniejszego względnie miasta najważniejszym wypadkiem, — osi, około której obraca się życie drugorzędnej stolicy. Inaczej w Paryżu, w tem ogromnem, kilkumiljonowem rojowisku, gdzie puls zawsze i nieustannie bije szybko i potężnie.

Jednak z pośród dziesiątków zjazdów, które obradowały w ostatnich dniach w stolicy Francji, zwróciły na się ogólną uwagę trzy kongresy: lekarski, prasy i parlamentarno-pokojowy. Temu ostatniemu nie szczędzono docinków i szyderstw. Jakto? kongres pokojowy w chwili, kiedy Anglja prawem silniejszego przywłaszcza sobie, wśród huków dział i jęku rannych, bogate ziemie południowo-afrykańskie, gdy na dalekim Wschodzie rozpoczyna się krucjata rasy białej przeciw kosokim obywatelom państwa niebieskiego, a cesarz Wilhelm II zachęca swych krzyżaków do mordowania wrogów bez pardonu? Czyż w takiej chwili tyrady, głoszone na cześć pokoju, nie wyglądają na okrutną ironję?

Otóż nie! Kongresy i konferencje pokojowe nie mają i nie mogą mieć znaczenia doraźnego. Wielkie ewolucje odbywają się zwolna. Siejba poprzedza żniwo. Zjazdy o charakterze ogólnohumanitarnym przygotowują i kształtują opinię cywilizowanego ogółu, a głos tej opinii, prędzej czy później, musi zagłuszyć wojenne pobudki.

Szlachetne idee wszakże, by przeniknęły do serc, muszą być głoszone śmiało i szczerze, bez oglądania się na chwilowe względy. Tej apostołskiej śmiałości zabrakło z początku tegorocznemu zjazdowi pokojowo-parlamentarnemu. Z uwagi na obecność anglików, chciano pominąć milczeniem wojnę transwaalską, chciano zaniechać wszelkiego protestu, który mógłby obrazić dumę narodową pewnej liczby uczestników. Łatwo zrozumieć, jak fałszywy wpływ musiałaby wywrzeć tego rodzaju uprzejmość, zasadniczo sprzeczna z przewodnim celem. Większość członków kongresu zdała sobie z tego sprawę i uchwalono porządek dzienny, ubolewający nad zatargiem południowo-afrykańskim, i — lubo w nader salonowej formie — potępiający postępowanie Anglii. Mimo to niechętni zarzucają, iż krzewienie nowych prawd wymaga większej mocy i bezwzględności...

Na jednym z posiedzeń kongresu pokojowego, p. Jan Bloch wygłosił odczyt o wojnie i o polityce kolonialnej. Prelegent dowodził konieczności zarządzenia dokładnej ankiety o warunkach współczesnej wojny i o pożytku wypraw kolonialnych. Poprzednio już kongres ekonomistów przyjął podobny wniosek p. Blocha i mianował komisję, której zadaniem będzie zbadanie tych fatalnych powikłań ekonomicznych i finansowych, jakie musi wywołać wojna między dwoma potężnymi mocarstwami.

P. Bloch, cyframi, faktami i logiką wywodów stwierdził konieczność jaknajczęstszymi ankietami tego rodzaju, szczególnie w chwili obecnej, kiedy wojna transwaalska sprawdziła tak wyraźnie słowa dyplomaty angielskiego: — „Mało-liczne nawet wojsko, trzymające się

taktyki obronnej, może opierać się bardzo długo znacznie silniejszemu przeciwnikowi i może przyprowadzić go o ogromne straty. Odczyt (który podajemy w całkowitem brzmieniu na innem miejscu. *Prz. Red.*) zakończył się wyrażeniem życzenia, aby wszyscy członkowie kongresu zjednoczyli się w usiłowaniach, mających na celu oświecenie opinii publicznej i rządów o niebezpieczeństwie polityki zaborczo-kolonialnej, której nie nie usprawiedliwia, i o jeszcze większem niebezpieczeństwie, wypływającym z obecnego pokoju zbrojnego, który właściwie jest stałą wojną.

W kongresie przeciw-niewolniczym, któremu przewodniczył „ojciec konstytucji“, sędziwy senator dożywotni p. Wallon, czynny udział brała hr. Ledóchowska z Galicji, — idąca widocznie śladami słynnej autorki „Chaty Wujka Toma“. Sprawa z natury rzeczy wysoce jest szlachetna; dotychczas, zdaje mi się, mało naszych rodaków walczyło pod jej sztandarem, z tego zapewne względu, iż jak koszula bliższą jest ciała niż surdut, tak w sercach tkliwych i litościwych najżywszy oddźwięk znajdowała nędza własnego ludu. Nie jestże częstokroć los emigrantów galicyjskich gorszym, niż dola murzynów? Któż nie pamięta okrucieństw, jakich dopuszczano się w zeszłym roku na wychodźcach polskich, których zwabiły syrenie obietnice plantatorów niemieckich na wyspy oceanu Spokojnego? A w samej Galicji małoż jest łez do otarcia?

Hr. Ledóchowską wzruszają jednak głównie lzy rasy czarnej. Założyła bractwo niewieście, odznaczające się specjalnym mundurem, a którego zadaniem (naturalnie stowarzyszenia, nie munduru) jest propaganda przeciw-niewolnicza. Na jednym z posiedzeń kongresu hr. Ledóchowska zdawała sprawę z działalności „Stowarzyszenia Ojca Clavera“, którego również jest współzałożycielką, a które obecnie dostarcza corocznie wisiom około stu tysięcy franków. Stowarzyszenie posiada własny organ, wydawany w pięciu językach.

Polecając ów „Buletyn“, hr. L. zaznaczyła, iż niemal wszyscy misjonarze są francuzami, a przeto i działalność stowarzyszenia głównie skierowaną jest na korzyść Francji.

Szczęśliwa Francjo! Jakże daleko znajdujesz gorliwych i usłużnych przyjaciół!

Przed paroma dniami, po obronie swych tez, cztery polki otrzymały dyplomy doktorskie, mianowicie panie: Marja Lipińska, Regina Przeciszewska, Witolda Rechniewska i Zofja Tobołowska.

Rodak nasz, młody i utalentowany artysta-malarz-dekorator, p. Bronisław Maruszewski otrzymał t. zw. „*Prix du Ministre*“, nagrodę bardzo poszukiwaną, za wzór na witraż do Towarzystwa ogrodniczego.

Bawią obecnie w Paryżu studenci Instytutu politechnicznego ze Lwowa, celem zwiedzenia wystawy, a także celem wzięcia udziału w kongresie studentckim, który rozpoczął się w bieżącym tygodniu.

St. Krs.

Lwów-Kraków, 10 sierpnia.

[Ruchy strategiczne demokratów. Wybory. Cesarz w Galicji. Nowi dostojnicy kościelni. Dwudziestolecie strasy pożarych. Za chlebem. Echo smowy rolnej. Miscellanea].

△ Demokracja galicyjska przechodzi okres porodu: ma się z niej wyłonić coś nowego. Demokracja galicyjska od dość dawna już istnieje więcej na papierze, aniżeli w życiu. Ma wprawdzie garstkę swoich przedstawicieli w sejmie, ale są to wodzowie bez armji. Społeczeństwo nie słucha ich bynajmniej, ani oni nie odczuwają ambicji kierowania niem. Demokracja galicyjska, ta demokracja, która robi stary, siedmdziesięcioletni Wejgiel, były Robespierre krakowski Romanowicz i garstka tak zwanych liberałów — poprostu umiera.

W życiu publicznem Galicji zaszły grube zmiany od owej pory, gdy ratusz lwowski był uważany za obóz Pankratego, gdy czerwoność lała się ztamtąd na cały kraj i napelniała strachem feljetonowych „stańczyków“ w „Czasie“. Walka stała się bardziej zasadniczą, zyskała podkład społeczny, ludzie zrzucili z siebie kostiumy frazesów, w które byli odziani od stóp aż do głowy, i starli się ze sobą o coś nierównie ważniejszego, niż to; kto ma zostać „prezydentem“ Lwowa?... Socjaliści biorą się za bary z chrześcijańsko-socjalnymi, odmłodzeni konserwatyści zwalczają radykałów i ludowców, ci ostatni mierzą się ze stojałowczykami — walka na całej linii. Tylko demokraci zostali poza nawiasem. Nikt się o nich nie pyta. Czasem tylko „Ruch Katolicki“ zrobi olbrzymi rozmach, ażeby ukłóć — Romanowicza, albo „Naprzód“ w swoich wstępnych glossach skarci opozycyjnego kuzynka za zbyt flegmatyczne „robienie opozycji“ — i na tem się kończy. Taki stan rzeczy trwał aż dotychczas i dopiero w bieżącym roku grupka energiczniejszych demokratów postanowiła stronnictwu swojemu, chorującemu na blednicę, dodać żelaza do krwi. Przedewszystkiem zadęto w surmy ostrzejszej opozycji przeciwko rządowi zachowawczym, i wszyscy demokraci, jak jeden mąż, wystąpili z centralnego komitetu przedwyborczego, który posiada barwę konserwatywną. Następnie wszczęto dyskusję o „konsolidacji“ żywiołów postępowych, a nakoniec zwołano na dzień 22 sierpnia do Lwowa „walny zjazd stronnictwa demokratycznego z całego kraju“. Ponieważ zaś Galicja znajduje się w przededniu powszechnych wyborów sejmowych, więc wszystkie powyższe ruchy strategiczne uważać należy za przygrzywkę do walki wyborczej, którą demokraci stoczyć zamierzają z konserwatystami z wielkim impetem. W ten sposób najbliższe wybory w Galicji staną się prawdziwą walką wszystkich przeciw wszystkim, w szranki wystąpi bowiem, prócz rządu, co najmniej dziesięć stronnictw, z których każde miałoby ochotę polknąć na śniadanie resztę, jako nieużyteczny balast i zawadę do uszczęśliwienia ludzkości.

Na małą skalę odbyła się taka walka w tej chwili w dwóch okręgach wyborczych: bocheńskim i skałackim, zkad w dd. 19 sierpnia i 8 września mają być wybrani uzupełniające posłowie do sejmu. Wszystko dzieje się wedle ustalonego szablonu wyborczego: są agitatorzy, zandarmi, burzliwe zgromadzenia

chłopskie. Zwłaszcza w okręgu skałackim na Podolu, gdzie wyłoniła się kandydatura brata namiestnika, hr. Mieczysława Pinińskiego, radykali postanowili forsować ze wszystkich sił swojego kandydata, d-ra Daniłowicza. Chłopi-wyborcy dzielą się, jak zawsze, na dwa skrzydła: jednym komenderuje starosta — i ci zapraszają hr. Pinińskiego do ubiegania się o mandat; drugim dowodzą agitatorzy ze Lwowa — i ci woleliby widzieć na swoim krześle poselskim raczej diabła, aniżeli hrabiego. Kto wygra? — trudno przewidzieć, bo oba czynniki są silne, a na Podolu nie raz już wychodzili z urny posłowie, nieaprobowani przez starostę. Wybory w Bocheńskim zapowiadają się mniej charakterystycznie.

Prawie równocześnie odbędą się w Galicji inne manewry, od których w przyszłości może zależeć już nie „honor powiatów“ galicyjskich, ale — zmiana karty Europy. Wielkie manewry cesarskie mają się rozegrać we wrześniu na polach jasielskich. Jasło, małe miasteczko naftowe na Podkarpaciu, zamieni się chwilowo w rezydencję cesarza, arcyksiążąt, marszałków i generałów. Olbrzymie masy wojska zgromadzą się na biednej ziemi jasielskiej, której ludność po przejściu tysięcy kopyt konskich, będzie się mogła zastanawiać nad honorem, jakim ją Pan Bóg nawiedził!...

Cztery opróżnione trony biskupie w Galicji jeszcze dotąd stoją pustką, a o obsadzeniu ich krąży tylko pogłoski. Ostatnia wersja mianuje arcybiskupem lwowskim obrz. łac. rektora uniwersytetu ks. Bilczewskiego, metropolitą gr. kat. ks. Szeptyckiego, biskupa stanisławowskiego, a biskupem stanisławowskim na jego miejsce bazylianina, ks. Filasa. Dwie ostatnie wiadomości można przyjąć jako autentyczne, chociażby były nawet przedwczesne, — natomiast sprawa obsadzenia arcybiskupstwa łac. we Lwowie nie wygląda jeszcze na dojrzałą w świetle powyższej pogłoski.

Jubileuszowy zjazd straży pożarnych odbył się we Lwowie. Ochotnicze straż pożarne istnieją w Galicji od lat 35; początek dał im hr. Adam Potocki, za którego inicjatywą zawiano pierwszą taką straż w Krakowie. Obecnie straż pożarne, w liczbie 224, rozsiane są na przestrzeni całego kraju i stanowią od r. 1875 organizację związkową. „Jubileuszowy zjazd“ odbył się uroczystie, przy udziale 400 delegatów we wspólnych mundurach strażackich i błyszczących hełmach, a ze zjazdem połączona była pierwsza krajowa wystawa przyrządów pożarnych. Prezesem związku został na dalsze dwa lata ks. Adam Sapieha. Jaką rolę grają w Galicji te 224 straż ognio wych, zrozumie się, jeżeli się zajrzy do statystyki pożarów i przeczyta tak straszliwe cyfry, jak za r. 1898, kiedy 1,170 pożarów zniszczyło 2,975 domów mieszkalnych, 3,550 budynków gospodarskich, 19 fabryk i 3 kościoły, wyrządzając szkodę na siedm milionów koron.

Ale bo też Galicja jest klasycznym „krajem pożarów“, tak samo — jak jest krajem wychodźstwa. To ostatnie skierowuje się w znacznej części do Prus. W miesiącu lipcu np. wyjechało tam na robotę 625 osób, głównie z powiatów zachodnich; są to emigranci „sezonowi“,

idący tam, gdzie ich ciągnie lepszy zarobek, a na zimę powracający do domu z pieniędzmi i pewnemi aspiracjami do kultury. Charakterystyczne są cyfry o wychodźstwie do Ameryki. W lipcu wyemigrowało przez Oświęcim 380 osób, a powróciło — 666. Ta ostatnia pozycja ilustruje, jak chłop polski kocha swój kraj nieplatonicznie i jak gorąca jest ta miłość, skoro powraca aż... z za Oceanu!

W ojczyźnie nie wiedzie mu się różowo. Nędza, o ile go nie wypcha za morze, zaczyna go pchać w objęcia strejków. Na wiosnę tego roku po raz pierwszy zaświeciła luna bezrobocia chłopskiego nad Galicją, a w tych dniach rozpoczął się przed sądem w Tarnopolu epilog tych pamiętnych zająć. Prokuratorja oskarżyła siedmiu chłopów bezrolnych z Krzywca-Górnego, że grozili parobkom dworskim pobiciem, w celu zmuszenia ich, aby zaprzestali pracy, a groźba ta — jak mówi prokurator — „zdolna była wzbudzić uzasadnioną obawę u zagrożonych“. Proces nie skończył się jeszcze — postanowiono bowiem, wobec sprzeczności w zeznaniach świadków, przeprowadzić nowe śledztwo i rozpisać nową rozprawę, ale i pierwszy dzień trwania procesu wykazał szaloną nędzę tych niewolników nowoczesnych, którzy musieli się opłacać osobno ekonomom, ażeby mózgi dostać licho wynagradzaną robotę!...

Siedmdziesięciu studentów Politechniki lwowskiej wyjechało przez Szwajcarię na wystawę paryską.

W kronice wypadków codziennych Lwowa zapisał się świeżo fakt bardzo dramatyczny. W hotelu otrul się morfiną 50-letni urzędnik bankowy, Marcin Grudziński — w dwa tygodnie po swoim ślubie z drugą żoną. W liście, zostawionym do jednego z przyjaciół, pisze, że zostawił w domu dwa psy, towarzyszyć doli i niedoli... Nie chce, aby tułały się po jego śmierci bez pana i prosi, aby je otruto... Więcej nie miał ten biedak nic do powiedzenia, gdy przenosił się z numeru hotelowego — w wieczność...

Panna Zofja Czaplińska, „pierwsza naiwna“ sceny lwowskiej, która przed pół rokiem w towarzystwie pewnego dyplomaty wyjechała do Ameryki — powróciła do kraju. Panna Czaplińska jest pierwszorzędną artystką naszego dramatu. W Chicago próbowała założyć teatr polski; widocznie jednak nie powiodło się, skoro założycielka po inauguracyjnym przedstawieniu wsiadła na okręt i wróciła na „stary ląd“.

W Krakowie i w Zakopanem bawiła wycieczka 380 studentów czeskich z profesorami. „Braci Czechów“ witano muzyką, wiatami i mówkami — za co oni odwzajemniali się swoim narodem: „na zdar!“ W Krakowie zwiedzili starożytne pamiątki nasze i złożyli wieniec na pomniku Mickiewicza; w Tatrach złożyli również wieniec na „skale Jelinka“ w dolinie Strążyskiej, poczem udali się na dalszą wycieczkę w Słowaczczyznę.

Dla Tatr polskich nie jest już nowiną oglądać turystów z zagranicy, natomiast Karpaty, chociaż obfitują w przepiękne widoki, nie mogły dotąd przekonać do siebie nawet publiczności galicyjskiej. Obecnie czynią się usiłowania,

aby te piękne góry spopularyzować, — skierować do nich napływ gości i zaszczerpić w nie trochę kultury. W miasteczku karpackiem-Skołe, siedzibie „leśników“, zawiązało się w tym celu stowarzyszenie „Beskid“, które ma być czynne w dwóch powiatach: stryjskim i dolińskim. Na czele nowego stowarzyszenia stanął poseł Kazimierz Rojowski, znany opiekun przemysłu domowego.

Niezwykle oszustwo wyborcze odkryto w Stanisławowie przy wyborach do zarządu izraelskiej gminy wyznaniowej. Pokazało się mianowicie, że urna, do której wrzucano kartki, miała dno wysuwalne, tak że można było wygodnie wyjmować pewne głosy i zastępować je innemi. Zdradliwą urnę złożono w starostwie, jako *corpus delicti*.

W Truskawcu, miejscowości kąpielowej, odsłonięto pomnik A. Mickiewicza w parku Adamówka, dłuta p. Tadeusza Baracza.

Krynica obchodziła jubileusz ćwierćwiekowego machania pałeczką swojego kapelmistrza, p. Adama Wronskiego, popularnego kompozytora walców, mazurów, kołomyjek, kujawiaków i t. d., — ochrzczonego epitetem „polskiego Straussa“. Innym objawem życia artystycznego u wód jest wycieczka Tow. śpiewackiego „Echo“ ze Lwowa, które właśnie znajduje się na wędrownie „kąpielowej“.

Syn marszałka kraju, hr. Stanisława Badeniego, dr. St. H. Badeni, debiutuje na arenie publicznej. W „Miesięcznej Statystyce“, wydawanej w Wiedniu, ogłosił rozprawę o obowiązku szkolnym w Austrii.

— *Observator.*

Poznań, 12 sierpnia.

[Nowy zamach na język polski].

△ Nowy zamach na język polski jest więc już faktem dokonany. D. 8 b. m. rektorowie tutejszych szkół średnich i ludowych zawiadomili uczniów, że z rozkazu ministra Studta zniesiony został w rzeczonych szkołach poznańskich wykład religji w języku polskim w pięciu wyższych klasach, i że zniesiono również naukę polskiego pisania i czytania, udzielaną dotychczas w średnich klasach tychże szkół. Religja wykładana więc nadal będzie po polsku w dwóch tylko najniższych klasach, a nauka języka polskiego znika całkowicie z programu szkół poznańskich.

Konferencja rektorów, na której omawiano szczegóły przeprowadzenia „reformy“ p. Studta, uchwaliła — jak słyszemy — z początkiem zimowego półroczu, oddziały nauki religji polskie i niemieckie połączyć ze sobą i zorganizować je nanowo w oddziały niemieckie.

„Reforma“ ta stoi w sprzeczności z wyraźnemi przyrzeczeniami królów pruskich, szkodliwość jej pedagogiczną uznaną była nawet przez dawniejszych pruskich ministrów oświaty, a ze stanowiska religji jest wręcz „świętokradką“, jak wyraził się ongi kardynał Ledóchowski. Oczywiście hakatyści domagają się, by jaknajśpieszniej wprowadzoną została w całem Poznańskim...

Jak widzimy, prusacy zadawać sobie nie potrzebują przymusu, by tak postępować, by ich „i po tysiącu lat popamiętano“.

— *Pr.*

Zakopane, 11 sierpnia.
[Z chwili].

△ Sierpień bywa corocznie szczytowym punktem sezonu zakopiańskiego. W tym czasie romantyczna wieś podtatrzaska osiąga największą liczbę gości; tak zwane „ulice” roją się od elegancznego tłumu, pensjonaty uginają się od nawału niedomagających i zdrowych uciekinierów z miast, sklepy robią najświetniejsze interesy, zabawy taneczne i koncerty gonią się z szybkością, która nawet w Warszawie i we Lwowie mogłaby reporterów wyprowadzić z równowagi. Pogoda dopisuje, wieczory bywają nieporównanie nastrojowe, jest „cudny” księżyc, zawieszony nad łbem Giewontu, cisza nocy letniej, echa fujarek, cały aparat marzycielskości i romantyzmu. Wyobrażam sobie, że musi się tu „budzić” mnóstwo serc, i że złośliwy genjusz gatunku na hydropatii podtatrzaskiej robi złote interesy. Bałe zakopiańskie, drapujące się w sukienkę skromności pod nazwą „reunionów”, dorównują stołecznym liczbą i wykwestem. Ostatni „reunion” w zakładzie d-ra Chramca zgromadził z górą 300 osób i trzeba było mieć tak pyszną salę, jak ma ten zakład, ażeby pomieścić wygodnie tańczącą drużynę. Zakład „na Chramcówkach” jest wogóle centralnym punktem życia towarzyskiego w Zakopanem. W pełnym sezonie, a więc w tej chwili, liczy sobie ta mała gmina 250 gości, prócz mieszkańców stałych; można sobie wyobrazić, jak tutaj tętni ochota. Są malarze, literaci, muzycy, śpiewacy, uczeni—a więc pomysłowości jest w bród. Obecnie np. w zakładzie Chramca gości dwóch tenorów: Florjański i Sienkiewicz, dwie śpiewaczki: panie Bohussówna i Kliszewska, jeden baryton w osobie p. Górskiego, i wszystkie te „dzieci muzy” obowiązkowo składają swoim współkuracjom haracz w postaci improwizowanych koncertów. Są to koncerty o wiele przyjemniejsze od tych „programowych”, które się ciągną długim sznurkiem przez cały sezon i wymagają poświęcenia całego wieczoru. Są jednak amatorowie na wszystko, a w tym roku jest ich więcej, niż kiedykolwiek, wobec puszczenia w ruch kolei żelaznej, która wpłynęła olbrzymio na zwiększenie się ruchu przyjezdnych. Zakopane wstąpiło stanowczo w nową fazę rozwoju, oblicze jego już dziś zmieniło się wiele od czasu, gdy „Kraj” zobrazował w oddzielnym numerze tę uroczą siedzibę podtatrzaską. Do tych zmian powrócę niebawem i spróbuję dać piórem i fotografią obraz Zakopanego w chwili obecnej.

Szary.

△ Węgry. W ostatnim czasie poruszyła się znów „Femka”—ostawiony hakiem madziarski. Wydano znów proklamację do narodu madziarskiego, w której, wskazując na „ruch narodowościowy na Horniakach”—jak stale Słowaczynę nazywają,—wynaleziono jakiś „program świętomarciński”, pragnący utworzyć państwo panslawistyczne. „Femka” na to powstała—wołają—aby tym usiłowaniom drogę zatarasować, aby obronić półtora miliona madziarskich obywateli, mówiących po słowacku, od obcego wpływu, a przyłączyć ich do niepodzielnego madziarskiego państwa... W ciągu 17-letniej działalności założyła 54 ochronki. Każdego roku daje madziarskie wychowanie 2 tys. biednych słowackich dzieci, daje im darmo książki

i nagradza nauczycieli, uczących dobrze języka madziarskiego. Zakłada też w okolicach madziarskich—madziarskie towarzystwa śpiewackie, gdzie się kultywuje śpiew madziarski i madziarską muzykę, zakłada biblioteki ludowe i wysyła do wsi madziarsko-słowackich biblioteki wędrujące. Ma na oczach narodowościowych agitatorów (!) i dążenia ich paraliżuje za pomocą madziarskiej kultury. Ma majątku 200 tys. koron, a potrzebuje rocznie 50 tys., dlatego odzywa się do ofiarności społeczeństwa. „Femka” po raz drugi „zakłada ojczyznę (!)” w komitachach górskich między zubożałym, biednym i walczącym z niedostatkiem ludem słowackim. Ten nieszczęśliwy, na błędne drogi wprowadzony (!), ale uczciwy i moralny lud, jeszcze nie jest stracony dla madziarstwa, jeżeli madziarskie społeczeństwo przyjdzie „Femce” na pomoc. Madziarscy bracia! Zapisujcie się do „Femki”, dajcie halerze na wielkie dzieło patriotyczne. Kto cel nasz pojął, ma pieniądze, a nie wspiera naszych usiłowań, niech nie głosi, że jest madziarem”. Ile samochwalstwa, ile szumnych słów o patriotyzmie, a jak smutne jego pojmowanie i ubolewanie nad ludem słowackim! Ci dobrodziej nieproszeni zapominają o tem, że dobrodziejstwo, którego się nie żąda, inaczej się nazywa... — Prasa węgierska, a w szczególności prasa opozycyjna, omawiając przysięgę i małżeństwo arcyksięcia Ferdynanda, staje na tem stanowisku, iż dla Węgier jest to rzeczą zupełnie nową. Węgry nie znają zupełnie małżeństwa morganatycznego, ani też jego skutków. Organy skrajnej lewicy sądzą, iż przysięga arcyksięcia jest zmianą konstytucji, i że uroczysta przysięga nie załatwia jeszcze sprawy następstwa tronu.

△ Poznań. Odbieramy wiadomość o nagłej śmierci ś. p. hr. Józefa Mielżyńskiego. Zmarły był nie tylko jednym z najznaczących obywateli ziemskich w Poznaniu, ale zarazem brał najczynniejszy udział w obywatelskim życiu naszej narodowości. Tradycjom znakomitej rodziny wierny był zawsze, a mianowicie miał na oku przykład nieodżałowanej pamięci stryjów: Macieja i Seweryna, po którym to ostatnim znaczny odziedziczył majątek.

△ Zürich. Odbiło się posiedzenie Rady Muzeum w Rapperswyli. Do Rady wybrano pp. Dygata i Dunowskiego. Wniosek Jeża-Milkońskiego, aby w miejsce ś. p. Bukowskiego wybrać p. Henryka Gierszyńskiego, upadł. Pogrzeb ś. p. Henryka Bukowskiego odbył się tutaj. Ciało zmarłego przewiózł do Rapperswyli Jan Łaski, przyjaciel zmarłego, zamieszkały w Szwecji.

Z PROWINCJI.

Wilno, 30 lipca.

[Szkoła handlowa. Nowy szpital żydowski. Tanie mieszkania dla żydów z fund. Hirszowej. Kursy elektrotechniczne. Pożary].

□ Zbliża się jesień, a z nią rozwiązanie pytania: czy szkoła średnia handlowa (6-klasowa) będzie otwartą już z początkiem tego roku szkolnego? Ustawa szkoły znajduje się jeszcze w ministerstwie skarbu. Kupiectwo przyjmuje na siebie zupełne utrzymanie szkoły, z warunkiem, aby żydzi mieli wstęp do niej w ilości 50 proc. Ponieważ od d. 1 stycznia r. b. kupcy już wnoszą do kasy miejskiej opłatę na rzecz szkoły, więc otwarcie I klasy nie spotkałoby przeszkód natury materialnej. Stosunek liczebny tutejszej żydowskiej plutokracji pozwala jej mieć decydujący głos w wielu sprawach społecznych. Mamy też w Wilnie dużo specjalnych instytucji żydowskich o charakterze filantropijno-

wychowawczym, wzorowo zorganizowanych, na które chrześcijańska część ludności zdobyć się dotąd nie może. Obecnie żydzi proponują własnym kosztem zbudować nowy szpital żydowski, byleby zupełnie nie podlegał on administracyjnemu urzędowi, opiekującym się wileńskimi szpitalami. Ministerstwo nie przeciwko temu nie ma i niebawem sprawa ta przejdzie ostatecznie do rąk gminy. Obliczono, że jedno łóżko ma kosztować 1,000 rb., czyli szpital na 250 łóżek — 250 tys. rb. Olbrzymie gmachy tanich mieszkań dla żydów, fundacji bar. Hirszowej, już są na ukończeniu i wyglądają, jak wielka murowana kolonia na wzgórzach Popławskiego przedmieścia. Mieścić się tu może około tysiąca lokatorów. Mieszkania urządzone są z uwzględnieniem wszelkich wymagań higieny. Szkoda tylko, że zlewy z mieszkań pójdą kanałem do Wilenki, i dziś już bardzo zanieczyszczoną.

Naczelnik ruchu kolei Poleskich urządza bezpłatne kursy elektrotechniki, zastosowane do poziomu umysłowego klas rzemieślniczych. Istnieje projekt połączenia tych kursów z kursami „Puszkowskiemi”, utworzonymi dla tychże warstw rzemieślniczych.

Podług statystyki rządowej, w pierwszej połowie ubiegłego czerwca w guberni wileńskiej poniesiono strat ogniowych na 235 tys. rubli. Największe straty poczynił ogień w m. Mereczu, pow. trockiego, gdzie spłonęło 126 domów mieszkalnych, z gospodarskimi zabudowaniami i ruchomością, na sumę do 160 tys. rb. Drugi większy pożar był we wsi Daszki, wilejskiego powiatu; pastwą płomieni stało się 15 gospodarstw, przyczem zginął w ogniu 75-letni włościanin.

A. R. Z.

Z gub. mińskiej, w lipcu.

[Nieporozumienia na tle serwitutowem. Ujemny wpływ w tem pokątnych doradców].

□ Dużo pisano o sprawie serwitutowej, mimo to uważam za stosowne przypomnieć o niej ogółowi opisem faktów rzeczywistych, doskonale ilustrujących wywody teoretyczne.

Przed trzydziestu kilku laty komisja weryfikacyjna w majątku Nacz (powiat słucki) oddała pastwiskowe wygony włościanom, jako nieużytki, bezpłatnie. W lat trzy później, z inicjatywy miejscowego komisarza (pośrednika) włościańskiego, zezwolono włościanom wsi Perechreście paść bydło w jednym z leśnych uroczysk na przestrzeni 129 dziesięcin. Wpędzali włościanie bydło swoje i do innych leśnych uroczysk majątku Naczy, a także na sianozęcie, a nawet na zbliżeniu się dozorców folwarcznych czempredziej zmykali lub, pochwyceni na gorącym uczynku, zaskarżeni do gminy, wypraszała się, przyrzekając, że się to nie powtórzy więcej—i taka walka trwała aż do ogłoszenia prawa o ochronie lasów. Pomimo tych drobnych zająć, stosunek dworu do wsi był zupełnie znośny.

Z widoków gospodarskich wypadło, dla uregulowania płodozmianu, zrobić karczunek po wyrąbanym lesie. Leśniczy sprawdził na miejscu obszar leśny i posłał przychylną opinię do komitetu

leśnego. Po upływie roku komitet zażądał z włościańskiego urzędu świadectwa, że przeznaczone pod karczunek części lasu nie są serwitutem obciążone; zjechał więc znowu po kilku miesiącach członek komitetu włościańskiego.

Przy obu tych czynnościach urzędowych wzywani byli świadkowie, delegaci miejscowi, i dobrowolnie towarzyszyła cała ludność męska wsi Perechreście. Z powodu tych sprawozdań włościanie uroili sobie, że mogą paść bydło na całej przestrzeni nackich lasów, w tej liczbie i w miejscach, przeznaczonych do trzebieży i przez komitet leśny zatwierdzonych. Na zażalenia dworu urząd gminny ogłaszał wprawdzie ostrzeżenia, ale bezskutecznie. Czas upływał w oczekiwaniu pożądanego rozwiązania kwestji serwitutowej i prawa swobodnego urządzania swojej własności bez wszelkich zatargów. Leśne trzebieże po części wykonano, pola z pod nich pozasiewano, a włościanie czynnej opozycji nie rozpoczynali.

Naraz w pobliżu miasteczka Klecku zjawilo się indywiduum, tytułujące się adwokatem. Pan ten wezwał włościan wsi Perechreście i zapewniwszy, że im wyrobi prawo paszenia bydła na całej przestrzeni lasów i trzebieży, pobrał raz i drugi zaliczkę od swoich klientów, ale obietnicę nie dotrzymał. Wówczas włościanie, zaprzepaściwszy pieniądze w kieszeni mniemanego adwokata, zaczęli poszukiwać nowych doradców.

Trzeba dodać, że włościanie oddawna już pożąдали gruntów i nawet ciągle procesowali się z sobą, co powodowało nienawiść i nienawiść. Od lat 37 w całej wsi zostały zaledwie dwa niepodzielone gospodarstwa. Ludność wsi wzrasta szybko. Np. jeden nadział o 17 dziesięcinach podzielony został między pięciu braci, żonaty i dzietny, przyczem zamiast dawnych czterech sztuk bydła i jednego konia obecnie jest 7 koni i 13 sztuk bydła. W całej wsi Perechreście ilość bydła i koni czterokrotnie się powiększyła, co wywołało brak paszy. Nic dziwnego, że stosunki z dworem się pogorszały, wypędzanie bydła zaczęło przybierać formy gwałtów, oporów, pogroźek; udano się pod opiekę sądów, sprawy się przeciągały, a pokątni doradcy podburzali. Włościanie dwukrotnie wysyłali do Petersburga delegatów i tam, po odmowie ostatecznej na pierwszą prośbę, natrafili na adwokata, który im doradził wniesienie do sądu okręgowego w Mińsku skargi przeciwko dziedzicowi Naczy o utrudnienie paszy, nieprawne poczynienie trzebieży i nawet o zwrot kosztów, przez włościan poniesionych. Zażądano od dziedzica wyjaśnień, a tymczasem wszystkie sprawy o szkody u sędziego pokoju wstrzymane zostały do chwili ukończenia procesu. Jeszcze w lutym żądane wyjaśnienie zostało wysłane. Zdawałoby się, że tam, gdzie zapadła raz rezolucja Senatu, już sąd okręgowy winien był petentom dać od razu odpowiedź odmowną. Stało się inaczej. Przeciagnię się ta sprawa jeszcze długo, a tymczasem włościanie, w przewidywaniu wygranej, na wszystkie strony wypasają zaledwie podnoszącą się trawę nie tylko w lasach, ale i na polach, a poczęści i w posiewach. Ztąd prosty wniosek, że kwestja serwitutowa i okielzanie szkodliwej działalności pokątnych doradców są to u nas

kwestje palące, domagające się jaknajśpieszniejszego rozwiązania. Hier.

Z pow. dubieńskiego. 30 lipca.

[Widoki urodzajów. Ceny zboża. Brak robotnika. Pieniaństwo wśród ludu wiejskiego].

□ Już przeszło od tygodnia żniwa są u nas w całej pełni, przy sprzyjającej pogodzie, tak że wszędzie do późnego wieczora roi się na polach od pracowitego ludu. Prawie do końca czerwca narzekano na długotrwałą posuchę, bardzo źle wróżącą o urodzajach. Lecz kilka ciepłych deszczów ożywiły roślinność, tak że zboża i buraki cukrowe poprawiły się nad wszelkie spodziewanie. Mamy zbiory średnie, wprawdzie nie dorównujące zeszłorocznym, lecz w każdym razie wynagradzające pracę rolnika. To, co z powodu śnieżnej zimy i następnie suchej i chłodnej wiosny bezpowrotnie przepadło, jak np. wymarłe rzepaki i kończyny pierwszego pokosu, tego naturalnie nie wrócić. Natomiast możemy liczyć na omlotność zbóż ozimych, które okwitwały przy sprzyjającej temperaturze, i na wyżej niż średni zbiór buraków. Cena ich z góry umówiona jest przez cukrownie, więc wszystko zależy tylko od ilości pudów, wykopanych z morga. Naturalnie, że przez staranną kulturę podnosi się tę ilość, lecz wiele też tu zależy od warunków klimatycznych, które tego lata burakom sprzyjały.

Za to ceny zboża i innych produktów rolnych są od nas zupełnie niezależne; ostatnimi dniami znacznie się one podniosły. Tutejsi kupcy małopolszczycy (bo innych niestety nie mamy, a wszelkie syndykaty rolnicze nie wywierają dotąd tu na prowincji żadnego wpływu) ofiarują za pszenicę nowego zbioru po 95 kop. za pud loco folwark. Za kończynę zaś nasienną placą dziś po 12 rubli i wyżej za pud, co jest ceną bardzo wysoką. Jak to widać z proponowanych warunków—spekulanci i nadal liczą na wysokie ceny kończyny.

Brak robotników daje się bardzo odczuwać; dlatego wdzięczni jesteśmy wyższej władzy wojskowej, pozwalającej żołnierzom wynajmować się na roboty polne. Wprawdzie robotnik to drogi, ale doskonały. Zwłaszcza w okolicach podfabrycznych przy wykopywaniu buraków jest nieoceniony.

Z żalem tu zaznaczyć muszę coraz bardziej rozwijające się pieniaństwo wśród ludu wiejskiego, podtrzymywane przeważnie przez pokątnych doradców. Jest to istna plaga na prowincji. Najlegalniej nawet wygrany proces agrarny nie kończy sprawy, gdyż listy egzekucyjne pozostają martwą literą wobec uzuchwalonej postawy włościan, nieopuszczających do egzekucji. Wypada zażądać urzędników o niewykonywanie poleceń władzy sądowej. Taka procedura wymaga znowu dłuższego czasu, co uzuchwala włościan, którym pokątni doradcy nieraz tłómaczą, że oni to właściwie sprawę wygrali. Bezkarność, choćby tymczasowa, jest w takich razach szkodliwa bardzo.

J. D. K.

□ Z Witebska piszą do nas: W ostatnich czasach Witebsk stracił kilka domów polskich. Dom pp. Poczubutów zniknął z powodu śmierci obojga państwa Mikołajostwa. Opuszczili Witebsk pp. Skirmuntowie, z po-

wodu przeniesienia p. S. na posadę naczelnika dystansu wodnego do Pińska. Wreszcie, po piętnastoletnim pobycie, opuścili Witebsk rodzina pp. Pawłowskich. Inżynier Pawłowski w ciągu długiego czasu zajmował tu stanowisko naczelnika trakcji. W sprawach technicznych wszelkich przedsiębiorstw tutejszych, również jak w sprawach miejskich udział jego był stały i czynny. A i w sprawach towarzyskich i dobroczynnych oboje pp. Pawłowscy brali zawsze udział czynny i skuteczny. Pan P. został wezwany na pomocnika naczelnika trakcji na drodze Moskiewsko-Kijowsko-Woroneżkiej i zamieszkał w Kursku. Wzmian Witebsk zyskał trzy nowe domy polskie. Na posadę dyrektora witebskiej papierni Kimla, należącej do rzyckich niemieckich kapitalistów, wezwany został p. Fr. Jeziorański z Królestwa. Rzadki to przykład, żeby niemiecka firma wzywała z Królestwa do kierowania wielkiem przedsiębiorstwem polaka; a niezawodnie zrobiła dobry nabytek, bowiem nowy dyrektor odznacza się uzdolnieniem i energią. Dom państwa Michałostwa Ryków z pow. rzeżyckiego przeniósł się do Witebska, z powodu wyboru p. R. na dyrektora (drugiego) witebskiego Banku rolniczego, w miejsce zmarłego Poczubuta. Trzecim jest dom państwa Erazmowa Budkowskich. Pan B., do niedawna stały mieszkaniec Petersburga, jako adwokat przysięgły, otworzył biuro adwokackie w Witebsku i stanowi pożądaną nabytek w palestrze witebskiej, której szeregi ostatnimi czasy przerzedziły się bardzo. P. Budkowski posiada bardzo cenną pamiątkę, mianowicie oryginalny szkic olejny znakomitego Brullowa, przedstawiający jeden z epizodów bitwy pod Wolą. K.

□ Tyflis. Otrzymałmy piąte sprawozdanie roczne katolickiego Tow. dobroczynności w Tyflisie. Towarzystwo otworzyło rok temu szkołę parafialną z kursem nauki trzyletnim. Uczęszczało do niej 59 uczniów, w tej liczbie 43 polaków. Większość—dzieci rodziców niezamożnych—pobiera nauki bezpłatnie, a w razie potrzeby otrzymuje również bezpłatnie podręczniki naukowe, odzież i t. p. Prócz tego w dawnej szkółce parafialnej katolickiej Towarzystwo swoim kosztem utrzymuje nauczycielkę religji specjalnie dla dzieci polaków. Rok ubiegły pod względem materialnym był dla Towarzystwa bardzo pomyślny. Ilość członków wzrosła z 153 do 228. Dochody wyniosły 6,330 rb. przy wydatkach 3,073 rb. Dzięki temu można było znacznie powiększyć specjalny kapitał szkolny, który obecnie wynosi 6,746 rb. Przewodniczącym w zarządzie jest ks. proboszcz Baranowski.

□ Z Moskwy piszą do nas: We czwartek, d. 27 b. m., w tutejszym katolickim kościele św. Piotra i Pawła odbyło się uroczyste nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. króla Humberta I. Cała świątynia była obciążona kirem. Na katafalku, otoczonym kwiatami, leżała korona włoska i odznaki władzy królewskiej. Oprócz konsułów wszystkich państw i wyższych dygnitarzy, a również całej kolonji włoskiej, obecna była J. C. W. Wielka Księżna Elżbieta Teodorówna. Nabożeństwo, bardzo uroczyste, z chórami opery, celebrował nasz dziekan ks. kanonik Fryderyk Otten. Złożono dużo wieńców, z których najcenniejszy, srebrny, od kolonji włoskiej w Moskwie, tegoż dnia odesłany został do Rzymu. Chorały.

□ Gub. mohylowska. Handel w gub. mohylowskiej wykazuje, według danych urzędowych, mniejsze niż poprzednich lat ożywienie. W r. 1898 wykupiono patentów za sumę 170,877 rb., co stanowi o 5,292 rb. mniej niż w roku poprzedzającym. Największy jarmark odbył się w roku sprawozdawczym w fionlu, na którym sprzedano towarów za 31 tys. rb.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, 13 sierpnia.

[Konkluzje z wyborów do Tow. kred. ziemsk. Ubezpieczenia rolna przy Towarzystwie. Reforma ubezpieczeń rządowych. Żniwa i urodzaje].

+ Po odbytych w roku bieżącym wyborach, ukonstytuowały się nanowo władze Tow. kredytowego ziemskiego. Skład osobisty tych kolegów zmienił się bardzo niewiele. Trzej wybrani radcowie nie otrzymali zatwierdzenia ze strony rządu i zamiast nich weszli zastępcy. Naogół nowych radców w komitecie i dyrekcji głównej jest zaledwie kilku. Ponieważ zaś na tegorocznych wyborach krytyka działalności Towarzystwa była ostrzejsza, niż kiedykolwiek, więc tu i owdzie wyrażano zdziwienie, dlaczego, mimo niezadowolnienia z dotychczasowego stanu rzeczy, wybrano przeważnie dotychczasowych kierowników instytucji? Odpowiedź jest łatwa. Krytyka i zarzuty dotyczyły nie postępowania tych lub innych osób, lecz działalności całej instytucji. Długoletnie zaś doświadczenie dowiodło, że częściowe zmiany osobiste mogą wprowadzić do Towarzystwa tę lub ową siłę pożyteczną, nieraz pełną inicjatywy i energii, ale ogólny duch i nastrój, *genius loci* jest tak silny, że stara rutyna rychło bierze górę nad wszelkimi reformatorskimi porywami, a proces asymilacji nowych żywiołów ze starem otoczeniem odbywa się nader szybko i skutecznie.

Jedną ze spraw, o których mówiono na świeżo odbytych zgromadzeniach władz Towarzystwa był projekt utworzenia wydziału ubezpieczeń rolnych. Ponieważ w swoim czasie odroczone ten projekt do chwili zreformowania rządowego ubezpieczenia budynków, a obecnie reforma ta już jest zatwierdzona, postanowiono więc wznowić starania o ów wydział przy Towarzystwie. Jest to projekt bardzo popularny: rzecz można, iż kraj cały życzy sobie organizacji ubezpieczeń rolnych na zasadach wzajemności. Mało kto wszakże zdaje sobie sprawę z trudności, jakie technika asekuracyjna w tym wypadku nastęrcza. Nie najmniejszą też trudność stanowi brak prawie zupełny odpowiednich sił fachowych, brak, odczuwany bardzo przez akcyjne towarzystwa ubezpieczeń. Traktowanie zaś tak trudnej i ważnej sprawy po dyletancku zgotować może wiele gorzkich rozczarowań.

Reforma instytucji ubezpieczeń rządowych, z punktu widzenia właścicieli budynków, polega głównie na tem, że przewyżkę szacunku ponad obowiązkowe 5 tys. będzie można teraz ubezpieczać w instytucji rządowej bez ograniczenia sumy, podczas gdy dotychczas do ubezpieczenia dodatkowego przyjmowano tylko te ryzyka, których ogólna wartość nie przenosiła 10 tys. rb. Czy zaś właściciele budynków zechcą z tej możliwości korzystać, czy też będą woleli i nadal ubezpieczać ową przewyżkę w Towarzystwach akcyjnych, zależy to będzie naturalnie od wysokości premji w jednym i drugim wypadku. Tymczasem taryfa składek przy ubezpieczeniu rządowym nie została jeszcze ogłoszona.

Z punktu widzenia zarządu instytucji ubezpieczeń rządowych, reforma polega na zniesieniu gubernialnych okręgów asekuracyjnych i przywróceniu jednej na cały kraj dyrekcji ubezpieczeń

w Warszawie, tak, jak to było przed rozbiem tej instytucji na 10 okręgów, dokonaniem przez b. komitet urządzający. Zjednoczenie to polega nietylko na zcentralizowaniu zarządu, ale, co ważniejsza, na połączeniu kapitałów asekuracyjnych z całego kraju. Pozwoli to oznaczać z góry wysokość premij, bez uciekania się do składek dodatkowych. Organami dyrekcji ubezpieczeń po powiatach będą osobni taksatorzy, których na początek czeka olbrzymia robota przeszacowania wszystkich budowli w powiecie. Etyaty dla urzędników asekuracyjnych ustanowiono dość wysokie; natomiast zastrzeżono, że nie będą oni korzystali z przywilejów służbowych, przysługujących rosjanom, urzędującym w Królestwie w innych dekanstwach.

Żniwa w całym kraju ukończono pomyślnie. Dzisiejszy deszcz zastał w polu już ostatnie kopy pszenicy. Urodzaje są naogół dobre. Żyto „sypie” lepiej, niż w r. z., uboższe jest za to w słomę. Niezwykle obfity będzie tegoroczny plon kartofli, które wszędzie przedstawiają się doskonale. Zbiór paszy mniejszy, niż w roku ubiegłym. L. Gr.

POŻAR CZĘSTOCHOWY.

We czwartek po południu otrzymaliśmy telegram z wstrząsającą wiadomością: „*Jasna Góra pali się, baszta runęła*”.

Miejsce pamiątkowe, tyloma cudami wslawione od wieków, nawiedzone zostało klęską pożaru. Nie znamy jeszcze szczegółów, ale możemy przypuszczać, że niebezpieczeństwo jest groźne, skoro płomienie zniszczyły basztę i obrócili ją w gruzy.

W nocy z poniedziałku na wtorek właśnie trzy pociągi wywiozły z Warszawy około półczwarta tysiąca osób na doroczny odpust Wniebowzięcia Najświętszej Marji Panny do Częstochowy, przypadający we środę d. 15 sierpnia (n. s.).

Miejmy nadzieję, iż kościół i klasztor, pod cudowną obroną Matki Bożej, która tyle razy ratowała go w groźnych niebezpieczeństwach, ocaleje i teraz z płomieni.

+ Gubernatorzy w Królestwie Polskim — jak donosi „Kurjer Codzienny” — rozesłali rozporządzenia do zarządów wszystkich Towarzystw akcyjnych na prowincji, dotyczące wprowadzenia do korespondencji wewnętrznej języka urzędowego. Nowy przepis winien być zastosowany w praktyce w ciągu dwóch miesięcy od chwili otrzymania zawiadomienia. Rozporządzenia gubernatorów nadmieniają, iż w razie istotnych trudności co do zastosowania się do nowych wymagań w oznaczonym terminie, interesowane zarządy mogą uzyskać od jenerał-gubernatora warszawskiego przedłużenie tego terminu, o ile na imię gubernatorów miejscowych przedstawia dostatecznie umotywowane podania”.

+ Korespondent warszawski „Now. Wr.” porusza sprawę osiadania rosjan na roli w Królestwie Polskim. „Ustaliło się przekonanie — powiada — że próby w tym kierunku czynione nie dały dobrych rezultatów. Wiele w tem prawdy, ale w ciągu ostatnich lat dwudziestu zdarzały się wypadki kupowania majątków, głównie małych, przez dymisjonowanych urzędników

i wojskowych rosyjskich, i obecnie prawie w każdym powiecie znaleźć można rosyjskiego posiadacza ziemi, a w niektórych powiatach nawet i po paru”. Korespondent wskazuje na to, że skład obywateli ziemskich w części zmienił się po r. 1863 skutkiem tego, że kupują tu teraz grunty polacy z Kraju północno-zachodniego, gdzie im nabywać ziemi nie wolno, a oprócz tego kupują jeszcze majątki żydzi, głównie w celu zakładania w nich fabryk. Dalej sędzi korespondent, iż na prawym brzegu Wisły rosyjski wpływ jest widoczniejszy, niż na lewym: „Znajomość języka rosyjskiego rozszerzyła się tu znacznie. Z 12 miejscowych obywateli (w tem 2 rosjan) tylko czterech nie chce mówić z rosjanami po rosyjsku. Obywatelki zaś częścią nie umieją po rosyjsku, częścią, choć umieją, nie chcą mówić, będąc pod wpływem księży, którzy — jak podsuwa ów korespondent — nieraz radzi są, w tym lub innym celu, pomówić po rosyjsku, ale w „owieczkach” swoich podtrzymują uchylanie się od wszystkiego, co jest rosyjskie”.

+ Narzekania na zastój w przemyśle i handlu Królestwa Polskiego nie są usprawiedliwione, jak twierdzi „Warsz. Dniw.”, przytaczając na poparcie twierdzenia tego cały szereg danych; a więc ośm fabryk na Woli, cztery na ulicy Czerniakowskiej i jedna w Grochowie budują nowe pawilony; powstają zaś nowe fabryki: mechanicznie wyrabianego obuwia w Grochowie, maszyn na Woli i lamp na Nowej-Pradze — ta ostatnia akcyjna i olbrzymia. Oprócz tego, w ciągu ostatnich trzech miesięcy magistrat warszawski udzielił 16 pozwoleń na powiększenie i 9 na otworzenie mniejszych przemysłowych zakładów. A do tego dodać jeszcze należy nowe zakłady, powstające w okolicach Warszawy: w Pruszkowie, na Pelcowiznie i wzdłuż kolei Górno-Kalwaryjskiej.

+ Ofiary pamiętnej katastrofy na kolei Warsz.-Wiedeńskiej, pomimo kilkutygodniowej kuracji, nie powracają do zdrowia. Powieściopisarz Władysław Reymont pozostaje w szpitalu na Pradze i, według opinii lekarzy, nie rychło pozbędzie się rozstroju nerwowego. Dr. Maks. Flaum w złamanej nodze dostał dokuczliwego zapalenia nerwu, które znacznie przedłuży leczenie. Redaktor „Gaz. Polskiej”, p. Jan Gadomski, bawiący obecnie w Klesingen, będzie zmuszony jeszcze parę miesięcy poddać się kuracji, zanim obrażenia cielesne i rozstrojone nerwy przestaną mu dokuczać.

+ Czytamy w „Warsz. Dniw.”: „Z różnych miast kraju Nadwiślańskiego redakcja odbiera opisy pożegnań, urządzanych pułkom brygad strzelców i oddziałom artylerji, udającym się na daleki Wschód. W wielu miejscowościach wspomniane oddziały wojskowe stały załogą czas dłuższy i między nimi a obywatelami miejscowymi zawiązały się takie przyjacielskie stosunki, że rozstanie mimowoli wychodziło po za ramy urzędowego uczczenia i nabierało charakteru serdecznego i przyjacielskiego pożegnania”.

+ P. Kaz. Korwin Piotrowski, uczestnik zajęcia w teatrze Nowym w dniu 8 b. m., wypuszczony na wolność po złożeniu kaucji, na wniosek prokuratora Izby sądowej, został osadzony w areszcie domowym do czasu ukończenia sprawy. Stan zdrowia p. Wacława Paszkowskiego jest pomyślny.

+ Powieściopisarz i publicysta p. Artur Gruszecki wyjeżdża dla studjów do Grecji.

++ Z Łodzi piszą do nas: Niezależnie od projektu ogólnego kolei żel. Warszawsko-Kaliskiej, w zarządzie kolei Fabryczno-Łódzkiej wykończany jest projekt szczegółowy przeprowadzenia odnogi kolejowej, mającej łączyć kolej Warszawsko-Kaliską z koleją Iwangrodzko-Dąbrowską. Nowa linia, szerokotorowa, rozgałęziając się od stacji Łódź kolei Kaliskiej, zwrócona będzie w stronę Andrzejowa, i w obrębie st.

Koluszki, dużym wiaduktem przerysujac tor kolej Fabryczno - Łódzkiej i Warsz. Wiedeńskiej, łącząc się z linią kolej Dąbrowskiej. Projekt odnogi kolej Kaliskiej Łódź - Koluszki w ciągu b. m. ma być już wykonanym i do zatwierdzenia ministerstwa komunikacji przesłanym. — Rząd gubernialny plotrkowski zatwierdził w tych dniach kontrakt, zawarty pomiędzy zarządem miasta Tomaszowa-Rawskiego i pp. F. Karpińskim (przemysłowcem) i Aleksandrem Nowickim (inżynierem), w sprawie połączenia stacji Tomaszów, kolej Iwangr. - Dąbrowskiej, kolejką wąskotorową z miastem Tomaszowem. Linja ta, podług planów przedstawionych do zatwierdzenia władzy wyższej, pójdzie od stacji po lesistej szosie powiatowej 1 1/2 wiorsty do miasta, i tu będzie rozgałęzioną po głównych ulicach do wszystkich fabryk apretur i farbiarni. Długość całej linii wyniesie przeszło 8 wiorst. — W dniu 6 b. m. partja ochotników, składająca się z 400 osób, żegnana przez wojsko, muzykę i krewnych, opuściła Łódź, udając się na Wschód przez Odesę. St. Pw.

PRZEGLĄD PRASY.

.... Policja niemiecka zapowiedziała kupcom leśnym w Tylży, rosyjskim poddanym, że powinni być przygotowani na wydalenie z granic pruskich, o ile nie przedstawia dowodu od niemieckich kupców lub właścicieli tartaków, że pobyt ich w Prusach przynosi korzyść handlowi leśnemu Prus. Dowiedziawszy się o tej niespodziance od swego korespondenta berlińskiego, «Nowoje Wr.» nie może pojąć, jak pruska administracja może stosować do rosyjskich poddanych tego rodzaju środki.

„O wydaleniach tych mówią w tonie, mającym nas uspokoić — czytamy dalej — że wydalonymi są żydzi. Ale czyż rosyjscy żydzi ograniczani są w swoich prawach, jako rosyjscy poddani w Niemczech? Czyż prawa nasze nie bronią ich na równi ze wszystkimi pozostałymi poddanymi? My nie wpuszczamy do nas pruskich poddanych żydów, na mocy znanego wszystkim zasadniczego prawa naszego. Ale prawo takie w Niemczech nie istnieje i nie sposób dać administracji pruskiej władzę decydowania, kto wśród rosyjskich poddanych jest, a kto nie jest żydem i prawa tych ludzi stawiać w zależności od poglądu tej administracji“.

.... Z powodu *zniesienia wykładu religji w języku polskim* w średnich i wyższych klasach gimnazjalnych w Poznaniu, «Now. Wr.» — przytoczywszy jeszcze różne inne ograniczenia i szykany, na jakie wystawiony jest polski element w Niemczech — pisze, powołując się na pisarza Chociszewskiego, jako na sprzyjającego idei słowiańskiej.

„W odpowiedzi na nowe uciski, prasa poznańska pozwala sobie na nieśmiałe wzmianki, że polakom nie pozostanie nic innego nad oparcie się na „szerszych podstawach słowiańskich“, dzięki czemu siły ich zwiększą się w dziesięciokrotnie. W związku z tym słowiańskim prądem znajduje się widocznie niedawna uroczystość jubileuszowa w Gdańsku Józefa Chociszewskiego, jednego z nielicznych działaczy polskich, starających się wszczepić w młode pokolenie miłość dla wszystkiego, co słowiańskie. Należy zauważyć dla charakterysty-

ki głębokiej różnicy, istniejącej pomiędzy poznańskimi a galicyjskimi polakami, że Chociszewski jest autorem bardzo rozpoznanej książki p. t. „Dzieje narodu polskiego“, którą polska Rada szkolna w Galicji zabroniła posilkować się w szkołach“.

INFORMACJE «KRAJU».

∠ Dowiadujemy się, że minister skarbu sekr. stanu S. J. Witte udaje się w dniu 15 (28) b. m. na dwa tygodnie do Paryża, a ztamtąd do Krymu.

∠ W dziale „Wiad. bież.“ dzisiejszego N-ru zamieszczamy zacierpniętą z jednego z dzienników petersburskich wiadomość o tem, że ministerstwo spraw wewnętrznych zaniechało zamiaru przedstawienia do Rady państwa projektu wprowadzenia ziemstw w Kraju północno- i południowo-zachodnim, i zamiast tego, obmyśla projekt ulepszenia gospodarstwa administracyjno-ziemskiego. Podług naszych informacji, kwestje powyższe zostaną rozstrzygnięte ostatecznie po powrocie do Petersburga ministra spraw wewnętrznych rz. r. t. Si piagina.

∠ Dowiadujemy się, że hr. Wiktor Sołtan opuszcza stanowisko naczelnika zarządu drogi żel. Fabryczno-Łódzkiej, a na jego miejsce mianowany zostaje p. Kazimierz Kopytowski, dotychczasowy zarządzający sprawami Rady zarz. drogi żel. Iwangrodzko - Dąbrowskiej, która, jak wiadomo, przeszła od dnia 10 (23) stycznia r. b. na rzecz skarbu.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Ministerstwo spraw wewnętrznych *zaniechało* czasowo projektu wprowadzenia *organów ziemskich* nie tylko w guberniach północno-zachodnich ale i w południowo-zachodnich. Zamiast opracowanego już projektu instytucji ziemskich, rozpatrzoną będzie kwestja polepszenia lokalnych urzędów, które zajmują się sprawami ziemskimi. Podobnież pozostawiono bez zmian kwestję miejskiego zarządu tych miast na wschodzie Rosji, w których sprawy te są w rękach policji. Pośpiech, z jakim wprowadzono do wielu miast ustawę miejską, odbił się na lokalnym życiu: w wielu małych miastach z przewagą ludności mieszaną okazał się — jak donosi „Now. Wr.“ — brak żywiółów, zdolnych do samorządu i sprawy miejskie, dostawczy się do rąk elementów mieszanych, prowadzone są na niekorzyść interesów ludności rosyjskiej.

× W N-rze 88 „Zbioru Praw i rozporządzeń“ ogłoszonym został Ukaz Najwyższy o ustanowieniu czasowo, na rzecz rosyjskiego Towarzystwa Krzyża Czerwonego, *dodatkowej opłaty* w ilości 5 rb. za każde półrocze *od paszportów zagranicznych*. Razem z pobieraną dotąd płacą w ilości 9 rb. 50 k. na rzecz kapitału inwalidów i 50 kop. za blankiet, stanowi to będzie 15-rublowy podatek od każdego półrocznego paszportu. Od opłaty tej nie będą zwolnione osoby, nie

opłacające dziś, na mocy ustawy, podatek paszportowego. Celem tego zarządzenia jest potrzeba przyścia z pomocą Towarzystwu Krzyża Czerwonego, które wobec wypadków na Wschodzie, ma teraz wydatki ponadmiarę zwiększone.

× Starszy radca ministerstwa spraw zagranicznych, koniuszy ks. Walerjan Obolenski-Nieledinski-Mielecki mianowany został towarzyszem ministra spraw zagranicznych.

× Ks. Szachowskiej, pełniący obowiązki zarządzającego sprawami prasy, wyjechał do Moskwy i innych miast w celu rewizji instytucji cenzury.

× W organizacji wykształcenia farmaceutycznego zamierzono wprowadzić zmiany następujące: od wstępujących do aptek uczniów wymaganem będzie ukończenie 6 klas gimnazjum filologicznego lub szkoły realnej, z egzaminem dodatkowym z języka łacińskiego w zakresie 3-ich klas; zamiast trzyletniej praktyki pomocników aptekarskich i uczniów w aptekach, dla otrzymania stopnia prowizora lub pomocnika — zamierzono wprowadzić dwuletnią praktykę w aptekach; dwuletni kurs w uniwersytecie na stopień prowizora, będzie powiększony do lat trzech, przy znacznem rozszerzeniu programu nauk specjalnych. Dla specjalnego wyższego wykształcenia farmaceutycznego, przy wydziałach lekarskich w uniwersytetach utworzone będą osobne Instytuty farmaceutyczne dla farmaceutów-mężczyzn, dla kobiet zaś będą utworzone osobne kursa farmaceutyczne, od czasu zaś ich otwarcia pomocnice aptekarskie będą dopuszczane do słuchania wykładów w petersburskim żeńskim Instytucie lekarskim i w projektowanym takimiż Instytucie w Moskwie.

× W Wilnie, Kownie, Suwałkach, Szawlach, Poniewieżu, Kibartach, Wilkomierzu, Marjampolu, Lidzie i Diśnie poczta dostarczać będzie do mieszkania adresata, poczynawszy od d. 15 sierpnia, na żądanie i za opłatą 10 kop., *listy pieniężne* i posylki wartościowe do wysokości 100 rb.

W PETERSBURGU.

= *Misja transwaalska*. Przybyła do Petersburga deputacja rządu transwaalskiego, złożona z 6-ciu osób, pod przewodnictwem d-ra Leydsa (patrz Nr. 8 „Kraju“), — przyjeżdżają z Ameryki. Pisma rosyjskie witają deputację wyrazami sympatji. „Swiet“ porusza wysoką strunę na swej lutni. Uważa on za swój „obowiązek“ powitać przedstawicieli szlachetnego narodu, który umiał w imię Chrystusa Zbawiciela stawiać opór, z małemi swoimi siłami, pułkom Belzebuba, którego synonimem stała się Anglja“.

= *Jubileusz Franciszka - Józefa*. Z powodu 70 urodzin ces. Franciszka-Józefa odbędzie się w kościele katolickim św. Katarzyny uroczyste nabożeństwo w sobotę d. 5 (18) b. m.

= *Osobiste*. Marjan Gawalewicz, znany powieściopisarz, bawi obecnie w Petersburgu.

= *Ospa*. W Petersburgu, a przede wszystkim w dzielnicy rynku Apraksin-skiego, panuje epidemia naturalnej ospy, której podlegają tak dzieci, jak osoby dorosłe.

WOJNA W CHINACH.

(Wszystkie daty w dziale niniejszym oznaczone są podług nowego stylu).

POŁOŻENIE.

Petersburg, 15 sierpnia.

Przesilenie chińskie rozwija się wciąż bardzo wolno i rącości dalszego jego rozwoju przewidzieć nie sposób. I być inaczej nie może. Do poważnego rozrachunku zwały się obecnie z sobą dwie tak nierównomierne potęgi, dwa światy tak wszystkiem odmienne, a zwłaszcza poglądami i temperamentem, że o wynalezieniu prawidła dla przebiegu ich starcia mowy być nie może. Państwo odrętwienia i zastoju, nawykłe wiekami całemi i dziesiątkami wieków «zyskiwać na czasie», toczy zapasy z nowożytnym światem, żyjącym tak raźnie i nerwowo, że telegraf nadażyć nie może spisywać jego dziejów. Pod wrażeniem krwawych zajęć na ulicach Pekinu, Europa zerwała się gorąco, by doraźnie rozciąć węzeł chińskich zawikłań, a najbardziej krewki z jej monarchów zburzył już w gorącej improwizacji mury Pekinu i w wyobraźni swojej odtworzył z góry dzieje przyszłego pochodu przez ziemię chińską, na której trawa już nie porośnie tam, gdzie błysnęła raz nowożytnych hunów pikethauba. A Chiny? te bezsilne Chiny, które zuchwale wyzwały świat cały na rękę? cóż one czyniły wobec tych pogrózek i zbrojnych przygotowań? Tygodniami nie mówiły, a gdy odezwały się wreszcie do różnych mocarstw z prośbą o pośrednictwo, uczyniły to w tonie tak akademickim i spokojnym, jakgdyby to o odległe ewentualności chodziło. Cały gwałtowny nacisk dyplomacji europejskiej nie doprowadził dotąd nawet do tego, by Chiny odpowiedziały chociaż, kto niemi obecnie rządzi? kto wysyła wojska przeciw Europejczykom? i kto na poselstwa napada? Europa w ruch wprowadziła swe migawkowe systemy mobilizacji, a chińczycy czekają wypadków spokojnie, jakby wieki całe namysłu mieli jeszcze przed sobą.

Spokoju tego nie przerwał marsz wojsk sprzymierzonych, zbliżających się do murów Pekinu. W niedzielę, d. 12 b. m., armia europejska stała już o 60 kilometrów tylko oddalona od stolicy Niebieskiego państwa, podczas gdy z Mandżurji wojska chińskie uciekały w popłochu. Lada dzień, zdawało się, przynieść może stanowcze rozstrzygnięcie. Tę chwilę rząd chiński obrał sobie, by zawiadomić mocarstwa, że Li-Hung-

Czang umocowany przezeń został do nawiązania pokojowych układów! Chiny mają czas, a zdobycie Pekinu niekoniecznie pociągnąć za sobą musi zakończenie wojny. Chińczycy wiedzieli z góry, że odpowiedź mocarstw brzmieć będzie, iż układy o pokój rozpocząć się mogą dopiero, gdy posłowie znajdą się pod opieką wojsk europejskich, którym Chiny ułatwić w tym celu winny wkroczenie do Pekinu. Chińczycy wiedzieli o tem z góry, a jednak dziwią się obecnie tej odpowiedzi, uważając ją za zmuszanie wojsk chińskich do dalszej walki i przygotowują zapewne inną jaką nieprzyjemną propozycję. Chiny mają czas!

Według obliczeń europejskich, czas ten, pozostający Chinom do namysłu, skończy się najpóźniej w połowie września, gdy armia sprzymierzona wzrośnie z 30 na 78 tys. ludzi z 280 armatami, a głównodowodzący wszystkich wojsk, hrabia Waldersee, wyląduje na wybrzeżach chińskich. Chińczycy rozumują inaczej. Czas, ich jedyny wierny sprzymierzeniec, przyjsię im może i przed wrześniem z pomocą. Nie zwyciężenie wojsk chińskich na polu walki stanowi główną trudność dla Europy, ale utrzymanie ciągłego porozumienia między wszystkimi mocarstwami, którym powodów do niedowierzania sobie wzajemnego i do niesnasek nie brakuje. Czy zgoda mocarstw dotrwa aż do zakończenia chińskiej wyprawy? Odraczenie tego zakończenia zmniejsza prawdopodobieństwo utrzymania tej zgody, a chińczycy mistrzami są w odraczaniu wszelkiej decyzji.

Zgoda mocarstw święciła obecnie wielki tryumf, skutkiem porozumienia się co do osoby głównodowodzącego wojskami sprzymierzonymi; nie tracąc nadziei, chińczycy spoglądają z ufnością na kotlinę Yangtse-Kiangu, gdzie zachowanie się Anglii przypominało światu, jak drażliwym jest każdy szczegół chińskiego zagadnienia.

Porozumienie się mocarstw co do osoby głównodowodzącego w Chinach nastąpiło śpieszniej i łatwiej, niżeli tego spodziewać się było można. Śladem Rosji, wszystkie mocarstwa dały swe przyzwolenie na oddanie swych oddziałów pod komendę niemieckiego marszałka polnego, a jeśli nie obeszło się bez podrażnienia pewnych drażliwości i ambicji, to znalazły one większy oddźwięk w prasie, niżli w sferach rządowych. Chęć unikania *à tout prix* wszystkiego, co różni, sprawi

też, mieć trzeba nadzieję, że nie nabiorą donioślejszego znaczenia dziennikarskie spory o zakres działania głównodowodzącego, któremu niektóre pisma niemieckie przypisują prawo mianowania i odwoływania oficerów w oddziałach innych mocarstw i, co więcej, w jego ręce złożyłby pragnęły decyzję co do zakończenia wojny i obrania odpowiedniej chwili do układów o pokój. Zbyteczne dodawać, iż są to częste *pia desideria* niemieckich dzienników, i że mowy być o tem nie może, by mocarstwa złożyły kierownictwo nietylko wojny, ale i polityki w ręce generała, który wiezie do Chin nową «ewangelję» swego rzutkiego monarchy. W samych nawet Niemczech chiński rozmach Wilhelma II wywołuje silną opozycję i liczne głosy poważnych dzienników przestrzegają przed wyyskiwaniem podrażnienia nominacją hr. Waldersee miłości własnej Niemców, w celu wciągnięcia Niemiec do odegrania roli w «wielkiej» wojnie chińskiej, roli nieusprawiedliwionej rzeczywistymi ich interesami.

Nadzieje chińskie, że dolina Yangtse-Kiangu stanie się przedmiotem sporu między mocarstwami, opierają się na fakcie, że Anglja toczy w sprawie tych prowincji układy na własną rękę z tamtejszymi wicekrólami, i że wysłała do Shanghaju oddział swego wojska. Natychmiast też francuzki konsul w Shanghaju oświadczył, iż zachodzi potrzeba sprowadzenia tam równej liczby wojska francuzkiego, a pisma niemieckie występują ostro przeciw «roszczeniom» angielskim i domagają się uznania niemieckiego wpływu na południowym wybrzeżu Yangtse-Kiangu, gdzie handel niemiecki zdobył już sobie rynki zbytu.

Drażliwość tej sprawy polega na tem, iż mocarstwa nie zgodziły się dotąd stanowczo na zasadnicze obranie jednego z dwóch systemów postępowania z Chinami: na politykę «drzwi otwartych» lub «sfer wpływów». Anglja jest stanowczą zwolenniczką «drzwi otwartych», to jest równych praw wszystkich mocarstw we wszystkich częściach Chin, ale polityka ta nie została jeszcze ogólnie przyjętą, na przykład Port-Artura nie stoi dla wszystkich otworem. Gdyby zaś polityka «sfer wpływów» wzięć miała górę w idealnym podziale Chin, na taki wypadek Anglja rezerwowała sobie zyzną kotlinę Yangtse z ludnością 200 milj. mieszkańców. Przy swem uprzywilejowanem stanowisku w tej kotlinie Anglja obstawać będzie z całą energją, do jakiej wobec niezakończonych wojny transwaalskiej jest zdolną.

Z obowiązku dziennikarskiego zanotować nam jeszcze wypada po-

głoskę, że 77-letni Li-Hung-Czang, nosi się z zamiarem zamachu stanu, by w miejsce dynastji mandzurskiej sam zasiąść na tronie chińskim, i że rzekomo licznych ma zwolenników wśród mandarynów chińskich, niechętnych mandzurskim żywiołom.

POCHÓD NA PEKIN.

W dniu odroczenia parlamentu angielskiego, d. 8 b. m., podsekretarz stanu Brodrick oświadczył: „Wojska rozpoczęły pochód na Pekin“. Pochód ten rozpoczął się d. 5 b. m., atakiem 12 tys. wojsk sprzymierzonych na stanowiska chińskie pod Hsigu, o dwie wiorsty od Tien-tsinu. Wyparte ze swych stanowisk wojska chińskie, cofnęły się ku północy na Peitsang, gdzie ścigającym je siłom sprzymierzonym stawiały twardy opór. Przyszło do zaciętej bitwy, która rozegrała się nad brzegami rzeki Peiho, po której prawym brzegu Anglicy i Japończycy, Rosjanie i Francuzi na lewym się posuwali. O godzinie 3 z rana rozpoczęły sprzymierzone wojska ostrzeliwanie stanowisk nieprzyjacielskich, które dopiero o godzinie 10 chińczycy opuszczać poczęli, walcząc do ostatka z zaciętą zapalczywością. Rozstrzygającą rolę w bitwie tej odegrali Japończycy, przebijając rzekę w bród w szalenie śmiałym ataku, który zmusił nieprzyjaciela do odwrotu. W końcu sprzymierzone wojska, mimo ciężkich strat w ludziach, zdobyły Peitsang, którego fortyfikacje zbudowane były według najlepszych europejskich wzorów. Trudności terenu sprawiły, że część wojsk sprzymierzonych zatrzymać się musiała w pochodzie, Anglicy i Japończycy wkroczyli pierwsi do Peitsangu.

Nazajutrz zaraz po walnem tem zwycięstwie, wojska sprzymierzone ruszyły naprzód w stronę Pekinu i zdobyły dalsze ważne stanowisko strategiczne: Yang-tsun. Miejsce to ma pod względem strategicznym podwójne a doniosłe znaczenie. Przedewszystkiem daje ona wojskom europejskim silną podstawę do odparcia zaczepnego ruchu chińskiego, gdyby taki z Pekinu w stronę Tien-tsinu przedsięwziąć zamierzono; powtóre daje ona podstawę do właściwego pochodu na Pekin, gdyż z Yang-tsun, gdzie linja kolejowa rzekę Peiho przecina, dwie drogi wiodą do stolicy chińskiej. Okoliczność, że zaraz nazajutrz, d. 7 b. m., Japończycy posunęli się jeszcze o 10 kilometrów na północ, aż do Tsai-tsun, wnoszą także, że wojska sprzymierzone obrały drogę, wiodącą wzdłuż rzeki, by widocznie nie czekać na rekonstrukcję zniszczonej przez Chińczyków linji kolejowej z Tien-tsinu, ale zaopatrywać się w żywność drogą wodną.

Brak wiadomości o dalszych walkach wnoszą także, że wojska sprzymierzone miały w dalszym pochodzie tylko trudności terenu do zwalczania, spowodowane wylewami wód. W każdym razie dnia 10 b. m. stanęły już w Ho-si-wu, o 60 kilometrów od Pekinu i wiadomości o zbliżeniu się ich pod mury Pekinu lada chwila oczekiwać można.

Korespondent „Daily News“ donosi z Tien-tsinu: Rosjanie i Japończycy mówią, że pochód na Pekin jest niepotrzeb-

ny, ponieważ deszcze zamieniły równinę w olbrzymie jezioro i dostęp do stolicy jest niemożliwy. Wojska mogłyby pójść naprzód już od dwóch tygodni. Sądzą tu, że niebezpieczeństwo dla posłów minęło; moment krytyczny nadejdzie, gdy związkowi zbliżą się do Pekinu.

W MANDŻURJI.

Na północnym teatrze wojny wojska rosyjskie odniosły bardzo doniosłe korzyści. Najważniejszym wypadkiem jest tutaj odsiecz Charbina, która dokonana została szczęśliwie d. 3 b. m. Rosyjskie ministerstwo skarbu otrzymało o dokonaniu odsieczy telegraficzne doniesienie, że wieczorem, d. 21 lipca (st. st.) oddział rosyjski wkroczył do Chabinu, przybijając z Sansin. Odsiecz Charbina dokonana została przez jen. Sacharowa, któremu też poruczono dalsze zadanie ufortyfikowania Charbina i podjęcia prac w celu przywrócenia telegraficznych i kolejowych połączeń. Według „Torg. Prom. Gaz.“ plan dalszego działania wojsk rosyjskich jest następujący: jen. Orłow kroczy na południowy wschód przez Chailar ku Zizikar, gdzie gromadzą się Chińczycy. Dotrze tam prawdopodobnie w tych dniach. Równocześnie z północy, od strony Błagowieszczeńska zdąża ku Zizikar jen.-major Rennenkampf, który pod Mergen napotka na opór Chińczyków. Jen.-major Sacharow z Chabina, któremu przyszedł z pomocą, ruszy wzdłuż kolei mandzurskiej ku południowi do Niu-czawang, jen.-major Cziczagow zaś obejmie po nim pracę około ufortyfikowania Charbina.

Z powodu odsieczy Charbina, minister skarbu przesłał z rozkazu Najjaśniejszego Pana następujący telegram do głównego inżyniera kolei Mandzurskiej, p. Jugowicza:

„Szczęśliwy jestem, że mogę wyrazić panu, jen. Gerngrossowi, wszystkim pracującym przy kolei i obrońcom Najwyższe podziękowanie Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana, za ich mężkie spełnianie obowiązku wobec tronu i ojczyzny. Najjaśniejszy Pan raczył wyrazić ufność, że tak pan, jak jego współpracownicy i bohaterzy obrońcy, po odsieczy Charbina, oddadzą się z równą energją odbudowaniu tego, co zburzone, i przyspieszeniu ukończenia wielkiego przedsięwzięcia kolejowego, które stoi pod szczególną opieką Jego Cesarskiej Mości“.

Petersburski korespondent „Berl. Tag.“ mówi, że „liczba wojsk, wysłanych z Rosji europejskiej na granicę chińską dochodzi do 60 tys. Utrzymanie wojska na dalekim Wschodzie połączone jest z wielkimi trudnościami, z powodu miejscowego nieurodzaju. Podniesienie częściowe cel nie może w znaczniejszym stopniu pokryć rozchodów na mobilizację.“

Według wiadomości urzędowych, podczas napaści Chińczyków na budujących drogę mandzurską, zabity został technik Mikołaj Bogusławski, raniony — technik Edward Zablocki.

Według informacji „Sib. Żyźni“, na ulepszenie zachodniej, średniej i zabajkalskiej części kolei Syberyjskiej wydano 8 milj. rb., z czego 3 milj. obróco-

no na budowę podwójnych torów, na których mogą się mijać pociągi wojskowe; tych obecnie kursować może siedm par, — 2 milj. na ulepszenie kolei dla celów handlowych, i 3 milj. na zastąpienie mostów drewnianych budowlami trwałszymi.

Pod Chajlarem wznowiono roboty przy budowie kolei Mandzurskiej, do których użyto jeńców chińskich i mongolskich.

Inż. Kazigirej przyprowadził do Władywostoku oddział swój, który uważano za stracony.

Według depeszy inżyniera Hirszmanna z Czifu, zginęło bez wieści i zabito około 50 Rosjan, w ich liczbie: inż. Wierchowaki i porucznik Walewski.

PRZYGOTOWANIA.

Najwyższym rozkazem nakazano: 1) syberyjskiemu korpusowi armji nadać nazwę I syberyjskiego korpusu armji; 2) utworzyć II syberyjski korpus armji; 3) sformować zarząd 6 wschodnio-syberyjskiej brygady strzelców i I syberyjskiej brygady piechoty; 4) jako miejsce formowania wyznaczyć: dla zarządu II korpusu Chabarowsk, dla zarządu 6 brygady Chabarowsk, dla zarządu 1 brygady Czite. Z wojsk, przeznaczonych jako posiłki dla operującego na dalekim Wschodzie I i II syberyjskiego korpusu armji, utworzyć dwa korpusy: III syberyjski korpus armji i morski korpus armji. Jako miejsce formowania wyznaczyć: dla zarządu III korpusu Czite, dla zarządu korpusu morskiego Władywostok, dla zarządu 2 syberyjskiej brygady piechoty Tomsk, dla zarządu 4 syberyjskiej brygady piechoty Omsk. Do składu formowanej w okręgu nadamurskim 6 wschodnio-syberyjskiej brygady strzelców włączyć: a) 2, 4 i 6 wschodnio-syberyjskie bataljony linjowe przekształcić na pułki dwubataljonowe i b) utworzyć w Rosji europejskiej 24 także pułk. Utworzyć w Rosji europejskiej dla Nikołajewsk nad Amurem i wysłać na miejsce przeznaczenia nikołajewski forteczny bataljon piechoty.

Z warszawskiego okręgu wojskowego wyruszy na daleki Wschód ośm pułków piechoty i dwie dywizje artylerji.

Korespondent warszawski „Now. Wr.“ donosi, że Polacy w paru miastach, z kąd wyprawiono wojska na daleki Wschód, odprowadzali je uroczystie. W Kielcach i Kutnie odprawiono nabożeństwa w kościołach na intencję wojsk. Na daleki Wschód wyjechał z Warszawy syn don Carlosa, Chaim Burbon, kornet pułku huzarskiego, znany z dowodów odwagi, które nieraz dawał jako amator żeglugi powietrznej.

Syn feldmarszałka, sztab-rotmistrz Hurko, zaliczony do odeckiego okręgu (dawniej służył w Warszawie), udaje się na daleki Wschód, w celu zaciągnięcia się do szeregów, walczących z Chińczykami. Drugi syn feldmarszałka, podpułkownik Hurko, był wojskowym agentem rosyjskim przy armji boerów.

LOS POSŁÓW.

Wobec pochodu wojsk sprzymierzonych na Pekin, los posłów, obleżonych przez chińczyków, rozstrzygnąć się może lada chwilę. Ostatnia depesza angielskiego ambasadora Macdonalda brzmiała: „Położenie nasze jest rozpaczliwe. W przeciągu 10 dni musimy otrzymać żywność. Chińczycy proponowali nam odstąpienie nas do Tien-tsinu; odmówiliśmy“. Depesza ta datowana była d. 6 b. m., więc 10 dni, po których upływie braknie Europejczykom żywności, właśnie dobiega do kresu. Rozpaczliwe położenie posłów potwierdza również depesza amerykańskiego ambasadora Congera. Pomoc, niesiona przez wojska sprzymierzone, znajduje się wprawdzie niedaleko od Pekinu, ale mimo to spokojnym o los Europejczyków być nie można, bo nie jest pewnem, że Europejczycy dotrą do końca, choć Conger zapewnia, że bądź co bądź wytrwają. Obawa ta jest tem bardziej uzasadniona, że od czasu przybycia jeneraliśmusa armji chińskiej Li-Ping-Heng'a, wzmogła się w Pekinie nienawiść do cudzoziemców, a ofiarą jej padł między innymi b. ambasador w Petersburgu, Hsu-Czing-Czang, podejrzany o sprzyjanie cudzoziemcom. By uspokoić Europę (lub wywieść ją w pole), rząd chiński wystąpił z dwiema propozycjami: odstąpienia posłów do Tien-tsinu i rozpoczęcia układów o pokój. Na obiedwie odpowiedź nasunęła się sama. W depeszach jednobrzmiących, otrzymanych przez wszystkie niemal gabinety, posłowie oświadczyli swym rządów, że gotowi są udać się do Tien-tsinu, ale jedynie pod dostateczną europejską eskortą, bo chińskiej nie dowierzają, jak i chińskiemu rządowi. Wobec tego p. Delcassé odpowiedział na propozycję chińską, że wyjazd posłów umożliwiony być winien przez wkroczenie uprzednie wojsk sprzymierzonych do Pekinu, a gabinet waszyngtoński ten sam postawił warunek dla rozpoczęcia układów o pokój. O ciężkich przejściach ambasadorów świadczy parę depesz: Macdonalda z d. 16 lipca, stwierdzająca, że straty europejskie w Pekinie wynoszą 60 zabitych i 110 rannych; depesza posła włoskiego z d. 5 b. m., donosząca o ostrzeliwaniu poselstw w dniach 4 i 5 sierpnia; wreszcie depesza francuskiego posła Pichona z d. 7 b. m., opowiadająca o napadach i bombardowaniach, trwających do d. 20 lipca, o spaleniu czterech poselstw i wszystkich domów misyjnych, i stwierdzająca, że „nasze siły, żywność i amunicja są wyczerpane“.

Hr. WALDERSEE.

Mianowanie hr. Waldersee głównodowodzącym wojsk sprzymierzonych w Chinach jest już faktem dokonany. Według pism niemieckich, inicjatywa tego kroku wyszła od ces. Wilhelma, który uzyskał nań najpierw przyzwolenie Rosji; następnie inne mocarstwa—przewszystkiem Austria i Włochy—wyraziły swoją zgodę. Rząd francuski nie podniósł trudności, na którą zwróciła uwagę „Republique Française“ (organ p. Melin'a), mianowicie rozporządzenia z roku 1844, według którego wojska francuskie wówczas tylko stać mogą pod obcą komendą, gdy niema żadnego francuskiego oficera na miejscu. Nominacja

hr. Waldersee przyjęta została ogółem bardzo przychylnie i jedynie pisma niemieckie poruszyły fałszywą nutę przesadnymi żądaniami co do zakresu działania nowego wodza.

[Jenerał-feldmarszałek hr. Alfred Waldersee urodził się d. 8 kwietnia 1832 roku w Poczdamie. W d. 27 kwietnia 1850 roku wstąpił w randze porucznika do pułku artylerji gwardji, w d. 8 stycznia 1862 roku otrzymał stopień kapitana. Podczas wojny prusko-austriackiej w r. 1866 był przydzielony do sztabu głównego armji i uczestniczył w operacjach wojennych w stopniu majora. Po skończeniu wojny, przydzielono go do komendy świeżo utworzonego X korpusu armji; hr. Waldersee położył wówczas wielkie zasługi około spruszczenia organizacji dawniejszej armji hanowerskiej, która istnieć przestała wraz z upadkiem tronu króla Jerzego. W dniu 13 stycznia 1870 roku mianowano hr. Waldersee'go *attaché* wojskowym przy poselstwie pruskim w Paryżu, a w d. 2 maja tegoż roku—fligel-adjutantem cesarskim. Hr. Waldersee uczestniczył w bitwach pod Gravelotte, Beaumont i Sedanem. W Wersalu wręczył mu król osobiście krzyż żelazny pierwszego stopnia. Posuwając się coraz wyżej w hierarchji wojskowej, został komendantem IX korpusu w dniu 2 lutego 1891 r.

W d. 1 kwietnia 1898 r. zamianował go cesarz Wilhelm na miejsce przechodzącego w stan spoczynku feldmarszałka Blumenthala, jenerał-inspektorem trzeciej inspekcji armji, z siedzibą w Hanowerze. W dniu 27 kwietnia r. b. obchodził hr. Waldersee 50-letni jubileusz swojej służby wojskowej i otrzymał z tego powodu od cesarza tytuł jenerał-feldmarszałka. Hr. Waldersee ożeniony jest bezdzietnie z wdową po zmarłym w r. 1865 księciu Fryderyku Noerze, z domu Marja Lee].

Hr. Waldersee organizuje przewszystkiem swój sztab, składać się mający z 30 oficerów. Szefem sztabu ma być jen.-major Gross-Schwarzhof, a w skład sztabu wejść ma między innymi austriacki kapitan Wójcik, który dał się poznać studjami swemi o wojnie transwaalskiej.

Hr. Waldersee ma wypłynąć dnia 21 b. m. z Genui, by dnia 22 września zdążyć do Shanghaju. Przybywszy na miejsce, hr. W. zastanie w Chinach następujące siły zbrojne, nad którymi objąć ma komendę. Obecnie znajduje się już w Chinach około 38 tys. żołnierzy, mianowicie: austriaków i włochów po 140; francuzów 2,600, z 18 działami; amerykańków 2,900, z 6 działami; angielskich 6 tys., z 18 działami; japończyków 16 tys., z 24 działami; rosjan 10 tys., z 44 działami. W drugiej połowie b. m. ma wylądować: Niemców 2,500, z 6 działami; francuzów 2,080, z 12 działami; japończyków 6 tys., z 30 działami. W pierwszych dniach września przyplynie do Chin: francuzów i włochów 4 tys., z 14 działami (równocześnie do Shanghaju przybyć ma 12 tys. angielskiego wojska z Indyj). W połowie września przybyć ma do Chin: Niemców 11,300, z 34 działami; francuzów 10 tys., z 20 działami; rosjan 8,700, z 24 działami. Ogółem do obecnych sił sprzymierzonych przyłączyć się ma do połowy września przeszło 34 tys. ludzi, z 92 działami, tak że armja zjednoczona pod wodzą hr. Waldersee wynosić będzie około 75 tys. żołnierzy, z 260 działami.

KOMUNIKAT URZĘDOWY.

W „Praw. Wiestniku“ ukazał się d. 15 b. m. następujący komunikat:

Nadejście pory roku, sprzyjającej operacjom wojennym na peczylijskiej scenie, równie jak skupienie się w Tien-tsinie niemałej ilości wojsk, które wkrótce otrzymać powinny nowe podtrzymanie—wyprowadziły w sposób naturalny na porządek dzienny sprawę głównego dowództwa temi wojskami w razie, gdyby przez niedającą się odwrócić siłę rzeczy, wojska te zmuszone były rozszerzyć w pewnej mierze początkowe swe zadanie.

W czasie, gdy mocarstwa porozumiewały się co do najlepszego sposobu zjednoczenia działań wojsk międzynarodowych, cesarz Wilhelm zwrócił się telegraficznie bezpośrednio do *Najjaśniejszego Pana*, a także do wszystkich zainteresowanych rządów, z propozycją oddania do rozporządzenia mocarstw niemieckiego feldmarszałka, hrabiego Waldersee, któremu powierzyłoby można, w charakterze głównodowodzącego, kierunek działania sił skupionych na teatrze wojny peczylijskim.

Ożywiony troską o możliwie najszybsze uporządkowanie zawikłań, powstałych na dalekim Wschodzie, *Najjaśniejszy Pan* odpowiedział, że ze swej strony nie widzi przeszkód co do przyjęcia propozycji cesarza Wilhelma, wobec tego, iż z chwilą skupienia się znacznych sił międzynarodowych na terytorjum chińskim, jedność działania ich stanowi konieczny warunek pomyślnego spełnienia czekającego na nie zadania; że wysokie stanowisko hrabiego Waldersee, jako feldmarszałka, daje mu przeważne prawo do kierowania działaniami osobnych oddziałów do jednego wspólnego wszystkim celu; i że, w końcu, podobki charakteru moralnego, jakie mogły kierować w danym razie Niemcami, których przedstawiciel został w zwierzęcy sposób zabity w Pekinie, dają im zasadę do dążenia do dowództwa siłami międzynarodowymi, działającymi przeciwko chińskiemu buntownikom.

Nie należy jednak z tem wszystkim zapominać, że wyrażając zgodę na oddanie niemieckiemu feldmarszałkowi komendy nad oddziałem rosyjskim, *Najjaśniejszy Pan* nie ma zamiaru odstępowania w żadnym razie od programu politycznego, na zasadzie którego przyszło do porozumienia, jak z Francją, tak i z innemi państwami. Nie dążąc do osiągnięcia żadnych korzyści, pragnąc ogólnego pokoju i przywrócenia dobrych stosunków z sąsiedniemi Chinami, Rosja pozostanie wierna swoim tradycjom historycznym, i w razie, gdyby przedłużenie się zamieszek w Chinach wywołało bardziej stanowcze działania wojenne, iść ona będzie śladem

tych humanitarnych przykazań, które od wieków i we wszystkich epokach stanowiły chwałę wojska rosyjskiego».

ANGLICY W SHANGHAJU.

Z Shanghaju telegrafują do „Timesa“ d. 10 września: „Konsul generalny angielski zawiadomił wczoraj swych kolegów o bliskim nadejściu wojsk brytańskich, dodając, że krok ten przedsięwzięty jest w ogólnym interesie, bez myśli ukrytych; władze chińskie zgodziły się na to. Oświadczenie to przyjęło ciało konsularne bez dyskusji i krytyki. Zmiana zachowania się władz chińskich zeszła się równocześnie z oświadczeniem gen. konsula francuskiego, że ma zamiar, w razie wylądowania wojsk angielskich, sprowadzić takąż samą ilość wojsk francuskich“. Poprzednio władze chińskie zwróciły się do rządu amerykańskiego z protestem przeciw wylądowaniu Anglików; protest ten pozostał jednak bez skutku. Niespodziewane to wysłanie 2,500 żołnierzy angielskich wywołało tem silniejsze wrażenie, że poprzednio krążyły też pogłoski o układowach admirała Seymoura z wice-królami w prowincjach nad Yang-tse-kiangiem, a równocześnie pisma angielskie oświadczały wręcz, że prowincje te pozostać winny pod wyłącznym wpływem angielskim. Wiadomość powyższa najdrażliwiej przyjęta została przez prasę niemiecką, która domaga się obrony handlu niemieckiego nad rzeką Yang-tse. Z Paryża dotychczasowe wiadomości brzmią dość spokojnie; p. Delcassé oświadczył na radzie ministrów, że wobec niepokojących wieści o zamieszkach w okolicach Shanghaju, zarządzone będą kroki, by w razie potrzeby rozciągnąć opiekę nad koncesją francuską.

„Nat. Zeitung“ mówi: „Interes, skupiony około tego, co się dzieje w Pekinie, odwrócił uwagę od doliny Yang-tse, gdzie Anglicy przygotowywali zawładnięcie Shanghajem. Projekt ten wywołał natychmiastowy protest ze strony rosyjskiej i prawdopodobnem jest wdanie się bezpośrednio Francuzów, którzy zamierzają posłać do Pekinu większy oddział wojska“.

PRZEMOWA P. LOUBETA.

Przy wręczeniu sztandarów wojsku francuskiemu, wypływającemu do Chin z Marsylii, prezydent Loubet wygłosił mowę, w której wyraził się między innymi:

„Wyprawę tę zorganizowano, by ukarać zuchwałe naruszenie praw międzynarodowych i uzyskać odprawę, a gwarancje na przyszłość. Sztandary te przypominają wam będą, że w międzynarodowej armji, utworzonej dla obrony cywilizacji, Francuzi za nikim pozostać nie mogą w tyle—w karności, odwadze i wytrwaniu“.

Przemowę tę prezydenta przyjęto gromiącymi okrzykami.

STANOWISKO KOREI.

Z powodu depezy, jakoby Korea zwróciła się do Japonji z prośbą o przysłanie wojska dla obrony jej terytorjum, „Rossija“ wyraża zdziwienie, dlaczego zwrócono się do

Japonji, a nie do Rosji, najbliższej sąsiadki i pokojowo usposobionej dla Korei. Czy wiadomość ta, pochodząca z Tokio, nie jest echem wypadków, mających miejsce w Shanghaju ku chwale Wielkiej Brytanji?

„Korea—mówi „Rossija“—stanowi terytorjum, które z punktu widzenia interesów rosyjskich, a nawet ich bezpieczeństwa, powinno być zupełnie niezależnem lub należeć do sfery wpływów rosyjskich. To po pierwsze. Po drugie, co ważniejsze, Japonja powinna pozostać państwem jedynie wyspowem i nie posiadać na kontynencie ani jednego kawałka lądu. Jeżeli japończycy staną na pewnej nodze w Korei lub północnych Chinach, i w dodatku w sąsiedztwie z nami,—cała polityka Rosji na dalekim Wschodzie, tak dotąd kosztowna, okaże się zniweczona. Raz już ochroniliśmy wschodnio-azjatycki kontynent, należy go utrzymać i teraz. Traktat w Simonoseki dowiódł, że Rosja w sprawie tej działać może bez odosobnienia, lecz wspólnie z Francją i Niemcami. Należy przypuszczać, że obecnie może się ona oprzeć na tych państwach. A gdyby nawet i nie można rachować na Francję i Niemcy, interes Rosji jest tu tak poważny, że należałoby działać nawet i samodzielnie“.

NOWE TRÓJPRZYMIERZE.

P. Suworin, omawiając obecne wypadki, podaje projekt nowego trójprzymierza: Rosja - Turcja - Chiny. — A co uczynimy z Francją?—odpowiadają mu jedni. — Po co Rosja ma wchodzić w przymierze z dwoma «chorymi ludźmi»—wołają inni. P. Suworin na pytanie, co uczynić z Francją, odpowiedzi nie daje. Ale broni w dalszym ciągu swej politycznej kombinacji.

„Na czem polega choroba Chin i Turcji? Należałoby to dobrze zbadać. Już to coś od zbyt dawna są oni chorzy. Czy nie mogą wyzdrowieć i czy nie możemy im w czemkolwiek pomódz, pomagając za jednym zachodem i sobie. Tej kwestji nie chcę rozwiązywać. Ale pozwolę sobie podać mały rachunek ludności:

Europa	385 milj.
Azja	840 „
Afryka	180 „
Ameryka	140 „
Australja	6 „
Razem	1,551 milj.

Razem miliard i 551 milionów. Możemy liczyć bez przesady, że państwo rosyjskie posiada tyleż ludności, co cała Ameryka, cała część świata. Mówiąc o potrójnym związku: Rosja-Turcja-Chiny, rozumiem, że do niego wchodzi jeszcze: Persja i Korea, przez wzgląd na swe położenie geograficzne. Policzmy mieszkańców:

Rosja	135 milj.
Chiny	358 „
Turcja	25 „
Korea	10 „
Persja	9 „
Razem	537 milj.

«W ten sposób—kończy rosyjski publicysta—Rosja, Turcja i Chiny, wraz z dwoma podwładnymi państwami, stanowią całą trzecią część ludności kuli ziemskiej, przyczem ludność całej Europy, bez Rosji, stanowi wszystkiego 280 milionów, a więc proponowane trójprzymierze, według ludności, prawie dwa razy jest większe od Europy».

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Austrja. Omawiając ostatnie wypadki w Serbji—„Fremdenblatt“, organ hr. Goluchowskiego, twierdzi, iż Austrja życzy sobie utrzymania na półwyspie Bałkańskim status quo i w tym razie w zgodzie jest z Rosją. Wpływ Austrji na Serbję nie jest zależny od spraw serbskich wewnętrznych, gdyż jest ugruntowany na geograficznem położeniu Serbji i na jej stosunkach ekonomicznych z Austrją. Konferencje w Wiedniu przesows gabinetów, Koerbera i Szella, budzą różne domysły. Obaj udają się do cesarza Franciszka-Józefa. Podejrzeniem, jakoby Szell chciał mieszać się do spraw wewnętrznych przedlitawskich—zaprzeczają.

Turcja. Zbrojni Kurdowie napadli na angielskiego wice-konsula około Wany, ograbili go i ranili towarzyszącego mu dragomana. W okręgu Sassińskim wojska tureckie dopuściły się—jak donoszą pisma—gwałtów przeciwko ormianom, z powodu rzekomych knoń ormiańskich rewolucjonistów. Dzięki interwencji posła niemieckiego, sultan rozkazał oddać zamówienie na nowe armaty firmie Kruppa. Fakt ten poprzedzony był długą walką konkurencyjną angielskich i niemieckich firm.

Francja. W pobliżu Trafalgaru nastąpiło zderzenie dwóch wojennych statków francuskich, z powodu omyłki przy manewrowaniu. Statek „Framée“ poszedł na dno. Załoga jego składała się z 4 oficerów i 58 marynarzy; tylko niektórzy zdołali się uratować. Wieść o tem wywołała we Francji ogólną konsternację. „Framée“ był niedawno zbudowany i kosztował cztery miliony. W Montceau-les-Mines i w Hawrze wybuchły zaburzenia robotnicze.

Transwaal. Wykryto spisek, którego celem było wystrzelanie wszystkich oficerów angielskich w Pretorji i wzięcie Roberta do niewoli. Spiskowców aresztowano. W związku z tem Anglicy rozpoczęli postępować z boerami bardziej surowo. Za to, iż ci ostatni ostrzeliwali pociąg, podobno spalono wszystkie okoliczne farmy boerskie. Usiłowania Kitchenera i Methuena w celu obsaczenia De Veta dotąd napotykały na wielkie trudności, zaś pojedyncze natarczy kończą się nieraz z wielkimi stratami dla Anglików. W okręgu Bethlehem i Harrismithu wzięto do niewoli przeszło 4 tysiące boerów, przyczem zniszczono wielką ilość amunicji wojennej. Według wieści z obozu boerów, ci ostatni odebrali Anglikom w Oranje miasta Heilbronn, Bevillersdorp i Frankfurt.

Serbja. Jenerała Belimarkowicza, byłego reagenta, aresztowano i osadzono w twierdzy za obrazę królowej (jest on drugim mężem matki królowej Dragi). Jenerała Pantelicza za mowę, wygłoszoną przy obiedzie w klubie oficerskim, pozbawiono rangi jeneralskiej i prawa noszenia mundur.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

DO REDAKCJI.

Szanowny Redaktorze!

Powtórzone za „Kurjerem Warszawskim“, w odpowiedziach od Redakcji w N-rze 29 „Kraju“, objaśnienie przypuszczalnego pochodzenia nazwy Obłęgorek — jest mylne. Teraźniejszy Obłęgór i Obłęgorek w spisie podatkowym z roku 1540, podanym przez Pawińskiego w dziele: „Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym“ (Warszawa, 1886, tom IV, str. 574 i 575), noszą nazwy: Obiangor major i Obiangor minor. W dzisiejszej pisowni nazwy te przedstawiają się, jako: Obięgor i Obięgor mniejszy, czyli Obięgórki. Rzecz więc wiadoma, że wyraz „obły“ nie ma tu nic do

czynienia. W pierwszej części wyrazu Objęgor mamy temat słowa: „objąć”. Znaczenie pierwotne prawdopodobnie było: „majątek, obejmujący góry”. Objęgor jest rzeczownikiem zdrobniałym i oznacza jakby przysiółek Objęgoru. W wyrazach złożonych temat słowa „jąć” trafia się, o ile mi wiadomo, w trzech tylko wypadkach: w staropolskiej nazwie miejscowości Pojęgoroda oraz w ruskich: Perejasław i Isjasław, które po polsku brzmiałyby: Przejęsław i Izjęsław. Czwartą formacją tego rodzaju jest Objęgor. Dodam jeszcze, że, według wymienionego spisu, dzisiejszy Objęgor w roku 1540 należał, jak i dziś, do parafii Chelmecka i był własnością Hieronima Odrowąża Kmieci w nim było 13, z których jeden nie na łanie, ale na posługach. Był też jeden zagrodnik, dwa młyny, z których jeden na strumieniu, a drugi na rzece Bobrzy, jeden staw rybny, łąk dostatek i znaczna ilość borów i lasów.

Z szacunkiem

Jan Łoś.

Rożenek, 6 sierpnia.

Od p. Florjana Wyganowskiego, inżyniera z Rygi, otrzymaliśmy list z zarzutami przeciwko naszemu korespondentowi rzykiemu; główna i najistotniejsza część listu tego brzmi, jak następuje:

Bez zaprzeczenia Ryga ma polską kolonię, gdyż nie tylko liczba Polaków tu zamieszkałych jest wielką, ale mamy między nami przedstawicieli różnych stanów i ogół kolonii czuje potrzebę skupiania się i występowania jako narodowościowa jednostka. Zresztą miejscowe organy i inne narodowości publicznie uznają „kolonię polską”. Jak to na kresach jest naturalnem, ogół nasz składa się głównie z pracujących na obłeh, a więc z urzędników, adwokatów, techników, lekarzy, rzemieślników i młodzieży, przybyłej dla korzystania z dobrych szkół rzykich. Z tego wynika, że od „ogółu kolonii polskiej” nie można wymagać, że się tak wyrażę, życia „klasycznego”, i nie potrzebujemy się smucić, że to życie jest realne, jeżeli tylko każdy jej członek spełnia swe obowiązki, dba o życie rodzinne swoje, bierze udział w sprawach nas obchodzących, stara się o zachowanie czystości języka i kieruje swą działalność lub braci na przyszłych pożytecznych obywateli. A że tak jest (w Rydze), tego dowodzą po całym kraju rozsiani dzielni ludzie, zawdzięczający wykształcenie i zasady stąd wyniesione.

Zarzut więc: „tutejsze towarzystwo polskie, jakkolwiek w większej części składające się z ludzi inteligentnych, nie zdradza ruchu umysłowego” („Kraj” z d. 27 września 1898 r., str. 39), jest niesłusznym, — jak również, że „czytający a poważny mężczyzna należy do rzadkich okazów typu polskiego w stolicy nadbałtyckiej” (tamże), i że „przed obiadem pracuje na utrzymanie rodziny, po obiedzie odpoczywa i spaceruje, a wieczór traci przy zielonym stoliku”. Nie wiem, czy można potępiać społeczeństwo, jeżeli na parę tysięcy mężczyzn znajduje się kilka stolików, choćby codziennie zajętych przez grających w winta lub preferansu? Otóż ogół kolonii polskiej nie poświęca wolnego od obowiązkowej pracy czasu tylko grze w karty. Prenumerowanie pism, kupowanie książek, korzystanie z biblioteki nie należy do wyjątków. Na odczyty publiczne chętnieby się też publiczność zbierała, i liczna jest, gdy ją młodzież nasza zaprasza na zebrania naukowe lub towarzyskie, urządzane w lokalu swych stowarzyszeń.

Studenci Politechniki mają dwie polskie korporacje, różniące się od niemieckich ustawą; korzystając z pozwolenia władzy, mają polskie biblioteki i odczyty w polskim

języku, a ich wieczorki towarzyskie zupełnie nie mają cech niemieckich; zaznaczanie więc p. J. O., że (gdy są goście niemiecy) „studenci miewają mowy niemieckie”, jest co najmniej nie na miejscu i niepotrzebnie drażni naszą młodzież. Studenci nasi doznają wszędzie sympatii i chętnie stają do apelu, jeżeli są wzywani do pomocy przy urządzaniu bazarów lub innych zabaw na cele dobroczynne. Jeżeli zaś było chwilowe nieporozumienie między częścią naszej kolonii i w to nieporozumienie wciągnięto i młodzież — niesłusznem było rozgłaszać to po świecie, a trzeba było godzić, a nie irytować powtarzaniem rubasznych wyrażań, jak „smarkacz”, „młokosy” i t. d. Podobna intencja wawienia grup naszej kolonii przebiega się w sprawozdaniach p. J. O., gdy mówi o działalności dawniejszych członków tutejszego towarzystwa w porównaniu z obecnie tu osiadłymi Polakami.

Zarzuty te drukujemy w imię zasady liczenia się z każdym poważnym i ze źródła dobrej woli płynącym głosem. Czytelnicy nasi zwrócą niewątpliwie uwagę, że różnica zdań pomiędzy korespondentem naszym a szanownym jego oponentem obraca się właściwie nie tyle około faktów, ile około poglądów na stan i na działalność pewnych grup społecznych, takie zaś różnice w sądzeniu nie tylko są konieczne i usprawiedliwione, ale nawet dla rozwoju normalnych stosunków społecznych pożądane. Nie potrzebujemy w końcu podkreślać, że dobra wola naszego korespondenta znajduje się po za granicami podniesionych tu przeciwko niemu zarzutów.

R.

Z powodu pomieszczenia przez nas w Nrze 29 „Kraju” sześćdziesięciu wierszy z epilogu „Krzyżaków” — „Tygodnik Ilustr.” wystąpił do nas z dziwaczną pretensją, żeśmy go nie „zacytowali”. Owe sześćdziesiąt wierszy przedrukowaliśmy nie z „Tygodn. Ilustr.”, ale ze „Słowa”, nie mieliśmy więc żadnej racji „Tygodnika Ilustr.” cytować. Z „Tygodnikiem Ilustrowanym” nie łączą nas żadne stosunki, i właśnie dlatego, żeby temu pismu nie mieć nic do zawdzięczenia, woleliśmy poczekać kilka dni, ażeby przedrukować ze „Słowa”, które druk „Krzyżaków” o kilka dni później ukończyło. To było nasze niezaprzeczone prawo, zwłaszcza wobec faktu, że „Słowo” drukowało „Krzyżaków” na równych prawach z „Tygodnikiem Ilustrowanym” i zapłaciło za to równe prawo połowę honorarium. Tyle tylko na ten raz mamy do nadmienienia.

KRONIKA.

Kościół i duchowieństwo.

* Podczas ostatniej audjencji u papieża, książę Henryk pruski wręczył Ojcu św. własnoręczny list cesarza Wilhelma, omawiający sprawy chińskie.

* Utworzone zostało nowe odznaczenie papieżkie w postaci krzyża „Bene merenti”. Jest to krzyż srebrny, sześć centymetrów średnicy mający, w kształcie koła sterowego z napisami. Z jednej strony napis: „Jesus Christus Deus et Homo Vivit Regnat Imperat. MCMI”. — Z drugiej: „Bene merenti”. Krzyż nosi się na wstążce błękitnej, przeplatanej czerwonymi podłużnymi szlakami i barwami papieżskimi białozłotą. Do ustanowienia tego krzyża za za-

ślug katolickie, podał pomysł hr. Jan Acquardni, prezes komitetu międzynarodowego, do uroczystego złożenia hołdu Jezusowi Chrystusowi, na zakończenie kończącego się wieku XIX.

* Katolicki majątek kościelny w Prusach, który onego czasu sekularyzowano, wynosi miliard marek. Policzywszy 30 procent, przynosi on rocznego dochodu 30 milionów marek. Z sumy tej wypłaca pruska kasa państwowa pod rozmaitemi tytułami na zakłady katolickie 2,352,716 m., reszta, wynosząca około 27 milj. marek, płynie na cele protestanckie.

* Katolicyzm w Ameryce czyni szybkie postępy. Z ostatniego listu pasterskiego ks. arcybiskupa w New-Yorku, dowiadujemy się, że w jego diecezji znajduje się obecnie 1,200 tys. katolików, w ciągu ostatnich 10 lat powstało 27 nowych parafii i założono 250 katolickich kościołów, konwentów, szkół, szpitali i t. p. Liczba osób, które w ostatnim roku przystąpiły do św. Sakramentów, wynosi przeszło 3 milj. Podobnie, jak w diecezji new-yorskiej, czyni katolicyzm szybkie postępy i w innych diecezjach Stanów Zjednoczonych.

* W Milfordzie (w Anglii), — jak donosi „Now. Wr.” — żołnierze trzech batalionów przeszli nagle z protestantyzmu na katolicyzm. Powodem przejścia było oddalenie kościoła protestanckiego.

* Z Witebska piszą do nas: Do bardzo dodatnich objawów w naszym życiu trzeba zaliczyć roboty około odnowienia tutejszego kościoła pod wezwaniem św. Antoniego. Kościół ten w środku miasta, uczęszczany nie tylko przez katolików, był zaniedbany i oddawna potrzebował poważnego odnowienia. Obecny dziekan, ksiądz B. Andruszkiewicz, — o którym „Kraj” nieraz czynił wzmianki, pisząc o Witebsku, — podjął roboty i takowe prowadzi się przy udziale miejscowego budowniczego miejskiego, p. Kibardina, i architekta p. Bohdanowicza. Będzie więc kościół pokryty nowo blachą żelazną, wewnątrz zaś odmalowany. Jeżeli się znajdą w porę ofiarodawcy, to może parę okien otrzyma szkła malowane — co bardzo jest upragnionem. Dzięki zabiegom czcigodnego dziekana, będziemy mieli kościół w należytych porządku. Już teraz zrobił ks. Andruszkiewicz wiele przez usunięcie z muru kościelnego od frontu dwóch sklepów, które zawsze raziły uciebie poszanowanego dla domu Bożego. Nie pierwszy to i nie ostatni tytuł do szacunku i sympatii, jakie ks. dziekan zyskuje wśród parafian. K.

* Z Bieniałkon, gub. wileńskiej, piszą do nas: W końcu czerwca odbyło się tu poświęcenie kamienia węgielnego pod nowo wznoszony kościół. Odkąd Bieniałkonie zaczęły rozrastać się, dzięki przeprowadzeniu kolei Poleskiej, stary niewielki kościółek parafialny przestał nam wystarczać, a nadto groził ostateczną ruiną. To też nowy nasz proboszcz, młody, energiczny ks. Tadeusz Zahorski postarał się u władz o pozwolenie na budowę kościoła i niezmordowanie a umiejętnie począł gromadzić na to środki. Parafia nasza liczy 7 tys. wiernych i chętnych do złożenia grosza na ołtarz Bożym nie zabrakło. Poświęcenie kamienia węgielnego odbyło się z wielką uroczystością, a przybyły umyślnie ks. rektor wileńskiego seminarjum, prałat Bojko — z naprędce wzniesionej ambony miał do ludu serdeczną przemowę. Sz.

* W składzie osobistym duchowieństwa diecezji wileńskiej zaszyty, jak się dowiadujemy, zmiany następujące: Przeniesieni proboszczowie: ks. Ign. Szopara — z Grużyszek do Łabonar; ks. Kaz. Bandziejewicz — z Łabonar do Malat; ks. Jan Ursyn — z Malat do Kukuciszek; ks. Kaz. Walunas — z Kukuciszek do Swira. Wikariusz ks. Jan Zamejcz — z Gierwiat do Ejszyszek. Mianowani: ks. Teod. Zylinski, wikary ejszyski — proboszczem w Białohrudzie; ks. Kaz. Stalewski, wik. kościoła św. Jana w Wilnie — filjałistą w Butrymańcach deka-

natu raduńskiego; ks. Piotr Wilczyński — wikarym w Gierwiatach; ks. Rysz. Kłamm (nowowysięwiony) — wikarym w kościele św. Jana w Wilnie.

* „Słowo Polskie” donosi, że siostrze Colombie, byłej przełożonej klasztoru Benedyktynów we Lwowie, dały władze kościelne do wyboru: albo aby poszła sobie w świat, albo zamknęła w klasztorze pod tak ostre warunki, że we Włoszech nazywają je „pogrzebaniem za życia”. Siostra Colomba wybrała to drugie.

* Metropolita lwowski mianowany został, jak niektóre dzienniki donoszą, ks. biskup stanisławowski Andrzej hr. Szepczycki.

Prawo i sady.

.. Senat rządzący wyjaśnił świeżo sprawę, do jakiego stanu należą potomkowie b. szlachty polskiej w dziele guberni zachodnich, urodzeni przed zaliczeniem ich rodów do stanu szlachty dziedzicznej. Wyjaśnienie to podaje „Siew.-Zap. Słowo” w Nrze 606. Senat rządzący na ogólnem zebraniu rozpatrywał skargę Jana Pęskiego na decyzję departamentu heroldji z d. 3 lutego 1896 r., w której departament, powołując się na brzmienie prawa o stanie podatkowym z d. 23 września 1864 r. i na swoją decyzję wyjaśniającą z dnia 13 września roku 1865, odmówił Pęskiemu prawa należenia do szlachty dziedzicznej, jako urodzonemu przed zaliczeniem jego rodu do stanu szlacheckiego przez deputację szlachecką, lecz nie zatwierdzonemu w tym tytule przez Senat. Obecnie Senat, rozpatrzywszy sprawę, uznał decyzję departamentu heroldji z r. 1865 za nieważną, uchylił decyzję tegoż departamentu z r. 1896 w sprawie Pęskiego i postanowił wyjaśnić w drodze ukazów zarówno deputacjom szlacheckim, jak i jeneral-gubernatorom guberni zachodnich, że wszystkie bez wyjątku osoby, pochodzące z b. szlachty polskiej, potomkowie w prostej linii zstępnej ojców i dziadów, ostatecznie zaliczonych do stanu szlacheckiego, nie podlegają zaliczeniu do stanu podatkowego na mocy prawa z dnia 23 września 1864 r.

Młodzież i szkoły.

*. Utworzona z Najwyższego rozkazu komisja dla ulepszenia „średniej szkoły ogólnej”, a więc gimnazjum, opracowała — jak donosi minister oświaty w cyrkularzu do kuratorów okręgów naukowych — zmiany, z których jedne można będzie wprowadzić na drodze prawodawczej, inne zaś wprost przez ministra. Najbliższa zmiana dotyczy nowych ułatwień przy nauce języków starożytnych: „extemporalia” zupełnie zostaną zniesione, a od roku przyszłego zniesionemi zostają i piśmienne egzaminy z języków starożytnych. Ulga ta będzie miała pierwszorzędne znaczenie dla kształcenia się młodzieży.

*. Wyjaśniając w osobnym cyrkularzu znaczenie rad pedagogicznych i komitetów gospodarczych, minister oświaty zapowiada ukazanie się w jesieni nowych prawideł o egzaminach w szkołach średnich; otóż wobec tych zmian rozszerzeniem zostaje pełnomocnictwo rad pedagogicznych przy promowaniu uczniów z klasy do klasy; ponieważ rady pedagogiczne mają prawo wprowadzania ogólnych środków, mogących wpływać na wychowawców, minister zwraca uwagę, iż środki te nie powinny być wyłącznie karne, lecz mieć także charakter moralny, kierując ku dobremu woli ucznia, zapobiegając wykroczeniom. Rady pedagogiczne powinny też troszczyć się o fizyczne zdrowie uczniów, o czem minister zapowiada osobnym okólnikiem. Co się tyczy komitetów gospodarczych, okólnik ministra zaznacza, iż istnieją one tylko nominalnie, nie zbierają się i wszystko decyduje sam przewodniczący, podczas gdy członkowie ograniczają się do położenia

podpisów swoich pomiędzy jedną lekcją a drugą.

*. Na przedstawienie władzy szkolnej, zapadła decyzja ministerjalna podwyższenia z nadchodzącym nowym rokiem szkolnym opłaty szkolnej: w gimnazjum męzkim w Płocku z 40 do 50 rb. w gimnazjum męzkim w Siedlcach z 40 do 45 rb. i w gimnazjum żeńskim w Radomiu z 40 do 45 rb. we wszystkich klasach, a w klasie wstępnej z 20 do 25 rb. rocznie. Opłatę w szkole przemysłowej w Łodzi ustanowiono na 60 rb. rocznie.

*. Departament ministerstwa oświaty potwierdził, że osoby wyznań niechrześcijańskich nie mogą otrzymywać świadectw nauczycieli i nauczycielek domowych, z takimi prawami na nauczanie, jakie otrzymują osoby wyznań chrześcijańskich podług przepisów z r. 1834. Osoby te mogą otrzymywać świadectwa na pełnię nie obowiązków, z prawem nauczania li tylko pośród współwyznawców, lecz bez praw, jakie przysługują mającym tytuł nauczyciela prywatnego osobom wyznań chrześcijańskich.

*. Minister oświaty w cyrkularzu do kuratorów okręgów naukowych wyjaśnia, że programy wykładów, wydawane przez ministerstwo, powinny służyć jedynie za przykład, a nie za obowiązek; powinny one być podstawą do przygotowania programu faktycznego. Wykładowi winien być jeden części skracać, inne rozszerzać, pamiętając, że zadaniem jego nie jest zapełnienie głowy ucznia mnóstwem wiadomości, lecz przygotowanie go do pracowania rozumnie, wytrwale i zwięźle. „Nauczyciel odpowiedzialny jest zarówno w tym razie, gdy kurs roczny zostanie powierzchownie przyswojony przez ucznia, jak też i w tym razie, gdy uczniowie zostaną przeciążeni pracą”.

*. Minister oświaty w osobnym okólniku do kuratorów okręgów naukowych znosi t. zw. „prace wakacyjne”, jakie zadawano uczniom szkół średnich. Na ich miejsce zaś proponuje, aby nauczyciele wskazywali uczniom odpowiednie książki do czytania w czasie wakacyjnym, nie przysługując im jednak do tego bynajmniej, i aby zachęcali ich do robienia spacerów i ekskursyj z kształcącym celem.

*. Poważne utrudnienia wprowadził uniwersytet zurychski dla studentów cudzoziemców: wymaga od nich mianowicie osobnego egzaminu wstępnego z matematyki, nauk przyrodniczych i języków: niemieckiego, francuskiego i łacińskiego, przy czem ten ostatni zastąpionym być może na niektórych wydziałach przez język angielski, włoski lub obszerniejszą znajomość matematyki. Świadectwa z ukończenia gimnazjów i szkół średnich nie będą brane pod uwagę. Inne uniwersytety szwajcarskie zamierzają naśladować zurychski. Utrudnienia te mogą zmniejszyć poważnie liczbę studentów, kształcących się na szwajcarskich uniwersytetach, gdzie procent cudzoziemców jest bardzo znaczny, i nieraz, jak na przykład na uniwersytecie genewskim, przynosi 60 proc.

*. Minister oświaty zwrócił się do nauczelników dyrekcji naukowych z zapytaniem: o ile pożądanem byłoby utworzenie szkolnych kas oszczędności przy wszystkich niższych szkołach.

*. W. Gerje, zasłużony profesor uniwersytetu moskiewskiego, mianowany został dyrektorem wyższych kursów żeńskich w Moskwie.

Teatr i sztuka.

± Na scenie krakowskiej debiutował w „Trawiacie”, w partji Alfreda, p. Henryk Drzewiecki; krytyka miejscowa z wielkiem uznaniem wyraziła się o dobrej metodzie i pięknym głosie tenorowym początkującego artysty. P. Drzewiecki, po ukończeniu petersburskiego uniwersytetu, kształcił się przez pewien czas w nauce śpiewu

u prof. Gabla, a następnie u „maestrów” włoskich w Medjolanie.

Wypadki.

× Torpedowiec francuzki „La France” zatonał w bliskości Przylądka św. Wincenego, wskutek zetknięcia się ze statkiem „Brennus”. Zdołano uratować część tylko załogi.

× W Berdiansku, kategarz Bessert w obłądnie zastrzelił żonę i córkę.

Różne.

↓ Istnieje w Paryżu interesująca instytucja p. t. „Union chrétienne de jeunes gens de Paris”. Stowarzyszenie to, oparte na zasadach moralności chrześcijańskiej, otwarte jest dla wszystkich ludzi dobrej woli. Członkami jego są nawet mahometanie, którzy sympatyzują z zasadami i programem stowarzyszenia. Ma ono własny dom w środku Paryża (Rue de Trévise 14) w pobliżu wielkich bulwarów, wspaniałą bibliotekę, zawierającą dzieła z najrozmaitszych gałęzi nauki, sztuki i literatury, czytelnię z mnóstwem gazet i poważnych czasopism we wszystkich językach, jadalnię, gdzie za franka i 10 centimów można dostać doskonale przyrządzone, zdrowe śniadanie i obiad. Na parterze znajduje się wielka sala gimnastyczna, sale dla przyjęcia gości i kilka sal konferencyjnych, w których odbywają się wykłady i odczyty z dziedziny religji, nauk społecznych, nauk ścisłych, psychologii i t. p., a także wykłady dane są całe kursy nauki języków, nauk handlowych, techniki; osobne sale przeznaczone są na muzykę i koncerty, wreszcie doskonale urządzone łaźnie i wielki basen, napełniony świeżą wodą, w którym członkowie stowarzyszenia kąpią się i ćwiczą w pływaniu. „Union chrétienne” w Paryżu posiada członków przeszło półtora tysiąca, a sumując wszystkie cyfry, jakie dają inne kraje, otrzymamy okazałą liczbę około pół miliona — cała armja pokoju i pracy.

↓ „Mosk. Wied.” donoszą, że w Moskwie kosztownym prywatnym wydano broszurę „O używaniu wstrętnych wyrazów przy wymyślaniu”. Inny ofiarodawca zakupił 14 tys. egzemplarzy tej broszury i wyjednał pozwolenie na rozdawanie jej darmo za pośrednictwem policji i stróżów domów. Broszura powstaje przeciwko używaniu wstrętnych wyrazów i przeciwko wypisywaniu ich po ścianach domów i parkanach.

↓ Operację rozłączenia bliźniąt „sjamskich” wykonał szczęśliwie lekarz Chapot-Prevost w Rio de Janeiro na dwóch sześciolatnich dziewczętkach Rozalii i Marji, które przyszły na świat zrosnięte ze sobą. Zanim zdecydowano się na tę śmiałą operację, robiono przez kilka miesięcy za pomocą promieni Roentgena zdjęcia fotograficzne zrosniętych części ciała obu dzieci i przekonano się, że miały one część ściany brzusznej i przepony brzusznej wspólne, tudzież, że wątroby były zrosnięte. Wobec tego ostatniego spostrzeżenia, bał się lekarz przystąpić do operacji, gdyż mogła ona wywołać zbyt wielki wpływ krwi i śmierć. Przypadek jednak przyszedł lekarzowi z pomocą. Oto w zimie jedną z dziewczęząt zachorowała na influencję, przyczem gorączka podniosła się do 40°, — w tym czasie zaś druga dziewczynka była zupełnie zdrowa i nie miała gorączki. To posłużyło lekarzom za wskazówkę, że jakkolwiek wątroby były zrosnięte, lecz połączenia żył między jedną wątrobą a drugą nie ma. Sporządzono więc model gipsowy, odpowiadający dokładnie zdjęciom Roentgenowskim, i przez kilka miesięcy lekarz ćwiczył się na nim, jak ma wykonać cięcie, a podobne eksperymenty wykonywał także na żywych zwierzętach. Wreszcie w d. 30 maja zachloroformowano obie dziewczynki i doktor wykonał operację. Obie dziewczynki będą żyły. Gdy po operacji obudziły się z narkozy, patrzyły do-

koła zdziwionym wzrokiem, a pierwsze słowa, które wyrzekła Marja, były: „A gdzie jest Rozalja?”

I Międzynarodowy kongres sjonistyczny otworzony został d. 11 b. m. w Londynie, pod przewodnictwem d-ra Hertza; Maksa Nordau i Mandelsteina z Kijowa są wice-prezesami. Hertzl oznajmił, iż sjonizm dąży do rozwiązania kwestji żydowskiej w sposób pomyślny zarówno dla żydów, jak i dla nie-żydów. Z Warszawy wyjechało 16 delegatów, to jest czterokrotnie więcej, niż na zeszłoroczny kongres w Bazylei. W obradach biorą udział przedstawiciele żydów z całego świata, „od Rzeczypospolitej argentyńskiej i krain Kanały, aż do gór Kaukazu i Afryki”, jak się wyraża komitet gospodarczy kongresu. Dla rosyjskich członków zjazdu wydawana jest codzienna gazeta po rosyjsku.

Sport.

> W biegu o nagrodę imienia Najjaśniejszej Pani—80 tys. rb., która rozegrana została w niedzielę na torze kołomijskim,—pierwszym u mety stanął „Smike” M. Łazarewa, drugim „Duke of York”—tegoż, trzecim „Homard” H. Blocha, wszyscy trzej Rulerowicze ze stada hr. M. Krasieńskiego.

BIURO INFORMACYJNE

PRZY REDAKCJI „KRAJU”

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych, ekonomicznych i t. p.

(W. B. Chęć. w Ber.). Kantory pocztowe w Petersburgu, Moskwie, Warszawie, Odessie, Kijowie, Wilnie, Rydze, Charkowie, Niżnym-Nowgorodzie, Kazaniu i Tyflisie — przyjmują abonament na następujące pisma polskie i rosyjskie, wychodzące zagranicą i mające debiet w Rosji: polskie, wychodzące w Krakowie: „Echo z Afryki”, miesięcznik — 64 kop. rocznie; „Miaje Katolickie”, mies. — 3 rb. 36 kop.; „Ogrodnictwo”, mies. — 2 rb. 54 k.; „Przegląd Lekarski”, tygodn. — 6 rb. 76 kop.; „Zycie”, dwutygodn. — 8 rb. 44 kop.; we Lwowie: „Gaz. Lwowska”, codz. — 10 rb. 72 kop.; „Nowe Mody”, dwutyg. — 4 rb. 96 kop.; „Kwartalnik Historyczny” — 4 rb. 90 kop.; we Wrocławiu: „Niezapominajki”, dwutyg. — 92 kop.; w Poznaniu: „Poradnik Gospodarski”, tygodn. — 1 rb. 84 k.; z pism wydawanych po rosyjsku, albo z domieszką rusińskiego: we Lwowie: „Haliczanin”, codz. — 10 rb. 72 kop.; „Izdanja obszcz. im. Kaczowskaho”, mies. — 95 kop.; „Russkoje Slovo”, tygodn. — 2 rb.; w Wiedniu: „Nauka” (w jęz. ros.), mies. — 4 rb. 28 kop.; „Proświeszczenie” (w jęz. ros.), mies. — 1 rb. 74 kop.; w Czerniowcach: „Prawosławna Bukowina” (w jęz. ros.), dwutygodnik — 3 rb. 36 kop.; w Kołomyjach: „Ruska Rada”, dwutyg. — 1 rb. 78 k. Ceny wskazane są roczne; niezależnie od nich pocztą pobiera po 2 rb. za przesyłkę od egzemplarza rocznego.

(W. W. B. w Nieś. i Z. Kow. w K.). Ukończenie szkoły powiatowej, miejskiej, dwuklasowej wiejskiej lub 2 klas gimnazjum daje prawo wstępu do następujących zakładów naukowych: średnich szkół rolniczych z kursem 6-letnim (w Horyhorkach, gub. mohylowski, i w Humaniu, gub. kijowski), niższych szkół rolniczych I stopnia z kursem 4-letnim (w Sobieszynie, gub. siedlecki, w Moznohorodyszczach, gub. kijowski, w Białej-Krynicy, gub. wołyński, w Zaczerniancach, gub. witebskiej, i w Marynogórze, gub. mińskiej), szkół ogrodniczych z kursem 3—4-letnim (w Piotrowiczach, gub. mińskiej, w Warszawie, w Częstochowie, w Humaniu, w Odessie, w Maha-

raczu pod Jaltą w Krymie), szkół mleczarskich z kursem 2-letnim (w Podgaju, gub. kowieńskiej), szkół leśniczych niższych z kursem 2-letnim (w Drewnicy pod Warszawą, w Leśnie pod Petersburgiem, w Czerkasach, gub. kijowski), niższych szkół handlowych z kursem 1—3-letnim (w Warszawie, w Łodzi, w Kijowie), niższych szkół technicznych z kursem 3-letnim (w Warszawie), szkół rzemieślniczych z kursem 3—4-letnim (w Warszawie, w Grodnie, w Kijowie).

(W. K. Gus. w K.). Przepisy, ograniczające prawo właścicieli nieruchomości w pasie nadgranicznym dowolnego ich odbudowywania i reperacji, mają swe źródło w postanowieniu Rady administracyjnej Królestwa Polskiego z d. 8 (15) października 1883 r., wzbraniającem wznoszenia nowych budowli i reperacji starych w odległości $\frac{1}{4}$ mili, czyli 875 sążni od granicy. Rozporządzenie to wydane zostało w celu ułatwienia dozoru policyjnego i celnego nad granicą kraju i miało na widoku przedewszystkiem karzmy i budowle odosobnione, które mogłyby służyć jako siedlisko kontrabandy. Z czasem przepisy powyższe rozszerzone zostały na wszystkie wogóle budynki, a więc i na zakłady przemysłowe, młyny, budynki górnicze i t. p.

(W. W. M. W. — Łan. w Kr., N. Jez. w W., S. K. w W., M. N. w H., G. Tar. w Ar., Luk. w Or., Wł. Ank. w M., St. Wan. w Row., Z. Kow. w K.). Odpowiedź wysłana listownie.

Oprócz powyższych informacji na szpaltach „Kraju”, Biuro informacyjne podejmuje się dostarczania informacji czysto prywatnych w drodze korespondencji listownej, za opłatą na rzecz rz.-kat. Towarzystwa dobr. w Petersburgu, a mianowicie:

- 1) Za informację o stanie jakiejś sprawy w urzędach lub sądach petersburskich 10 rb.
- 2) Za informację, dostarczoną na podstawie przejrzenia odpowiednich praw, przepisów, podręczników, wydawnictw i t. p. 3 rb.
- 3) Za pośrednictwo w wyszukaniu i przesłaniu numeru wydawnictwa lub gazety. 1 rb.

Dla otrzymania informacji I kategorii potrzebne jest upoważnienie w języku rosyjskim treści następującej: „Upoważniam oddawcę niniejszego do otrzymania informacji (sprawki) w sprawie mojej Imię, nazwisko, adres”.

Uwaga. Na listy bezimienne Biuro nie odpowiada.

DONIESIENIA.

ZARZĄD

KIJOWSKIEJ KASY ROLNICZEJ

oszczędnościowo-emerytalnej

podaje do wiadomości, że od dnia 1 lipca r. b. Kasa rozpoczęła wszelkie operacje, objęte Ustawą z d. 22 lutego r. b. i na mocy tejże przyjmuje wpłaty i wkłady członków. Na mocy zaś uchwały z dnia 1 lipca r. b. otwarte zostało przy Kasie bezpłatne Biuro stręczenia posad dla ofcjalistów rolnych. Ustawę i blankiety wpłisowe wraz z należytymi informacjami wysyłamy bezpłatnie na każde żądanie. Zakres działalności Kasy: Kijowska, Wołyńska, Podolska, Czernihowska i Połtawska

gubernie. Adres: Kijów — Kreszcziatyk, № 8.

Jeden z wybitniejszych autorów polskich, dla ukończenia wielkiego historycznego dzieła, które rozpoczął, pragnie stale osiąść na wsi. W tym celu poszukuje w granicach Królestwa Polskiego małego folwarczku, od 20 do 30 morgów przestrzeni mającego, z ładnym i wygodnym dworem, ogrodem, zabudowaniami gospodarskimi, inwentarzem żywym i martwym, za cenę możliwie niską i na jaknajprzystępniejszych warunkach spłaty. Ktoby takowy folwarczek posiadał, a chciał przez ułatwienie jego nabycia dopomóc autorowi w wykończeniu dzieła, mającego pierwszorzędą doniosłość społeczną, raczy ofertę swoją złożyć w Redakcji „Kraju”, gdzie od redaktora może bliższych zaszczepić wiadomości.

KOCHA w Warszawie, Miodowa 2, można się dobrze i tanio ubrać. (2784)

EKONOMISTA.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

[Z powodu taryf zbożowych. Pomyślny wynik zabiegów kieleckiego Towarzystwa rolniczego. Ukaz Najwyższy o podwyższeniu taryfy celnej].

Narady w sprawie taryf zbożowych, które się odbyły w ubiegłym tygodniu przy ministerstwie skarbu, są jaskrawym dowodem, jak skutecznym środkiem dla osiągnięcia zamierzonego celu jest wytrwale, systematyczne, a dobrze motywowane kołatanie gdzie należy w obronie swojej sprawy. Z ustanowionych w 1897 r. taryf na przewóz zboża niezadowolonymi byli, pomiędzy innymi, rolnicy guberni środkowych Rosji, upatrując w układzie tych taryf pokrzywdzenie swoich interesów na korzyść producentów z kresów wschodnich. I oto rozpoczyna się systematyczne obsyłanie władz skargami na szkodliwy rzekomo wpływ obowiązujących taryf, którym przypisuje się upadek rolnictwa w guberniach środkowych, deprecjacja płodów rolnych, ziemi i t. p. Skutek tego rodzaju akcji ujawnił się właśnie w zwołaniu wyżej wymienionej komisji dla przedwstępnych obrad w sprawie taryf zbożowych, do udziału w której, oprócz reprezentantów władz urzędowych i kolejowców, zaproszeni zostali przedstawiciele rolnictwa z tego mianowicie „pokrzywdzonego” okręgu państwa.

Tak jednostronnie zorganizowana komisja nie mogła naturalnie uchylać żadnych wniosków, to też przewodniczący w niej, dyrektor departamentu spraw kolejowych, E. K. Ziegler, z góry zaznaczył, że celem obrad jest tylko wysłuchanie skarg i życzeń rolników Rosji środkowej, które przedstawione będą instytucjom taryfowym *ad referendum*,

poczem, opracowane przez te instytucje ogólne zasady reformy taryf, poddane będą nowemu rozpatrzeniu w składzie narady znacznie większym, niż obecny. Wypowiedziane zaś w komisji przez usta prezesa moskiewskiego Towarzystwa rolniczego, ks. Szczerbatowa, życzenia rolników Rosji środkowej, stanowią powtórzenie tego, cośmy już słyszeli na poprzednich zjazdach zbożowych i sprowadzają się do następujących postulatów: zniesienie w komunikacji wewnętrznej taryf różniczkowych i ustanowienie jednostajnej opłaty od puda i wiorsty, obliczonej nadto dla żyta i owsa w stosunku niższym, niż dla innych zbóż, oraz podniesienie taryfy na przewóz maki i nasion oleistych, jako produktów droższych od zboża w ziarnie. Widzimy z powyższego, że petentom nie chodzi w danym wypadku o ułatwienie przewozu zboża własnego, a jedynie o utrudnienie współzawodnictwa wytwórców ze wschodu i południa.

O skuteczności tego środka—kolatania w swoich sprawach—przekonały również uwieńczone pomyślnym skutkiem starania, podjęte przez Towarzystwo rolnicze kieleckie w kwestji zmiany taryfy celnej na skóry owcze. Rzecz przedstawia się tak. Zauważono w ostatnich czasach, iż niektórzy fabrykanci wyrobów wełnianych w Królestwie Polskiem sprowadzali z zagranicy znaczne partje skór owczych, wyłączone w celu oddzielania i przerabiania znajdującej się na nich wełny. Manipulacja ta tłómaczyła się w ten sposób, iż wełna obłożona jest cłem w wysokości 3 rb. od puda, a skóry owcze tylko 75 kop., że zaś w skórze owczej na wełnę przypada około $\frac{1}{3}$ części ogólnej wagi, fabrykanci mieli więc proste wyrachowanie sprowadzać z zagranicy wełnę w postaci owczyń. Ponieważ to obejście prawa działało się ze szkodą krajowej hodowli owiec, Towarzystwo rolnicze kieleckie zwróciło się w tej sprawie z memorjałem do ministerstwa skarbu, które, po sprawdzeniu istotnego stanu rzeczy, postanowiło cło od skór owczych niefarbowanych podnieść do 1 rb. 50 kop. od puda. Postanowienie to zostało wprowadzone w życie z d. 5 czerwca.

Pomyślny rezultat zabiegów Towarzystwa rolniczego kieleckiego nie został osłabiony przez wydanie ostatniego Ukazu o podwyższeniu niektórych pozycji taryfy celnej, gdyż cła zarówno od wełny, jak i od skór owczych, nie uległy zmianie, a zatem i stosunek ich wzajemny pozostał ten sam. Poza tem jednak inne artykuły przywozu przemysłu przedzalnico-tkackiego obciążone zostały podwyżką cła na-

der rozmaita, bo od 10 proc. do 100 proc., jak na przykład jedwab surowy. Najbardziej da się odczuć naturalnie podniesienie o 30 proc. cła od bawełny surowej (z 3 rb. 15 kop. do 4 rb. 15 kop.), ale kompensatę pewną znajdzie przemysł przedzalnico-tkacki w równoległym podwyższeniu cła od t. zw. pół-produktów—na przykład przędzy bawełnianej, oraz od tkanin, a tembardziej w podniesieniu wraz z tem zwrotu cła za wyroby bawełniane, wywózione zagranicę, do wysokości 1 rb. 20 kop. od puda.

Dруга zasadnicza gałąź naszego przemysłu—górnictwo i hutnictwo—zwolniona została od wszelkich zmian w oczeniu, gdyż produkty jej objęte są przez taryfę konwencyjną, ważną jeszcze w ciągu 2 lat. Bez zmiany również pozostawiono cło od cukru. Co do cła na ten ostatni produkt, to nie bez wpływu na jego normę pozostało, prawdopodobnie, stwierdzenie tendencji do stałego wzrostu cen cukru w Rosji. Dokonane w ubiegłym tygodniu, na skutek rozporządzenia ministra skarbu, wypuszczenie na rynek wewnętrzny 500 tys. pud. cukru z zapasów nietykalnych, nie powstrzymało tego wzrostu i w kilka dni po zarządzeniu tego środka, cena rafinady podniosła się znowu o 30 kop. na pudzie.

Z innych pozycji taryfy celnej, największe podwyżki dotyczą artykułów spożywczych, dla których cło podniesiono o 50 proc., następnie wyrobów galanterijnych, drobnych przedmiotów metalu, ubrania i obuwia o 20 proc., wreszcie papieru, skóry, drzewa i chemikalji (10 proc.).

Z powyższego zestawienia wyprowadzić można wniosek, iż podwyższenie taryfy celnej, mało obciążając, a w większości wypadków nawet wspierając sfery przemysłowo-wytwórcze, spadnie całkowicie na barki spożywców,—to też usprawiedliwienia dla tego zarządzenia finansowego szukać można tylko w nadzwyczajnych wydatkach, oczekujących państwo wobec wypadków na dalekim Wschodzie, o których wspomina Ukaz Najwyższy.

J. G—r.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

Przemysł i handel.

— Z cyfr, przytoczonych przez „Przegl. Techn.” widać, iż zeszłoroczna produkcja węgla kamiennego na kuli ziemskiej wynosiła 663 milj. tonn. Pierwsze miejsce zajmuje Anglja, która wydobyla 202 milj. tonn, czyli 30 i pół proc., dalej Stany Zjednoczone — 196 m. t., czyli 30 proc., Niemcy 131 m. t. — 20 proc., Austria 35 m. t.—5,3 proc., Francja 33 m. tonn—4,8 proc., Belgja 22 m. t.—3,3 pr., wreszcie Rosja, która wydobyla w r. 1899 13 m. t., czyli 2 proc. Pozostałe kraje wy-

produkowały razem 84 m. t., t. j. 5 proc. całej wytwórczości.

— Ze złożonego przez warszawski komitet giełdowy sprawozdania ministerstwu skarbu o handlu okowitą w 1899 r. widać, iż rok ubiegły był na ogół dla właścicieli gorzelni w Królestwie pomyślnym. Z ogółu produkcji w kraju — około 10 milionów wialer wódki 40°—trzydzieści procent sprzedano z repartycji po cenie 58—63 kop., zaś resztę nabył skarb w drodze licytacji dla spożycia miejscowego, placąc 58—79 kop. za wiadro, oraz na wywóz do Petersburga i do guberni południowo-wschodnich po cenach jeszcze wyższych. Wobec tego na eksport zagraniczny nie prawie nie pozostało.

— W Królestwie Polskiem istnieje 46 cukrowni, z tych 3 powstały w 1899 roku. Plantacje buraków zajmowały w roku ubiegłym 128,678 akrów, powiększyły się w ciągu roku o 12,747. Urodzaj był niepomyślny. Rozkład cukrowni na gubernie: w warszawskiej—20, kaliskiej—3, kieleckiej—2, łomżyńskiej—2, lubelskiej—10, piotrkowskiej—2, plockiej—4, radomskiej—2 i siedleckiej—1. W suwalskiej niema cukrowni.

— Znany zakład maszyn i przyborów dla cukrowni „Borman, Szwede i Sp.” zamieniony został na Towarzystwo akcyjne z kapitałem 1,800 tys. rb. Na dyrektorów wybrano pp.: Szwedego, Bormana, Czarnowskiego i Rozmanita.

— Po raz wtóry zwołane ogólne zgromadzenie akcjonariuszów Towarzystwa budowy wagonów „Feniks” znowu nie zatwierdziło sprawozdania za rok operacyjny 1898—99, gdyż komisja rewizyjna, z powodu niemożności otrzymania ksiąg rachunkowych, znajdujących się w Izbie śledczej, nie była w stanie sprawdzić takowego. Z odczytanego przez prezesa referatu dowiedziano się przytem, iż przyczyną ogromnego zadłużenia się Towarzystwa w bankach, była niemożność otrzymania w czas pieniędzy za obstalunki kolejowe. Sumy, które Towarzystwu dłużne są dotąd koleje, pokrywają prawie w całości długi bankowe.

— Ponieważ cena cukru, pomimo wypuszczenia na rynek wewnętrzny z zapasu nietykального 500 tys. pud., nie tylko nie spadła, ale wzrasta dalej, przeto p. minister skarbu zezwolił na wypuszczenie na rynek wewnętrzny jeszcze 500 tys. pudów, co razem z poprzednimi stanowi ilość 33,5 milj. pudów cukru, przeznaczonego w całości dla spożycia wewnętrznego.

Ogólne.

— Konwersja listów zastawnych 4¼-proc. Towarzystwa kredytowego ziemskiego na listy 4-proc., wobec spadku kursu tych ostatnich, stała się w ostatnich czasach niewykonalną ze względu na konieczność dopłaty różnicy kursu. Ponieważ jednak właściciele niektórych dóbr złożyli podania o konwersję przed tą zniżką, przeto władze Towarzystwa postanowiły zaliczyć na dobra te tytułem kosztów konwersji 6-proc. od konwertowanej sumy i rozłożyć je po ¼ proc., spłacalnych przy ratach poborowych. W ten sposób interesowani, po sześciu latach, znajdują się bez żadnych kosztów wobec rat zmniejszonych.

Komunikacje.

— Ministerstwo komunikacji poleciło zwołać we wrześniu r. b. w Warszawie zjazd przedstawicieli służby telegrafu i elektrotechników kolejowych. Na zjeździe tym rozpatrywane będą następujące sprawy: o oświetleniu elektrycznem wagonów osobowych; dane o telegrafach na kolejach zagranicznych; o wypadkach szkodliwego wpływu elektryczności atmosferycznej i prądu elektrycznego na ludzi w praktyce kolejowej; o postępach elektrochemji od 1895—1898 r.; o zaprowadzeniu w warsztatach kolejowych urządzeń elektrycznych;

rozważenie przepisów o kolejowych szkołach telegraficznych: programy wykładów, rezultaty działalności tych szkół i t. d.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 1 sierpnia. Tendencja wybitnie zwyżkowa trwa w dalszym ciągu. Ogarnęła ona wreszcie i akcje banków handlowych, z których za międzynarodowy dziś płacono 370 — 377, dyskontowy 538 — 540, ross. dla handlu zewnątrz 297 — 293, handl. przem. 228 — 225. Z wartości naftowych — udział Nobla 12640, akcje 636, bakińskie 803 — 810. Z wartości metalurgicznych aleksandrowskie 132 — 133, Sormowo 82 — 84, putiłowskie 110, Feniks 83 — 81. Akcje kolei połud.-wschod. 113 i 1-sze podjazdowe 86. Z renty drobne obroty po 97. Pożyczki premijowe: I — 317,5, II — 269 i III 208 — 209.

Warszawa, 13 sierpnia. Papierami publicznymi obroty mało. Listy zastawne m. Warszawy 5 proc. 98, 4/5 proc. 99 — 99,75. Z akcyj nabywano Rudskie po 700 — 702,5 i putiłowskie po 108,5 — 109,5. Uspokojenie wogóle mocne.

Giełdy: na Londyn 94 rb. 96 k. za 10 funtów sterlingów; na Berlin 46 rb. 30 k. za 100 marek; na Paryż 37 rb. 70 k. za 100 franków; na Wiedeń 39 rb. 18 kop. za 100 koron.

Dyskonto: w Petersburgu (Bank państwa i giełdy) 5/8 — 7 proc., w Paryżu 3 proc., w Amsterdamie 3/4 proc., w Londynie i Brukseli 4 proc., w Wiedniu 4 1/2 proc., w Berlinie 5 proc., w Kopenhadze 6 proc.

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

ZBOŻE I MAK. Na międzynarodowym rynku zbożowym tendencja ustala się mocna. Dowódziarna ograniczona, zaś popyt na nie coraz większy. Według ostatnich notowań płacono:

	Peszica.	Zyto.	Owies.	Jęczmień.
W New-Yorku	95,5	—	—	—
• Londynie	108—114	—	80,5—87,5	79
• Berlinie	117,75	108	98,75	—
• Gdańsku	86—97	—	—	—

Na rynkach rosyjskich bez zmiany: — brak większego popytu i stąd ceny bądź sensytygodniowe, bądź nieco słabsze. Płacono:

	Peszica.	Zyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie	88—96	66—73	58—78	—
• Kijowie	87—88	64—60	60	—
• Odessie	88	69	60	61
• Lwowie	—	69—71	68—71	—
• Rydze	89—90	70—71	57—63	—

WĘŻNA. Na rynku węgla warszawskim wciąż stagnacja. Z Londynu donoszą, iż koniec zupełnego targu na węgiel był lepszy niż początek, ostatnio wogóle ceny węgla obniżyły się o 5 do 15 procent.

CHMIEŁ. Z chmielników wołyńskich zaczyna nadchodzić wieść mniej pomyślna. W handlu zaś stój zupełny. Wszakże tendencja sagraniczna utrwała się mocna. Z Zatecu donoszą o transakcjach na chmiel miejscowy po 154 — 164 korony za 50 kilogramów.

MASŁO (kor. «Samopomoc») w Rydze (na wywóz) I gat. 36 — 40 kop., II gat. 33 — 35 kop., III gat. 30 — 32 kop. za funt.

Ofiary na kościół św. Mikołaja w Kijowie.

LISTA LXIV.

Do Komitetu budowy rzymsko-katolickiego kościoła w Kijowie pod wezwaniem św. Mikołaja (ul. Proreznaja № 18), od d. 30 czerwca do 21 lipca r. b., wpłynęły ofiary od osób następujących:

K. G. I. 2 rb., Anna Chilkiewicz 1 rb., Mar. Sadowska 2 rb., Małeckie 10 rb., Paburski 10 rb., Ag. Stajkowa para złotych kolczyków z perłami i 3 rb., Darowski 8 rb.; zebrane przez I. A. Andrzejewskiego: N. N. kwit № 137 = 1 rb., N. N. kwit №

188 = 50 kop., N. N. kwit № 139 = 1 rb., N. N. kwit № 140 = 25 kop., N. N. kwit № 141 = 50 kop., I. W. z gub. chersońskiej 1 rb., Jul. Wojski — 1 rb., Aug. Podhorski — 25 rb.; wyjęto ze skarbony, znajdujące się w kościele, za czas od d. 7 maja do 7 lipca r. b. 217 rb. 85 kop. (w tej liczbie od Jul. Je...kiego 8 rb., nadto wyjęto ze skarbony dwie złote obrączki, z których jedna z turkusami); K. M. złoty łańcuch i 16 srebrnych starożytnych monet; Bazyli Laszenko ze Skwiry ofiarowane przez zmarłego Grzegorza Krajewskiego 50 rb.; Marja Diedowa 1 rb. 50 k., Anna K. 50 k., Kaz. Mieliński 1 rb., Kaz. Rajski 50 k., Mar. Dzikowiecka 1 rb., Ig. Korsak 5 rb., Józ. Strzemieński 1 rb., Konst. Korwin-Sarnecki 25 rb., Towarzystwo „Agricola” — pozostałe po likwidacji 166 rb. 58 k., Hen. Stokowski 15 rb., Wład. Doliński złoty pierścionek z opalem i drobnymi brylantkami. Razem z poprzednimi 208,187 rb. 58 k.
Prezes komitetu L. Jankowski.

Daty w «Kraju» są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadesłane z Królestwa i sagranicy, w których tylko nowy styl jest uwzględniany.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

KONOPCZYŃSKI i MÜLLER

Biuro Techniczno-Handlowe,

Warszawa, Erywańska № 16,

URZĄDZAJĄ:

(372)

Olejarnie gospodarcze

dla drobnego przemysłu i gospodarstw rolnych, z prasami hydraulicznymi, zastosowanymi do siły ręcznej, zarówno i do motorów.

Prasy ręczne wymagają do obsługi dwóch ludzi. Wydajność oleju największa. Ciśnienie na makuch do 7,000 pudów. Makuch suchy, ścisły, nie kruszący się.

Wykonane ze stali i hartu, posiadają nadzwyczajną trwałość. Taniść urządzenia niezwykła.

Projekty i kosztorysy kompletnych urządzeń na żądanie.

Torfowiska

do racjonalnej eksploatacji tak ręcznej jakoteż ulepszonej maszynami.

Sperządzają projekty i plany z uwzględnieniem rodzaju torfu, obszaru torfowiska i miejscowych warunków handlowych.

Udzielają fachowych rad i wskazówek dla najkorzystniejszego spożytkowania moczarów i bagien.

Główną analizą opałową wartość torfu.

Dostarczają maszyn do racjonalnej eksploatacji torfu, oraz do fabrykacji brykietów i koks torfowego.

NOWY ZAKŁAD NAUKOWY ŻEŃSKI

z klasą wstępną i penjonatem

Marji Wiktorowej Kaczyńskiej,

Warszawa, ulica Wspólna № 49.

Zakład urządzony będzie według ostatnich wymagań higieny i pedagogiki. Uczennice, zarówno pensjonarki jak i przychodnie, znajdą — oprócz wykładów według programu gimnazjalnego — konwersację w obcych językach, lekcje muzyki, gimnastyki i śpiewu, tudzież staranne wychowanie i opiekę troskliwą. W roku bieżącym przyjmowane będą uczennice do klas: wstępnej, I, II i III-iej.

Zapis uczennic od 4 sierpnia odbywa się codziennie od godz. 11 do 1 popoł. i od 4 do 6 popoł. w Kancelarii Szkoły (Wspólna № 49). (344)

DOM PRZEMYSŁOWO-HANDLOWY

Michał Bukowiński i W. Żelichowski w Kijowie,
ul. Proreznaja № 10.

REPREZENTACJE:

Boonowickie Tow. Kopalń i Zakładów hutniczych.
Ako. Tow. Zakładów Żelaznych i stalowych «Skariysko».
Spółka przemysłowo-handlowa «Porowice» — materiał izolacyjny budowlany.
Tow. Tulekich Walcówni miedzi.
Dorogomilowska Fabryka blachy dachowej ocynkowanej.
Ołów, cyna, blacha dachowa żelazna, gwoździe, nity, śruby, płomby, śrut, belki i żelazno, aluminium, grafit i t. p. (700)

DOBRA ŁUKOWE

(Stacja dr. żel. Nadwiślańskiej Gąsienic).

(Listy pieniężne i telegramy przez Maków, listy zwyczajne przez Gąsienic)

Wielka Produkcja Wyborowych Zboż Siewnych.

Zarządca obora czystej krwi SIMMENTHAL.

Zarządca ewczarnia czystej krwi RAMBOUILLET.

WYSOKIE ODZNACZENIA NA WYSTAWACH.

Medale: Srebrne, Złote i Wielki Srebrny Medal od MINISTERSTWA

ROLNICTWA za ogół produkcji.

Mamy zaszczyt polecić do nadchodzących siewów:

a) Przedewszystkiem naszą Łukowską Pszenicę Selekcijną, która pomimo tegorocznych, bardzo niesprzyjających warunków klimatycznych, i w tym roku nadzwyczaj obficie obrodziła. Pszenicę tę ofiarujemy po rb. 12 za korzec z workiem loco stacja Gąsienic.

b) następnie polecamy: Naszą pszenicę Płaskową, nadającą się wybornie na kłose i siewy gruntu; wysoko ocenioną Puławkę (Kostromkę); powszechnie znaną Płocką i New-Jersey przez nas zaaklimatyzowaną.

Powyżej wymienione 4 gatunki wyborowych pszenic, ofiarujemy po cenie rubli 9, wraz z workiem loco Gąsienic.

c) Oprócz tego polecamy także: Głazę żyta: Selekcijną, Petkuskie, Szalandsteter, Probsteler i Tryumf po cenie rubli 8 za korzec z workiem loco Gąsienic. Przy partjach wagonowych odpowiadamy odpowiedni rabat. (365)

Prosimy uprzejmie o wcześnie zamówienia, gdyż w roku sesyjnym z przyczyn zbyt spóźnionych zamówień, byliśmy zmuszeni odmówić bardzo wielu żądanom. Próbkę naszych zboż wysyłamy na każde żądanie.

W Zakładzie Naukowym 6 kl.

MARJI RAUM

ulica FOKSAŁ № 13

egzaminu wstępne rozpoczną się dnia 1 września, lekcje 5 września; zapis pensjonarek i uczennic przychodzących od 21 sierpnia; ceny przystępne. (362)

FABRYKI V-VE R. FRISON

w Paryżu i Warszawie,

polecają posadzkę inkrustowaną z cementu prasowanego nadzwyczaj pięknych wzorów od 60 kop. Reklę kwadr., z poręczeniem tak trwałości samej posadzki jak kolorów użytych do inkrustacji na lat piętnaście.

JEN. REPREZENTACJA I WYŁĄCZNA SPRZEDAŻ

T. KICZOROWSKI i S-ka

Warszawa, Erywańska № 5, Tel. № 1398.

(341)

W Zakładzie Naukowym 6-klasowym Realnym Męskim

FLORJANA ŁAGOWSKIEGO

(z klasą wstępną i penjonatem)

(370)

ulica Rymarska № 12 (dom bar. Lessera)

Zapisy uczniów odbywają się codziennie od godziny 9 rano. Egzamina wstępne zaczynają się 20 sierpnia.

ZAGADNIENIA CHIŃSKIE.

Odczyt Jana Blocha, wygłoszony w Paryżu na zebraniu międzyparlamentarnej Ligi pokojowej.

Rewolucja, która wybuchła w Chinach, jest nie tylko sprawą niezmiernej doniosłości dla państw europejskich, ale może się stać nią dla całej ludzkości.

Badając kwestję bliżej, niepodobna wątpić, że dwie siły nieobliczalne, dwie kultury różne, każda o ogromnej potędze, zamierzają rzucić się na siebie, a wynik tego starcia zadecyduje o losie milionów ludzi; mało kto wszelako zdaje sobie dobrze sprawę z ważności tego, co się dzieje, a kwestję tą traktowano dotąd z wyjątkową lekkomyślnością.

Roku zeszłego w szeregu konferencji, wygłoszonych dla członków zjazdu pokojowego w Haadze, starałem się wykazać, że gdyby chciało za jakąkolwiek cenę narzucić nagle swoją wolę pod naciskiem wojny, zakończonoby zbrojne starcia tylko zupełnym zniszczeniem jednej i drugiej strony.

Jest zatem do przewidzenia, że wybrana zostanie inna taktyka, dzięki której straty na polu walki nie będą znaczniejsze, a może nawet mniejsze, aniżeli w wojnach dotychczasowych, ale ta taktyka przedłuży ponad miarę kroki nieprzyjacielskie, a jakkolwiek armje muszą się bardzo szybko umniejszać przez choroby, zapasy ekonomiczne wyczerpią się prędzej, niż siły zbrojne i wtedy zawarcie pokoju stanie się koniecznością.

Nazajutrz jednak po wojnie sytuacja okazałaby się taką samą, jak w przededniu zatargu, z wyjątkiem krajów, w których socjalizm zatryumfuje na całej linii, i zawarcie pokoju okaże się niemożliwym.

Szczególniej w trzeciej mojej konferencji, w której mówiłem o wojnie morskiej w jej nowej formie, starałem się dowieść, że przygotowania do tej wojny przekraczają o wiele potrzeby praktyczne; w pierwszym zetknięciu przeciwnicy pogrążą w głębokościach morza miljardy, ściągnięte z pracy ludów, i tysiące żywotów ludzkich, a operacje te, jak wszystkie na morzu, z wyjątkiem takich, które zdążają do przerwania komunikacji handlowych, będą miały drugorzędne znaczenie w przyszłej wojnie. Wzrastające więc wzmacniania floty przez mocarstwa kontynentalne pochodzą z jedynej przyczyny, którą tak dobrze określił kanclerz Caprivi w wyrazach: *Zahlenmuth*.

Sumy, przeznaczane na budowę coraz bardziej udoskonalonych statków wojennych, wzrastają tak szybko, że tworzą ciężar zupełnie nieprodukcyjny, a wobec tych faktów, bijących w oczy, mocarstwa czują się obowiązane dla usprawiedliwienia swych wydatków wynajdywać pewne pozory.

W ten sposób, chcąc usprawiedliwić wysokie sumy, przeznaczone na zwiększenie marynarki, błysnęto ludom w oczy potrzebą obrony handlu i nowych zdobyczy kolonialnych, dążąc niby do powiększenia bogactwa narodowego, przez otwarcie do Chin nowych dróg zbytu dla produkcji przemysłowej. Na obronę handlu floty są niepotrzebne. We wszystkich wojnach przeciw Anglii, ona będzie miała zawsze przewagę na morzu z powodu swojego położenia i floty, ale przede wszystkim dlatego, że się nie rujnuje na utrzymanie armji lądowej; kwestje sporne pomiędzy mocarstwami wszelako rozstrzygać się będą na lądzie, nie na morzu.

Co się tyczy kolonij, starałem się przede wszystkim wykazać, że na globie naszym nie istnieją już terytoria, któreby nie należały do państw ukonstytuowanych, a któreby warto było zajmować dla kolonizacji.

Możeby się znalazły jeszcze dwie lub trzy wyspy Robinsona Crusoe, ale to i wszystko. Kolonie istniały po wszystkie czasy, a zatem wtedy, gdy floty zbrojne nie osiągały dziesiątej części dzisiejszej potęgi morskiej; umiano też wyciągać z nich rzeczywiste korzyści, chociaż nikomu nie przychodziło nawet na myśl gromadzić floty w większej liczbie, a jako przekonywający przykład postawić można Holandję, posiadającą znaczne kolonie, a utrzymującą tylko nieznaczna flotę wojenną. Zresztą, trudności mogą wynikać jedynie z powodu kolonij mniejszego znaczenia.

Państwa kolonizacyjne, jak Anglja, Francja, Holandja, mają tylko kilka kolonij większej wartości, a są to właśnie takie, które nie mogą dać powodu do sporu; Niemcy zaś i Rosja nie mają żadnych spornych, o których warto byłoby mówić.

Co się tyczy twierdzenia, jakoby na dalekim Wschodzie, w Chinach, żyło kilkaset milionów ludzi, z któ-

rych możnaby ciągnąć korzyści niesłychane, ogromne, — dostarczyłem cyfr, dowodzących, że Chiny, według tych danych, są złudzeniem, mirażem nie rzeczywistością, ale że na odwrót, jeżeli polityka zwiększania marynarki potrwa dłużej, wytworzyć się może prawdziwe niebezpieczeństwo, którego mniejsze lub większe floty nie zażegnają, i że pewnego dnia może się z konieczności odezwać znów alarmujący okrzyk cesarza Wilhelma z r. 1896: «Ludy Europy, brońcie waszego najświętszego dobra, złączcie się przeciw Chinom!»...

Streszczenie tych wszystkich kwestyj pomieścił w lipcu r. b. «Times» i wywiązała się polemika, z powodu której pogłębiłem moje studia nad sprawą chińską, a owoc tych studiów starałem się przedstawić w niniejszej pracy.

I.

Potrzeba rozszerzenia się pochnęła państwa europejskie ku Chinom; ten ruch, długo przezorny i powolny, przybrał w ostatnich latach krewki charakter i państwa zaczęły wdzierać się do Chin coraz bezwzględniej, usuwając wszystkie przeszkody groźbą, a nawet siłą.

Niema narodu bardziej pokojowego od chińczyków; dla nich zawód zbrojny jest wstrętnym, w przeciwieństwie do Europy, gdzie uważany jest za najzaszczytniejszy. Jedno z przysłów chińskich powiada: «Podobnie, jak z marnego kawałka żelaza można zrobić gwoździ, tak samo z ostatniego nicponia można jeszcze zrobić żołnierza».

Chiny są jedynym krajem, w którym ludzie pokojowi używają wielkiego poważania i odgrywają pierwsze role; oto powód, dlaczego kierownicy spraw narodowych, uspieni przez rząd autokratyczny, trwający wieki całe bez sporu, pozwolili się zaskoczyć zaborcą akcją wielkich mocarstw europejskich i nie stawiali prawie oporu.

Rząd, zajęty wewnętrznymi walkami, poddał się wymogom, wytworzonym po dwóch wojnach w pierwszej połowie tego wieku. Chiny zgodziły się nie tylko na otwarcie swych portów i rzek i na uprawnienie cudzoziemskiego handlu, ale nadto pozwoliły narzucić sobie wyjątkową jurysdykcję i prawo rządzenia sobą

przez właściwych konsulów. Daty otworzenia portów chińskich dla handlu międzynarodowego, albo—używając wyrażenia chińskiego—akaparycji, rozczłonkowania Chin, są wielce zajmujące; portów takich otwarto: w 1843 r. jeden (Shanghai), od 1844—1858 r. 0, w 1859 r. jeden (Canton), w 1860 r. jeden (Swatow), w 1861 r. pięć (Chin-kiang, Tien-tsin, Ning-po, Foochow, Newchwang), w 1862 r. cztery (Kin-kiang, Hankow, Chefoo, Amoy), od 1863—1875 r. 0, w 1876 r. jeden (Kiungchow), w 1877 r. trzy (Wenchow, Pakhoi, Ichang), od 1878—1888 r. 0, w 1889 r. dwa (Lungchow, Mengtsz), w 1890 r. 0, w 1891 r. jeden (Chung-king), od 1892—1894 r. 0, w 1895 r. jeden (Yatung), w 1896 r. trzy (Soochow, Shasi, Hangchow), w 1897 r. pięć (Szemao, Samshui, Wuhu, Nanking, Wuchow), w 1898 r. trzy (Funing, Tochau, Chinwang).

Z tego wykazu widzimy, że po pierwszej wojnie otwarto tylko jeden port. Około r. 1862, więc po drugiej wojnie, Chiny były zmuszone otworzyć jeszcze 11 portów; potem w ciągu lat dwunastu nastaje zupełna przerwa, aż następnie przybywa ich 19.

Zachodzi pytanie, czy ta gorączka otwierania portów, wszędzie z jurysdykcją wyjątkową, była nieuchronną, a nawet racjonalną?...

Badając poniżej zestawione cyfry, możemy powiedzieć odnośnie do portów, otwartych od r. 1877, przecząco; porty już zdane wystarczały zupełnie.

Okazuje się, że przez 12 portów, otwartych przed r. 1876, przywieziono towarów za 574 milj. franków, wywieziono za 616 milionów franków, podczas gdy pozycje te w 14 portach, otwartych później, wykazują przywozu za 84 milionów, zaś wywozu za 79 milionów franków.

Na eksporcie chińskich produktów nie zyskali Europejczycy przy tem zbliżeniu komunikacji; co się tyczy importu, widzimy, iż każdy z dawniejszych portów przyjmował produktów za 51 milj. fr., a każdy z nowych tylko za 6 milionów.

Gdyby zaś te porty nie istniały, w innych utrzymałby się ten sam ruch handlowy, z pewnem podwyższeniem kosztów transportu, — oto i wszystko.

Oto ruch przywózowy i wywózowy w portach chińskich, obliczony w milionach tałów:

	Przywóz.	Wywóz.
Szangai (rok otwarcia 1843)	31,725	59,166
Canton (1859)	13,770	22,900
Swatow (1860)	9,654	10,309
Ningpo (1861)	8,990	4,986
Foochow (1861)	5,197	6,841
Tientsin (1861)	30,212	11,000

Chin-kiang (1861)	13,285	5,079
Newchwang (1861)	8,996	13,809
Amoy (1862)	7,286	2,441
Kin-kiang (1862)	6,563	7,080
Hankow (1862)	17,172	24,540
Chefoo (1862)	11,066	7,717
Kiungchow (1876)	1,461	1,826
Wenchow (1877)	722	335
Pakhoi (1877)	2,657	1,513
Ichang (1877)	648	424
Lungchow (1889)	83	26
Mong-tsze (1889)	2,394	1,057
Chung-king (1891)	8,444	6,751
Soochow (1896)	921	399
Shasi (1896)	48	181
Hangchow (1896)	1,259	6,169
Szemao (1897)	154	31
Samshui (1897)	38	42
Wuchow (1897)	1,392	473
Wuhu (1897)	3,700	3,232

Po za tem, nie zadawałnając się otwarciem rynków dla całego świata, chciała Europa na dalekim Wschodzie postawić pewniejszą nogę; każde państwo zapragnęło posiadać nie tylko swój własny port pod swoją własną flagą, ze swą własną policją, ale i własny ufortyfikowany punkt oparcia, ze swoją załogą i ze wszystkimi tego następstwami.

Zaczęto rozczłonkować Chiny w taki sposób: w r. 1895 Japonja zagarnęła Formozę, w r. 1897 Niemcy — Kiaou-Tcheou, w r. 1898 Anglja — Wei-hai-wei, w r. 1898 — Francja — Kwangchauwan, w r. 1898 Włochy — Port San-Mun, w r. 1899 Japonja zagarnęła z lądu naprzeciw Formozy — Fukien.

Później, gdy coraz zuchwalsze środki i postępowanie misjonarzy wywołały ogólne niezadowolenie, które pociągnęło za sobą reakcję w usposobieniu ludności i sprowadziło mordy i rzezie częściowe, zamiast zwolnić akcję zaborczą, zażądano nowych ułatwień, koncesji na koleje żelazne, kopalni, terytorjów etc.

To wszelako jeszcze nie wystarczało. W celu usprawiedliwienia kredytów, żądanych od parlamentów przez rządy europejskie, najbardziej wpływowe dzienniki w prasie zaczęły wychwalać korzyści, jakieby można osiągnąć z eksploatacji Chin.

Cóż bardziej naturalnego, jak obawa, objawiana coraz otwarciej przez władze chińskie, przez patriotów chińskich i przez wszystkich zwolenników starych tradycji, — obawa, aby Europa, zbudowawszy sobie własne twierdze, nie zechciała wejść w posiadanie ich kraju i nie zmusiła do przyjęcia obcego jarzma, obcej a znienawidzonej kultury i religii?... Z drugiej strony chińscy postępowcy zaczęli się zastanawiać nad tem, czy owe kazania prasy na temat eksploatacji Chin nie zawierają trochę prawdy, i zaniepokoił się myślą takiego wykorzystania ich kraju.

Nadto należy pamiętać, że jeśli przedstawiciele rządów europejskich traktowali władze chińskie z zupeł-

ną bezwzględnością, jak gdyby te nie posiadały żadnego znaczenia i godne były wzgardy, podrzędni funkcjonariusze europejscy pobiłdźli jeszcze bardziej na tym punkcie. Niepodobna bezwzględnie mieć wszędzie dyplomatów zawodowych; chińczycy jednak odznaczają się nadzwyczajną pod tym względem drażliwością i srogo z tego powodu ucierpieli. Im więcej jednak ze strony Chin okazywano pojednawczych skłonności, tem bardziej wzrastały wymagania, a zakończono na traktowaniu Chin w ten sposób, jak gdyby nie zasługiwały na żadne względy i były lennikiem, zależnym tylko od dobrej woli państw europejskich.

Oto jeden przykład z tysiąca: cła wwozowe w Chinach są w stosunku do europejskich bardzo małe: wynoszą one czwartą część takich cel w Niemczech, a dziesiątą w Rosji.

Cóż naturalniejszego, że Chiny, które po wojnie z Japonją potrzebowały zwiększenia swego skarbu, pomyślały także o podniesieniu dochodów ze swoich komór celnych? Mocarstwa zachodnie sprzeciwiły się temu; zaczęto grozić, iż rząd chiński, pomimo wysłania nadzwyczajnego ambasadora w osobie Li-Hung-Czanga z poleceniem usunięcia tych trudności, musiał od projektu tego odstąpić.

II.

Zapomniano o tem, że przeciągnięta struna w końcu pęknąć musi, i że zwarta masa przeszło 400 milionowej ludności, posiadającej 30 razy starszą kulturę od europejskiej, złożona z robotników niezmordowanych, bardzo zdolnych, energicznych, cierpliwych; mających bardzo małe potrzeby, doprowadzona do ostateczności, może zmienić swój charakter i, chociaż w gruncie pokorna i spokojna, gotowa rozpocząć walkę o rzucenie jarzma, które jej na kark wciskano.

Chińczycy rozpoczynali swój żywot historyczny jednocześnie z najstarszą cywilizacją świata, i przeżyli kolejno ze współczesnych sobie: babilończyków, egipcjan, persów, greków i rzymian; należałoby zatem zapytać się, co właściwie uprawnia do wniosku, że nie są oni zdolni rozwijać się i tworzyć jednolitego narodu?... Widzimy ludność tę wzrastającą nieustannie. Chiny w XVII wieku miały tylko 65 milionów mieszkańców, dzisiaj cyfra ta przekroczyła 400 milionów. Po wojnie chińsko-japońskiej mocarstwa europejskie spodziewały się zaburzeń, może nawet rozbicia Chin; tymczasem nic podobnego tam nie zaszło. zaczęto tylko zaprowadzać zmiany w systemie militarystyki, zaopatry-

wać się w broń, sprowadzać instruktorów i wydawać koncesje na budowę kolei żelaznych, co—jeśli się nie mylę—wzmocnić miało głównie ich potęgę wojskową.

Niema kraju, równie obfitującego w drogi wodne, jak Chiny; tam, gdzie nie było rzek, wykopano kanały. Kanał Suezki wydaje się europejczykom wielkiem dziełem; cóżby powiedzieli o cesarskim kanale Yun-Ho, zbudowanym jeszcze w XIII wieku, ciągnącym się 1,700 kilometrów między Pekinem a Shanghajem? Wątpić można, czy koleje żelazne zdołają osiągnąć przewagę nad kanałami, ze względu na taniość robotnika. Przewoźnik chiński otrzymuje 12 franków za 4—5 tygodniową pracę na wodzie; z tego obraca 5—6 franków na własne wyżywienie, które składa się z odrobiny ryżu i jarzyn, zaś pozostałych 6 franków przeznaczają na utrzymanie rodziny.

Rozruchy dzisiejsze w Chinach są tylko pierwszym wstrząśnięciem się olbrzyma, którego uważano za umarłego, a który jedynie był uspiętym; ten zaś, który go budzi, posiada sam w sobie tyle zarodków słabości, że pomimo swej potężnej organizacji militarnej, nie zdoła się może z nim zwycięzko zmierzyć.

Wielkie niebezpieczeństwo zagraża zatem staremu światu europejskiemu. Rzecz jasna, iż mocarstwa europejskie zaawansowały się zanadto, aby mogły pozostać bezczynne wobec takich faktów, jak rzezie i mordy ambasadorów, które niedawno splamiły krwią Chiny; ale środki, których się użyje, zdecydują przedewszystkiem, czy owe rzezie nie powtórzą się rychło i czy podjęta walka nie będzie miała innych, nieobliczalnych następstw, jak tylko takie. Okrzyk wojenny, rozlegający się w Europie, zabrzmi i w Chinach: «Azja dla azjatów!» — możemy zatem oczekiwać wejścia na porządek dzienny kwestji Indyj angielskich, Tonkinu i pogranicza syberyjskiego. A co wywoła taki stan rzeczy?... Poszukiwanie korzyści zupełnie urojonych, iluzorycznych. Nie trzeba się łudzić; te chorobliwe zakusy mogą nawet, wobec ogólnego uzbrojenia, doprowadzić do wojny europejskiej.

Celem niniejszej pracy, jest zwrócenie uwagi na pewne punkta, które wydawały mi się niedostatecznie jeszcze zbadane.

Pragnę zastosować metodę liczb: «*Rien d'aussi brutal, que les chiffres, et sans budget point de salut*» — powiedział Napoleon, rozmyślając na wyspie św. Heleny nad błędami, które go tam zaprowadziły.

Zamierzam przeto zestawić bilans korzyści, które mocarstwa europej-

skie mogłyby osiągnąć z Chin, oraz widoków z poszukiwania tych korzyści już osiągniętych, jako też niebezpieczeństw, zagrażających z tego powodu Europie.

III.

Przedewszystkiem—aby mi nie posadzono o zbyt pesymizm—na leży zdać sobie sprawę z przyczyn, które wywołały powstańcze rozruchy w Chinach, raczej powiedzmy: rzeczywiste przesilenie. Chciałbym wpięć wykazać, do jakiego stopnia Chińczycy obznajomieni są z dzisiejszą sytuacją w Europie i jak sami osadzają ze strony moralnej—napaść, przeciw nim skierowaną.

Twierdzą, że Chińczycy nie posiadają wcale patriotyzmu, że są dosyć obojętni na podział ich kraju, i że względem nich wolno użyć bezkarnie sposobów, potępionych w stosunku do narodów ucywilizowanych. Aby dowieść, do jakiego stopnia opinia ta jest błędna i jakie oburzenie wywołują podobne zamiary, dość będzie przytoczyć zdanie, wypowiedziane w r. 1898 w «*American Academy*» przez Wu-Ting-Fang'a, posła chińskiego w Waszyngtonie:

«Utrzymanie «*Porte Ouverte*» jest po myśli rządu chińskiego i powinno być również po myśli państw europejskich. Niestety jednak, natura ludzka jest nienasyconą. Sami misjonarze nam mówią, że gdyby nie było cudzoziemskich poszukiwaczy przygód w Chinach, nie byłoby europejskich zawikłań. Przed dwudziestu pięciu wiekami nasz rozumny Konfucjusz, największy filozof, jakiego wydały Chiny, powiedział: «Złe nabyte bogactwo na złe się obraca». Narody, podobnie jak jednostki, nie powinny zapominać o tej maksymie, która tyle razy niezawodnie się potwierdzi, ile razy jakiś naród z bogaci się w sposób niesprawiedliwy. Są ludzie i narody, które uważają się za doskonale ucywilizowane i ogłaszają innym za barbarzyńców. Ale jakież to znaczenie nadajemy słowu: «cywilizacja»? Czy wyraża ono wyłącznie posiadanie wyższej materialnej siły i większych środków napaści i obrony?... Mnie się zdaje, że ono znaczy co innego jeszcze; sądzę, iż naród cywilizowany powinien szanować prawa drugiego narodu, zupełnie tak samo, jak w każdym ludzkim społeczeństwie każdy człowiek ma za obowiązek poszanowanie praw swych sąsiadów. Cywilizacja — według mego rozumienia — nie doradza ludziom lekceważenia praw bliźnich i nie pochwała wydarcia gwałtem cudzej własności. Byłby to bardzo smutny widok, gdyby podobne pogwałcenie najistotniejszych praw

człowieka odbywać się mogło bezkarnie w końcu dziewiętnastego wieku. Co powie o tem przyszły historyk, który studjować będzie wypadki tego wieku?... Czyżby nie przyszedł czas uznania zasady prawa, sprawiedliwości i lojalności? Mencjusz, wielki filozof chiński, mówił przed dwudziestu trzema wiekami: «Kocham życie, ale kocham również prawo, i gdyby mi przyszło wybierać pomiędzy niemi, wyrzekłbym się raczej życia, niż prawa». Otóż, jeżeli ludzie, którzy mają się za chrześcijan i chlubią się ze swej doskonałej cywilizacji, zapominają się do tego stopnia, iż czynią najgorsze napadnięcia na prawa słabych i przywłaszczają sobie bez cienia powodu to, co do nich nie należy, to sądzę, iż lepszemu było nie być nigdy cywilizowanym w tym rodzaju. Wydaje mi się lepszemu żyć wśród ludzi, postępujących według przepisów Konfucjusza i Mencjusza, niż wśród ludzi, rających pretensję do wiary w najwyższą moralność, lecz nie postępujących nigdy zgodnie ze swymi wierzeniami. Chiny przyjmują zyczliwie ludzi wszystkich narodów, ich porty otwierają się jednakowo dla wszystkich, bez względu na rasę, narodowość i wyznanie. Mieszkańcy ich handlują ze wszystkimi ludami; wymagają też oni wzajemian takiego tylko traktowania przez innych, jakie sami innym okazują. Chiny pragną pokoju, pragną, aby ich nie zaczepiano i nie prześladowano wymaganiami nieroztropnymi. Czyż żądamy za wiele?... Chińczycy proszą was, abyście ich tak traktowali, jak chcecie sami być traktowani przez nich. Zdaje mi się, że to wymaganie nie powinno być odrzuconem. Jesteśmy u progu XX wieku; czy winniśmy cofnąć się aż do wieków średnich, aby z nich wskrzesić najgorsze doświadczenia? Nie chcę wierzyć temu, iż świat się wyradza. Sądzę, że we wszystkich krajach są ludzie, mężczyźni i kobiety z sercem — a wiem, iż są oni liczni w tym kraju, gdzie obowiązuje zasada sprawiedliwości i słuszności względem każdego, a nadewszystko względem słabszych, i że ci ludzie nie uczynią, ani też nie pozwolą, aby rządy ich spełniły jakikolwiek akt ucisku i tyranji. Ci mężczyźni, te kobiety są chwałą krajów, do których należą. Projekt międzynarodowego trybunału rozjemczego winniśmy właśnie bezinteresownym i szlachetnym usiłowaniom tych ludzi. Oby ten wspaniały projekt mógł się urzeczywistnić wkrótce!... Dobrodziejstwa podobnej instytucji byłyby liczne. Wszystkie nieporozumienia międzynarodowe rozwiązywane byłyby na drodze przy-

jacielskiej, bez rozlewu krwi i bez uciekania się do broni. Wojna przestałaby istnieć, że tak powiem. Owoce pokoju byłyby trwałe. Handel i przemysł rozwinęłyby się i stałyby się podległymi nagłym fluktuacjom; w końcu, w świecie interesów zapanowałoby jaknajwiększe zaufanie. Wszyscy ludzie mogliby bez przeszkód iść za głosem zamyślenia w wyborze zajęcia. Stosunki pomiędzy rozmaitymi narodami stałyby się zażyłsze. Narody zbliżyłyby się, a ich stosunki stałyby się bardziej serdeczne i przyjacielskie.

«Takimi są, pomiędzy innymi, główne dobrodziejstwa, które, moim zdaniem, w naturalny sposób zrodzą się, jako skutki międzynarodowego trybunału rozjemczego. Pociągającą to jest rzeczą, iż projekt powszechnego rozbrojenia, postawiony wielkodusznie przez J. C. M. Cesarza Rosji, przyjęty z tak dobrą wolą przez główne państwa w świecie, wkrótce doprowadzić ma do konferencji. Oby stał się on wstępem do międzynarodowego trybunału rozjemczego!... Wypowiadał to życzenie i jestem pewien, iż jest ono życzeniem i waszem, i każdego mężczyzny i każdej kobiety, którzy pragną szczerze spokoju i szczęścia rodzaju ludzkiego».

Jak wiemy, to gorące pragnienie nie zostało spełnione.

IV.

Czy słowa te nie dowodzą jasno, że Chińczycy uświadomili sobie cele polityki europejskiej i sądzą ją według jej wartości?... że buntują się przeciwko tym niepomiarłym pretensjom? A teraz zobaczmy, w jaki sposób uczucia te znajdują swój wyraz i gdzie leży główna sprężyna obecnego powstania? A najprzód zauważmy, że duch asocjacji nadzwyczajnie jest rozpowszechniony w Chinach. Żadne państwo nie jest tak bogate w towarzystwa kooperacyjne, jak państwo Niebieskie; niema formy produkcji, któraby nie wytworzyła asocjacji. Ale charakterystyką tych związków jest to, że są one w wielkiej liczbie zarazem tajnymi i politycznymi, a ostrze ich, w znacznej części zrazu skierowane przeciwko dynastji panującej, zwróciło się przeciwko Europejczykom; jest zaś rzeczą więcej, niż możliwą, iż rząd nie patrzył na zwrot ten krzywym okiem.

Najważniejsze z tych towarzystw Ko-lao-hui, co znaczy «stare braterstwo», za dewizę posiada: «Chiny dla Chin». Towarzystwo to, którego zarząd mieści się w Hounan, najnieprzychylniejszej dla Europejczyków prowincji, już w r. 1891 przyczyniło się do wywołania rzezi

europejczyków, pod pretekstem, że misjonarze wylupiali oczy chińskim sierotom dla wyrobu lekarstw. W ten sposób w czasie rzezi w Tientsinie przywódcy wzburzyli tłumy, pokazując im drobne cebulki, zamarynowane w occie, i oznajmiając, że to są oczy chińskich dzieci. Towarzystwo Ko-lao-hui, prześladowane na żądanie konsułów przez rząd, zniknęło na czas pewien, ale po wojnie chińsko-japońskiej nawiązało się do rozwoju, a oprócz niego powstało wiele innych towarzystw, które nazywają się mianem zbiorowem «ludzi z pięścią», czyli «bokserami». Podobni ludzie znajdują się w innych krajach, choć, naturalnie, sposoby, jakich używają, różnią się stosownie do otoczenia. We Francji nazywają ich nacjonalistami, w Anglii—Jingoes'ami, w Niemczech—germanofilami antysemitami. Towarzystwa te tworzą ognisko, z którego płynie propaganda, a przyznać trzeba, iż nie brakuje przyczyn, prowokujących straszliwe wypadki dzisiejsze. Najprzód wojna chińsko-japońska podnieciła namiętności i głęboko oburzyła patriotów. Jeżeli Chińczycy tak łatwo zostali pobici, to dlatego przede wszystkim, iż wojna wybuchła nagle, a naród nie wziął w niej żadnego udziału; żołnierze źle uzbrojeni, źle karmieni, bez żołdu, prowadzeni przez ciemnych mandarynów, którzy ich wyzyrkowali i których żołnierze nienawidzili, nie chcieli stawiać poważnego oporu. Jeżeli wojna nie wywołała od razu stanowczego ruchu rewolucyjnego, powód tego leży w tej powolności, z jaką rozszerza się wszelki ruch w kraju tak rozległym. Chińczycy zrozumieli, że powody ich pogromu leżą w niższości ich uzbrojeń i braku wykształcenia wojskowego ich żołnierzy. Zaczęli się więc na gwałt zbroić i kształcić. Niemcy, Anglia i inne państwa wyrwały sobie prawo kształcenia Chińczyków. Ostateczne zwycięstwo odniosły Niemcy. Wszystkie instrukcje niemieckie przełożone zostały na język chiński, a przeszło 100 wyborowych oficerów i instruktorów wysłano dla wykształcenia chińskich wojsk. Uczynimy mały rachunek:

Nauka trwała 4 lata. Aby wykształcić instruktora zupełnie, wystarczy 6 miesięcy, ale przyjmijmy, że z powodu trudności językowych, trwało to rok cały. Zazwyczaj każdy instruktor otrzymuje do nauki oddział 20 ludzi, z których wychodzi około 10 zdolnych do prowadzenia jej dalej. W końcu roku Chińczycy mieli 1,000 ludzi. Ci ludzie w ciągu 6 miesięcy sformować mogli 10 tys. żołnierza. W końcu drugiego roku było już instrukto-

rów więcej, niż potrzeba: 100 tys.

Dla wykształcenia żołnierza potrzeba około 6 miesięcy. Ztąd widzimy, iż liczba przygotowanych w ciągu 4 lat żołnierzy mogła być olbrzymia. Licząc według rozchodów, Chiny sprowadziły 900 tys. karabinów typów ulepszonych, a jak to oznajmił sekretarz stanu w parlamencie angielskim, dwie angielskie firmy dostarczyły bardzo znacznej ilości dział. Jest to naturalne, że posiadanie tej nowej broni zrodzić mogło poczucie siły, i że zale, rzeczywiste lub urojone, jakie Chińczycy czuli do tych, którzy ich poniżyli, odezwały się żywiej.

V.

Ograniczmy się do streszczenia głównych przyczyn rozdrażnienia, pomijając te, o których już mówiliśmy, a mianowicie: otwarcie nowych portów i rzek, rozszerzenie władzy konsułów i wymagań dyplomatycznych, wreszcie zagarnięcie terenów pod budowę fortec.

1) Wydalenie z Ameryki, Australii i Kanady emigrantów, i trudności, stawiane przy przyjęciu chińskich robotników. Z jednej strony napływ Europejczyków do Chin, z drugiej wydalanie Chińczyków,—to trochę za wiele nawet dla narodu tak cichego i spokojnego, jak Chińczycy.

2) Przemysłowe przesilenie, które wybuchnęło w pewnych gałęziach, zduszonych przez konkurencję europejską, zaostriżyło jeszcze rozdrażnienie.

3) Zmniejszenie popytu na robotników chińskich w krajach za Oceanem, spowodowało obniżenie płacy robotniczej.

4) W tymże czasie należało podnieść znacznie podatki, któremi wypełnić trzeba było deficyt, spowodowany wojną z Japonją. Mocarstwa europejskie sprzeciwiły się podniesieniu cel; należało zwrócić się do opodatkowania bezpośredniego, a ponieważ w tych razach nadużycia są w Chinach na porządku dziennym, niezadowolenie wzrosło jeszcze bardziej.

5) Misjonarze ze swej strony odstąpili od reguł dawniejszej roztropności. Chińczycy są po największej części bardzo obojętni na sprawy religijne i z trudnością można doprowadzić ich przez rozumowanie do zmiany religji. Aby ich pociągnąć, misjonarze zaczęli otwarcie używać wypróbowanej taktyki, polegającej na protegowaniu chrześcijan przeciwko mandarynom we wszystkich sprawach przy pośrednictwie konsułów.

6) Złe zbiory dały się również we znaki.

7) Jeżeli dodamy do tych przy-

czyn pogardliwą postawę dyplomatów i konsulów w stosunku do władz chińskich i mieszkańców, którzy, jak wiadomo, są krańcowo pedantyczni, drobiazgowi i drażliwi pod względem etykiety i konwenansów, otrzymamy wszystkie czynniki składowe wielkiego starcia.

W ciągu tych zdarzeń wybuchła wojna w Transwaalu i chińczycy są powiadomieni o tem, co się dzieje. Sposób rozumowania «patryjotów» chińskich był w tym względzie bardzo prosty: jeżeli potrzeba tak znacznych wysiłków, aby zwyciężyć jakichś 50 tys. boerów, jakież są szanse wojny napastniczej przeciwko 400 milj. chińczyków, uzbrojonych niedawno w broń nowożytną?

Z tych wszystkich powodów powstanie było nienniknione, a jeżeli dodać widoczną zazdrość i nieporozumienia, panujące pomiędzy mocarstwami, co chińczycy, a zwłaszcza najinteligentniejszy z nich, Li-Hung-Czang, stwierdzili w swej podróży po Europie, to nie należy się dziwić, że powstanie wybuchło, ale raczej temu, że wybuchło tak późno.

Wobec przyczyn tak poważnych, widocznem jest, że Europie narzuca się kwestja nietylko znalezienia najwłaściwszego środka do stłumienia zaburzeń, ale i obmyślenia tego, co czynić należy, aby na przyszłość zapobiedz powtórzeniu się wojny Chin przeciwko Zachodowi. Cel ten może być osiągnięty tylko przez zniesienie przyczyn podrażnienia; aby jednak dojść do tak rozsądnej polityki, należy naprzód sprawdzić, czy ta chęć, czy te aneksje portów, terytorjów i koncesyj dadzą się w istocie usprawiedliwić, czy też nie są one tylko objawem tego, co kanclerz niemiecki, Caprivi, nazywał «obłędem liczb». Aby na tę kwestję odpowiedzieć, należy traktować ją, jak każdą inną kwestję naukową, to jest zacząć od zbierania zasadniczych elementów, porównać je ze sobą, a następnie, zważywszy wszystkie za i przeciw, wyprowadzić wnioski.

Zastosuje to prawo, starając się przede wszystkim wykazać, jakie są interesy państw europejskich w Chinach.

VI.

Gdyby Chiny stanowiły zlew dla nadmiaru ludności europejskiej, żądałaby zdobycia części ich posiadłości mogłaby znaleźć usprawiedliwienie, biorące górę nad moralnością. Ale wręcz przeciwnie, każdy wie, że niema pędzi ziemi niezajętej w Chinach, i że jedynie dzięki zrzeczności i pilności nadzwyczajnej chińczyków, niezmierna ludność tamtejsza zdola wydobyć z ziemi dostateczne środki do życia. Koloni-

zacja jest zatem wręcz wykluczona. By jednak stwierdzić jeszcze to zdanie, rozważmy porównawcze zestawienie gęstości zaludnienia Chin i np. Stanów Zjednoczonych.

Jedyny zresztą zysk, który Europejczycy osiągnąć mogliby z Chin, polegałby na posyłaniu tam towarów.

Potrzeby jednak Chin są nadzwyczaj ograniczone, skutkiem ich ubóstwa i dzięki prostocie ich życia. Zresztą kobiety są w Chinach niemal niewolnicami i podporządkowanie kobiety jest kamieniem węgielnym, na którym spoczywa cała budowa społeczna Chin do tego stopnia, że ten stan rzeczy nie zmieni się w obliczalnym odłamie czasu, a fakt ten nie pozwala liczyć na wzrost wywozu do Chin.

Postawmy tylko kobietę innych krajów w położeniu, w jakim znajdują się chinki, a natychmiast ruch handlowy zmniejszy się do połowy. Dodajmy do tego jednostajność odzieży, mieszkania nie podlegające zmianom mody, jak w Europie, i nader prostą żywność, a dojdziemy nieodwołnie do wniosku, iż tysiące potrzeb, zaspakajanych w Europie przez międzynarodową wymianę, nie istnieją w Chinach.

A w rzeczywistości zachcianki handlowe stanowią podstawę działalności mocarstw. Roztrząsając uważnie cyfry zewnętrznego handlu Chin, przekonać się można, iż handel chiński nietylko nie daje Europie widoków wzbogacenia się, ale jest tak nieznaczającym, że wprost stanowi złudną przynętę.

W roku 1898 wartość towarów, wwiezionych na potrzeby 400 miljonów mieszkańców Chin, wynosiła ledwie 811 milj. franków, a wywóz—654 milj. By dać trafne wyobrażenie o nikłości tych cyfr, pozwolę sobie zwrócić uwagę, że w tymże samym roku 54 miliony mieszkańców Niemiec wwiozło towarów za 6,800 milj. fr., czyli ośm razy więcej, niż chińczycy; to znaczy, że ilość towarów, wwieziona przez stu Niemców, była 60 razy większą, niż ilość sprowadzona przez równą liczbę chińczyków. W ciągu tegoż roku Niemcy wywiozły za 5,360 milj. franków, czyli znów względnie do ludności—60 razy więcej, niż Chiny.

Rozbiór jednak żywiołów, składających się na ten dowód do Chin, jeszcze bardziej przekona nas o czczości tych dążeń mocarstw. Główne artykuły przywozu do Chin były w roku 1897:

Opjum . . .	za 112 milj. fr.
Bawełny . . .	312 " "
Tkanin . . .	21 " "
Cukru . . .	40 " "
Ryżu . . .	60 " "

Nafty . . .	za 52 milj. fr.
Węgla . . .	15 " "
Maszyn . . .	11 " "
Żelaza . . .	10 " "

Z powyższego wykazu okazuje się, że bawełna, opjum, ryż i nafta stanowią najważniejsze artykuły handlu przywózowego w tym kraju.

Uwzględniwszy, że opjum przynosi zysku 20 proc., tkaniny i żelazo 10 proc., cukier i ryż 5 proc., węgiel i nafta 4 proc., w dalszem obliczeniu dojdziemy do wniosku, iż ogólny dochód czysty, który przypadnie do podziału na mocarstwa, wysyłające swe produkty do Chin, wyniesie tylko 65 milj. fr. Jeżeli zaś odciągniemy od tego zyski z opjum, które, ściśle mówiąc, nie jest produktem europejskim, pozostanie 33 milj. fr. korzyści z bawełny i tkanin, a 10 milj. z innych artykułów handlu.

Do zbytu jednak tych towarów czyż potrzeba posiadać własne porty?... Niemcy, nie posiadając ich, zwiększyły swój ruch wywozowy; handel importowy z Chinami podskoczył z 2,3 milj. w r. 1888 do 29 milj. marek w r. 1897, a eksportowy z 16 do 32 milj. marek. Zauważmy, że ruch handlowy angielski upada. W r. 1888 przywieziono towarów za 6,4 milj. f. st., w r. 1897 za 2,6; wywieziono w r. 1888 za 6,3 milj. funtów, w r. 1897 za 5,1 milj.

Pomijając jeszcze Niemcy, jesteśmy w prawie zapytać, po co Włochy domagały się własnego portu? Nie jest że to poprostu tylko malpiarstwem?... Włochy wysyłają do Chin najwyżej towarów za milion lirów rocznie, a sprowadzają z tamtąd za 18 milionów, nie potrzebują przeto osobnego portu dla siebie, aby za swoje pieniądze dostawać herbaty i innych produktów chińskich.

Co się tyczy eksportu chińskiego, o szczególniejszych korzyściach niepodobna z niego osiągnąć. Gdyby nawet całe Chiny należały do Europejczyków, chińczycy nie zbywaliby swoich towarów drożej, chyba by wzniesiono nowy mur celny, któryby był w swoim rodzaju takim samym absurdem, jak słynny mur chiński.

Możemy zatem lekceważyć eksport chiński, ponieważ gdyby chciano prowadzić z nimi handel na wymianę—jak się to dzisiaj praktykuje—za gotówkę, nie potrzebaby było ani flot, ani posłów, ani ustępstw rządowi chińskiego. Przeciwnie, ponieważ—jak obecnie—herbata, która stanowi najgłówniejszy artykuł wywozowy Chin, spotyka bardzo silne współzawodnictwo na targu ze strony krajów, zajmujących się jej uprawą, przeto w interesie chińczyków leżałoby nabywać na wy-

mianę produkty krajów, pijących herbatę, aby sobie ułatwić zbyt tego towaru.

VII.

Nie ulega wątpliwości, że powyższe cyfry znane są wszystkim rządcom, które otrzymały koncesje i porty w Chinach; wolno tedy przypuszczać, że dały się raczej pociągnąć owym chorobliwym szaleństwem wielkich cyfr, aniżeli nadzieją przyszłego rozwoju stosunków handlowych. Dyplomaci krótkowidzacy mogli byli przypuszczać, że 400-miljonowe Chiny powiększą znacznie swój handel z Europą, gdy wewnątrz ich za pomocą kolei żelaznych otwartem zostanie dla Europejczyków, ale dzisiejsza rewolucja przekonywa bardziej, niż cokolwiek, że tkwiła w tem poważna omyłka. Chińczycy przez instynkt zachowawczy są narodem najbardziej konserwatywnym na świecie; rodzaj ich życia nie zmienia się wcale w ten sposób, by podobna było spodziewać się u nich powiększenia ich potrzeb i ich produkcji, nawet gdyby nie wybuchły były rozruchy, świadczące, iż chińczycy z bronią w ręku chcą obstawać przy swych umiłowanych, tysiącletnich zwyczajach. Nieruchomi synowie Niebieskiego państwa nie mogą się zmienić; trzebaby zreformować cały ich ład społeczny, zemancypować kobietę chińską, zmienić życie rodzinne, usunąć samowolę przy pobieraniu podatków, podnieść wartość pracy i wynagrodzenia. Panowie sobie wyobrażacie, że przez wybudowanie kilku tysięcy kilometrów kolei żelaznych można zmienić zwyczaj narodu, a nie widzicie faktu, iż chińczycy, żyjący lata całe w Ameryce lub Australji, powróciwszy do ojczyzny, przybierają znowu swój kostjum, zwyczaj i obyczaje miejscowe.

Co jednak najważniejsza, to, że chcąc zostać nabywcą produktów, trzeba mieć cze n płacić za nie; jakież są te produkty, któreby Chiny mogły wywozić na zamianę za towary europejskie?... Chiny nie są Ameryką ani Rosją, posiadającą miliony kwadratowych kilometrów ziemi, które z powodu braku komunikacji pozostają bez uprawy i posiadającą dziewicze lasy, któreby przy zaprowadzeniu kolei żelaznych dały się eksploatować. Chiny są przełudnione, ale posiadając komunikację rzeczna, godną podziwu, nie miałyby nic podobnego do wyzyskania. Niemniej przytacza się cyfry dla udowodnienia, że import chiński wzrasta; mówi się, że od roku 1873 do 1897 powiększył się nawet znacznie, ale nie uwzględnia się tego, iż wartość taelów się zmniej-

szyla. Przy obliczeniu na dolary zobaczymy, że import, który wynosił w r. 1873 sto sześć milionów, podniósł się w r. 1897 zaledwie do 127 milionów dolarów.

Powiedzą nam, iż z zaprowadzeniem komunikacji kolejowej i rozpoczęciem eksploatacji górniczej przemysł się rozwinie; prawda, ale tu właśnie leży ogromne niebezpieczeństwo. Chiny ze swym tanim robotnikiem, ze swymi świetnemi i obfitemi pokładami węgla i rudy, staną się nietylko konsumentem tych produktów, które zamierzacie do nich wprowadzać, ale zaczną je także wywozić.

Według sprawozdań konsułów i ludzi, którzy mieli sposobność badać szczegółowo warunki pracy w Chinach, płaca robotnika wynosi od 15 — 50 centymów dziennie, z wyjątkiem podmajstrzych, pobierających od 1 fr. do 1 fr. 10 cent. dziennie.

Co się tyczy kulisów, można ich wynajmować od 5½ do 11 franków miesięcznie. Płaca golarza wynosi dziennie 15 cent., krawca—50, szewca—55, stolarza i kowala—65, kotlarza—75, robotnika w przedzalni—90, a mechanika tamże—1 fr. 10 cent. Nic przeto dziwnego, że margr. Tseng, wielki znawca Chin, mógł powiedzieć: «Europa będzie wkrótce zdumioną współzawodnictwem, jakie jej zrobią Chiny w nowym handlu egzotycznym».

Widzicie z tego, że płace chińczyków wynoszą od ¼—⅓ wynagrodzenia w Europie, ale też «Standard of life» robotników chińskich jest, w konsekwencji z tem, tak niski, że trudno o tem mieć u nas wyobrażenie.

VIII.

Przypuściwszy nawet, że zwiększy się znacznie konsumpcja Chin, jakież są racje do wyrwania Chinom ich portów w celu korzystania z nich?... czemuż nie postępować nadal, jak poprzednio, zanim chinomanja rozpoczęła zaciemniać umysły i za pośrednictwem organów rządowych w błąd wprowadzać opinię publiczną?

Przywóz do Chin obciążony jest stosunkowo cłem niewysokiem; wielka część artykułów wchodzi bez cła. W przecięciu obciążenie towarów oclonych nie przekracza 5 proc. wartości i 2½ proc. opłat wewnętrznych, ogółem 7½ proc. W Niemczech cło osiąga 19 proc. wartości, a w Rosji około 75 proc., to znaczy od 3 — 12 razy więcej, niż w Chinach; to też dochód celny Chin nie przenosi 35 milionów. Opłaty pobrzeżne wynoszą 8 milj., od opium zaś 16 milionów.

Pragnąc zapłacić koszta wojenne

i ochronić swój przemysł, Chiny chciały, jak to nadmieniliśmy, podnieść cła. Wysłannik nadzwyczajny objeżdżał świat z misją zyskania zezwolenia mocarstw, które wszelako nie zgodziły się na tę zmianę i w celu ulżenia potrzebom pieniężnym Chin nie wynalazły nic lepszego, jak ofiarować im broń, przejmując zamiast zapłaty pożyczki chińskie.

I przebiegli chińczycy wzięli te karabiny i armaty ulepszonego typu, a następnie potworzyli fabryki pocisków, z których robią przy sposobności użytek przeciw państwowo-dostawcom.

Jeśli jednak nie dziś, to niebawem niewątpliwie chińczycy, raz zorganizowawszy armję, postąpią, jak rosjanie, niemcy i francuzi: podniosą cła wwozowe. I któż zdoła im w tem przeszkodzić? Słuszność zaś będzie po ich stronie.

Dopóki jednak cła wwozowe będą dla wszystkich jednakowe, zło nie będzie wielkiem, a stan obecny trwać będzie nadal. Ponieważ kraje, najlepiej uzbrojone przeciw konkurencji, wytwarzają po najniższej cenie, więc one będą dostawcami Chin.

Widzimy, że Francja wysyła do Chin towarów za pięć tylko milionów franków, a Rosja za 12, podczas gdy Niemcy wysyłają ich za 50 milionów. Wielkie te różnice nie zależą widocznie od wpływów politycznych, ale od praw ogólnych, regulujących współzawodnictwo, skoro cła wwozowe są jednakowe dla wszystkich państw, posyłających do Chin towary.

Oto, mojem zdaniem, najlepszy dowód, że to polowanie na terytorja i porty w Chinach, które było jednym z powodów dzisiejszych zamieszek, nie jest wynikiem rozmyślnego postanowienia, ale tego chorobliwego stanu umysłów, który hr. Caprivi nazwał tak trafnie szaleństwem wielkich liczb. W konferencji, którą wygłosiłem w r. 1899 w Haadze, przytoczyłem parabolę, którą pozwolę sobie tutaj powtórzyć.

Pewien wielki król wyruszył w pochód na podbój wysp odległych. Nagle u wejścia jego namiotu ukazała się postać ponura, blada i wynędzniała, odbijająca dziwnie od aksamitów obić. Król dał znak strażom, by usunęły to nieproszone zjawisko; ono jednak postąpiło ku potężnemu władcy i rzekło: «Posłuchaj wpierw słów moich. Bez twojej wiedzy rządę w twoim domu. Jestem nędzą. Daj mnie miliony, które wyrzucasz na budowę licznych flot, przeznaczonych do przewożenia twych wojowników za odległe morza, by tępić tam tysiące spokojnych mieszkańców wraz z mnogimi własnymi

twymi poddanymi, byle tylko zdobywać nowe kraje i nowe targowiska dla twoich towarów. Pieniądzy tych użyję na wyżywienie mych zgłodniałych, na przytulenie mych bezdomnych, na okrycie mych obdartych; osłodzę dołę wszystkim tym biedakom. Moi nędzarze dziś się staną jutro twymi odbiorcami i zbyt wytworów przemysłu rozwinię się tem samem niepomiernie: wówczas zbyteczna będzie pędzić na kraj świata, by szukać tam drogim kosztem niebezpiecznych targowisk dla zbytu twoich towarów. Zapewnię ci wzamian błogosławieństwo twych poddanych, pokój i bezpieczeństwo nawewnątrz».

«Zaprawdę, wyborną jest myśl twoja—odparł władca.—Idź do kraju sąsiedniego, którego królem jest szwagier mój: jemu ją podsuń. Gdybym ja cię posłuchał, on pewno podbiłby kraje, których łaknę, a na to wzdraga się godność moja: niech on cię wpierw posłucha!»

I do tego króla poszła nędza i taż samą otrzymała odpowiedź.

Już długo—mówiłem wówczas—zebrze nędza i szuka, a dobrze się stało, że nie ustała w trudzie, bo, widząc, iż znalazła wreszcie władcę, który ją rozumiał. Władca ten podniósł głos swój potężny ku korzyści wydziedziczonych. Wzbrały ich serca radością, bo mają podstawę do ufności, że nędza ich dobiega swego kresu, że nadchodzą czasy, kiedy państwa nie będą już ubiegać się o urzeczywistnianie swych ambitnych planów kosztem najniezbędniejszych potrzeb ludu, i kiedy uznają, iż zamysły ich prześcigiwania się wzajemnego w zbrojeniach i zagarnianiu Chin są doprawdy «nierozumne i niesłuszne».

IX.

Najwyżej oświata stojące narody i ludzie najrzeczniejsi myślą się niejednokrotnie, tem jednak różnią się od głupców, iż umieją naprawiać swe błędy, gdy ci jedynie w nich się upierają, by zakończyć całkowitą swą ruiną. Można więc postawić sobie pytanie: jakim będzie zachowanie się tych krajów, które zabrały się do zagadnienia chińskiego? Czy pójdą nadal temi samymi drogami? Czy też zatrzymają się, by obrać drogi właściwsze? Szaleństwo to idzie tak daleko, że dzisiaj jeszcze poważne organy prasy popychają państwa, nie biorące dotychczas udziału w tym wyścigu naoslep, np. Austrię, by przyłączały się do uśmierzenia zamieszek, aby ztąd wyciągnąć korzyści osobiste.

«Koelnische Zeitung», mimo obecnych zamieszek, nadal prawi o zyskach, które Niemcy wyciągać będą z Chin, i domaga się w tym ce-

lu nowego powiększenia niemieckiej floty.

Wszystkie wszakże państwa, zajmując chińskie porty, oświadczyły, iż wstęp do nich stać będzie na równych warunkach dla wszystkich otworem. Jakiż więc jest zysk z nowych tych nabytków? Jedna Rosja zrobiła wyjątek dla Portu Arthura, najpierw dlatego, że miała po temu powody, nawet dla chińczyków zrozumiałe: otworzenia ujścia dla kolei Transsyberyjskiej, a powtóre, iż nie złożyła oświadczenia o otwarciu portu dla państw wszystkich. Ale czyż mieć to może jakie znaczenie, gdy cała serja portów po-brzeżnych i dwa dziesiątki portów wewnętrznych, na wielkich arterjach rzecznych stać będzie dla wszystkich otworem, a Rosja w interesie swej kolei musi starać się i koniecznie uzyskać ruch towarów?

Gdy się więc chce uniknąć zawiłań chińskich i strasznych katastrof na przyszłość, należy przede-wszystkiem porzucić wszelką myśl trzymania się nadal obecnej polityki zagarniania Chin i mieszania się w wewnętrzne sprawy rządu chińskiego.

Zamieszki obecne i cały ich rozwój dowodzą, iż Chiny to państwo, wobec którego mniej zadawano sobie przymusu, niż wobec Belgji, a nawet księstwa Monako; że Chiny budzą się i nie chcą być pod opieką ambasadorów i—powiedzmy wręcz—protektorów «rycerzy przemysłu», którzy, kryjąc się pod firmą swych rządów i banków europejskich, idą do Chin, by szukać tam sposobów wzbogacenia się. Mocarstwa, biorąc udział w represji i prowadząc dalej politykę zaborczą, rozdrażniają jeszcze więcej naród, i wkrótce oczekiwać można nowych wybuchów, nie-skończenie niebezpieczniejszych, bo chińczycy lepiej się do nich przygotują. Te same sposoby, których rządy używają w Europie dla obrony swych terytorjów, zastosowane będą napewno w Chinach, a wojna transwaalska pouczyła dosadnie, na jakie trudności napotka się, chcąc pokonać naród 400-miljonowy.

Inne jeszcze niebezpieczeństwo grozi Europie. Naród, widząc niezdatność rządu mandzurskiego, jeśli nadal da się teroryzować przez «białych djabłów», rozglądać się pocznie za środkami zaradcze, i aspiracje jego zwróca się w stronę Japonji. Chińczycy powiadają sobie: mandzury są cudzoziemcami, wyzyskiwaczami bezwstydnymi a słabymi; zastąpmy ich cudzoziemcami, którzy przynajmniej będą mogli nas osłaniać. Niebezpieczeństwo to jest chwilowo zażegnane, ale powstać może nowo. W tym wypadku zaś nietylko trzeba będzie mieć do czynienia

z 400-miljonowym narodem, zorganizowanym przez Japonję, jako wielkie, bardzo wielkie mocarstwo, ale Chiny zechcą odgrywać czynną rolę w polityce i «zagarniać», na odwrótne, wszystkie targowiska egzotyczne, zależne obecnie od Europy.

Wielu ludzi przyjmie przewidywania te z uśmiechem, nie wierząc w możliwość takiego przekształcenia się Chin. A jednak wystarczy im przypomnieć przykład Japonji, która przed rokiem 1868, kiedy rozpoczęła się przekształcać, była prawie w tem samym położeniu, co Chiny. Czyż zresztą nie mamy innego przykładu? Niewiele lat dzieli Prusy z czasów bitwy pod Jeną od Prus z roku 1813; a zapominać nie należy, że obecnie nowożytna broń i proch bezdymny przyczynia się ogromnie do przyspieszenia tego rodzaju przekształceń.

X.

Obowiązkiem jest mężów stanu i uczonych—zdać sobie sprawę z korzyści, które osiągnąć można z Chin. Rozejrzawszy się w cyfrach, przekona się każdy, że większe są ofiary, które ponosi się na utrzymanie flot, niż będą zyski, które kiedykolwiek z Chin dobyć będzie można. Zróbmy prócz tego małe obliczenie. Na zbudowanie każdego portu i na fortyfikacje wydać trzeba najmniej sto milionów franków. Następnie na utrzymanie tego portu i obwarowań, conajmniej 10 milj. franków na port każdy co roku. Dalej, by utrzymywać chińczyków w respekcie, by nie być zaskoczonym przez nowe zamieszki i nie przypatrywać się nowym rzeziom europejczyków i burzeniom twierdz, trzeba będzie utrzymywać w Chinach wielkie załogi.

Dla kogo czynić się będzie wszystkie te wydatki w pieniądzu i ludziach? Pamiętajmy bowiem, że śmiertelność europejczyków w Chinach jest tak wielką, iż europejczycy nie udają się tam w wielkiej liczbie.

W r. 1897 było w Chinach:

	Domów handlowych	Ludzi
Anglików	374	4,929
Niemców	104	950
Amerykanów	32	1,564
Francuzów	29	698
Rosjan	12	116
Japończyków	44	1,106
Ogółem	592	10,561

Istna kropla wody w oceanie 400 milionów chińczyków! I tym niewymiernym ułamkiem chcecie przekształcić Chiny! Ileż trzeba będzie żołnierzy, by osłaniać tych europejczyków, rozsianych między 400 milionami chińczyków, którzy ich nie-nawidzą? A nie zapominajmy, że

przeważna część Europejczyków nie składa się z żywiołów najskrupulatniejszych na polu moralności! Obecnie, po rzeziach i po tem, co zaszło w Chinach, obawiać się należy, że ludzie, którzy pójdą tam osiaść, jeszcze mniej dawać będą rękami pod tym względem.

Przypuśćmy, że dla obrony posłów, Europejczyków i ambasad utrzymywaniem będzie tylko 60 tys. ludzi w załogach, a mieć będziemy 6 żołnierzy dla obrony każdego Europejczyka.

Nie zapominajmy również, że narody płacić będą za utrzymanie żołnierzy, a że zyski wpłyną do kieszeni tej garstki Europejczyków, która osiadła w Chinach, i która część swą podatków zapłaci wówczas tylko, jeżeli raczy powrócić do ojczyzny. Powiecie mi na to, że ci jednak kupować będą przedewszystkiem wytwory metropolji; być może, ale pewnie nie po wyższej cenie, niż ta, którą placiliby gdzieś indziej. Współzawodnictwo nie zna ojczyzny: niemiecki kupiec nabywać napewno będzie swe towary w Anglii, jeśli angielskie ceny będą dlań korzystniejsze. Otóż niezmienne byłoby korzystnem pozostawić całkowitą wolność kupcom osiadłym w Chinach, jak się im zostawia, gdy zamiast w Chinach osiadają w Rosji, gdzie 30 razy więcej jest Niemców niż w Chinach.

W tym celu trzeba jednak, by państwa zrozumiały, że obecnie są skłonne tak się obchodzić z 400 milionami Chińczyków, jak nie obchodziły się nigdy z żadnem państwem europejskiem. Dowodzi to, że znajdują się pod wpływem *«idées forces»*, czyli stanu patologicznego lub raczej psycho-patologicznego. Jak tylko chinomanja zredukowana zostanie do właściwych rozmiarów, państwa uznają za korzystne zawrzeć między sobą układ, by utrzymywać w Chinach drzwi otwarte dla wszystkich, a w razie nieporozumień poddać ich źródło rozjemstwu organu, powołanego do życia skutkiem konferencji w Haadze.

Wówczas sprawa represaljiów da się o wiele łatwiej uregulować.

XI.

Należy pozwolić Chińczykom zjadać się nawzajem aż do czasu, gdy rząd regularny się wytworzy; wówczas państwa europejskie, nie mając myśli ukrytych i wywierając zgodny nacisk, otrzymają wszelkie gwarancje i zadośćuczynienia konieczne. Prócz tego — i to o wiele jest jeszcze ważniejszem — prawdopodobnem jest, że naród chiński,

najmniej wojowniczy ze wszystkich, popadnie z powrotem w swój odwieczny spokój, i rozchwieje się obawa, że Chińczycy nie zaczną zalewać nam odległe targowiska swym węglem, żelazem, swemi tkaninami i t. d.

Naodwrot, w razie upierania się przy dotychczasowym błędnym kierunku, gdy przypuścimy nawet, że ze wspólnego działania wywiążą się nieporozumienia, ściągające wojnę na Europę, to jednak obawa tego rodzaju zawiślań oddziaływać wciąż będzie i spowodzi niejedno zamieszanie finansowe i ekonomiczne.

Przypatrzmy się teraz, jakie byłyby skutki, gdyby przyjęto inny system działania.

Wojska mocarstw, połączonych obecnie, gdy organizacja wojskowa obrony kraju nie jest jeszcze wykończoną, znajdują zapewne sposób, chociaż z wielkimi ofiarami, wejść do Pekinu.

Rozważając jednak wszystkie za i przeciw tej ewentualności, dochodzimy do pytania: czy znajdują one rząd, z którym będą mogły się układać? Gdyby go nie znalazły, co uczynić mogłyby mocarstwa sprzymierzone? Wysłać wyprawę w serce samo kraju? Byłoby to przedsięwzięcie tak ryzykowne ze względu na rozległość kraju i trudności klimatu, komunikacji i wyżywienia, — gdyż wszelka rekwizycja byłaby niemożliwą, — iż drży się na myśl samą o możebnych skutkach. Czy chcieliby zorganizować rząd tymczasowy w Pekinie? Któż jednak będzie go słuchał? Nawet gdyby pozyskano dlań zwolenników pomiędzy niektórymi wice-królami i wysokimi mandarynami, władze miejscowe i sami administrowani odmówią mu posłuszeństwa. Ten sam byłby rezultat, gdyby osadzono na tronie któregoś z pretendentów, bo byłby on w oczach tłumów niczem więcej, jak kreaturą «białych». Nawet gdyby tak zgubne hipotezy nie miały się ziścić i gdyby dało się wejść w układy z poważnym jakimś rządem, jeżeli chce się prowadzić nadal obecną politykę, trzeba by uzyskać gwarancje przeciw powtórzeniu się gwałtów. Jak je jednak uzyskać, nie pozabawiając zarazem do tyła uroku rządu, z którym zawiera się układ, by ten rząd zachował dość powagi, aby oprzeć się niezadowoleniu elity dyplomowanej i rządzącej, która łatwo zrozumie, że jej urok i wpływ rozwieje się wobec wpływu europejskiego, i która skutkiem tego nie tylko działać nie będzie usmierzająco, ale podszczuwać będzie masy do oporu? Trzeba będzie utrzymywać załogi europejskie przez długie lata,

by wywierać na ludność stolicy i portów wpływ trwały, — ale kto i w jakiej mierze będzie te załogi zaopatrywał? Niesnaski między rządami rozpoczną się prawdopodobnie, a w każdym razie, jakie gwarancje będziemy mieli, że nowe rzezie nie wybuchną w Chinach, lub — czego jeszcze więcej należy się obawiać — że zamieszki nie rozpostrą się na Tonkin i Indje? Skoro Chiny nie są lub niebawem przestaną na pewno być czynnikiem nic nieznaczącym, za jaki je uważano, Europa naraża się na niezmierne niebezpieczeństwo, jeśli trzymać się będzie nadal swej polityki. Czy niebezpieczeństwo to będzie zrównoważonem donośnemi korzyściami? Nie. Potrzeby Chińczyków są i pozostaną ograniczone. Handel Chin jest i pozostanie nieznaczącym. Posiadanie przez każde mocarstwo portu nie wpływa w niczem na ten handel: przeciwnie, przez anektowanie wywołą się ruch nacjonalistyczny, skutkiem którego Chiny dalej zbroić się będą do obrony. Równocześnie, mając materje surowe w obfitości i zręcznych a tanich nadzwyczajnie robotników, Chiny stawać się będą przemysłowemi. Chiny, uzbrojone i uprzemysłowione, będą mogły podnieść doli swe cła i zamknąć swe drzwi dla wytworów europejskich.

«Chinomanja» nie jest tedy usprawiedliwioną żadnym względem ekonomicznym, przeciwną jest wszystkim interesom europejskim; jest ona jedynie objawem tego «obłędu wielkości» i tej chorobliwej «zadzy puchnięcia», którą napiętnował Cagli. Wynikiem zaś polityki tej, która wydaje straty a nie zyski, która wielkimi kosztami osłania handel, nic nieznaczący, garstkę kupców i interesy, nie dosiegające wielkości ofiar na niełożonych, — wynikiem polityki tej będzie sojusz Chin i Japonji przeciw Europie, lub też stworzenie rzeczywistego «złotego niebezpieczeństwa». Gdyby zaś ruch obecny w Chinach wywołał na widownię osobistości takie, jak te, które przed stu laty wywołała rewolucja francuska, przyszłość stałaby się mogła groźną. Zabrzmiałby okrzyk: «Azja dla azjatów!» a dla Europy i jej kolonialnych posiadłości wielkie powstały niebezpieczeństwa.

A tymczasem nie ulega wątpliwości, że gdyby sumy, przeznaczone na roztrwonienie w dalekich wyprawach, użyte zostały na rozwinięcie własnych zasobów w krajach europejskich, zysk ztąd byłby sto razy większy.

Jan Bloch.

ŻONY. OBRAZ JÓZEFA
WODZIŃSKIEGO.





DZIAŁ ILUSTROWANY.

DZIEŃ W WEJMARZE.

Ciemno, mokro i głucho. Wejmar wita mnie deszczem. Rynienki brzęczą, ścieki pluszczą, na tle rzadkich latarni skośną smugą rysuje się deszcz.

Jakaż tu pustka. Niema jeszcze dziesiątej, a na ulicach, jak wymiótł. W małym miasteczku, w Schwarzwaldzie, gdzie się Herman z Dorotą pobrali, nie było tak pusto w owym dniu pamiętnym, kiedy wszystko pogoniło na gościniec, patrzeć na emigrantów francuzkich. Więc tak wygląda dziś miasto, które pierwsze widziało Wallensteina, Dziewicę Orleańską i Tella? Znać, że dzieje Niemiec innym poszły torem. Lipsk w porównaniu z Wejmarem naprawdę wygląda, jak Paryż. Ba! nawet mała Jena, ożywiona gwarem studenckiego życia, nie zna tej grobowej ciszy wieczornej.

Suchą nogą przejść niepodobna. Ha, to pobrniemy po błocie. Nie po to jeździ się do Wejmaru, by przy kufu gnuśnieć w gospodzie. Przez dzień cały studjowałem Baedekera, chyba nie zblądzę pociemku.

W którąż stronę z bramy? Jak gdyby jeszcze pytać można! Czyż w Wejmarze pierwsze kroki nie kierują się zawsze ku temu samemu celowi? A więc z hotelu na lewo, potem troszeczkę na prawo, a dobijemy się domostwa, do którego świat pielgrzymuje od lat stu.

Króków ludzkich znikąd nie słychać. Na zakręcie mijam dwoje dzieci, drepzczących śpiesznie po deszczu. Matka posłała je po piwo. Dziewczynka nakryła głowę spódniczką i patrzy pod nogi, by się nie poślizgnąć. Chłopczyk, mniejszy od siostry, trzyma się jej mocno. A nuzby go zostawiła na ulicy! Nic dziwnego, góry Turyngji niedaleko. Korowód *der unholden Schwestern* może zakraść się aż na ulice miasta. Cóż będzie, jeżeli dzieciom wypiją piwo, a rodzice zobaczą, że w dzbanku próżno? Żeby już tylko do bramy!

Czyż naprawdę nic się nie zmieniło? Świat widział gotów nas otoczyć na zawołanie, gdy tylko załusnąć umiemy. Uwierzymy, że jeżeli zniknął na zawsze, to jeszcze w ten wieczór slotny na nasze przyjęcie zmartwychwstał.

Gdzież cel naszej drogi? Odezwijcie się glazy. To chyba tam, w tym domu o wysokim mansardowym dachu. Gdyby to nie było w Wejmarze, pomyślelibyśmy, że w tem domostwie, tak bezstylowem, a jednak okazalszem od całego otoczenia, musi mieszkać pierwszy dygnitarz powiatu.

Pięćdziesiąt siedm lat przeżył Goethe w Wejmarze, pięćdziesiąt w tym domu. *«Zum Sehen geboren, zum Schauen bestellt»*, patrzył ztąd na wielkie zjawiska przyrody i sprawy ludzkie. Dom, który *«zamieszkał na ojczyściej roli»*, był przez pół wieku punktem środkowym życia literackiego w Niemczech.

Los oszczędził poecie tułactwa. Goethe nie zaznał uczuć, na które załił się Dante, gdy tęsknił za *«miastem przestawnem w Arnowej fali»*, nie mógł powiedzieć o sobie, jak ów ghibelin o smutnem spojrzeniu, że za życia przeszedł przez piekło; każn ludu toskańskiego nie trapiła go myśl, co *«twarz podobną czyni białej chuscie»*, ani, przykuty pamięcią do przeszłości, nie przysięgał: *«jeżeli zapomnę, Ty, Boże, zapomnij o mnie»*. Królował tu spokojnie i szczęśliwie. Cne księżeta cześć mu oddawały. Przyjmował ją, nie jak dar, lecz jak zwrot długu.

A tam, po przeciwnej stronie, mniejszy, skromniejszy dom Schillera, a dalej, gdybyśmy się puścili krętymi przesmykami, droga wiodłaby nas po pod okna Herdera, Wielanda i tylu, tylu innych. Może i lepiej, że miasto nie rozrosło się przez lat sto narówni z innymi. Dziś jeszcze nocą można mieć złudzenie, że się chodzi po dawnym Wejmarze.

Ulicą na lewo dobieć się musimy do zamku. Po drodze ani żywej duszy. Przed nami, nieco w dole po za placem, lśniącym od deszczu, wznosi się ciemna na ciemnem tle nieba, fantastyczna bryła zamczyska. To najstarsza jego część, taka, jaką zastał tu Goethe. Na prawo przed kratą, zamykającą dziedziniec pałacowy, żołnierz w hełmie pruskim moknie na warcie. Ale budka, jaskrawo oświetlona latarnią, świeci zdaleka barwami wejmarskimi. Pomalowana na czarno, zielono, żółto. Gdyby tak deszcz splukał te barwy? Kto wie, możeby kazano przemalować ją po prusku.

Po ślizkim chodniku obchodzę zamek. Rzeka, płynąca drugą stroną wśród parku i właśnie tuż pod zamkiem wzięta na jaz, szumi coraz głośniejsze. Odwieczne osiki pokryły ją w górze sklepieniem. Z mostu fali nie widać, ale szum nie ustaje. Ilm ucieka z tych ciemności.

Wracajmy. Ta okazała brama w budynku, co się rozsiadł szeroko, to oczywiście wejście do ujeżdżalni księżęcej. Tam na dziedzińcu maż pani Stein, zacny, dobroduszny niemiec w butach palonych i z nieodzownym harcapem, całymi dniami musztrował służbę stajenną, ujeżdżając rumaki księżęce. O dom był spokojny. Nie potrzebował bawić żony, ani słuchać jej literackich traktatów, które go nudziły. Pozostawiał to Goethemu. Od czegoż przyjaciel domu?

Pani Stein mieszkała tam nad rzeką, poniżej zamku. Tam biegały dzień po dniu listy po-ty, w których powiada, że *«miłość jego jest, jak bojażń Boża, początkiem wszelkiej mądrości»*, że ukochana jest *«węzem spizowym, ku któremu wzrok jego się podnosi»*, że *«to, co jej zawdzięcza, jest dla niego miarą wszelkiego szczęścia»*.

Wszystkiemu położyła kres podagra. Wilgotne powietrze ujeżdżalni zaczęło szkodzić p. Steinowi. Coraz więcej przesiadywał w domu, coraz częściej zawadzał Goethemu. Mężowie nigdy w porę nie umieli chorować. Poeta zdobył się nareszcie na czyn heroiczny. Pożegnawszy czule panią serca swego w Karlsbadzie



Zamek wejmarski.

W całym życiu Goethego kobiety odgrywały rolę wielką. Nie najmniejszą odegrała kobieta stara, która ładną nigdy nie była: Amelja, księżna wejmarska. Spełniła obowiązek matki tak, jak go pojmowała. Nauczyła syna szukać towarzystwa takich ludzi, jak Goethe, i sama pomagała mu w wyborze.

W hotelu jeszcze gwaro. Jakies towarzystwo berlińskie toastuje w sali jadalnej. Idę więc prosto do siebie z najszczerzszym zamiarem zaśnięcia.

Przemoknięty i zmęczony, tracę niebawem pamięć o świecie. Jest mi dobrze. Zwiedzam znowu Wejmar, ale inaczej! Oto z loży książęcej patrzę na ogromny dziedziniec ujeżdżalni. Obok mnie

księżna Amelja i książę Karol-August, upudrowani, wykwiutni, szleszczący jedwabiami. Tuż przed lożą pan Stein, surowy, kościsty, ogromny, z nahażem w rękę wydaje rozkazy. Widzę, że druga połowa dziedzica przechodzi w łaki, knieje, wzgórza;—wtem, na skienienie wielkiego koniuszego, zaczęły się gonitwy.

On sam wściekle śmiga batem, stojąc nieruchomo, a dokoła areny konie rwą, jak szalone, zataczając kręgi coraz szersze. Widzę, jak Goetz i Weisslingen, jeden za drugim, pędzą ze złożonymi drzewcami; widzę, jak koń Egmonta staje dęba, wietrząc nieszczęście, jak dziec-

ko w objęciach ojca, pędzącego na oślep, wiję się w kurczach, czując na sobie dłoń króla Olch; jak Faust z Mefistofeilesem, pochyleni nad czarnymi grzywami, przelatują cwałem przez zarośla. Podniosłem oczy. Tak, to «Galgenberg». Pacholki w kapiach krzątają się koło kamienia.

Niech się to skończy, bo czuję, że mię pot zimny oblewa. Widzę, że Karol-August coś do mnie mówi, ale dosłyszeć nie mogę. Pomieszanie moje musi być widoczne. Książę z uśmiechem podaje mi tabakierkę, w oprawie z brylantów; błyszczy na niej portret Fryderyka II. Z pod trójkątnego kapelusza patrzy mi w oczy szyderczo. Wiem, co mi chce powiedzieć. Ten twórca Prus dzisiejszych, znał nas na wylot. Przeniknął mię i gotów zapytać, czy wszyscy tak słabe mamy nerwy?

Już mi lepiej.

Tadeusz Smarzewski.

DCN

Z POEZIJ J. ROKYTY.

Muchy.

Nie lwy jesteśmy, lecz w zamknięciu muchy,
Co w lecie o szkło okien biją głową —
Gdy je do słońca ciągnie popęd głuchy,
I tęsknie brzęczą melodję grobową.

Za oknem kawał swobodnej przestrzeni,
Ogrzany słońca ciepłem, wonią spity,
Tam łąka w barwach kwiecistych się mieni
I potok płynie w cieniu olszyn skryty.

Ptak pod obłokiem, pszczoła siedzi w kwiecie;
Wolno oddycha świat tam z całej duszy,
A nam więzienna cela wszem na świecie,
I my w niej wlecchem nędzny żywot muszy.

Szkło tylko kruche od wszystkiego dzieli,
Marnie bijemy o nie muszą głową,
Padając, rycząc jak lwy byśmy chcieli,
Lecz tylko brzęczym melodję grobową.

Nie wiemy o tem, że brzęczenie głuche
Drażni olbrzyma, co za nami goni —
Co chwila chwytą nędzną ludzką muchę,
Co chwila—życie ginie w jego dłoni.

Przekł. B. G.

i przyrzekłszy solennie, że niebawem za nią podaży, podażył w istocie w stronę wprost przeciwną: wyjechał na dwa lata do Włoch.

Małżonek podagry się nie pozbył, odzyskał natomiast ognisko domowe i żonę—w coraz kwaśniejszym humorze. Żal mi ciebie, biedny germaninie! Jaki tytuł wolisz dźwigać w dziejach Wejmaru: wielkiego koniuszego, czy męża pani Stein?

Umiejmy uszanować ten przydomek ostatni. Nie powszednia to była kobieta, do której Goethe takie pisywał listy. W kole, w którym skupiało się wszystko, co było najinteligentniejszego i najszlachetniejszego w Niemczech, umiała zdobyć sobie djadem, o który żadna inna nie śmiała się pokusić: podbiła człowieka, młodszego o lat kilka, i zdołała przez czas długi utrzymywać zarzewie; doprowadziła do tego, iż Goethe, przygotowując nowe wydanie «Werthera», przerabiał niektóre ustępy, by do dawnych skarg i lez dodać nowe; posiadała wszystkie tajniki wiedzy niewieściej, prócz jednego: nie umiała się postarzyć. Kiedy czas swego dokonał, kiedy Goethemu zabrakło prawdziwego życia domowego, kiedy Krystyna Vulpius objęła rządy w domu poety, pani Stein nie zdołała zapanować nad sobą. Zaczęły się skargi na prawo i na lewo. Zadużo pisywała listów, a w listach tych zadużo było gniewu i utajonej złości.

Nie pamiętajmy jej tego. Pomyślmy raczej, że pora wracać, bo jutro trzeba wędrówkę zacząć nanowo. Już i latarnie gasną. Na zwaliskach Troi nocą ciszej nie bywa.

A jednak ten Wejmar dzisiejszy jest wspaniałym grodem w porównaniu z tem, co Goethe zastał, gdy w zimną noc listopadową po raz pierwszy nad raniem tu zawitał. Było to świeżo po pożarze. Przeważna część zamku leżała w zgliszczach. Miasto, otoczone mokradłami, pełne błota i śmieci, liczyło sześć tysięcy mieszkańców. Część domów kryta była dachówką, inne gontami lub słomą. Latem o świecie pastuch miejski trąbił na rogu, i na to hasło mieszkańcy wypuszczali bydło z podwórek.

Teatr zgorzał. Scena szukała przytulku po pałacach książęcych za miastem. Cóż zatrzymało tu poetę? Ludzie.

II.

W Olsztynie, w lipcu.



Warmja, jako ziemia samodzielna, ukazuje się w dokumentach po raz pierwszy pod nazwą „Ermeland” w r. 1231. „Sagi” skandynawskie wspominają o ziemi „Ermland” już w V wieku, do czego dr. Sieniawski dodaje: „Niezwodnie brzmiało miano jej „Warmja” od wieków w ustach słowian, pierwotnych tej ziemi mieszkańców”.

Kronikarze tłumaczą nazwę kraju w ten sposób, jakoby ongi Warmo, syn Wajdewuty, miał być małżonkiem Ermji. Od imienia osobowego: Warmo, pochodziłaby nazwa słowiańska Warmja, zaś z Ermji niemieckie i skandynawskie Ermland. Badacz niemiecki Muhlverstedt sądzi, że miano Warmja od miasta Wormditt (Orneta) wzięło swój początek. I jedno, i drugie tłumaczenie nie zawiera nic pozytywnego. Długosz nie nazywa tej ziemi Warmją, lecz „Warmieniem”. Być może, że późniejszy niemiecki Wormditt powstał ze staro słowiańskiego Warmienia i że ziemia pierwotnie od tej miejscowości wzięła swą nazwę.

Dr. Sieniawski sądzi, że wyraz Warmja był, jak nazwa Prusy, pojęciem czysto politycznym. Warmja pogańska nie weszła całkiem w skład późniejszego biskupstwa warmińskiego, które złożone zostało z przylegających czterech ziem staro-pruskich, mianowicie: Warmji, Bartji, Pogórzanji i Galendji. Od biskupstwa dawnego trzeba znowu odróżnić obecną diecezję, ponieważ do biskupstwa przyłączono w roku 1817 dość znaczne obszary z czterech przylegających pruskich obwodów regencyjnych, wbrew woli ówczesnego biskupa warmińskiego, księcia Józefa Hohenzollerna, który dlatego nie życzył sobie powiększenia diecezji, ponieważ obawiał się, iż nie będzie mógł zaopatrzyć parafji w potrzebną liczbę księży polaków.

Jakżeż od tego czasu zmieniły się radykalnie zapatrywania w tym względzie miarodajnych sfer duchownych. Obecnie polska część Warmji zalana jest właśnie księżmi, albo wcale po polsku nie umiejemy lub język polski w sposób najhaniebniejszy kaleczącymi.

Stare kroniki zowią ziemię, położoną na lewym brzegu rzeki Lyny (Alle), jako to: Pomorzanję, Pogorzanję, Warmję i Katangję wspólnem mianem—Slavii, później dopiero Prusami; niekiedy też wymieniają pod nazwami osobnemi. Sieniawski twierdzi, że „Prusacy” (Prutheni) nie są bynajmniej autochtonami w ziemiach nadbałtyckich i że nie pod tą nazwą do Prus przybyli. Píše on: „Wielki naród Getów, przybywszy z pobraża morza Czarnego, osiedlił się na rozległym krajów północno-wschodnich obszarze, opanowawszy liczne plemiona pier-

wotnych mieszkańców. Ta dopiero potworzyła się rozmaite państewka getyckie pod rozmaitemi nazwami, a z temi państewkami zwały się niedobitki ludności pierwotnej. Wtedy dopiero powstały Prusy obok Pazłok (Passalok), Alyem lub Warmji, Katangji, Żmudzi i Litwy”.

Odtąd zaczyna się historia tych krain i szczepów, z których niejedyn przywłaszczył sobie nazwisko zawojowanego plemienia lub ziemi. Nie ulega wątpliwości, że pierwotna ludność, opanowana przez szczepy geto-litewskie, była słowiańska. Stwierdzają to liczne dowody, nad którymi na tem miejscu niepodobna się rozszerzać. Passarge w ciekawej rozprawie: „*Kurischer Hoff*” pisze, że znajduje w Kuronji tyle śladów słowiańszczyzny, iż powziął przekonanie o istnieniu w tych stronach nie tylko wpływów słowiańskich, lecz także i osiadłości tam ludności słowiańskiej.

Inni badacze uznają, że szczep słowiański zajmował wielkie przestrzenie ziem staro-pruskich; dr. Sieniawski wypowiada mocne przekonanie, iż całe Prusy były niegdyś w posiadaniu słowian, mianowicie, że pomoracy kaszubi rozprzestrzeniał się wzdłuż brzegów morskich do rzeki Pregoly, kujawianie zaś zajmowali ziemię chełmińską i lubawską, a może i części ziemi gabińskiej, pomorzańskiej (*Pomerellen*) i pogorzańskiej, Galendję zaś wschodnią zaludniał szczep mazurski. Pisarz ten dodaje: „Wiele powodów zmusza do przypuszczenia, iż narodowość ruska także w południowych częściach pruskich miała swe siedziby”. Dziejopis pruski Hartknoch, który także przyznaje, iż wielka część starych prusaków, a może kiedyś cała ludność krajowa była słowiańska, sądzi, że słowianie pierwotni w Prusach byli szczepu ruskiego.

Kronikarz Gall zaświadcza wyraźnie, że Polska na północ graniczy z Prusami, „*narodem bratnim*”. Inni identyfikują pomorzan z prusakami. Przywilej krzyżacki na osadę w Pasłuku zaczyna się od słów: „Jeżeli Prusacy, Polacy i inni Słowianie” i t. d.

Starzy prusacy w ziemiach południowych mówili, podług wiarogodnych podań kronikarskich, językiem polskim, zepsutym wyrazami geto-litewskimi. Stwierdza to między innymi radca tajny pierwszego księcia pruskiego, Łukasz Dawid, urodzony w Olsztynie.

Po zaprowadzeniu chrześcijaństwa, zaczęli wypędzeni z ojcowizny „*equites prutheni*” (cirobna szlachta) zaludniać Warmję południową; po miastach i większych dobrach rycerskich siedlili się przybysze z Niemiec, zaś masa ludności robotniczej przybywała z zachodu, z Pogorzanji, Pomorzanji i z ziem chełmińskiej i lubawskiej. Była ona po większej części pochodzenia czysto polskiego, lub aż do imion spolszczonymi, jak się wyraża dr. Sieniawski, „geto-prusakami”. Autor ten pisze o dzisiejszej ludności polskiej na Warmji, że zamieszkuje ona powiat olsztyński, część południową licburskiego i zachodnią reszeliskiego, a to jako ludność prawdziwie krajowa, nadająca tym ziemiom cechę kraju polskiego. Straciła ona w ostatnich czasach nieco gruntu od północy, gdyż do samej Lyny nie dochodzi już w granicach zamkniętych, będąc rozdzieloną czysto niemieckimi osadami. Wogóle—twierdzi dr. S.—narodowość polska w siedzibach swych po prawej stronie Lyny znaczniejszych strat nie poniosła. Tak było przed 22 laty, gdy wspomniany pisarz wydał pracę swą o Warmji. Odtąd zmieniło się dużo dla nas na gorzej; w powiecie licbarskim niemieczyzna już prawie zupełnie pochłonęła wszelki żywioł polski, chociaż dzielny to żywioł, zachowujący z wytrwałością prawdziwie słowiańską język swój i starodawne obyczaje, bez wszelkiego prawie przewodnictwa oświeceniowych, a nawet bez poczucia narodowego, które dopiero w ostatnich czasach zaczyna się budzić u oświeceniowych włościan.

Ludność wiejska jest tu jedynym i wyłącznym przedstawicielem narodowości polskiej. Składa się przeważnie z gospodarzy wogóle dość zamożnych i wyrobników różnego rodzaju, położenia i mienia. Szlachta polska zniknęła zupełnie z Warmji. Wprawdzie nie brak jej potomków, ale wszyscy oni poniemczeni do szpiku kości. Rodzina sławnego dziejopisarza biskupa Kromera żyła później na Warmji, jako *von Cromer*,—obecnie już wymarła. Krewni kardynała Hozjusza żyją jeszcze w Prusach, jako *von Hosius*.

Ludność wiejska zachowała też ziemi na pierwszy rzut oka wygląd kraju polskiego, albowiem wszystkie budynki, a w szczególności domy mieszkalne noszą na sobie wybitne znamiona domu starosłowiańskiego. Typ domów, nie tylko warmijskich, lecz wogóle pruskich, opisał wybornie niemiec, prof. Dittrich, dowodząc, że typ ten nie jest bynajmniej naśladowaniem, lecz stylem starosłowiańskim, i że starzy prusacy zamieszkiwali domy, zwyczajem słowiańskim budowane. W polskich domach wiejskich na Warmji jest zwyczajnie jedy-



Dom Schillera w Wejmarze.

na izba mieszkalna, nadzwyczaj obszerna; przy ścianach znajdują się ławki długie, pod którymi się ptactwo domowe wylega. Masę miejsca zajmuje ogromny piec, naokoło którego w długich wieczorach zimowych cała rodzina gromadzi się wraz z czeladzią. Niewiasty przędą, mężczyźni zajęci robieniem rozmaitych narzędzi, a przytem wiedzie się ożywiona gawęda o dawnych zamierzonych czasach, klechdy i bajki rozmaite zajmują wszystkich. Do wielkiej izby przylega zwykłe alkierz, służący za sypialnię, tudzież izdebka w pobliżu pieca dla spoczynku starych rodziców. Charakter ludu polskiego na Warmji ma dużo stron dodatnich. Lud ten jest pracowity i oszczędny, posiada humor w dobrych i nawet złych czasach, jest wesoły a dobroduszny, lecz przytem wyposażony pewną bystrością umysłu. Wobec obcych jest powolny i nieśmiały, choć z natury ma odwagę nieustraszoną i hart duszy i ciała, często okazujący się uporem niczem niezłamanym. Pijaństwo mało upowszechnione. Z wzmagającym się dobrobytem, stały się i słowiańskie domy gospodarzy warmińskich obszerniejsze, wygodniejsze, piękniejsze i pod każdym względem lepiej opatrzone. Majętniejszy gospodarz, w miarę środków, nie odmawia sobie i rodzinie lepszego i wygodniejszego życia. Nie jedyna chata warmińska może śmiało iść w zawody z dworkiem szlacheckim mniej zamożnym. Przemysł domowy bardzo rozpowszechniony między ludem. Kobiety tkają same materje wełniane i płócienne na odzież i same je zabarwiają, używając kory olchy gotowanej z alunem na barwę czarną, zaś kwiatu *chrysanthemum leucanthemum* na barwę żółtą. Mężczyźni wyrzynają z drzewa łyżki i miski i sporządzają sobie narzędzia gospodarcze. W obyczajach okazuje lud ten wiele odrębności od innych szczepów polskich. Chrzcziny, wesela i pogrzeby obchodzone są z wielką zewnętrzną okazałością, podług starych tradycji obrzędowych. Narzecze zbliżone do gwary mazurskiej, chociaż widoczny jest także wpływ kaszubszczyzny. Warmjacy wymawiają *w* przed *i* jak *z*, jako to: *zilk* (wilk), *żylica* (zywica), *ziwa* (wiemy), dalej: *psiwo* (piwo), a zamiast *nam*, *wam* mówi się: *noja*, *woja*.

Humor jędrny ludu błyska z pieśni ludowej. Krewką a gospodarną biało-

głową, która męża niezdare krótko trzyma, tak przedstawia lud warmiński w piosnce:

„Ożenił się *lajamaja*
Obrał żonę sobie, tra la, la, la, la,
Obrał żonę sobie.

Wsypała mu w stępę maku
Zeby go jej utłukł, tra, la, la, la, la,
Zeby go jej utłukł.

Potem przez cały tydzień miał z nią utrapienie. Nie chciał tłuc maku w poniedziałek, obiecał tłuc we wtorek, a gdy „przyjechał we wtorek, prosił o stęporek“, napróżno. „We środę ona krówkę doi“ — „chlapnęła go kubkiem w łeb, a on jeszcze stoi, tra, la, la, la, la“; „We czwartek ona chlebek piecze“, „Chlapnęła go łopatą, aż mu krew ciecie“. W piątek prosił, „coby go umyła“. „Ona tego nie zrobiła, łeb mu oparzyła“. W sobotę prosił, „coby go oblekła“ — „Ona tego nie zrobiła“. Mimo to, „przyjechał ci w niedzielę ze szklaneczką wina,

Swoją żonkę poczęstował,
Co go wyćwiczyła, tra, la, la, la, la,
Co go wyćwiczyła“.

Świeży humor wionie z innej piosnki ludowej:

Za owych, za dawnych lat,
Było ptastwa wiele,
Kiedy *muchor* (komar) z *gąsiulenką*
Wyprawił wesele, tra, la, la, la, la,
Mucha grała na *bębenie*,
Muchor na *piszczałce*,
Czapla ryby roznosiła
W *parcianej* kobałce, tra, la, la, la, la.

Nie pamiętasz *Kasiuleńko*,
Kiedyś była panna,
Wiła wianki z *macierzanki*,
Sciskała się ze mną, tra, la, la, la, la!

W innej piosnce: „Jedzie Jasiek z Torunia, na nim złota koruna, hej, hej, hej, ja, ja, na nim złota koruna“ i spotkał pod lipą pochyłą, Zofję „piękną pannę jedyne“. „Co ta robisz Zofja?“ — pyta ją, a ona zarumieniona, ze spuszczone mi w dół oczyma, odpowiada drżącym głosem: „Wiję wianki z *ruteczki*“ i — staje się jego dziewczyną. Inny chłopak jedzie na zaloty, by „kupić żonkę do roboty“. Znalazł ją w „Czarnej Rusi“ — „oj, ja, ja, oj, bieda moja“, bo żonka „uprzedła mi dwa przedzona i zmotowała na dwa wrzeciona, osnowała dwa osnowy i utkała dwa rękawy“, lecz „od niedzieli do niedzieli rękawy się rozlecieli“.

Biedak potem utyskuje: Moja żonko! nie nie mamy, tylko na się spoglądamy... tylko jedno cielęcisko! Z żalu klnie cielaka: „Bodajże cię zjedli wilcy!“ „wilczyśko się domysliło, cielęcisko udawało“. Miał radość w nieszczęściu, bo woła:

„Wilcy, wilcy, wilczyśkowie!
Ulżyliście mojej głowie,
Oj, ja, ja, oj, bieda moja.

Są i smętne piosnki, jak ta naprzykład:

„Mnie tu matka przykazała
W tym klasztorze być.

Ach, mój Boże! w tym klasztorze
Każą rano wstać,
A ja młoda dziewczyneczka,
Lubię długo spać.
Wlazła na chór, patrzy na dół,
Widzi miłego:
Trzymajtaż mnie zakonnice,
Skoczę do niego“.

Warmińskie pieśni ludowe mają wiele podobieństwa do pieśni, śpiewanych przez sąsiedni lud mazurski Prus wschodnich. Niektóre są wspólne i różnią się tylko narzeczowo lub nieco zmienionym układem. W kilku piosnkach jest tylko ta sama myśl i osnowa, ubrana atoli w zupełnie inną formę i przystosowana miejscowo. Z powyżej przytoczoną w pieśni żoną z Czarnej Rusi, biorącą się niezdaraie do wrzecion i tkającą rękawy, które się „rozleciały od niedzieli do niedzieli“, ma warmjak równą biedę, jak pruski mazur, który „se kupił żonkę z Białej Rusi“. Ale mazur mniej utyskuje i rozpacza, tylko nagania „żonkę“ do roboty, a gdy w dodatku z Białej Rusi przybyła mu na kark jeszcze świekra, zrzedząca i zięciowi robiąca wyrzuty, mazur nie daje sobie „napluć w kasę“, lecz wygania świekrę. Warjanty tej pieśni malują znamienne charakter jednego i drugiego ludu, uwydatniając zarazem różnicę usposobienia i temperamentu.

Olsztyn jest miastem niemieckim, chociaż widać podkład polski. Na napisach sklepowych są nazwiska polskie, niektóre pisane poprawnie, jak: Barczewski, Chrzanowski, Rutkowski, Gerlicki; inne znowu zepsute niemczyzną: jak: Schumlanski, Schanawski, Tziurcka (Dziurka) i t. d. Miasto wcale piękne i schludne, rozciąga się na kilku pagórkach nad rzeką Łyną (Alle). Miejscowość jest miastem od r. 1353. Ma wygląd dziejowy, co odzwierciedla się w kilku starych, okazałych gmachach i wielkim zgrzybiałym domach, skupionych w rynku. Na uboczu nad rzeką wystercza dwoma dużemi skrzydłami stary zamek z „wieżą Kopernika“, gdzie wiekopomny astronom, jako kanonik kapituły warmińskiej, przebywał i z kąd robił spostrzeżenia astronomiczne. Wieża ta, w stylu gotyckim, przedstawia się bardzo oryginalnie. Z miasta dochodzi się do zamku wysoką groblą, gdzie dawniej był most zwodzony. We wschodnim skrzydle zamku była kaplica, obecnie zamieniona na magazyn wojskowy. Potęgi i świetności udzielonego biskupstwa warmińskiego świadectwem jest, prócz zamku, duży, w przepysznym stylu gotyckim zbudowany kościół katolicki. Zeszepecono go z czasem niestylowymi przydatkami podczas napraw i odnowień. Domy w rynku, którego środek zajmuje stary ratusz, zachowały z dawnych czasów „podsienia“. Z warownych murów, okalających miasto, pozostały tylko pojedyncze szczątki, mianowicie jedna ze starych bram na końcu Oberstrasse (ulicy Wyższej).

Kołodziej.



Olsztyn (Allenstein) na Warmji. Wieża Kopernika (Mikołaj Kopernik robił z niej spostrzeżenia astronomiczne).

WRAŻENIA Z JARMOLINIEC.

(Sprawozdanie korespondenta „Kraju“).

Ze wszystkich jarmarków współczesnych w Kraju południowo-zachodnim, największą sławą cieszy się jarmark w Jarmolińcach. Ma on po za sobą barwną, jak kalejdoskop, historję przeszło stu-letnią. Zatwierdzony przez króla Stani-

telska, lub zawadjacka bryczka bałagulska...

Dzień był nieładny. Po kilkodniowych deszczach czuć było dokoła wilgoć, zaś słońce ukazywało się zaledwie chwilami, wychylając się z poza podartych strzępów chmur. Przed samemi Jarmolińcami ożywił się nieco krajobraz, dotąd

Jarmark w Jarmolińcach zaczyna się co roku w d. 15 czerwca st. st. i kończy się w d. 1 lipca. W pierwszym swym okresie, od 15 do 26, jest to jarmark chłopski i jarmark kupiecki. Sprzedają się wtedy różne wyroby drobniejsze, skupowane przez włościan, a także zawierają się wielkie transakcje ryczałtowe towarami łokciowemi. W dd. 26, 27 i 28 zjeżdża do Jarmoliniec obywatelstwo, i wówczas rozpoczyna się jarmark koński, otwierają się składy maszyn rolniczych, przybywają kup-



Przed zajazdem w Jarmolińcach.

slawa w 1787 r., przetrwał do naszych dni, prawie równie, jak ongi, ruchliwy i huczny.

Wczesnym rankiem, w dzień św. Piotra i Pawła stanąłem w Płoskirowie i ztąd szosą kamieniecką dojechałem do Jarmoliniec, posiadłości Ksawerego hr. Orłowskiego. Przestrzeń 28 wiorst dzieli tę nędzną miejscinę od Płoskirowa, zaś 65 wiorst od Kamieńca Podolskiego.

wielce jednostajny, przypominający step zaporozski. Nad rzeczką Uszycą zgromadziło się trochę wzgórz i pagórków, przytuliły się tu i ówdzie gaiki. Minęliśmy wioskę, następnie kilka dużych szop i dworków, będących stacjami towarzystw transportowych—i wpadliśmy w błoto.

Podolskie błoto słynne jest w dziejach. Tonie się w niem zwolna i z pew-

cy zbożowi. (Patrz „Kraj“ Nr. 30, str. 14).

Jarmolińce posiadają około 4 tys. mieszkańców stałych (w tej liczbie przeszło 2 tys. żydów) i sześćset kilkadziesiąt domków i chałup. Największe domostwa należą do hr. Orłowskiego. Są to zabudowania specjalnie jarmarczne, murowane, i zwą się szumnie „Palais-Royal“. Tutaj mieszczą się składy



Targ na konie w Jarmolińcach.

Już na szosie panował ruch olbrzymi. Co chwila mijaliśmy olbrzymie furgony z towarem; co pewien czas prześcigała nas jakaś rączka obywateli

na rozwałkę, bo jest gęste i lepkie. Takie podolskie błoto w najwyższym gatunku mieliśmy w Jarmolińcach przez cały czas tegorocznego jarmarku.

z tkackimi towarami łokciowemi. Przeważają wyroby fabryk łódzkich. Tu również sprzedają kapelusze warszawskie, rękawiczki żytomierskie, dywany kau-

kazkie, oraz wszelką galanterję. Obroty „Palais-Royal”u” dosięgają 2–3 milj. rb., albowiem zaopatrują się w nie wszyscy kupcy z okolicznych miast i miasteczek podolskich. Na sąsiadujących z głównym „dworem gościnnym” uliczkach, w ciasnocie, brudzie i nieładzie gnieźdzą się składy herbaty, bakalji, szkła i porcelany, cukru i cukierków. Wszystko to sprzedają kupcy żydowscy, przeważnie hurtownicy berdyczowscy. Również i towary łódzkie, perkale, sukna, szewioty i t. p., sprzedają się nie przez przyjeżdżających z Łodzi przedstawicieli, ale przez berdyczowskich składników-agentów. Rzadko która fabryka przysyła tu swojego komiwojażera.

Cała dzielnica, okrażająca „Palais-Royal”, kipi niebywałym życiem. Chwilami przypominają Jarmolińce nawet Niższy-Nowogród... Jest to śmiałe porównanie, bo Nowogród jest dziś najpotężniejszym jarmarkiem w Europie. Ale, doprawdy, i w Jarmolińcach w niektórych składach uderza ogromne bogac-

two towaru i ruch gorączkowy—aż, dajlibóg, dziw, że to wszystko zwieziono do głuchej, błotnej miejsciny!... Powiadają, że ogółem do Jarmoliniec przybywa corocznie towaru na sumę 5 milj. rubli! Dziedzic Jarmoliniec, korzystając z praw czynszowych i przywilejów, pobiera z jarmarku około 20 tys. rocznie. Toż to sumy poważne, świadczące, iż Jarmolińce, jako jarmark, w życiu Podola odgrywają dużą rolę.

W zupełnie innej dzielnicy miasteczka, znacznie czystszej, mieszczą się składy maszyn rolniczych, jarmark koni, składy powozów, bryczek i uprzęży. Tu również jest kilkadziesiąt domków do wynajęcia na czas jarmarczny, tu są także restauracje, cyrk, zwierzyńiec i wędrowny teatr małosukurski. Jakos tu weselej, przestronniej... Zawsza dochodzą tony muzyki—przeważnie mazura i krakowiaka, granego z zacięciem...

Pobyt na jarmarku w Jarmolińcach uprzyjemniała nam wszystkim staropolska gościnność wice-prezesa jarmoli-

nieckiego Towarzystwa miłośników koni, pełnego humoru i swady Mieczysława hr. Orłowskiego. W latach ubiegłych wystawne przyjęcia urządzał hr. Mieczysław w swoim dworze jarmolińskim,—w tym roku, z powodu nieobecności brata, hr. Ksawerego, przyjmował w pałacu.

Oryginalny to pałac! Niegdyś stary zajazd, w ciągu kilku miesięcy przerobiony został na obazerny apartament wielkopański. Gościł w tym pałacu cesarz Aleksander II, podejmowany przez s. p. Aleksandra hr. Orłowskiego. Dziś nikt w pałacu stale nie mieszka i ożywają się stare mury zaledwie w ciągu kilku dni jarmarcznych... Wówczas zgromadzone obywatelstwo ma możność przyjrzenia się przeszlicznym dziełom sztuki pendzla Siemiradzkiego („Taniec wśród mieczów”), Brandta, Chelmońskiego, Kossaka i innych, i spędzenia kilku godzin za wytwornym stołem biesiadnym przy wesołej gawędzie...

J. Zam.

CHŁOPSKI ŚWIAT W POEZJI LENARTOWICZA.

(Dokończenie).

3)

Nie potrafił już Lenartowicz utrzymać dalej tego tonu w *Błogosławionej*, znać tutaj bowiem wiele wyszukanych pomysłów, wiele scen wymuszonych; niema dalej owej naturalnej prostoty, a jest za to parę dźwięków fałszywych. W obrazku tym widzimy *Zachwyconą*, już po zgonie przybywającą do nieba i oglądającą to, czego pierwaj nie widziała. Zgodnie z wyobrazeniami ludowymi, spostrzegamy tutaj anioła, który waży na szali uczynki zmarłych, widzimy i świętych z aureolami promienistymi nad głową—zupełnie tych samych, którzy w kościele na obrazach są odmalowani; widzimy i anioła, którego Matka Najświętsza posyła z pociechą do biednych¹⁾, słyszymy wreszcie przecudną, anielską muzykę. Słowem, ornamentów wprowadził Lenartowicz do tego obrazka wiele z pojęć ludowych, wprowadził jednakowoż równocześnie wiele akcesoriów nienaturalnych, wyszukanych, jak np. ten, iż anioł niesie list od Matki Boskiej z rozkazem, ażeby dziewczęta ubrały się w białe sukienki, i kładzie ten list na ołtarzu wiejskiego kościółka. Tak samo i ton jakiś uroczysty, brzmiący prostotą zanadto wielką i pewną pieśnią, nie dorównuje tonom, jakie dźwięczały w opowiadaniu *Zachwyconej*.

Do przedstawienia szczęśliwości niebieskiej powrócił raz jeszcze Lenartowicz w *Świętej pracy* czyli *Kalendarzu gospodarskim*, albowiem w utworze tym, na podstawie przysłów gminnych, skreślił żywot dusz ludzkich pospół ze świętymi tak, jak to sobie nasz wieśniak wyobraża, przystosowując wypadki życia doczesnego do niebieskich rozkoszy. A więc, stosownie do tego, jakby lud prosty chciał mieć urządzone życie zagrobowe, stosownie do jego pragnień i życzeń—człowiek w niebie nie potrzebuje się troszczyć o nic: jeśli zechce—może *«pod złotą jabłonką leżeć»* lub pływać w srebrnej łódce, bo Opatrzność boska o wszystkim pomyślała: i o pożywieniu, i o odzieży. Całą zaś pracę około zaopatrzenia dusz wykonują święci: a więc święta Urszula strzyże wełnę baranków, które nad ziemią w postaci obłoków przesuwają się; gdy się zaś

niebo zachmurzy—święci kosiarze koszą trawę, kiedy zaś kamień uderzy o kosę, wtedy piorun pada na ziemię. Wieczorem, po dokonanej pracy, zabierają płon wozem gwiazdzistym; jeśli zaś przez zapomnienie zostawia sierp biały—natenczas księżyc świeci, bo on jest właśnie tym sierpem. Czyż tedy nie prawdziwie w sposób bardzo naiwny, a przytem doskonale zastosowany do wyobrażeń wieśniaczych—przedstawia lirnik mazowiecki życie i zajęcia, wykonywane w niebie? Czyż nie oddał dobrze pragnień wieśniaka, który po znoej pracy na ziemi—żąda spokoju i szczęścia po zgonie? Na podstawie dalej przypowieści ludowych, które na samym początku utworu wymienił, kreśli Lenartowicz wpływ świętych na pory roku. Idąc tedy np. za przysłowiem, iż *«święta Łuca dnia przyrzuca»*, wprowadził nasz poeta sytuację zwiększenia się dnia w zimie. Kiedy zaś ma się ku wiosnie, wtedy, jak mówi przypowieść ludowa, *«święta Agnieszka wypuszcza ptaszka z mieszka»*, a jeśli on nie powróci do nieba—to nastaje wiosna. Równocześnie też święty Grzegorz złotym pastorałem rozkazuje, ażeby lody spłynęły do morza, a święty Wit sprawia, że ptactwo milknie, zboże zaś tylko wtedy szmerze dojrzłym kłosem. Wnet też przychodzą zbiory, po żniwie zaś święty Wawrzyniec *«chodzi po nad lasem»* i strząsa orzechy z leszczyny, a święty Bartłomiej, ostrząc siekiere, daje znać, że czas rąbać drzewo na zimę. Wreszcie święci Szymon i Juda sprawiają grudę w polu, a wślad za nimi przybywa św. Marcin na białym koniu, sprowadzając ze sobą śnieżyce. Wszystkie te czynności świętych zostały osnute na tle ludowych przypowieści.

Nietylko jednakowoż samo życie wiejskie kreślił w utworach swoich lirnik mazowiecki, nietylko poglądy i wyobrażenia ludowe przyoblekał w artystyczne formy; sięgnął też nasz poeta i do skarbnicy legend i podań ludowych, ażeby z nich zaczerpnąć osnowy do nowych pieśni, sięgnął wreszcie do źródła ludowych śpiewów, ażeby z nich spłynęło na niego natchnienie.

Utworów takich, opartych na podaniach ludowych, znajdujemy, co prawda, niewiele, trzy zaledwo, wszystkie one atoli przedstawiają ciekawy typ, w jaki sposób użytkowywał poeta osnowę gminnych opowieści, tworząc na ich podstawie nowe obrazy. Bo jeśli weźmiemy np. utwór p. t.: *«Grajki wędrowne»*, zobaczymy, iż pierwszy tylko ustęp jego powstał pod wpływem legendy ludowej, której treść da się ująć w następujące słowa: Pewnemu królowi urodziła się córka—toż na chrzciny sprosił wiele gości, między nimi

¹⁾ Por. ks. Wład. Siarkowski: *Materiały do etnografii ludu polskiego z okolic Kiele* (Zbiór wiadomości do etnogr. kraj.), IV, str. 91, Nr. 18.

także dwie czarownice, o trzeciej zaś, bardzo starej i brzydkiej zapominał. Ona tedy w chwili, gdy dziecięciu składano życzenia, zjawiała się nieproszona i zaklęła królewską córkę, ażeby w 15 roku życia, ukłówszy się igłą, zasnęła. Królewna rosła piękna, jak anioł—pewnego zaś razu, gdy rodzice wyjechali, zaczęła oglądać zakamarki zamkowe. W jednym z nich napotkała czarownicę, szyjącą bieliznę, ukłóła się igłą i zasnęła, a wraz z nią popadło w sen wszystko w zamku. Wieść o tym zamku zaklętym rozeszła się po świecie—zawszą śpieszyli młodzi rycerze, ażeby zamek uwolnić ze snu; nikomu atoli to się nie udawało.

Jeden dopiero młodzian, który dał jałmużnę starcowi, siedzącemu opodal zamku, zdołał obudzić śpiących ludzi. Jak tedy zużytkował tę baśń nasz poeta? Oto wprowadził grajków, którzy po długiej wędrówce przyszli do zaklętego zamku, gdzie wszystko spało: wojacy, król i królowa, konie i bydło, rzeka i lasy. Dopiero gdy zagrali na dudzie pieśń jedną—zbudzili się wnet i rycerze, i pany, i wszystko, co znajdowało się w zaklętym dworze. Nie trudno tedy spostrzedz, jak zrecznie stosował Lenartowicz osnowę legendy ludowej, pisząc swój utwór, kiedy opuścił wszystkie przyczyny zaklęcia, ciężącego na zamku, a sam tylko fakt istnienia takiego zamku, jako też wybawienia go od zagłady, przejął z podania wieśniaczego. Dwór atoli ten popada w utworze Lenartowicza w dalszy sen, stosownie do założenia *Grajków wędrownych*, obraz taki bowiem miał przedstawiać przeszłość szczęśliwą, gdy inne zawierały sceny życia teraźniejszego i przyszłego. Stosownie do myśli, zawartej w utworze, zmieniło się i zakończenie baśni gminnej.

Inny znowu utwór p. t.: «Król-kowal», oparty jest na podaniu góralskiem, jakoby u Pięciu Stawów w podziemiach duchy kuły koronę i jakoby tam spał Bolesław Chrobry; prócz tej ogólnej osnowy, cały utwór nie zatrzymał wybitniejszych śladów oddziaływania tej legendy podhalskiej. Z innych wierzeń zaznaczyć należy owego «planetnika, co chmury wodzi»

„I gradem sypie, szafasy wali:
Ale jak człowiek Boga pochwali,
To mu planetnik taki nie szkodzi“.

„Nie inaczej przedstawia sobie lud wiejski owych planetników, którzy w jego wyobraźni prowadzą chmury gradowe; jeśli jednakże we wsi, nad którą chmura przeciąga, zadzwonią w dzwonek umyślny przeciwko gradowi, natenczas planetnicy kierują chmurę w inne strony. Ostatni wreszcie utwór p. t.: «Morowy», nosi na sobie wybitne ślady oddziaływania wierzeń ludowych, słowa bowiem, jakie słyszymy z ust chłopca:

„Niech mnie przebodą osikowym kołem,
Bo kto tam zgadnie, czyli nie ożyje,
Z grobu nie wstanę, krwi się nie opiję?“

osnute zostały na powszechnie znanym zabobonie, iż upiór wstaje z grobu, ażeby pić krew ludzką, i tylko

wtedy przestaje chodzić, jeśli się mu serce przebiję kołem osikowym; zabobon ten jest u nas powszechnie znany.

Obficie nakoniec wyzyskał lirnik mazowiecki pieśni lulowe, tłómacząc je lub parafrazując, albo też tworząc na ton danego śpiewu zupełnie samodzielną piosenkę, chociaż najczęściej można u niego napotkać właśnie parafrazy. Parafrazą np. pieśni ruskiej jest utwór p. n.: «Bywało»:

„Hej! koło młyna
Szumi dębina,
Gdzie ta dziewczyna,
Co mię lubiła?“

Co mnie lubiła
I szanowała,
Konia poila
I zadawała?“

Jak nie trudno przekonać się z niżej podanej analogicznej strofki pieśni ludowej, którą podajemy w warjancie, zapisanym przez nas we wsi Nałuzu na Podolu galicyjskim,—Lenartowicz zmienił tylko gdzieś niegdzie poszczególne wyrazy, pozostawiając resztę zupełnie niezmienną:

„Hej! koło młyna
Rosta kałyna,
Deż ta diwczyna.
Szczu mia lubiła?
Szczu mia lubiła,
Wirno kochała,
Konia poila
Taj zadawała?“

Dalszej czterowierszowej zwrotki brak w naszym warjancie, ale następna zwrotka jest znowu parafrazą pieśni ludowej, jak o tem świadczy zestawienie tekstów:

Pieśń ludowa:

„Hej koło młyna,
Roste kałyna,
Deż moja myła,
Szczu mia lubiła?
Koniu wronieńkij,
Chtóż daś' ti pyty,
Chtóż mene wirno
Bude lubyty?“

Lenartowicz:

„Hej! koło młyna,
Szumi dębina,
Hanuni nie ma.
Wrony mój koniu,
Kto cię napoi?
Serce ty moje,
Któż cię pocieszy?“

Wiersz znowu p. t.: «Kochanka, siostra i matka», którego treść jest ta, iż tonący wojak prosi o ratunek kochankę i siostrę, one atoli nie chcą mu pomóc; skoro zaś zawołał matkę, ta natychmiast go uratowała,—ma zapożyczoną osnowę z pieśni ruskiej, zapisanej przez Wacława z Oleska¹⁾; tylko Lenartowicz oddał myśl cudzą swojemi słowami, i u niego nie kochanka, jak w śpiewie ludowym, lecz matka ratuje swoje dziecię. Utwór znowu p. t.: «Doczynek do pieśni «Hej tam na górze...» ma pierwsze trzy strofy sparafrazowane ze znanej pieśni ludowej²⁾, następne

¹⁾ Por. „Pieśni ludu polskiego i ruskiego“. Lwów, 1833, str. 226—227, Nr. 35.

²⁾ Poniżej robimy zestawienie analogicznych strof. Pierwsza strofka ludowej pieśni pochodzi z warjantu, zanotowanego przez nas, dwie inne—z pieśni Wacława z Oleska (str. 409, Nr. 275).

Pieśń ludowa:

„Hej tam na górze
Stoją rycerze:

Stuk, puk, stuk, puk w okieneczko,
Otwórz, otwórz kochaneczko,
Koniom wody daj!
Koniom wody daj!
Nie mogę ja wstać,
Koniom wody dać,

Lenartowicz:

„Hej tam na górze
Jest wojsko duże;
Stuk, puk w okieneczko,
Stuk, puk kochaneczko,
Koniom wody daj,
Koniom wody daj.
Nie mogę ja wstać,
Koniom wody dać,

RZEŻBA WSPÓŁCZESNA.



ANT. MADEYSKI. Mała rzymianka, bust polichromowany

zaś są już oryginalnym pomysłem lirnika mazowieckiego i utrzymane zostały doskonale w duchu swojego pierwowzoru. Jeden jeszcze wiersz, na tle ludowym osnuty, możemy wskazać, a mianowicie: «Sen i drzemka». Pieśń ludowa, która nasunęła Lenartowiczowi pomysł do napisania go, brzmi następująco:

„Oj, chodył Sen
Koło wikon,

A Drimota
Koło płota¹⁾).

Na podstawie tych czterech wierszy osnuł nasz poeta długą rozmowę między snem a drzemką w noc ciemną, kiedy w chacie «skrzy łuczywo», a dziewczęta przędą na kołowrotkach:

„A z za szybki
Sen zaziera,

A drzymota
Z po za płota“.

Wciągawszy te cztery wiersze ludowej pieśni do swojego utworu, wprowadza Lenartowicz długą rozmowę o wieczornicach dziewczęcych, kreśląc ją zupełnie oryginalnie. Dopiero pod sam koniec utworu napotykamy znowu reminiscencję z ruskiej piosenki; sen mianowicie zapytuje drzemkę, gdzie będą nocować. Odpowiedź zaś na pytanie brzmi następująco:

„De chatenka
Teplenkaja,

De detyńka
Maleńkaja“.

Tak samo ma się rzecz i w utworze Lenartowicza, którego forma nie jest inna, aniżeli śpiewki ludowej, bo i tutaj słyszymy, że sen pójdzie z drzemką na nocleg do sąsiada, gdzie znajdzie spokój:

„Tam chatenka,
Gdzie dziecina,
Gdzie maleńka“.

Nakoniec jeszcze chwilę musimy zastanowić się nad przekładami pieśni ludowych, których kilka zostawił w spuściźnie po sobie Lenartowicz. Pieśni serbskie tedy odznaczają się nadzwyczajną wiernością przekładu, a nadto doskonałym oddaniem ducha i tonu oryginałów, o czym nie trudno się przekonać, jeśli porównamy choćby parę wierszy «Królewica Marka i Dymitra» z oryginałem, zawartym w zbiorze Wuka Karadzića²⁾. Inne rapsody, jak «Zgon Marka Królewica» i «Marko Królewic», tłumaczone były z tego samego tekstu, co poprzedni³⁾. Zupełnie inny wygląd ma tłumaczenie pieśni ruskich, które jest raczej parafraza, Lenartowicz bowiem samowolnie skracał tekst lub też zmieniał niekiedy w przekładzie pierwowzór, chociaż niektóre znowu te pieśni są przełożone z mniejszą lub większą ścisłością. Do tłumaczeń tedy zaliczyć trzeba «Trzy kukulki», które przełożone zostały z ludowej pieśni z wielką wiernością i zachowaniem wszelkich właściwości oryginału⁴⁾. Parafrazą zaś są: «Dwie zorce» i «Rusalka». Ażeby słowa nasze poprzeć dowodem, musimy przyjrzeć się bliżej pierwowzorowi i przekładowi naszego poety:

„Oj biżył' biżył' myła dziewczynka,
A za neju da rusalczka“⁵⁾.

Tymczasem Lenartowicz wprowadza Kasie, która idzie lasem, niesie jagody w koszyku, czego wcale

Matula mi zakazała,
Bym z chłopcami nie gadala,
Trzeba się jej bać.
Trzeba się jej bać.
Matuli się nie bój,
Siadaj na wóz mój,
Pojedźmy w cudze kraje,
Gdzie są piękne obyczaje,
Malowany dwór,
Malowany dwór“.

Bo mi matka zakazała,
Bym z panami nie gadala,
Muszę jej się bać.
Muszę jej się bać.
Matki się nie bój,
Siadaj na koń mój,
Pojedźmy w cudze kraje,
Gdzie są piękne obyczaje,
Malowany dwór,
Malowany dwór“.

¹⁾ „Rusalka Dnistrowaja“. 1837, str. 35.

²⁾ „Narodne srpske pjesne“, 1823, II, str. 234 i nast., Nr. 29.

³⁾ Por. *ibidem*, str. 243, Nr. 30 i str. 105, Nr. 14.

⁴⁾ Utwór ten przetłumaczony został z „Rusalki Dniestrowej“, str. 33, Nr. 18.

⁵⁾ Maksymowicz M. „Malorus. pieśni“. Moskwa, 1827, str. 162, Nr. 4.

nie widzieliśmy w przytoczonych wierszach ludowej pieśni:

„Idzie Kasia borem, koszyk jagód niesie,
Aż ci jej Rusalka zastąpiła w lesie“.

O wiele dalej od oryginału stoi następna strofka Lenartowicza, raz dlatego, że cztery wiersze pieśni ludowej zlał u siebie w dwa, a potem, że pominął zupełnie niektóre akcesorja, zawarte w niej, tak że w przekładzie pozostał tylko sam fakt groźby kary, gdyby dziewczę nie odgadło zadanych przez Rusalkę zagadek. Dalszy ciąg tłumaczenia jest nieco wierszniejszy:

„Oj szczo roste bez korenja,
A szczo biżył' bez powodu,
A szczo ćwite, bez wsiakoho ćwitu?
Kamiń roste da bez korenja,
Woda biżył' da bez powodu,
Paporot' ćwite bez wsiakoho ćwitu!“

U Lenartowicza wszystko to pozostało niezmiennem, z wyjątkiem pierwszej zagadki, którą poeta zmienił w tłumaczeniu na inną; wskutek tej zmiany, musiała też odpowiedź na tę zagadkę wypaść inaczej:

„Co kwitnie bez kwiatu? bez powodu bieży?
Co śniegiem bieluchnym w skwarnem lecie śnieży?
Rozśmiej się dziewczę i na to odpowie:
„Woda bez powodu bieży po dąbrowie,
A paproć bez kwiatu zakwita po lesie,
A śnieg letni—piana, którą woda niesie“.

W przekładzie tym zaszła jeszcze jedna i to zasadnicza zmiana, bo podczas gdy w pieśni ludowej Rusalka załaskotała dziewczynę, — u Lenartowicza właśnie Kasia wychodzi zwycięsko.

Czyż do tego wszystkiego, co wykazuje ogromną ilość pierwiastku ludowego w poezji Lenartowicza, musimy jeszcze dodawać, że znajdzie się czasem w utworze tym czy owym lirnika mazowieckiego zwrot cały, wzięty żywcem z pieśni ludowej?

Każdy bowiem, kto zna tony polskich śpiewek, pozna zaraz, że słowa takie, jak naprzykład:

„Szumi bór, szumi gaj, Szumi gałązeczka“,

albo też:

„Płynie, sunie pieśń po roście“¹⁾,

dostały się bez zmiany do wierszy naszego poety.

Stało się tedy to, czego tak pragnął Lenartowicz, bo z poezji jego zadzwoniła nuta pieśni ludowej, bo z utworów jego przeglądają twarze polskich chłopów i wiejskich dziewcząt. Nawet w dalekiej obczyźnie odzywała się do poety cicha «Kołysanka», zasłyszana gdzieś dawno pod stłezką wieśniaczą na rodzimym Mazowszu, odzywała się doń «tęskna, drżąca głosem siostry zapomnianej», kiedy on, «oparłszy się na rękę», roił o szczęśliwszych dniach. A wtedy stawały mu przed oczyma «zmarli, śpiący snem głębokim po kościołach, w murów cieniu» i ongi widziane postacie, których już nie miał nigdy oglądać. Długie lata śpiewała mu ta pieśń, «jak sierota nad potokiem», niosąc ze sobą «zapach polskiej sosny, i coś z wiosny, i coś z nieba». Toż nie dziw, że melodie tej pieśni wplotły się w jego poezję, którą on chciał uciszyć łzy niedoli, — a za którą niczego więcej nie pragnął, oprócz skromnego imienia lirnika mazowieckiego. Technał Lenartowicz w strofy swoich utworów tyle pierwiastków ludowych, gdyż pragnął, ażeby poezja jego była tańczą przed zwątpieniem i pociechą w niedoli:

„Niech przy gminnej pieśni strunach,
Gdy niewiernych otchnie trwoga,
Kołysze się na biegunach,
Na dwu skrzydłach...
Niech mu gorycz będzie błoga...
Chmura jasność ma szafiru,
Aż dłoń brata, czy dłoń wroga
W ciemny grób mu sypnie żwiru“.

Stanisław Zdziarski.

¹⁾ Por. Kolberg. Lud. I, str. 137 N-r 166. Mazowsze. IV. str. 276, N-r 246.

Z wody błękitnej błękitami nieba
Gibka lilija złoty kwiat wychyla.
Majowy podmuch miękko ją koleba,
Pleści ją skrzydło tęczone motyla,
Całuje słońce, nocna rosa myje,
Kochają skrycie siostrzane lilije,
A ona milczy wciąż i z głębi roni
Treść swej istoty falą cudnej woni.

(Mieszczuch-fantasta, idąc mimo, mówi):

Pod zielonym wód kózuchem
Zapleśniały wodnik stary
Więzi młodą rusaleczkę.
Chcąc pić rozkosz z ust jej czary.
Oślizłemi chwycił łapy
Jej bezsilne, drobne ręce—
Piers uległa pod przemocą,
Pękło serce jej dziewczęce...
Z pękniętego jej serduszka
Strzelił w górę pęd badyła
I zakwitnął—i do słońca
Złotą lilją się wychyla.

WILHELM LIEBKNECHT.

Zmarły świeżo przywódca niemieckich socjalnych demokratów, Wilhelm Liebknecht był jednym z najświetniejszych mówców niemieckiego parlamentu, pisarzem politycznym, dziennikarzem wytrawnym i pracownikiem niezmordowanym, a tak w życiu publicznym, jak i prywatnym człowiekiem nieskazitelnym i prawnym. Pisma też niemieckie, różnych odcieni, oddają jednomyślnie hold jego charakterowi, mimo że wiele z nich potępia jego działalność i wytyka mu zbyt krewkość i namiętność polemiczną.

Urodzony w roku 1826 w Giessen, skończył studia na uniwersytecie berlińskim i został dziennikarzem. Po stłumieniu rewolucji w roku 1848, w której czynny brał udział, przeszedł się do Szwajcarii, a potem do Anglii, z kąd po siedmioletnim pobycie powrócił do Niemiec w r. 1862. Wydalony z Berlina, Liebknecht osiadł w Lipsku.

Wyborcy sascy wysłali go do parlamentu wprost z więzienia, w którym wielokrotnie odpokutowywał za swe nieprzejednane zasady. Zwłaszcza, gdy ks. Bismarck rozpoczął walkę z socjalizmem, wiedzioną znaną bismarkowską metodą, Liebknecht karany był kilkakrotnie więzieniem. Rezultatem tej bismarkowskiej walki był, jak wiadomo, ogromny wzrost stronnictwa socjalistycznego w Niemczech, które obecnie ma 60 swych posłów w Reichstagu.

Liebknecht był politycznym kierownikiem stronnictwa i organu jego, berlińskiego dziennika „Vorwärts”. Umarł nagle, oddawszy właśnie do druku świeżo napisany artykuł o sprawach chińskich, p. t. „W mętnej wodzie”. Z pośród dzieł, wydanych przez Liebknechta, najgłośniejsze są: „Dzieje rewolucji francuskiej” i „Robert Blum i jego cza-

sy”. Po śmierci Liebknechta, opróżnione przezeń miejsce na czele stronnictwa zajmie prawdopodobnie Bebel. K.

POŻAR DOKÓW W HOBOKEN.

(Korespondencja nocy z wiadomości)

Passaic (Stany Zjedn.), 10 lipca.

Widownią strasznej katastrofy ogniowej stało się miasto Hoboken, liczące z górą 60 tys. mieszkańców, położone na brzegu rzeki Hudson w stanie New-Jersey, naprzeciw Nowego-Yorku i posiadające przystań dla okrętów transatlantycznych. D. 2 lipca w przystani „Nord-deutscher Lloyd” stały na kotwicy trzy duże parowce: „Saale” (5 tys. ton), „Bremen” (10 tys. ton) i „Maine” (10 tys. ton). Prócz nich stał na kotwicy wielki parowiec niemiecki „Wilhelm der Grosse” (14 tys. ton), świeżo przybyły.

Okolo godziny 4 po południu wybuchł pożar w składzie bawełny, prawdopodobnie od rzuconego papierosa, i szerzył się z taką szybkością, że w kilkanaście minut stały już w płomieniach trzy doki i trzy parowce. „Wilhelm der Grosse” został uratowany, bo siekierami odcięto liny i wyciągnięto go mniejszymi statkami z niebezpieczeństwa, doznał jednak znacznych uszkodzeń.

Ludzie, pracujący na dokach, nagle zostali otoczeni płomieniami ze wszystkich stron. Nie mogąc uciec, wskakiwali do wody, co czynili także i majtkowie, oraz goście i pasażerowie z parowców. Była właśnie sobota, która jest dniem, przeznaczonym na zwiedzanie parowców Lloyd’a.

Ogień przenosił się z pokładu na pokład; ci więc, którzy byli w kajutach, nie mogli się ratować, bo małe kajutowe okienka nie pozwalały im wydobyć się na zewnątrz. W miarę wypalania się wnętrza okrętów, woda dostawała się do środka i okręty tonęły. Ci,

(Rozszochrany dekadent, idąc mimo, mówi):

Do czarta absynt! ledwo jeden liryk
Zdołałem wygnieść z ogromnej butelki.
Jeśli się zważy cenę i moc trunku,
Rezultat niezbyt wielki.

U gwiazd się wieszać—śmieszna rzecz i marna,
Trzeba, jak lichy ten wodorost—oto
Sięgnąć korzeniem w pralkalnej duszy,
W kwiat zmienić jej prabloto.

* * *

A złota lilja stoi w wodzie cicha,
Chwieje się miękko i słania.
Nie wie, dlaczego roni woń z kielicha,
W której swą istność roztrwania.

Z błękitnej wody wyrasta milcząca
Kochanka rosy, motyla i słońca,
I niezabudkom, wpatrzonym w nią z brzegu,
Szele pocałunki czystsze, niż biel śniegu.

Maciej Szukiewicz.



Wilhelm Liebknecht.

którzy się żywcem nie spalili, ginęli w wodzie. Wkrótce cała rzeka, przystań i okolica na kilka mil wokół pokryły się gęstym dymem; po wodzie pływało pełno palących się towarów.

Ratunek jednak był utrudniony nie tylko z powodu dymu, ale i żaru, który był tak wielkim, że żaden holownik nie mógł się zbliżyć do palących się parowców. Grozę położenia powiększało jeszcze to, że potopiły się i popaliły gumowe węże straży ogniowej.

Jak zwykle, cała przystań pełną była małych statków, jachtów i czółen, które, nie mogąc się wydostać na rzekę, stały się łatwą pastwą ognia, któremu sprzyjał wiatr i nagromadzone zapasy bawełny i nafty.

Dwa pięciopiętrowe gmachy „Campbell Storage Company”, napełnione futrami i wódką, stały w płomieniach około godziny 7 wieczór, a wiatr przeniósł też ogień na doki linii przewozowej Hamburg-American i na stojący przy nich parowiec osobowy „Phoenicia”. Setki tysięcy ludzi przypatrywały się straszному widokowi. Przestrach wzmógł się, gdy powietrzem wstrząsnął straszliwy huk, a ziemia pod nogami zadrała. Była to jednak zapowiedź ratunku. Przedstawiciele kompanii linii amerykańsko-hamburskiej, dla położenia tamy rozszalałemu żywiołowi, postanowili przerwać ciągłość doków. Podłożono zatem dynamit pod jeden z magazynów, aby uratować resztę. W palących się magazynach i okrętach ludzie daremnie walczyli o swoje życie. Płomienie odcięły im odwrót, a ci, którzy przedostać się zdołali, wpadali w wodę i tam śmierć znajdowali. Z po za morza dymu i płomieni przedostawały się krzyki rozpacz i wołanie o pomoc. Działy się tam straszne sceny. August Dovenius, przepływający w łodzi ratunkowej około palącego się okrętu „Saale”, usłyszał wołanie kobiety i ujrzał, że z okienka kajutowego wysunęła się ręka czarna od sadzy, czerwona od gorąca, a obok twarzy nabrzmiała z tak okropnym wyrazem, że człowiek ten, przywykły do różnych widoków, musiał oczy odwrócić. Kobieta wołała: „Słuchaj! za późno, abyś mnie ratował. Mój pokój już w ogniu i nie dotrzesz do mnie.



Płonące statki.

Umieram. Jestem kelnerka Holbe z Rothenburga pod Hanowerem. Zawiadam matkę moją, że w ostatniej chwili o niej myślę, nie zapomnij nazwiska Holbe w Rothenbergu. Powiedz jej, niech odbierze pieniądze z banku. Powiedz jej—*Gott erbarme dich!*—powiedz jej...". Nastąpił wybuch płomieni i twarz z otworu zniknęła. Byli tacy, którzy błagali, aby ich dobić! Inni odbierali sobie sami życie, a inni, jak żywe pochodnie Nerona, z modlitwą na ustach kończyli żywot. Z wielu osób pozostały tylko szczątki, a niektóre są tak spalone, że żadne ślady z kształtów twarzy nie zostały i jedynym środkiem do rozpoznania są przedmioty metalowe, które nie zostały zniszczone, np. zwłoki kapitana okrętu „Saale“, Mirrow, rozpoznano po zegarku.

Nie prędko będzie można zestawić dokładną listę osób, które zginęły. Tymczasowe zestawienie urzędowe podaje następujące liczby w przybliżeniu. Z załóg „Saale“, „Maine“ i „Bremen“ miało zginąć 126 osób. Z pomiędzy zwiedzających zginęło około 75 osób na „Maine“, 50 na „Saali“, a 25 na „Bremen“. Liczbę tych, którzy zginęli od ognia na palących się dokach lub się potopili, skacząc z nich do wody, podają na mniej więcej 50 osób. Ogółem miało zginąć 326 osób. Tę liczbę przewyższa liczba ciężko rannych, których pomieszczono w szpitalach Hoboken, Jersey-City i Nowego-Yorku.

Miedzy tymi, którzy stracili życie lub zostali pokaleczeni, znajdują się zapewne i polacy; dotychczas dzienniki podają tylko nazwisko Mielnińskiego, który, jako zawiadowca w składach zapasów żywności, miał zginąć na okręcie „Maine“.

Co do strat materialnych, to ich wysokość nie jest jeszcze ustalona. Na

samym parowcu „Maine“ znajdowało się 5 tys. ton różnego towaru, wartości 10 milj. dolarów. Parowce: „Maine“ i „Bremen“ kosztowały po 1 i pół milj. dol., oprócz urządzenia wewnętrznego.

Obok wielkiego heroizmu i poświęcenia, wychodzą na jaw, niestety, gorszące przykłady okrucieństw, jakich się miało dopuszczać przy ratowaniu, a które grożą katastrofy potęgują. Jen. Dumont, główny inspektor doków nowojorskich, zarządził śledztwo w tej sprawie. Oskarżeni są mianowicie kapitanowie wielu holowników, że starali się jedynie o ratowanie statków i usiłowali zarzucić na nie liny, aby przez to pozyskać prawo do nagrody za wyratowanie statku, podczas gdy nietylko nie niesli ratunku tonącemu, z których wielu mogłoby być uratowanych, ale wprost wzbranieli się ratować tych, którzy tonąc, chwytali się krawędzi ho-

lowników. Wyciągali z wody tylko takich, którzy obiecali im większą kwotę. Naczelnny inżynier Barends ze statku „Cesarz Fryderyk“ twierdzi, że 40 ludzi na „Saali“ i „Bremen“ mogło być uratowanych, gdyby blisko stojący holownik z pomocą pośpieszył. Zgrozą przejmująca nieludzkość stała się przyczyną śmierci wielu osób. Wierzyć się prawie nie chce, aby to było możliwem wśród ludzi, w imię cywilizacji zajmujących odległe Filipiny. Kapitanowie, którzy z zimną krwią patrzyli na ginących w płomieniach i tonących, zasługują na najsurowsze kary, ale kodeks karny, obowiązujący w stanie New-York i New-Jersey, nie przewidywał kar na takie zbrodnie; najwyższą więc karą, jaka ich spotka, będzie utrata pozwolenia na żeglugę.

K. G.

PO ZJEŹDZIE LEKARSKIM POLSKIM.

Po kilku dniach pracowitych, tłumnych i gwarnych—wypoczynek i cisza, po gorącej i podnieceniu—czas rozrachować „habet“ i „debet“ Zjazdu. Od trzech dziesiątków lat, od swoich narodzin, cieszą się Zjazdy rzeczywistą życzliwością społeczeństwa, budzą stale ciekawość swoją stroną naukową, wyrobiły już sobie pewną tradycję świetności zewnętrznej i ożywienia towarzyskiego. Opinia przywykła potrochu oczekiwać od lekarzy i przyrodników polskich, gromadzących się co lat kilka, wskazówek i rad w sprawach zdrowia społeczeństwa, spodziewać się inicjatywy, a czasem i czynu, wychodzącego po za koło zagadnień

czystej nauki i specjalnie lekarskich kwestyj. Zapewne, że postęp w tych ostatnich kierunkach nie jest dla ogółu społeczeństwa obojętny, i prócz korzyści, jakie stąd odnoszą jednostki, ważną i gorąco obchodzącą nas sprawą jest dobro naukowy każdego Zjazdu, jako całość, będąca miarą naszej żywotności i rozwoju; jednakże nie bardzo chyba zbłądzimy przypuszczeniem, że główny interes ma społeczeństwo w tem, co, jako owoc pracy Zjazdów lekarsko-przyrodniczych, bezpośrednią korzyść mu przynieść może, że też głównym bodźcem sympatii dla Zjazdów jest ta część ich pracy, która wprost ku polepszeniu ogólnych stosunków naszych zmierza.

Jeżeli Zjazd zewnętrzną stroną swoją imponujące wywiera wrażenie, to wynikało to przede wszystkim z niezwykle licznego udziału. Zwykle gromadziło się na Zjazdach 400—500 osób; najliczniejszy z poprzednich, VII Zjazd krakowski, liczył 714 uczestników; obecny zaś, według ostatecznie sprawdzonych obliczeń, zgromadził ich 930. Oprócz galicjan, reszta uczestników, nie licząc 17 gości czeskich, napłynęła ze wszystkich prawie krańców kraju i świata, od Brukseli, Paryża, Serajewa i Bukaresztu aż do Astrachania i Suez. Amerykańskich przybyszów liczono 5: z Waszyngtonu, Baltimore i Buffalo. Wśród uczestników liczny prym trzymali oczywiście lekarze, stanowiący bez mała $\frac{2}{3}$ całości; przyrodników, łącznie z przyrodnikami-rolnikami, zebrała się setka, techników przeszło 30, nieco więcej farmaceutów; stosunkowo słaby był udział weterynarzy, których liczba nie dosięgała dwudziestu. Pań, uczestniczących w Zjeździe, naliczono prawie 150, z tych kilkanaście brało udział we wszystkich naukowych pracach Zjazdu, a kilka z nich odznaczyło się wartościowymi wykładami. Udział w poszczególnych naukowych sekcjach zależał oczywiście od wspomnianego liczebnego ugrupowania się rozmaitych zawodów; to też najliczniejsze grono obradowały w sekcjach lekarskich, mniej liczne—w przyrodniczych; kilkuset zaś słuchaczy zbierało się na posiedzeniach, posiadających znaczenie ogólne, przede wszystkim na posiedzeniu w sprawie gruźlicy i w sprawie wychowania fizycznego.

Po raz pierwszy wypisał Zjazd na czele swego programu kilka spraw wielkiej doniosłości społecznej. Niewątpliwie poruszano sprawy takie niejednokrotnie na zjazdach dawniejszych, działo się to jednak raczej dorywczo, bez tak dokładnego ich przygotowania i bez stawiania ich na pierwszym planie. Już na poprzednim Zjeździe we Lwowie zaznaczał się wprawdzie silniejszy ruch w tym kierunku; dopiero teraz jednak wyraził się on głośno, potężnie i w całej pełni. Sprawa zwalczania gruźlicy, tego „nowoczesnego moru“, i sprawa podniesienia poziomu wychowania fizycznego, wybiły na ostatnim Zjeździe niezatarte piętno, wysunęły się na czoło jego pracy, więcej może nawet, niż tego przed Zjazdem oczekiwano.

Inicjatywa w sprawie podjęcia zagadnienia walki z gruźlicą jest niepodzielną zasługą młodego, a bardzo ruchliwego lekarza stacji klimatycznej w Zakopanem, d-ra Tomasza Janiszewskiego,

który umiał myśla swoją przejać całą zakopiańską sekcję Towarzystwa lekarzy galicyjskich, naszkicował pierwszy plan programu obrad sekcji i zdołał zapalić do rzeczy ludzi sprawie przychyl-nych, a przekonać i nawrócić jej przeciwników, bo i tacy byli. Wykonawcą tej myśli był wydział gospodarczy Zjazdu, powierzając jej ostateczne przeprowadzenie w energiczne ręce prof. Cybulskiego, jako gospodarza planowanego zbiorowego posiedzenia w sprawie gruźlicy. Dzielnym pomocników znalazł prof. Cybulski bez trudu; otwierając posiedzenie, wymienił z nich przedewszystkiem prof. Ciechanowskiego w Krakowie, prof. Baranowskiego i d-ra Sokołowskiego w Warszawie. Temu ostatniemu też słuszenie dostał się zaszczyt przewodnictwa na posiedzeniu, na które przysłały licznych swych przedstawicieli władze rządowe i reprezentacje samorządu galicyjskiego: wydziały powiatowe i rady miejskie. Drugim przewodniczącym posiedzenia obrano naczelnego lekarza służby sanitarnej galicyjskiej, d-ra Józefa Merunowicza ze Lwowa; sekretarzami d-rów Janiszewskiego i Dłuskiego z Zakopanego.

Sprawę dziedziczenia suchot roztrząsał d-r A. Sokołowski z Warszawy. Dziś stanowczo już stwierdzono, że bezpośredniej dziedziczności suchot niema, to znaczy, że dzieci suchotników nie przynoszą ze sobą od razu na świat strasznej tej choroby. Przynoszą jednak dość często większą na nią wrażliwość, niż inne dzieci i łatwiej potem jej nabývają i ulegają. Temu dziedziczeniu usposobienia do suchot przez jakiś czas nie dowierzano; d-r Sokołowski przekonał się osobiście na 8 tys. chorych swoich, w tym kierunku ze szczególnem staraniem badanych, że dziedziczna do suchot skłonność istniała prawie u czwartej ich części. Dane te, tragiczny cień rzucające na losy potomstwa suchotników, z drugiej strony przynoszą pocieszający wniosek, że $\frac{3}{4}$ przypadków suchot, jako nabyte bez specjalnego usposobienia, jest stosunkowo łatwe do wyleczenia. Dla tych, którzy od urodzenia niosą w sobie podatniejszą dla rozwoju suchot glebę, pozostaje jednak ratunek; wskazał na niego prof. Gluziński ze Lwowa, podnosząc, że zwalczanie gruźlicy poczynać trzeba od dzieciństwa. Z czynników usposabiających, nabytych w życiu późniejszym, podkreślono w obradach doniosłe znaczenie ujemnego wpływu, jaki na organizm wywiera nadużywanie napojów alkoholowych.

Bardziej bezpośrednio obchodziła nasze społeczeństwo część druga obrad, która miała dać wyobrażenie o tem, w jakim stopniu gruźlica w naszym szerzy się kraju, a wykazując cyfrowo piekącą potrzebę zaradzenia złemu, zarazem dostarczyć ram i tła dla podjąć się mającej akcji. Najmniej danych statystycznych o gruźlicy posiada Królestwo, co zresztą wobec braku systematycznej statystyki chorobowości i śmiertelności, nie zadziwia. D-r Polak z Warszawy z pomocą d-ra Kosaka do-

konał i tak wiele, zgromadziwszy cyfry ze szpitali i z miasta Warszawy, z których wniosł, że śmiertelność z suchot zmniejsza się tam wyraźnie. Oczywiście nie daje to jeszcze pojęcia, o ile suchoty wogóle w Królestwie się szerzą; d-r Tchórznicki z Warszawy słuszenie zauważył, że statystyka szpitalna może



KRÓLOWA WŁOSKA MAŁGORZATA,
wdowa po Humbercie I.

dać powód do złudzeń pod tym względem. Z Poznańskiego zebrał statystykę z ostatnich lat 20 d-r Karwowski, stwierdzając, że z gruźlicy umiera tam rocznie mniej więcej 170 osób na każde 100 tys. mieszkańców, a zatem w porównaniu z innemi krajami, stosunkowo bardzo niewiele, co tembardziej jest pocieszające, iż i ta śmiertelność zdaje się zmniejszać. Są jednak kraje, gdzie stale jest ona jeszcze mniejszą, naprzykład w Anglii i Japonji. Od niedawna podjęły walkę z gruźlicą w Poznańskiem dwa Towarzystwa, wybornie prosperujące i bardzo ruchliwe. Najczarniej przedstawia się obraz stanu rzeczy w Galicji, który skreślił d-r Merunowicz ze Lwowa. Pomimo usterek i braków w statystyce, to napewno utrzymywać można, że ginie na suchoty rocznie przeszło 600 z każdych 100 tys. mieszkańców, więcej więc, niż gdziekolwiek w Austrii, która zresztą sama wśród krajów Europy posiada bardzo złe stosunki i w tej sprawie zaraz na drugim stoi miejscu. W różnych okolicach Galicji rozmaicie się dzieje; przyczyn tego napewno określić nie można, choć zdaje się, że bagnistość niektórych powiatów działa szkodliwie; byłby to znów jeden powód, aby domagać się jak-najszybszej regulacji rzek i osuszenia bagien. W końcu podał prelegent wniosek, aby starać się o zebranie statystyki gruźlicy, lepszej, niż dotychczasowa, co oczywiście uchwalono.

Jeszcze więcej zajęcia obudziły trze-

cia i czwarta część programu posiedzenia, obejmujące: zapobieganie gruźlicy i jej zwalczanie. Pierwsze czerpie swe zasady, jak to wywodził prof. Bujwid, ze znajomości przyczyn i sposobu szerzenia się suchot, roztrząsanych na początku posiedzenia, i wiąże się ściśle z nowoczesnemi na rzecz tamtą poglądami. Gruźlica jest zaraźliwą, i to

równie wśród ludzi, jak i zwierząt, wreszcie może się przenosić ze zwierząt na ludzi, np. z mlekiem krów, gruźlicą dotkniętych,—wazystko to oczywiście tylko wtedy, jeżeli zarazek gruźliczny trafi na podatną dla siebie glebę, na wspomniane już usposobienie organizmu. Przenosi-kiem zarazy jest przedewszystkiem chorobowa wydzielina suchotników, czy to rozpryskiwana wokół przy kaszlu, czy w postaci wyschniętej, w pyłe np. ulicznym. Ztąd ważny przepis, aby nikt i nigdzie nie pluł na podłogę, lecz do odpowiednich spluwaczek. Z produktów zwierzęcych niebezpiecznem może być tylko mleko, mięso prawie nigdy, o ile bezpośrednio nie jest zakażone, to znaczy, jeżeli gruźlica rozwijała się u zwierzęcia w jednym tylko np. organie, z konsumpcji wykluczonym oczywiście. Zapobiegać gruźlicy radzi prof. Bujwid z pomocą tworzenia osobnych szpitali dla suchotników, niszczenia wydzielin chorych, gdzie tylko można, skrapiania ulic dla usunięcia pyłu, który może zawierać zarazki i powszechny użytek spluwaczek zarówno w domach, jak w miejscach publicznych, ulicach, kolejach i t. d. Bardzo ważne jest popularyzowanie wiadomości

o gruźlicy i o sposobach jej zapobiegania, a pożądanę wymaganie w szkołach świadectwa, że przyjmowani uczniowie nie są zarażeni gruźlicą. Wreszcie należy starannie badać nabiał i mięso na targach, czy nie pochodzą z bydła gruźliczego, a bydło wogóle badać za pomocą tuberkuliny, i sztuki chore wybijać. Szerzej rozwinął plan wyteplenia gruźlicy u bydła prof. weterynarji Grabowski we Lwowie: oprócz tępienia bydła chorego, oddzielanie zdrowego, do czego potrzeba ściślejszego, niż obecnie nadzoru weterynaryjnego; należy usunąć mleko krów chorych z targu, a mleko niepewne dopuszczać do konsumpcji tylko po przegotowaniu, rozwinąć kontrolę nad mleczarniami i t. d., i odwołać się energicznie do pomocy rządu. Jako jeden z głównych środków zwalczania gruźlicy omawiali dalej dr. Dunin z Warszawy i dr. Dłuski z Zakopanego — tworzenie sanatorjów dla chorych piersiowych. Bardzo ciekawe obliczenie przedstawił pod tym względem dr. Janiszewski, wykazawszy, że Galicja ma dość źródeł pieniężnych, aby odważyć się na budowę sanatorjów, tylko źródła te (sumy, wydawane przez kasy chorych na swych członków suchotników, przez władze dla galicjan w sanatorjum Alland pod Wiedniem i t. d.) są albo niewyzyskane, lub rozdrobnione. Trzeba je tylko skupić, a ta sprawa będzie w Galicji załatwiona. Obecnie już powstało w Zakopanem grono, zmierzające do budowy sanato-

rum ludowego, a wiele zdziałać może proponowany przez p. Janiszewskiego stały komitet dla walki z gruźlicą. Komitet ten kierowałby także innymi częściami programu walki z gruźlicą, jak: badaniem wszechstronnem sprawy gruźlicy, zapobieganiem jej i kształceniem lekarzy specjalistów. Zresztą każda z dzielnic naszych ma walczyć z gruźlicą w sposób, zastosowany do miejscowych warunków.

Wynikiem narad w sprawie gruźlicy są zatem sprawy i naukowo doniosłe, i praktycznie ważne. Można śmiało powiedzieć, że Zjazd ma niepodzielną zasługę inicjatywy w walce z gruźlicą w ziemiach naszych, i że zrobił coś więcej jeszcze, bo wskazał drogi i dał początek czynnej w tym kierunku akcji. Jakże jednak będzie z dalszym jej ciągiem, z wykonaniem wszystkich tych arcyważnych planów, z którymi u nas rzecz zazwyczaj tak idzie oporem? I pod tym względem zdaje się, że Zjazd ostatni zrobił więcej, niż wszystkie dawniejsze, których uchwały bywały nieraz głosem wołającego na puszczy, bo brakło kogoś, co by nie już wykonania ich dopilnował ale nawet do szerszej wiadomości, lub do uznania powołanych władz je podawał. Obecnie ma się to zmienić.

Zjazd utworzył sobie stały organ wykonawczy, Delegację, o której projekcie donosił krakowski korespondent w N-rze 27 „Kraju“. Do Delegacji tej wybrano 7 członków; przewodniczy jej dr. Merunowicz, zastępcą jego wybrano prof. Kostaneckiego, a czynności sekretarskie powierzono prof. Ciechanowskiemu. Czy de-

legacja spełni pokładane w niej nadzieje, przyszłość pokaże; w każdym razie czeka ją zadanie i trudne, i bardzo obszerne, choćby w zakresie, wskazanym przez sekcję wychowania fizycznego i higieniczną, nie mówiąc o uchwałach drobniejszych innych sekcji.

Sperans.

Zakopane.

KRONIKA LITERACKA.

Cornély o Sienkiewicz. Znany publicysta francuski J. Cornély, w artykule politycznym, zamieszczonym w jednym z ostatnich numerów „Figara“, wspomina w gorących słowach o Sienkiewicz, składając tem wymowne świadectwo, jak szybko wziętość i sława naszego pisarza rozszły się po Francji z powodu wydania w tłumaczeniu jego powieści. „Czytałem w tych dniach—powiada Cornély—zachwycającą powieść, która znajduje się dzisiaj w rękach wszystkich, a która nosi tytuł „Quo vadis?“. Wyobraźcie sobie „Fabiola“, napisaną przez nowoczesnego literata, odważniejszego od kardynała, nawet bardzo odważnego, który maluje brutalność i nagość, skropione święconą wodą. W powieści tej występują apostołowie Piotr i Paweł; Piotr jest starym rybakiem, opowiadającym z ekstazą o Chrystusie, Jego śmierci i zmartwychwstaniu, ale Paweł, Paweł z Tarsu, jest obywatelom rzymskim, politykiem, który rozmawia z przyjaciółmi Nerona, z senatorami i konsulami, mówiąc im poprostu: „Nie wolelibyście dla własnego bezpieczeństwa, dla zabezpieczenia waszych osób, waszego mienia, dla dobra Cesarstwa, aby cesarz był chrześcijaninem?...“ Na pod-

stawie podobnych słów ufundowany został chrystianizm i utrzymuje się na ziemi do tychczas, i utrzymywać się będzie, dopóki go nie zastąpi jakaś lepsza dyscyplina, na którą się wszelako nie dano. Nie idzie jednak za tem, aby tryumf idei chrześcijańskiej przeszkodził postanowionym zamachom, bo nie może uleczyć i usunąć wszystkich warjatów“.

Badanie zabytków. Dr. L. Szeplewicz, zwyczajny profesor charkowskiego uniwersytetu, otrzymał od Cesarzowskiego Towarzystwa archeologicznego w Moskwie zlecenie zbadań starożytności przedhistorycznych i historycznych w pow. nowelskim gub. witebskiej. Prof. Szeplewicz prosi osoby zainteresowane w pomyślnym rezultacie tych badań, by raczyły udzielać odnośnych wskazówek pod adresem: „Nowel, witebskiej gub., prof. Szeplewiczowi“. Pożądane są wiadomości o kurhanach i uroczyskach, o miejscowościach, o których jakkolwiek bądź tradycja się przechowywała. Prof. Sz. nadmieniał, że badania mogą być prowadzone przez niego i po za granicami pow. nowelskiego, i że chętnie udzielać będzie informacji tym właścicielom ziemskim gub. witebskiej, którzy pragnęliby sami robić poszukiwania na własnych gruntach. Jak wiadomo, osoby prywatne nie mają prawa dokonywać tego rodzaju poszukiwań.

Ze szpalt obcych. Czeska „Politik“ wydrukowała w feljetonie przekład obrazka Hajoty „Śniło mi się...“



Redaktor i wydawca

ERAZM PILTZ

BIBLIOGRAFJA „KRAJU“.

Zygmunt Gloger. Geografia historyczna dawnej Polski, z dodaniem mapy Rzeczypospolitej J. Babireckiego. Z 64 rycinami. Kraków, 1900. Spółka wydawnicza polska.

Cenne to dzieło ma tę jedną wadę, że, ze względu na obfity materiał, wymagałoby zamiast jednego grubego — trzech takichże tomów. Oczywiście jest naprz., że historyczną geografię województwa podlaskiego na siedmiu stronach streścić można tylko bardzo pobieżnie. Praca składa się z trzech części. W pierwszej znajdujemy opis słowiańszczyzny przedhistorycznej oraz określenie granic państwa polskiego, poczynając od wieku X-go aż do czasów porobiorczych. W części drugiej opowiedziana jest pokrótce geografia historyczna każdego z województw z osobna. Część trzecia ma za treść swą: dykcję i biskupstwa, główniejsze zakony i klasztory na Piastów, na Jagiellonów i na królów elekcyjnych. Nie może być sadaniem krótkiej wzmianki—dotykać zarówno niewątpliwych zalet, jak i możliwych w pracy, sakrojęnej na tak szeroki skalę—braków. Niewątpliwie dzieło p. Glogera należy do tego rodzaju wydawnictw, które winny znaleźć się w każdym polskim domu. Dodajmy, iż zdobi ją doskonale wykonana mapa p. Babireckiego.

Mathias Bersohn. Kilka słów o Janie Heweliuszu, astronomie gdańskim z XVII wieku, oraz o jego korespondencji.

Zbrane tu zostały z wielką starannością wszelkie szczegóły z życia i działalności słynnego astronoma; zaopatrzone są w *facsimile* listu Heweliusza oraz podobiznę jego popiersia brązowego. Wydanie wytworne.

Mathias Bersohn. Księgozbiór katedry plockiej. Z 17 tablicami.

Jak podanie niesie, początek biblioteki kapituły plockiej dał w r. 1024 biskup Marcin, przywoząc ze sobą z Rzy-

mu bogaty zbiór rękopisów. W dalszym swem p. Bersohn podaje dokładny opis cenniejszych zabytków rękopiśmiennych, znajdujących się w bibliotece obecnie. Dopełnia ten opis szeregiem doskonale rytowanych *facsimile* bardziej charakterystycznych kart, miniatur, inicjałów etc. Za wydawnictwo niniejsze, bardzo staranne i kosztowne, należy się p. Bersohnowi szczerza wdzięczność.

Juliusz Mastelski. Filozofia przyrody w zarysach. Część I. Warszawa, 1900.

Autor zapowiedział we wstępie sześć części; pierwsza nosi tytuł: „Warunki bytu światów“. Zda się atoli, iż po wyjściu z druku pierwszej części, p. M. umarł, pozostawiając w spuściźnie dzieło niniejsze, jako owoc (jak donosiły pisma) wieloletniej pracy. Praca to, świadcząca o budawczym, ale naukowo nieprzygotowanym i niezdolnym do szerszej syntezy umyśle — i z tego względu wartości naukowej nie posiada.

Zofja Kowerska. Z pamiętnika ornitologa. Kraków, 1900. Spółka wydawn. polska.

Opowieść w formie dziennika o tem, jak na pewnego uczzonego pocziwca spadł niespodzianie wielki spadek, przyczyniając mu wielkie kłopoty. Kłopotów tych wyszył się pan ornitolog razem ze spadkiem, który, na zasadzie podrobionych dokumentów, wyprocedował od niego jakiś oszust, noszący to samo, co i on, imię i nazwisko. Opowiadanie czyta się łatwo i z zajęciem, nosząc wszelkie dodatnie cechy talentu pisarskiego szanownej autorki.

Wyszył z druku „Melodia ludowa litewska“, zebrane przez s. p. księdza Antoniego Juszkiewicza, opracowane przez zmarłych: Kolberga i Kopernickiego, a ostatecznie zredagowane przez Z. Noskowskiego i Jana Baudouin de Courtenay. Wydanie in 4-to Akademii umiejętności w Krakowie. O cennej pracy tej nieomieszkamy pomówić na właściwym miejscu (bawralnej).

NEKROLOGJA.



Antoni Mieszkowski
(A. J. Sek)

zmarł w Warszawie po kilkumiesięcznej obłożnej chorobie, przeżywszy lat 35. Beletystą był i dziennikarzem; bardzo wcześnie, bo jeszcze na ławie szkolnej, rozpoczął pisać krótkie nowele, które potem ukazały się w dwóch jednotomo-



wych zbiorach. Pióro miał cięte, dowcip i humor pomieszany z liryzmem, umysł żywy, spostrzegawczy, temperament zapalny, ruchliwość wielką; posiadał zatem warunki na wybornego dziennikarza i feljetonistę, który miał wszelkie dane, aby się wyrobić na niepospolitą siłę w prasie. Za wcześnie

wszelako dostał się do dziennikarskiego młynka, który nie jedną tęższą indywidualność, nie jeden większy talent skruszył pod swoimi łańcami. Teatr przyciągał najsiłniej Mieszkowskiego; zajmował się nim z wielkim samilowaniem, nietylko jako recenzent, ale jako przyjaciel sceny i artystów; przebywał najchętniej w atmosferze teatralnej i wszędzie, gdzie dłużej bawił, czy w Krakowie na studjach, czy w Warszawie, czy w Łodzi, gdzie redagował „Goniec Łódzki“ — gorąco sprawami sztuki, teatru i aktorów się troszczył. Łódź zawdzięczała mu wiele; w ostatnich latach, rzec można, jego głównie zasługą było ożywienie zajęć się prasy warszawskiej „Bawelnianym grodem“. Popularyzował w wyborach feljetonach i artykułach życie, stosunki, ludzi polskiego Manchesteru, swrcał na Łódź uwagę opinii publicznej w Warszawie — i na odwrót, wyrabiał jej organom pożytność na gruncie łódzkim. Ruchliwość i sprężystość cechowały go od najmłodszej młodości; jako członek Czytelni akademickiej w Krakowie, należał do tych, którzy najgorliwiej zabiegali o sprowadzenie swiętości Mickiewicza na Wawel. W stosunkach prywatnych posiadał nieocenione zalety dobrego kolegi i szlachetnego towarzysza; ubytnia wrażliwość postrzegała mu wszelako nadto rychło nerwy i pozbawiała równowagi, tak potrzebnej do normalnego rozwoju. Pozostawił po sobie dorobek literacki nie wielki, ale świadczący o materiale, niewyżytkanym należycie.

Dnia 2 h. m. w Niegolewie, w W. Ka. Poznańskim, u brata swego. ordynata Zygmunta Niegolewskiego, zmarł

ś. † p.

**MAGDALENA Z NIEGOLEWSKICH
REKOWSKA**

córka pułkownika Andrzeja, wdowa po ś. p. Konstantym Rekowskim, właścicielu m. Wojcina w Królestwie. Była to kobieta niepospolitych cnót domowych i obywatelskich.

Chinoryki-latawce płóciennie składane, po 1 rb. 25 k. szt.
Wesoła trójka, tamagłowa dla młodzieży, 8 kop. szt.
Regi leśne mosiężne od 45 kop.
Łuki bambusowe od 60 kop.
Kapelusze tranwałskie składane 75 k. szt.
Wielki wybór Balonów 35 kop. szt.
Ogni sztucznych od 1 kop. szt.
Lampionów oświetlenia od 3 kop. szt.
Określów z maszyną zegarową i parowych. (339)
Łódka, Fotele składane oraz wiele nowości poleca tanio

J. MALANOWSKI,
WARSZAWA.

Królewska 37, róg Marszałkowskiej.

POMPY
wszelk. system.,
SIKAWKI,
Rozrzuśniki,
ARMATURY,
Bury, Pasy do
maszyn, Pakunki
i techniczne
wyrob. gumowe.

Antoni PECH & C.
Warszawa, Nowo-Miodowa 1. (2726)

GRONKIEWICZ. (152)
Kaucjonowane Biuro Rekomendacyjne.
Agencja handlowo-rolna. Warszawa, od
8 lipca róg placu Saskiego, Królewska 6.

W ZAKŁADZIE NAUKOWYM
Szóstoklasowym realnym męskim
z klasą przygotowawczą
przy ulicy Hortensja 2, w Warszawie

Rekole rozpoczyna się 22 sierpnia (4 września) r. b. Dawni uczniowie obowiązani dopełnić zapisu osobiście lub listownie przed 12 (25) sierpnia r. b. Warunkowo promowapi, po dopełnieniu zapisu we właściwym czasie, mają przybyć na egzamin 19 sierpnia (1 września) r. b. Egzamin dla nowowstępujących rozpoczyna się 18 (29) sierpnia. (358)

Przełożony szkoły
Wojciech Górski.

Do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga REUSSNERA:

„SAMOUCEK“

POLSKO-FRANCUZKI, najlepsza, najnowsza, najłatwiejsza metoda do bardzo prędkiego nauczania się francuskiego języka bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i akcentowania, I-szy kurs kop. 1.20, II-gi kurs kop. 8.20. — Gramatyka polsko-francuska kop. 1.20.

„SAMOUCEK“ Polsko-Rosyjski 32 zeszyty po kop. 10 (pocztą kop. 13). Na pocztę dopłata do każdego rubla po 25 kop. (322)
Skład u autora (Reussnera), ulica Złota 8, w Warszawie.

MOC PRZYZWYCZAJENIA.
Podprokurator. Czy mogę więc, droga pani, liczyć na wzajemność?
Panna Aniela. A kochasz mnie pan szczerze?
Podprokurator. Z całego serca!
Panna Aniela. A więc i ja wyznam, że kocham pana.
Podprokurator. Proszę napisać w takim razie, że oskarżona przysłała się...

PRYWATNY DOM ZDROWIA dla chor. nerw., ze ścisłym internatem. Lublin, Dr. Olechniewicz, Ordyn. odda. chor. ner. przy szp. św. Wincentego.

Zakłady gazowe
W WARSZAWIE
POLECAJĄ:

Za 1 osztyrt koksu grubego bez dostawy 1 rb. 20 k., za 1 pud koksu grubego bez dostawy 25 kop. (1)

K. WASILEWSKI

Warszawa, Miodowa 16.

poleca następujące sezonowe maszyny:

Wialnie «Ideal» i młynki «Triumf» z najrenomowańszej fabryki Braci Röber, odznaczane na wszystkich konkursach najwyższymi nagrodami, znane ze swych zalet i w kraju naszym najwięcej rozpowszechnione.

Siewniki uniwersalne szerokorzutowe BEERMANA.

Siewniki rządowe uniwersalne FR. MEDICHA w Pradze-Czeskiej, u których, tak często w siewnikach innych systemów trafiające się uszkodzenie ziarna, stanowiąco jest wykluczone.

Siewniki do sztucznych nawozów patent SCHLOERA, Pomorskiej fabryki maszyn w Stralsundzie, na wszystkich konkursach zagranicznych i na konkursie Warszawskim pierwszymi odznaczone nagrodami.

Plugi dwuskiłowe SCHUTZ i BETHKE jako najlepsze, ogólnie uznane i w ilości przeszło 8,000 sztuk w kraju rozpowszechnione.

Tryeury HEIDA do najdokładniejszego oczyszczenia pszenicy i żyta z wyczki, prozku, kakułu, ziarn potłuczonych i wszelkich okrągłych zanieczyszczeń, najnowszej konstrukcji, z cylindrami z blachy frezowanej, a nie wytłaczanych, jak dotychczas. Skutkiem tej zmiany wydajność tryeurów w porównaniu z tryeurami innych fabryk jest o 25% większą, również jak i dokładność roboty.

Oryginalne Amerykańskie Młocarnie kombinowane do konicyny z bukownikiem «Victor» LOKOMOBILE i MŁOCARNIE PAROWE z najrenomowańszej fabryki angielskiej Clayton i Schuttleworth z Lincoln.

Młocarnie konne ze słynnej fabryki Flöthera z Gossen, odznaczające się nadzwyczaj trwałem i solidnem wykończeniem.

Patentowane gniotowniki do łubinu oraz wszelkie inne praktyczne maszyny i narzędzia rolnicze. (360)

W 6-klasowym Zakładzie Wychowawczym

ANIELI HOENE,

zapis uczennic rozpocznie się d. 21 sierpnia, egzamina wstępne 1, 3, 4 września.

Kurs nauk 5 września nowego stylu.

WARSZAWA, ul. Matewiewska 4. (328)

W Zakładzie Naukowym żeńskim 6-klas.

(z klasą wstępną i pensjonatem)

KONSTANCJI SWOŁYŃSKIEJ

№ 15, ul. Foksal 15.

egzamina wstępne powakacyjne i poprawki odbywać się będą 1, 3 i 4 września. Lekcje rozpoczyna się 4 września. Zapis uczennic od 12 (25) sierpnia, codziennie od 10 rano do 6 popołudniu. (343)

DO SZANOWNEJ ORKIESTRY TEATRU «ROZMAITOŚCI».

Zacna orkiestro, ja kochałem tak cię.
Gdyś dawniej grała wesoło w antrakcie;
Dziś czuję do cię żal — i powiem tobie:
Grasz, jak nie grają chyba nawet w grobie.
Zamiast — jak czynił ongi Lewandowski —
Koić słuchacza frasunki i troski
Skoczniemi tany, — «kawałki» niemiłe
Tłoczysz nam w ucho, jak drewnianą piłę.
Na takiej amianie i komedja traci,
Bo oś, że humor nam sztuka bogaci,
Gdy antrakty czary wrażeń sztuki grabie,
Bo grasz w antrakcie — niby na pogrzebie... (Mucha)

KAPY NA ŁÓŻKA.

Firanki, Trykotaże i Wyroby
Pończosznice bez Szwu

w znacznym wyborze i wypróbowanej dobroci, poleca

MARJA TALMA

ul. Krucza 46, obok Alei Jeroz., dawniej Młocząca 4.

CENY NIZKIE, STAŁE. (343)

BIELIZNA WELNIANA.

W. KARPINSKI & W. LEPPERT

FABRYKA W HELENÓWKU



FARBY
LAKIERY
POKOSTY
CENNIKI BEZPŁATNIE

• WARSZAWA, Aleje Jerozolimskie 82. •

KWIATEK STYLOWY.
....po chwili zaś wyciągnięto z wody
martwe świnki nieżyjącego nieboszczy-
ka... (Mucha)

WYDAWNICTWA
Gebethnera i Wolffa
w Warszawie.

Praktyczne,
Przystępne,
Łatwe Metody
H. BERGERA

do gruntownego nauczania się języków
obcych z pomocą lub bez pomocy
nauczyciela, z wymową polską i klu-
czem.

Metoda Angielska 1.50
w opowie płóciennnej 1.80
Metoda Francuska 1.—
w opowie płóciennnej 1.20
Metoda Niemiecka 1.—
w opowie płóciennnej 1.30
Metoda Niemiecka

Kurs Wyższy, uzupełniający 1.60
w opowie płóciennnej 2.—

Do nabycia we wszystkich księgarniach.
Po 19-wiekowych próbach użytkowania
świat chrześcijański teraz tylko dowied
dział się, jaka jest prawdziwa myśl,
w Apokalypsis św. Jana.

Wysła z druku książka pod tytułem:

«Troistość w naturze
albo Epopeja Filozoficzna»,
napisał ks. Julian Dobkiewicz
Magister św. Teologii.

Wydanie drugie, przejrane i pomnożone.
Cena kop. 60. (340)

Skład główny w księgarni GEBETHNERA I WOLFFA w Warszawie.

SZYDŁOWICKIEJ fabryki powozów i
bryzek kantor i skład w Warszawie,
Foksal 14, dom wł. Za sześ 7-kop.
marek cenik ilustrowany. (10)

Panna. Uczciwość każe mi wyznać,
że mój ojciec wszystko stracił.

Narzeczony. Nie wszystko, gdyż po-
sada panią. Powiedz pani ojcu, że nie
chcę wydierać mu jedynego skarbu.
(Bies. Lit.)

MAGAZYN MEBLI
ZALESKIEGO I SP.

(firma egzystuje od r. 1873)
W WARSZAWIE
№ 3, Erywańska 2.

Poleca wielki wybór mebli od naj-
skromniejszych do bardzo wykwintnych.
Dział dekorac.-tapicerski. Ceny niskie,
stałe. (73)

PATENTY na wynalazki

wyrobów i użytkowych
Inż. Kazimierz Ossowski,
Biuro techniczne międzynarodowe.
(6463)
BERLIN, Postdammerstrasse 2.

Uwieszone nagroda Akademii paryskiej
PISMIENNE WYKŁADY

BUCHALTERJI PODWÓJNEJ
w jęz. rosyjskim i niemieckim, zastępującej
w zupełn. naucz. ustn. Mnóstwo podzięk.
i chwalebne odesł. Kończąc naukę na
ślad. udziela się poświad. z ukończ. tak-
wej pod moim kierunkiem. Nauczyciel
buchalterji, członek Akademii paryskiej

A. N. JANKOWSKI w Rydze.
Warunki oraz listy próbne wysyła się
bezpłatnie. Zastrzegam od naśladowania.
Całkowita gwarancja powodzenia. Umiar-
kowane wynagrodzenie. (6693)

REFLEKSJA.
— Djabu! wie, czy ona sze do mnie
śmieje, czy ona sze se mnie śmieje?
(Kur. Świat.)



TROPON
CZYSTO-BIAŁKOWA SUBSTANCJA.



Posylna sól TROPON według analizy
Dra Kienig zawiera 90% czystego biał-
ka. Generalny repres. dla całej Rosji
E. A. WAAG i S-ka, Odessa, Sabanajewa
most nr 7. (2393)

**POLSKA PRACOWNIA
SZYCIA ZŁOTEM**
Mikołaja Leonowicza.
PETERSBURG, (2581)
Wielka Koniuszennaja, d. 13.

— Powiedź mi, czemu Bolesław Prus,
znakomity kronikarz i publicysta, idąc,
zawsze ma na ustach półśmieszki?
— Prawdopodobnie śmieje się z tych,
którzy o jego wielkich zasługach spo-
łecznych zapomnieli.
(Mucha)

FIZYKO-MECHANICZNA I ARMATUROWA FABRYKA „GRADUS“

Kijów, ul. Wielka Wasylikowska № 39. Telefonu № 742.
Nienometry, termometry, arcometry, wakuometry i inne fizyko-
mechaniczne aparaty wykonują się z zupełną gwarancją. Przyjmuje się re-
paracje. (694a)

K. Wilkoszewski i K. Kurzewski
Kijów, Fundulejska № 20.—Telefonu № 1075.
REPREZENTACJA I SKŁAD
Moskiewskich Mechanicznych Fabryk, dawn. K. A. Wejchelt.
Maszyny parowe, pompy, maszyny narzędziowe, cukrownicze i inne. (691)

Miński Syndykat Rolniczy.

Na składach wszelkie sezonowe narzędzia rolnicze. Represen-
tacja na północno-zachodnie gubernie Mac-Cormicka w Chicago:
żniwiarki, żniwiarki-wiązaki, kosiarki. Transport już przybył. (2409)

**TOWARZYSTWO UDZIAŁOWE
E. K. KARPUSZKIN i A. W. AWIŁOW.**

Zarsąd w CHARKOWIE, Troicki zaułek № 1.
1) Skład hurtowy i detaliczny: żelaza wszelkich wymiarów — gatunkowego, kato-
wego i kotłowego, miedzi, cynku, ołowiu i różnych metali, szyn stalowych, belek
dwutawrowych, stali angielskiej resorowej i wagonowej, rur gazowych i wodo-
ciągowych.
2) Skład rozmaitych wyrobów żelaznych i stalowych, instrumentów dla warsz-
tów, okuć do drzwi i okien, przyrządów do pieców, pieców żelaznych przeno-
snych, żółek i różnych przedmiotów do użytku gospodarstwa domowego, gwoździ,
sawiasów, cementu portlandzkiego i różnych materiałów budowlanych.
3) Farby olejne i suche własnej fabryki parowej. (92)

Specjalna Fabryka Siewników Vielwerth & Dédina

W KIJOWIE
Biuro na Kreszczatiku № 31, Fabryka na Szulawce, Szosa № 8.
POLECA.

Siewniki buraczane, proste i kombinowane.
Siewniki uniwersalne, z urządzeniem do siania mokrych
nasion buraczanych.
Skład Lokomobil i młocarni parowych Królewsko-Węgier-
skiej fabryki Rządowej.
Najpochlebniejsze świadectwa wielu wybitnych gospodarstw naszego
kraju, jak o siewnikach naszego wyrobu, tak i o młocarniach
węgierskich, wysyłamy na żądanie. (703)

NA ULICY. — Litościwa osobo, odaruj choć grosiki!
— Nie takim zdrowym nie daję!
— A pan możeby chciał, żeby ja za parę marnych pańskich groszy, choro-
wał dla pana... na dżumę!
(Smigus)

SYNDYKAT ROLNICZY

Kijów, Bulwarowa № 9. Telefon № 367.
POLECA NA SEZON JESIENNY:
Maszyny i narzędzia rolnicze, a mianowicie: Pługi, brony, kopacze do buraków,
młocarnie, wialnie, sortyrówki, sieczkarnie, strutowniki, młyny i inne.
Worki, brezenty, dachówka Marselska, toł do krycia dachów.
CENNIKI NA ŻĄDANIE BEZPŁATNIE. (703-a)

TOWARZYSTWO „RABOTNIK“ Największy wybór najlepszych pa- szyn i narzędzi rolniczych. (697)

KIJÓW: PETERSBURG: MOSKWA:
Nikołajewska. Solanaj-Gorodok. Sadowaja.
Dom Rolniczo-Handlowo-Komisowy
Książę F. GIEDROYĆ.

Skład maszyn i narzędzi rolniczych. Nasiona polne, ogrodowe i kwiatów.
Nawozy sztuczne. Skład i hurtownia sprzedaży maki żytniej i pszennej. Najroz-
maitsze przedmioty niezbędne rolnikom. Części zapasowe, smary, oleonafta. Pasy,
wagi decymalne, cement, cegła ogniotrwała. Brezenty, worki, blacha, żelazo,
gwoździe, farby, wyroby linoleum fabryki „Prowodnik“. Sukna litewskie-samo-
dział. Rowery. Latarnie bezpieczeństwa (zagraniczne patentowane). Ubezpieczenia
od ognia, gradobicia i na życie.
Adres dla listów i telegramów: Berdyczów. Giedroyć. (2031)

Dostawcy K. Od. Cesarskiego Ros. Tow. Muzycznego i Warsz. Konserwatorium

J. KERNTOPF I SYN

KIJÓW, Kreszczatik № 23.
FORTEPIANY I PIANINA własnej fabryki w Warszawie, a także Schrödera,
Juliusza Büthnera, Reenisch'a, Hecha, Thürmera, Beckera, Sponnagela, Goetze'go
i Zeitter & Winkelman'a. (716)

J. C. HUBER i S-ka

KIJÓW, PROREZNAJA № 3.
Biuro elektro-techniczne. URZĄDZENIE ŚWIATŁA ELEKTRYCZNEGO. PRZE-
MOCNIENIE SIŁY elektrycznej na odległość, zastosowanie ELEKTROLIZY do oczyszc-
zania soków cukrowych. Dostawa wszelkich potrzeb technicznych dla cukrowni i
zakładów przemysłowych. (696)

Żadajcie wszędzie!
KONIAK
WINOGRONOWY
FABRYKI
„IMPERIAL“
w Warszawie.
Aromat i smak
wytworny. (230)

Stanisław-Aleksander Kozłowski
adwokat przysięgły i heraldyk, Warsza-
wa, Chmielna 27. Legitymacje szlache-
stwa i tytułów honorowych. Poszukiwa-
nia archiwalne w Kraju i zagranicą.
Informacje heraldyczno-genealogiczne i
rodowody. (2367)

WYDAWNICTWA
GEBETHNERA i WOLFFA
w Warszawie.

**DZIEJE NARODU
POLSKIEGO**
doprowadzone do ostatnich czasów
przez d-ra Anatola Lewickiego.
Cena rb. 2, w oprawie rb. 2 kop. 50.
(369)

**ATLAS DO DZIEJÓW
POLSKI**
zawierający 13 mapek kolorowanych
przez E. Niewiadomskiego.
Cena rb. 1 k. 50, w kartonie rb. 1 k. 70.

Posta. Panno Aniolo, jeżeli pani od-
powiedzieć sechcesz na moją miłość,
uczynisz mnie najszczęśliwszym z po-
śród nieśmiertelnych!
**BIURO NAUCZYCIELSKIE
HENNEL**
Św.-Krzyżka 5, Warszawa.
Rekomenduje nauczycieli, nauczycielki,
bony. Sprawdza cudzoziemki. (371)

WYSTAWA.
Dnia 8, 9 i 10 września 1900 roku odbę-
dzie się wystawa licytacyjna koni i bydła
rozpłodowego w Poniewieżu (gub. Ko-
wieńska). Termin zapisu do 1 września,
przyjęcia okazów 7 września, licytacji
10 września. Adres: PONIEWIEŻ, Ko-
mitet wystawy. (2434)

Tylko
10
RUBLI
świeżo nabyte
w wielkiej ilości
rewolwery kle-
szonkowe amery-
kańskiej roboty udoskonalonego
systemu „Smitha i Wessona“ 32 ka-
lib., niklowane. Gwarancja celnego i sil-
nego strzału. Bajecznie niska cena 10 r.,
50 patron. 2 r. Futerał 1 r. Obstałunki
za zaliczeniem pocztow. Adres:
Центральное депо орудия. С.-Петербург,
В. Конюшенная 29, Эд. Венгера. (2576)